



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Phil
8657.
14.15(2)



HARVARD
COLLEGE
LIBRARY



OJCZE-NASZ

WYDANY W 500-LETNIĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA

UNIwersytetu Jagiellońskiego.



AUGUST CIESZKOWSKI

OJCZE-NASZ

TOM DRUGI

(W E Z W A N I E)

WYDANIE POŚMIERTNE

POZNAŃ
CZCIONKAMI Drukarni JAROSŁAWA LEITGEBRA
1899.

Phil 8657.14.15₂(2)

✓

❧ książka niniejsza, napisana w roku 1837 czy 38 — o ile
sądzić można z dzienniczka Autora — wyprzedziła o wiele
Tom I dzieła (Wstęp), który dopiero w roku 1848 za na-
mową Zygmunta Krasieńskiego napisanym i wydanym zo-
stał. (Paryż 1848 Maulde i Renou; wydanie drugie, Poznań
1870, nakładem J. K. Żupańskiego).

Chociaż z manuskryptu widocznem i wiadomem jest,
że Autor powracał do swej pracy i dodatkami ją wzboga-
cał, nie znalazła się kopia całości w ostatecznej formie do
druku gotowej — ne varietur. — Mimo to wydawca nie považył
się zmienić najmniejszego szczegółu manuskryptu i tylko dla
objaśnienia czytelników tych parę słów podaje.

DZIAŁ PIERWSZY.

I.

Miłości pełen Zbawiciel, miłości pełnem słowem zagaił społeczną modlitwę naszą. —

Mogłóż się stać lepiej — albo tylko inaczej? Mogłóż jakiegokolwiek dogmatyczne słowo Wiary, chociażby najgłębsze, albo też prorocze słowo Nadziei, chociażby najdonośniejsze, doskonalej na czele Chrystusowego Testamentu zajaśnić?

Nie, — bo jedno jak drugie, aczkolwiek nie mniej wielkie i nawzajem do zbawienia niezbędne, pozostałoby przecież społecznie — mniej skutecznem.

Wszak wielki Apostoł Chrystusów, ten właśnie, któremu winniśmy w samym zaraniu drugiej Ery świata najpotężniejszy rozwój samej wiary i nadziei, nie wahał się już powiedzieć: „Terazci trwa wiara, nadzieja, miłość, — to troje, ale z tego trojga największą jest miłość“¹⁾.

¹⁾ I Cor. XIII. 13.

Przyniósł i podniósł nam wiarę, w imię Boże, które święcić mamy; — przyniósł i podniósł nam nadzieję w Królestwo Boże, które nam przybliżył i szukać kazał; — rozwinął nam i skupił Zbawiciel cały szereg najżywośniejszych i najbrzemienniejszych tajemnic Wiary w siedmiorgu Prośb pacierza, — zamknął i potwierdził je wszystkie w końcu najdonośniejszem słowem nadziei Amen, — ale oparł je wszystkie od samego początku na najwyższem a jednak nam najprzystępniejszem słowie Miłości, jak na warunku, bez którego wszelka wiara dziczeje, — a wszelka nadzieja marnieje.

Obdarzył On nas wiarą i obdarzył nadzieją, — ale przedewszystkiem i nadewszystko zaszczepił w nas miłość, ową „związkę doskonałości“ ¹⁾ — jak ją doskonale ten głęboki, potężny i olbrzymi Pneumatolog mianuje, obok którego najzawołąnsi z dzisiejszych badaczy ducha tak niesłuchanie karleją — bez której sama wiara płonie a nadzieja marnieje, przy której zaś i przez którą tak jedna jak druga szlachetnie kwitną i słodko owocują.

Zaprawdę, jeżeli wiara już zbawia, a nadzieja jeszcze utwierdza, to miłość dopiero spełnia i dopełnia, wykonywa i dokonywa.

Ona poczęte i założone w duchu na jaw wyprowadza, do skutku doprowadza, ona w wolę zaszczepia, w życie społeczne przesadza, w obyczaj zakorzenia i w ustawiczny czyn wciela to wszystko, co wiara i nadzieja w głębi uczucia nam zasiały a w rozliczne myśli i słowa wychodowały, — przez nią więc sama wiara owocuje a na-

¹⁾ Colos III. 14.

dzieja sama dojrzewa. — I dla tego znowu Apostoł Pański tę spójnią i kopułę wiary i nadziei już tak trafnie nazwaną nie tylko „związką doskonałości“, ale dobitniej jeszcze, ściślej i wyraźniej mianuje „dopełnieniem Zakonu.“¹⁾

Tak jest, — *dopełnieniem*, i to nie jednego tylko, ani też drugiego, ale *wiecznego Zakonu*. Bo od wszechwieków już i na wieki wieków ta „związką doskonałości“ stanowiła, stanowi i stanowić będzie integralną funkcję w stopniowym a ciągłym rozwoju ducha i dopełnienie „woli Bożej jako w niebie, tak i na ziemi.“

Wszakże na zagadnienie biegłego w piśmie Faryzeusza, usiłującego podchwycić Chrystusa, zadając Mu pytanie, jakie jest największe przykazanie w Zakonie, odpowiedział sam Zbawiciel podwójnem z ksiąg Mojżeszowych zaczerpniętem przykazaniem Miłości²⁾ i dodał wyraźnie, że „na tem dwojgu przykazaniu zawisł *wszystek Zakon i Proroki*,“³⁾ a więc cała wiara i cała nadzieja przedchrześcijańskiego Objawienia. — A przecież to samo właśnie, co tu Zbawiciel wytknął jako *summę i wypadkową* Starego Zakonu i Proroków, niczem innem nie jest, jedno stać się miało istnym zarodem i treścią nowego Objawienia.

I stało się rzeczywiście przykazaniem *nowem*,⁴⁾ wyraźnie jako *nowe* w najuroczystszej chwili objawionem, kiedy już zbliżał się czas, aby syn człowieczy jako syn Boży uwielbiony został, — tak samo jak cały nowy Zakon stał

¹⁾ Rom. XIII. 10.

²⁾ V. mos. VI. 5. i III. mos. XIX. 18.

³⁾ Math. XXII. 40.

⁴⁾ Joan. XIII. 34.

się rzeczywiście *nowym*, choć nie rozwiązywał bynajmniej starego, ale go dopełniał.

A to przykazanie tak dalece znowu streszcza całą istotę Chrześcijaństwa, że gdybyśmy tę istotę w jednym a integralnem słowie zawrzeć musieli, nie wahalibyśmy się znowu powiedzieć: Chrześcijaństwo — to *Miłość*. —

Albowiem sam Zbawiciel nam ją podał, społeczną, wzajemną Miłość jako stanowcze i pewne criterium prawdziwych uczniów i wyznawców swoich.¹⁾ — A co przyszłe jeszcze wieki zwiastować nam o niej miały, to tradycja Chrześcijańska doskonale przeczuwała, skoro trzecią Hypostazę Bożą statecznie mianowała Miłością.

A jak od wszechwieków jest Miłość domaganym albo uznanym duchowego życia warunkiem, tak i nadal pozostanie po wszystkie wieki panującą w świecie Ducha siłą. Otóż co objawienie w Słowie od wieków i na wieki zapowiadało lub wypowiadało, to samo objawienie w Ciele, — którem jest Stworzenie całe w największych i najmniejszych przestworach Wszechświata, — od wieków nam i na wieki zaświadcza.

Bo czemuż jest w wielkiej mechanice fizycznego Wszechświata panująca Attrakcja, czemuż w świecie nieskończenie drobnych atomów Powinowactwo chemiczne, jeżeli nie tem samem właśnie co w Organicznem Życiu, w Organizmie Ducha jest Miłość?

¹⁾ Joan. XIII. 35.

I dla tego też boski Założyciel Chrześcijaństwa nie tylko do Modlitwy naszej, ale i do całego dzieła Swego nie przystąpił z żadną Dogmatyką ani Eschatologią, ale przede wszystkim i nadewszystko odezwał się do uczucia i dobrej woli, a całe Objawienie swoje, całą naukę zbawienia, na miłości oparł. — Tak dalece nam ją uprzystępniał i userdecznił, iż cokolwiek Ojcowie lub Mędracy Kościoła przez wieki Tradycji Chrześcijańskiej dla wiary i nadziei naszej z tej nauki wysnuli, to wszystko tkwi już bądź *explicite*, bądź *implicite* w *miłosnych słowach i czynach*, któremi „*dobrą nowinę*“ zwiastował. — Bo czemuż cała Ewangelia, ta „*dobra nowina*“, którą Apostołom swoim rozpowiadać polecił, jeżeli nie ustawicznym a różnolitem słowem Miłości ku Bogu, Ojcu naszemu, i bliźnim, braciom naszym?

A czemuż znowu całe życie i wszystkie cuda Chrystusowe, jeżeli nie ustawicznym a obustronnym, nie obosiecznym — lecz owszem obospojnym, — bo Ojcu naszemu, który jest w Niebiesiech, i braciom naszym, którzy są na ziemi, poświęconym czynem wszechmiłości? — Czemuż nawet są owe cuda, nad którymi mędracy tego świata do dziś dnia szeroce rozprawiają, czy je naturalnie czy supranaturalnie tłomaczyć, — a więc czy je za cuda przyjąć czy nie przyjąć?

I swarzą się nadaremnie, bo się ich znaczenia ani przeznaczenia nawet nie domyślają — bo je poczytują za przygodne, bądź przyrodzone, bądź nadprzyrodzone tylko *fakta*, co im ubliża, — gdy tymczasem one, pojęte jako istne *akta miłości* — a symbolicznie lub protoplastycznie podane wierze naszej jako uwierzytelniające znaki, a nadziei naszej jako skazówki przyszłości, jako zarody i zawiązki, jako proto-

typy miłosnych działań i funkcyi powołanej do zbawienia ludzkości, — w miarę postępu i dojrzewania teje same się nam już tłumaczą i coraz pełniej jeszcze wytłumaczają.

Czemżeż nareszcie sama śmierć Chrystusowa, jeżeli nie najwyższą ofiarą miłości, — nadbohaterską, — bo nie w przeboju, lecz w znoju poniesioną, za którą nie ubiegał się bynajmniej tak długo, dopóki potrzebne Mu było *żyć* i pracować dla braci i wszelkie skarby Swej duszy im udzielać. — Ale przy dopełnieniu dzieła, kiedy kilkoletniem nauczaniem bliższych i dalszych uczniów dostatecznie usposobił, a wybrane Apostoły natchnął i rozesłał, słowem, kiedy sam uznał, iż już dokonał Dzieła, ¹⁾ a czując, iż „przyszła godzina, aby był uwielbion syn człowieka,” wyraźnie wskazał, jak śmierć dopiero przynosi istne uwielbienie, ²⁾ wyrzekł, iż większej miłości nikt mieć nie może jak duszę własną za przyjaciół położyć, ³⁾ — wtedy dopiero tem ostatecznem, a nie doraźnem, ale całowytotnem i dobrowolnem *poświęceniem* dał nam poznać całą miłość bożą, iż duszę samą za braci położył.

Czyż więc nie koncentruje się całe nowe Objawienie w tej „związce doskonałości,” — w tem „dopełnieniu Zakonu?” A jeżeli spójnia miłości jest tak niezbędnym cementem wszelkiego zbudowania i wielebnym warunkiem zbawienia, nie dziw, że jej potęgą sam przepełnion, a potrzeby wzbudzenia odpowiedniego współczucia doskonale świadom Zbawiciel, nie rozwinął nam zrazu nowego Objawienia w system

¹⁾ Joan. XVII. 4.

²⁾ Joan. XII. 23. 25.

³⁾ Joan. XV. 13.

umiejętny albo prawodawczy, — ale raczej związawszy je ściśle z dawnem, którego nie rozwiązywać bynajmniej, ale dopełniać przychodził, — a więc nie uroniwszy nic zgoła z tego co już było wiekuistą, choć jeszcze nie spełną ducha ludzkiego zdobyczą, — postępową naukę swoją przedewszystkiem sercu uprzystępniał. A zakon swój nowy, dopełniający stary, poświęceniem własnem uświęcił, pozostawiając Apostołom, Ojcom, Mędrcom i Prawodawcom Kościoła — dogmatyczne, etyczne i eschatologiczne dalsze wysnućie wszystkiego, co sam żywemi słowy a życiodajnymi czyny, w serca ludzkości zaszczerpił.

Miałżeż więc ów Wyznawca i Cudotwórca Miłości ostateczne znowu swojej dobrej nowiny dopełnienie bez miłosnej pozostawić inwokacyi? Miałżeż testamentowi swemu, — owemu zapisowi wszech przeznaczeń ludzkości — jakąś inną, choćby najpobożniejszą, ale nie tak miłosną dać podstawę?

A jakżeż miał nam tę miłość u samego wstępu testamentu swego przekazać? — Miałże nam ją tylko nakazać lub polecić?

O nieskończenie lepiej uczynił! — Udzielił nam ją nie rozporządzeniem Zakonu, choćby najzbawienniejszem, ani zaręczeniem jakimkolwiek, choćby najuroczystszem — to na sam koniec Modlitwy pozostawił — ale żywą, bo z życia zdjętą odezwą, — z serdecznych najkorniejszą — a z kornych najszczytniejszą, na jaką mowa ludzka zdobyć się tylko może.

Zaiste, cóż miłośniejszego a więc dla nas *miłszego*, a jednak donośniejszego i żywotniejszego wystawić sobie można nad odwołanie i uniesienie się, — dane nam z góry upowa-

żnienie — do poufnego i wiernego obcowania z Istotą najwyższą, jako nam już samem przyrodzeniem najbliższą! Cóż tkliwszego, wymowniejszego a ściślejzego i skuteczniejszego zarazem, nad zawezwanie Boga jako Ojca naszego! Wszakżeż to nietylko słowo nad słowami, — ale już istny akt miłości u samego wstępu dokonywamy, bo w chwili gdy uznajemy Boga „Ojcem naszym,“ jużci tem samem Bogu synowską, a bliżnim bratnią miłość ślubujemy.

O ile by tak nie było, — o ile tego przez zapomnienie lub spowszednienie już ani czujemy, ani ślubujemy, — o ile przeto w tej miłosnej Ojca naszego inwokacyi nie podejmujemy się, w miarę sił własnych, wykonywać ową sumę i wypadkową Starego Zakonu, która niczem nie jest, jedno samą treścią nowego, a niezbędnym warunkiem dziejowego obudwu dopełnienia,¹⁾ — o tyle kłamiemy nietylko Bogu, ale i sobie, — a wtedy czy taka kłamliwa inwokacya więcej waży w oczach Ojca naszego od wierutnego marnotrawnych synów, jakich dziś nie brak, bluźnierstwa?

Lecz o ile tak jest, — jeżeli to czujemy i ślubujemy, a więc nie idealnie bynajmniej, ani nadnaturalnie, ale realnie i naturalnie z każdorazowych życia społecznego stosunków, ustawicznie dobrą wiarą, dobrą myślą i dobrą wolą owej dostojności naszej dać świadectwo usiłujemy, — toć mamy w tej samej inwokacyi, już w tem pierwszym słowie pacierza nietylko obietnicę i zadatek, — ale rękojmię i drogokaz, — drogę i żywot, — środek i warunek — i prawo i siłę odziedziczenia Ojcowizny, i dostąpienia wszystkiego, co testament Chrystusowy zawierał.

¹⁾ Patrz księgę I. Dział I rozdział 4. 5.

A tak na samem czele owego testamentu, który pod formą próśb wszelkie dotychczasowe *tajemnice* przyszłości naszej obejmuje, — lecz który pod siedmiorakiem tychże próśb zawarciem, testamentem mistycznym pozostawać i pełnoletności dziełek Bożych oczekiwać miał, — znachodzimy nie tajemnicę żadną, ani też zagadnienie jakie, coby nam myślą i słowem dopiero rozwiązać należało, ale owszem *jawne oświadczenie*, najprzystępniejsze, najoczywistsze, każdemu zrozumiałe, każdego do żywa poruszające, w prostym i czułym zawarte wykrzykniku, przed którym myśl i słowo stają wryte, wołając o pomoc do serca.

Daremnie też kusilibyśmy się tłumaczyć przed Wami o Bracia, to słowo „z którego lepiej niż z innych słów Bożych serca Bożego nauczyć się można,“¹⁾ dopóki sami chętnie i skwapliwie, jako istne dzieci Ojca naszego garnąć się doń nie zechcecie, a odpowiednią Miłością wyświadczonej Miłości nie wywzajemnicie.

W imię więc Boże, zaczyna od imienia Bożego, — ale wcale nie od dogmatycznego — (jakiem podówczas było imię Jehowa) — ani nawet od urzędowego i zwyczajowego — (jakiem podówczas było imię Adonai „Pan“) — ani też od mistycznego a dotąd przed pospółem ukrywanego, w jakie mysteria ówczesnych ludów obfitowały, — ale od lepszego nad te wszystkie — dotąd niesłychanego albo ledwo domyslanego, a przecież nam najprzystępniejszego, najbliższego i najmiłszego, bo *najmiłościwszego*.

¹⁾ Śty Grzegorz.

II.

Zaiste, gdyby był Syn Boży już na tem jednym poprzestał, zgoła nic innego nam nie objawiwszy, — jedno Ojca naszego, który jest w Niebiesich, — jak też w istocie nic, czegoby już w tem nie było, *objawić* nam nie przyszedł — gdyby przeto niczego więcej nas nie nauczył, jedno wstępnego wiersza modlitwy naszej — jak w rzeczy samej całe Objawienie swoje w tym wstępie, jakby w zarodku zawarł, — już przez to jedno byłby został Zbawicielem świata.

Bo już tem jednym zwiastowaniem Boga, już tak blizkiego dla Izraela, jeszcze nam nieskończenie *przybliżył*, — a tem jednym przybliżeniem już nas Bogu doskonale *przysposobił*, — a tem jednym przysposobieniem jużci nas *wyzwolił*, nietylko z pod przemocy zewnętrznych potęg przyrodzenia, pod jaką żyli Poganie, ale nawet z pod przemocy „panującego Pana“, przed którym truchlał z dawna lud wybrany, —

tem jednym wyzwoleniem zniósł już przed Bogiem wszelkie między nami granice stanu, wszelkie zapory rodu lub narodu i do współdziedzictwa *równo uprawnił*, — tem jednym nareszcie równouprawnieniem wszystkich już tak dalece do Boga *zbliżonych* jeszcze pomiędzy sobą *zbliźnił* i *pobratał* i jako braci, a więc jako uprawnione dziatki Boże, do społecznego odziedziczenia wspólnej Ojcowizny *powołał*.

Jeżeli więc słusznie i prawdziwie mógł Mojżesz, ów wysłaniec Boży dla wybawienia wybranego ludu, przestrzegać i napominać ów lud, by chował zakon pierwszego przymierza, na którym mądrość i rozum i wielkość jego była zawisała: „Albowiem któryż naród tak wielki jest, aby mu byli Bógowie *tak bliscy* jako Pan, Bóg nasz we wszystkim, ile *„kroć go wzywamy?* Albo który naród tak wielki, któryby *„miał ustawy i sądy tak sprawiedliwe, jako wszystek ten „zakon, który ja przedkładam wam dziś?”* — to słusznem i prawdziwem było to dla owego czasu i ludu, bo w on czas nic nadto nie mogło być wyższego, ani bliższego, ani sprawiedliwszego.

I dla tego też cześć i imię Boga w Izraelu górowały po nad wszystkimi mythami i mysteryami pogańskiego świata.

Skoro zaś nadszedł Chrystus, — już nie pojedynczego ludu wybawiciel, jakim był Mojżesz, — ale całego Rodu ludzkiego Zbawiciel, — już ci nie doskonały „sługa Boży,” — ale istny a pierworodny „Syn Boży,” jakiego przedtem nie było, ani też drugiego być nie może, — objawił nam ustawy i sądy nieskończenie jeszcze sprawiedliwsze bo *miłościwsze* i Boga *nieskończenie nam bliższego*,

bo już nietylko Pana (Adonai), ale „*Ojca naszego*.” — I w tem więc słowie Chrystus nie rozwiązał Zakonu, — ale dopełnił go; podnosząc imię Boże do wyższej potęgi, — nie zniósł je, ale je wzniósł, wywyższył i wywielbił.

Trudno więc o donośniejsze od nas, a łaski pełniejsze od Boga wezwanie, — trudno o bliższy i ściślejszy, a jednak o wyższy, rozleglejszy i brzemiennejszy stosunek, — trudno o czulsze a przyrodniejsze z Bogiem obcowanie, a jednak o żywotniejszy a błogosławniejszy przyszłych przeznaczeń naszych związek. Wszakże na tem to już dokonaniem Objawienia Ojcostwa Bożego polega obecna wiara nasza, — na tem zawisła przyszła cała ufność i nadzieja nasza — a to wszystko pod jednym tylko warunkiem, jednym tylko ale niezbędnym — Miłości!

„Patrzcie,” mówi Jan Śty¹⁾ „jaką miłość wyświadczył nam „Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi — i *jesteśmy*. „Dla tego świat nie zna nas, że Onego nie zna. Najmils! „teraz jesteśmy synami Bożymi, — a jeszcze się nie okazało, czem będziemy.”

Zaprawdę „jeszcze się nie okazało,” bo znowu wonczas okazać się jeszcze nie mogło, — bo czem będziemy, to rzecz naszej przyszłości, — gdy tymczasem dostąpienie synostwa Bożego stało się już wtedy rzeczą teraźniejszości, — rzeczą już dokonanego Objawienia, ale dokonanego dopiero od Boga, acz nie *wykonanego* do dziś dnia przez nas jak się należy przysposobienia.

¹⁾ Joan. I. Cap. III. 1. 2.

I dla tegoć to cierpimy dotychczas, — dla tego waśnimy się bezustannie między sobą, a odpadamy od Boga żywego jak ów niesforny lud Izraelski — i przedłużamy w przechodzie na pustyni wędrówkę naszą do Ziemi obiecanej. Inaczej już byśmy tryumfowali, — inaczej już byśmy spółną, zgodną, bratnią, a więc organiczną pracą tę ziemię sobie zdobyli — i weszli w posiadanie tego wszystkiego, co nam od Ojca naszego wymodlić Zbawiciel polecił.

Wszelkie warunki i środki ku temu mamy już dane ¹⁾ od Ojca naszego. — Od naszej tylko *dobrej woli* zależy one dane Ojca naszego spożytkować i na *dobro* ludziom *czynnie* obrócić, — a nie marnować ani przedrzeźniać, ani też nicować lub wzajemnie sobie ujmować, jakto niestety do dziś dnia „duch wiecznie przeczący,“ wbrew woli Ojca naszego ustawicznie kusić nas usiłuje, a przez to samo do dostąpienia Ziemi obiecanej opóźnia.

Ale duchowi zaprzeczenia, nawet w wiekach wędrówki do tej ziemi obiecanej, zaprzecza ustawicznie nawzajem Duch święty, — już nie przeczyciel, ale owszem utwierdziciel, — ani martwiciel, ale pocieszyciel, — który nawet w latach walki i nedorostu „dopomaga mdłościom naszym“ ²⁾ i cieszy się z każdego postępu, z każdego zarobku, z każdego odkrycia, z każdego zespolenia, i niczego tyle nie pragnie, ile dziełek bożych upamiętnienia, by im mógł udzielić to, czego przedtem nie byliby zniesli, — a we wszelką prawdę ich

¹⁾ Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie! *Psalm Dobrej Woli.*

²⁾ Rom. VIII. 26.

wprowadziwszy, do pełnego obywatelstwa w Królestwie Ojca naszego powołać.

A nie przypuszczajcie tu bracia, — Wy zwłaszcza, bądź na pozór, bądź w istocie doroślejsi w Duchu, — żadnej mistyczności, — żadnej przenośni ani figury w tem, co Wam tu dosłownie i bez ogródki za Wiarę, Nadzieję i Miłość naszą podajemy.

Zaręczamy Wam, żeśmy przy zdrowych zmysłach i trzeźwym umyśle, a nie w zachwyceniu żadnem, — żeśmy nie tylko dnie i noce, ani nawet miesiące i lata, ale szeregi lat — a jużci ćwierć wieku — nad tem rozmyślali, u wszelkich mędrców świata tego rady i porady zasięgali, żadnej umiejętności nie zaniechali, — a nigdzie ani u nikogo nie mędrszego, doskonalszego i błogosławniejszego nie otrzymali nad to, czem nas przed lat blisko dwoma tysiącami Syn Boży obdarzył.

Jeżeliśmy do dziś dnia nawet nie wszystko jeszcze należycie pojęli, ani nasza w tem wina, ani tem mniej Jego wina. Owszem mądrość w tem Boża, iż sam rozwój Objawienia tak doskonale umiarkował, — iż nie wymagał po nas doraźnego pojęcia tego, czegobyśmy jeszcze znieść nie umieli, ¹⁾ — ale raczej samo to pojęcie tak przedziwnie rozłożył, iż w miarę dojrzałości naszej zakryte nawet słowa (*verba abscondita*) dojrzeć nam się dawały.

Lecz jeżeliśmy dotąd nie wszystko wyraźnie wymagane *wykonali*, w temci nasza wina, nasza wielka wina. — A wina i *kara* zarazem, bo ztąd to dotychczasowe cierpienie nasze, którem odpokutowywamy to, cośmy wykonać zaniechali.

¹⁾ Joan XVI, 12.

A dla czegośmy dotąd nie wykonali? Oto nietylko dla tego, że najmiłośniejsi między nami nie mieli dość miłości, albo, że najufniejsi nie mieli dość nadziei, — ale co dziwniejsza, że nawet najwierniejsi nie mieli dość wiary. — Bodaj czy nie dla tego, żeśmy po prostu, wiernie i dosłownie, za istną, szczerą, pełną a nie przenośną prawdę tego nie brali, co nam jako taką objawiono, — żeśmy chcieli być mędrsi od wiekuistego Mistrza i nie wahali się tłumaczyć *na idealne*, co On nam realnie i bez przenośni objawił, — żeśmy n. p. „Ojca naszego“ w sposób przenośny i przybliżony, nie zaś istotnie i bez ogródki za Ojca naszego uznawali.

Tak jest, — nie metaforycznie ani parabolicznie, — ale jako żywo Bóg jest Ojcem naszym.

Pojmijmy to raz na zawsze, bez ogródki, bez wahania, bez żadnego ale, — pojmy to jako pewnik matematyczny, z którego nic ująć się nie da, ale z którego owszem wiele więcej wyprowadzić można. — Zawierzmy temu silniej jeszcze, niżeli temu, że dwa razy dwa są cztery, — bo w rachubach sperand ludzkich, kędy przypadkowość raz w raz zachodzi, roztropność radzi przyjmować ów pewnik matematyczny ledwo w przybliżeniu i liczyć częstokroć tylko na trzy, — ale w rachubach sperand z Bogiem żadna przypadkowość nie wtargnie. — Tam mogą zachodzić tylko *nasze* omyłki i *nasze* opuszczenia, a takich właśnie unikajmy, abyśmy ich nie odpokutowywali, — a więc z tego za co nam się Bóg dał i podał, co nam więc słowem Swojem zaręczył, ani joty, ani kropki nie urońmy, — to istna, niezachwialna, nietykalna prawda. Co większa, — to musi być nader obfita i zbawienna prawda, — inaczej pocóżby nam wyraźnie objawioną została.

Otóż tą prawdą żyło Chrześcijaństwo od ośmnastu wieków, a choć czerpało z niej wszystko, to jednak jej samej do szczętu *nie* wyczerpało. — Inaczej byłoby nietylko jej samej zaiste nie utraciło, — bo cokolwiek Bóg dał, tego już nie odbiera, ani znosi, — ale też tkwiących w niej wynikłości nie zaniedbało, czyli otrzymało więcej, — byłoby dostało tego, co Ojciec nasz dla pełnoletnich dzieciak swoich zgotował, a więc przez wyczerpanie Ojcostwa Bożego nie byłoby nic zgoła postradało, owszem byłoby tylko zyskało. Nie przestałby nigdy Ojciec nasz być Ojcem naszym, ale dziatki przestałyby być niedorostkami, a stałyby się prawnie, moralnie i społecznie usamowolnionemi synami i córami, jakich Ojciec nasz od wieków pragnie i wygląda.

Toć jest wola Jego jako w niebie, tak i na ziemi, — a więc oczywiście nie tylko w niebie, ale i na ziemi. Na temci zawisło obywatelstwo w królestwie Jego, na tem Jego imienia święcenie. — Nie dość Go wzywać jako Ojca naszego, trzeba Mu się dać na prawych synów wychować, trzeba Jego samego, Wszechpocieszyciela, dojrzałością naszą nawzajem pocieszyć. —

Nie masz tu rady ani przelewki; albo bluźnimy Bogu i ubliżamy sobie, nadaremnie imienia Bożego jako Ojca naszego wzywając, — albo, przyznając się do tak wielkiego dostojęństwa, trzeba wszelkich Jego *obowiązków dopełniać* — i nie rozpadać się, ani upadać, — ale owszem coraz świętsze związki zawierać, wolę Bożą spełniać, królestwo Jego sprowadzać i imię Jego święcić, jako w niebie tak i na ziemi.

„Ależ to być nie może! to ułomnej naturze ludzkiej „przeciwnie, — to *pium desiderium*, które *ideałem* na wieki „pozostaje.“ — Ułomnej zaiste, — ale czyż nie leży w tejże naturze z owej ułomności coraz bardziej wyrastać i z dzieciństwa do mężkości dorastać? —

Spojrzymy tylko na pasmo dziejów, z wielu to ułomności jużśmy wyrośli i wiele szczebli w żywocie Ducha nie nadaremnie przebyli? ¹⁾ — Spojrzymy na dzieje samej natury, o której niegdyś myślano, że postępu żadnego nie przypuszcza, — ileż ona przedstawia nam śladów przebytych już stanów, dokonanych formacji, i odpowiednich wieku istemu życiu ducha przerodów.

Chciejcie tylko iść dalej i choć na chwilę zawierzyć *nie nam*, którzy nie zgoda do nauki Zbawiciela nie przydajemy, — owszem z Niego tylko bierzemy, aby dać o Nim zapowiedziane — od wieków oczekiwane a w nastających wiekach spełniać się mające świadectwo, — nie nam więc, ale Zbawicielowi samemu. Wszak Go ubóstwiacie? Wszak wierzycie w *Niego*, a przecież nie wierzycie *Mu*, bo wciąż sami idealizujecie, co On najwyraźniej powiedział, lub najrealniej zapowiedział. I przez to właśnie, że sami idealizujecie, że *metafraszujecie* i na figurę mowy obracacie, co było u Niego bezprzenośnem i najistotniejszym *wyrzeczeniem*, — przez to samo zniżacie do rzędu marnych ideałów, co było u Niego najżywotniejszą realnością, i przeobrażacie na niedościgalne nigdy *pium desiderium*, co jest właśnie dojrzewającej natury ludzkiej, łaską Bożą podpartej, *nobile officium*.

¹⁾ Patrz tom I.

Na miłość więc Zbawiciela naszego, — wy wszyscy, którzy wierzyacie w Niego i ufacie Mu, — nie wzdragajcie się *dowierzyć* w Niego — i *doufać* Mu. Inaczej prześcigną was niebawem w Wierze, Nadziei i Miłości ci, którzy dotąd nie wierzyli ani ufali, dopóki im połowicznie tylko (idealnie a nie realnie) wierzyć i ufać polecano.

I dla tego to, krom tak wielkiego a już dokonanego objawienia, w którym rzeczywiście cała treść Chrześcijaństwa zawarta, złożył nam istny Syn Boży „pierworodny między wielą braci“ ¹⁾ siedm dalszych tajemnic w Testamencie swoim, siedm skarbów przyszłości, które z terazniejszej Miłości wylęgnać się mają, lecz niczem innem nie są, jedno spełnieniem i dokonaniem tego wszystkiego, co nam w dobrej nowinie (Ewangelii) *zapowiedział, założył i przybliżył* i o co właśnie do Ojca naszego *modlić się*, a więc ustawicznie *przyczyniać* nam się polecił.

On nas nauczył używać imienia Bożego, a w pierwszej zaraz prośbie poleca nam modlić się o tegoż imienia stanowcze *święcenie*. — On nam Królestwo Boże *przybliżył*, a w drugiej prośbie poleca nam modlić się o tegoż Królestwa stanowcze *przyjście*, — On nas nauczył woli Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, a w trzeciej prośbie poleca nam modlić się o spełnienie tej woli jako w Niebie, *tak i na ziemi*. — Wszak on ulitowawszy się nad zgłodniałą rzeszą i nakarmiwszy ją *rozmnóżonym* chlebem, wyrzekł w Mowie nad Mowami, że człowiek nie żyje tylko chlebem,

¹⁾ Rom. VIII. 29.

ale i słowem Bożem, — a w czwartej prośbie poleca nam modlić się o ów *chleb powszedni*, do życia niezbędny, a więc cielesny i duchowy zarazem każdemu zabezpiecza. — On nas nauczał odpuszczać *winy* winowajcom naszym, a w piątej prośbie poleca nam modlić się o usprawiedliwienie nasze, dopiero *w skutek* tego i *w miarę* tego, jak sami winowajcom naszym odpuszczamy, — a więc nie z daremnej tylko łaski, ani też z jałowej, choćby najgorętszej, bez uczynków wiary. — On nas wyćwiczył i uzbroił do walki z pokusami, owemi próbami żywota, a w szóstej prośbie poleca nam modlić się o walki tej uśmierzenie, a więc namiętności ludzkich w dojrzałym wieku ludzkości poskromienie i uharmonizowanie. — On nam dał pojąć niewolę i znienawidzić *złe*, a w siódmej prośbie poleca nam modlić się o wyzwolenie, *zbawienie ode złego*. A o to wszystko modlić się do Ojca naszego poleciwszy nam, dodaje „Amen“, — co znaczy, nie, jak błędnie dotąd tłumaczono, „niech się tak stanie“, ale kategorycznie „za prawdę tak się stanie.“*)

Jezeli więc całą Modlitwę Pańską uznali już Ojcowie Kościoła za skrócenie całej Ewangelii, tedy wstępną jej odezwę, tyle brzemioną i donośną, możnaby poniekąd po czytać za streszczenie samego streszczenia. I w rzeczy samej, żadne ziarnko ani zarodek obficiej ani misterniej tać w sobie nie potrafi wszechżywiółków organizmu, który się z niego ma wywiązać, żadna zasada nie piastuje w so-

*) Ażaliż w tem wszystkim nie tkwi to, co bałamutne dni naszych słownictwo „rozwiązaniem kwestyi socyalnej“ nazywa, — a co my, opierając się oburącz na historycznych i przyrodniczych podstawach, wolimy spełnieniem Objawień Bożych nazywać?

bie głębiej a pełniej wszechpierwiastków wysnuć się mającej umiejętności, żadna z owych symfonii, które w języku sztuki uwerturami zwiemy, nie zdoła dzielniej skupić w sobie tematu i motywów lirycznego arcydzieła, nad owo sławne a błogosławione Modlitwy naszej zagajenie. W niem jak w ognisku zbiegły się wszelkie dążenia przeszłości, — z niego jak z ogniska tryskają wszelkie promienie przyszłości. Jest to pod formą uczucia sam szczyt i wyskok Objawienia Bożego. —

A tak w samem Wezwaniu Modlitwy naszej odkrywamy miłościwy *zadatek* i *rękojmię* tego wszystkiego, co za jej przewodem od Boga sobie wymodlić, a czynną zasługą sprawić i spełnić mamy. — Trudno zaiste o doskonalszą dla samych próśb podstawę, trudno o większą ich spełnienia rękojmię, — albowiem cokolwiek w prośbach zająśniej nam wszechjawą pojęcia, to już w niniejszem wezwaniu migoce nam jakoby w przeczuciu utajone. — Bo też i samo Wezwanie ma się do następnych próśb rozwoju, jak się ma przeczucie do pojęcia, — jak możność do rzeczywistości, — założenie do wykonania, — powód do dowodu, tęsknota teraźniejsza do zadowolenia przyszłości.

III.

Ale cóż ztąd, że nam Zbawiciel takie słowo nad słowami zwiastował, jeźliśmy się stali ku słuchaniu jego tępi, a ku wykonaniu leniwi, — cóż ztąd, że nas do tak rodzimego z Bogiem i między sobą powołał pożycia, jeźliśmi sami bądź zaniedbaniem Objawienia, bądź znowu bezmyślnem, a bezserdecznem oklepywaniem spowszedniałego wyrazu, to święte powołanie w poniewierkę puścili, a przygłuszywszy u siebie zmysł ku należytemu ocenieniu tak drogiego zadatku, oraz przepomniawszy zawartych w nim związków, a wynikających z niego obowiązków, tem samem zatracili wszelki ślad wpływających z niego dziejowych następstw i skutków.

Kto pragnie w sobie ów zgnębiony zmysł odżywić, a choćby uśpiony tylko rozbudzić, cóż ma począć, — do czego się udać? jakiej metody się chwycić? lub jakichże potęg duchowych w pomoc krewkości zawezwać?

Ażaliż wczytawszy się w foliały, jakie pobożni wykładacze nad tem słowem ku rozpamiętywaniu wiernych przez wieki rozpisali, znalazłby w nich niejedno ku zbudowaniu? — Bez wątpienia. Lecz jeżeli żywe słowo od dzieciństwa powtarzane, a od wieków przekazane, tak dalece mu spowszedniało, że się już nie ima ani serca ani nawet uwagi, mało mu pomogą zawarte w księgach wywody lub dowody, mało go zagrzeją zaskrzepłe dziś strugi wrzącego niegdyś natchnienia wyznawców. Grzebiąc po księgach odetchnie chyba martwym z nich pyłem, ale zaiste nie duchem. Innego mu trzeba bodźca — żywotniejszego zarzewia. —

Mozeli znowu podniętą wyobraźni, wpływem arcydzieł sztuki, któremi Duch chrześcijański nigdy nie gardził, owszem, obok rozpamiętywania zwykle się chwytał ku rozmaganianiu uczuć pobożnych, doszedłby snadniej do zapragnionego usposobienia? Wszakże uczucie uczuciem się wznieca i rozżarza, a gdzież go niechybnie się dobrać, jeśli nie w zażytkach żywotnego natchnienia, któremi nieśmiertelni mistrze rylcem albo dłutem, pędzlem albo tonem, Wiarę, Miłość i Nadzieję własną, społecznym i potomnym przekazywali?

Bez wątpienia, — w kimkolwiek drga już wytworny zmysł sztuki, ten się poruszy do żywa, ilekroć spojrzy na łaski pełne oblicze Rafaelowej Madonny, która dzieciątko nad dzieciątkami piastując u łona, tak przepelną a prześwietną pała ku niemu miłością, jak gdyby już nad rodem ludzkim w Osobie Jego po macierzyńsku czuwała; — albo w wyższe jeszcze wpadnie zachwycenie, ilekroć usłyszynybotyczne dźwięki ostatniej symfonii Bethowena, która zatęskniwszy właśnie do „Ojca naszego w Niebiesiech“

wzdychaniem niewymownem, wpada Serafickim chórem w niebieskie jego chwał odśpiewy, zbratnienie nasze na ziemi (Szylerowym tonem i słowem) rozgłaszając. — Zaiste w podobnych chwilach zachwyty lub nastroju, ktokolwiek pobożnie Ojca naszego zawezwie, ten Go w sercu poczuje, ten Go uwielbi, ten Go nawet w głębi duszy *doświadczy*. —

Ale niestety, w szczupłej garstce powołanych do zakonstowania takich arcytworów sztuki, jakże mało wybranych, — a nawet między wybranymi, jakże mało godnie przygotowanych do takiego Ducha Odpustu! — A cóż poczną niewybrani ani przygotowani? — Co rzesza owa pospolita, dla której takie gody, tak wyjątkowe środki, ani zawsze ani wszędzie na dorędziu? — Szukajmyż tedy powszechniejszych i *powszedniejszych* przystępów ku Ojcu naszemu, bo gdyby nie był każdemu z nas i o każdej dobie, bez żadnych „sztucznych“ środków przystępnym, — byłby chyba jeszcze „panującym Panem“, jak niegdyś, ale jeszcze nie „Ojcem naszym.“ —

Wszakże otworem stoją kościoły Boże. W nich żywe słowo wymownych nieraz kaznodziei powołuje od ośmnastu wieków umysły dzieł Bożych ku Ojcu naszemu; już wizerunki, już to pieśni święte, wabią bez ustanku serca ich i dla niejednego są istną pociechą — a przecież snąć i to nie starczy, skoro tyle stóp niechętnych omija ich progi, a nawet w ich ściany wstąpiwszy, tyle serc obojętnością przeziębłych, nie doznaje rozgrzania. — Dla czego? Bodajnie dla tego, że nietylko bezwierni, ale my nawet Objawienia Chrystusowego nie bierzemy dosłownie, ale tylko przenośnie, wskutek czego szukamy Ojca naszego

zbyt daleko, — gdy tymczasem On jest nader blisko, i nie przypuszczamy nawet szczerze, aby w tej nazwie miłosnej, którą snąć z dziecinną naiwnością Bogu nadawać nam dozwolono, tkwiła literalnie Mądrość i Prawda wiekusta, — nie przenośnia żadna, ani poetyczna figura, ku zbudowaniu użyta, — ale pewnik matematyczny, istny, rzeczywisty, *przyrodzony* stosunek. — A przecież tak jest i ujrzymy to na jawie, byleśmy otworzyli oczy, — oczy nie tylko ciała naszego, ale i duszy i całego ducha.

Nie uciekaj się więc do żadnej sztuki ani nauki, by zabalonego Ojca odszukać, Bracie osierociały własnem zaniedbaniem! Bo żadnym mozołem, choćby pobożnym, nie wysłedzisz go tak łatwo, — ani kunsztem, choćby nabożnym, nie dobierzesz się doń tak bezpiecznie, jak własnego serca *żywem doświadczeniem*.

Życie społeczne stanowi już samo przez się nie tylko najwyższą sztukę i naukę, ale coś więcej jeszcze, po nad wszelkie sztuki i nauki; — stanowi Szkołę nad Szkołami, — Metodę nad Metodami, — Objawienie nad Objawieniami. Spójrzij więc w życie, — w najbliższe, w najprzystępniejsze — w Twoje własne domowe, rodzinne, a znajdziesz już w niem, byleś tylko chciał, nieochybną drogę i skazówkę coraz wyższego powołania, znajdziesz w niem dowody i powody wyższego przysposobienia, znajdziesz w niem istne nabożeństwo.

Wyszukaj np. w skarbcu pamięci z lat ubiegłego dzieciństwa, tkliwe wspomnienia życia rodzinnego, a owionąwszy ducha rojem domowych pamiątek, zastanów się nad temi,

które na sercu twojem najpotężniejsze lub najłodsze wrażenie wywarły; — przenieś się myślą i sercem w tak błogie jak uroczyste chwile, gdyś macierzyste pieśczęty niepodzielną jeszcze wywzajemniał miłością, lub korząc się przed Ojcem, przyjmował dobrowieszcze na całe życie błogosławieństwo! A gdy tą wewnętrzną muzyką wspomnienia ukołyszysz sobie ducha, a *doświadczonej* już w życiu pociechy wizerunkiem uobecnisz sobie rozkosze ziemskiego synostwa, wtedy mimowolnie i mimowiednie zrosi Ci się oko, — a rozmięknie serce — i zdolniejszym się poczujesz maleńką zrobić próbę i podnieść po prostu i bez ogródki znane Ci i dane ziemskie Ojcostwo do wyższej potęgi i padłszy na kolana z uniesieniem zawołać do Boga: „*Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech!*”

A zawierz Bracie! Ten wstępny akt synowskiej pokory, a poufnego z Ojcem naszym obcowania, — (choćby nie od jednego razu, bo to zaiste nie czarodziejski ale *obyczajowy* środek), — nie tylko Cię chwilowo pocieszy i utuli, ale nawet uzdolni do coraz dalszego zrozumienia.... a co lepsza jeszcze, do coraz pełniejszego wykonywania synostwa Bożego. Bo powoli i nieznacznie, — ale ciągle i wielostronnie, — jak wszystko co w Przyrodzie wzrasta i rozwija się — unosić pocznie Ducha Twego na owych „skrzydłach miłości,” o których już marzył Plato, zanim nas Chrystus przyszedł niemi opatrzyć. Bo nastroi ducha Twego na ton o tyle Bogu *miły*, o ile braciom *miłościwy*, o tyle w sobie *postępniejszy*, o ile braciom *przystępniejszy* — i uczujesz, żeś nie sierotą ani samopaśnikiem na ziemi, ale owszem *związków* i *obowiązków* pełną istotą, które to związki i obowiązki właśnie całą dostojność, całe szczęście żywota Twojego stanowią.

A im więcej *przywykać* zaczniesz do tej *myśli* i do tego *uczucia*, tem bardziej *wola* Twoja z leniwej lub niedołężnej stawać się będzie pochoptą i dzielną, a niejedno, co Ci się zdawało trudnem lub zgoła niewykonalnem, — objawiać Ci się pocznie jako łatwe, bo zgoła *naturalne*. I nie dziw, — owszem arcynaturalnie. Bo ową *solidarnością* żywota, sam się w sobie *ukonsolidujesz*, — sam się pokrzepisz — sam się uzbroisz i uprzystępniesz.

A skoro tylko do tego żywotnego Obyczaju *przywykniesz*, t. j. skoro Ci się stanie „drugą naturą“ (jak słusznie nazwano wszelkie przyzwyczajenie,) to jużci ani na chwilę nie poczujesz się samotnym, opuszczonym, sierotą na świecie, lecz owszem, w doli lub niedoli duch Twój cały znajdzie oparcie o łono Ojcowskie i społeczną braci rękę. — I poczujesz się w świecie, jak w Rodzicielskim domu, a nie na żadnej Obczyźnie, ani na wygnaniu, w domu, który dziedzictwem Twojem jest, choćbyś go jeszcze dla nieleżności w stanowcze posiadanie nie objął — przecież już jest domem Twoim, skoro jest Ojcowskim, — słowem poczujesz się, uznasz i spełna żyć poczniesz nie na wygnaniu, ale w *Ojcowiznie*.

Spróbuj tylko, byle szczerze i naiwno, a wtedy bez wykładu ani pomocy niczyjej uczujesz w głębi duszy, jaka to szczytna choć potulna, — jaka potężna choć naiwna, słowem jaka to święta Odezwa.

IV.

Lecz kto niedolą żywota tak ciężko dotknięty, że sierotą znalazł się na ziemi, kto nie zaznał za życia ojca, ani uścisku matki zapamięta, kto wspomnień rodzimych próżen, rozkoszy dzieciństwa nie zakosztowawszy nigdy, nie ma czem odwilżyć posuszy osamotnionego od kolebki serca — byłżeżby, na domiar upośledzenia, onej przeważnej drogokazówki do Ojca Naszego pozbawion? — Jako żywo! Jeżeli komu to sierocie Ojciec nasz w dwójnasób przystępny! — Świadkiem łza, którą upośledzone jestestwo nad niedolą własną roni, — nieomylna ile serdeczna, dziecięcia Bożego legitymacya.

Zaprawdę, samo poczucie tak dotkliwego w żywocie uszczerbku, sama tęsknota za nigdy nie doznaną a przecież raz po raz domyślaną pociechą, sama gorycz ziemskiego sieroctwa, bardziej niż cokolwiek przysposabia Ojcu niebieskiemu. Wszak doświadczenie takiego niedostatku, jużci jest głębokiem serca doświadczeniem, — a nawzajem owa niedola jest tak dawnym na synostwo Boże przy-

wilejem, że zanim Ojca naszego pospołu nam objawiono, już go był psalmista wyłącznie „Ojcem sierot“ obwieścił.¹⁾

Kto więc nigdy w życiu nie doświadczył pieśczęt matczyńskich ani rozkoszy wymówienia *Ojcie-mój*, tem skwapliwiej i rzewniej, byle wszedł w siebie i zapragnął utulenia, poczuje się do możliwości, potrzeby, a nawet moralnej konieczności zawołania: „*Ojcie-nasz!*“

A ktoby wreszcie sierotą sam bywszy, nie poczuwał się przecież do wyraźnej żałoby sieroctwa — temu chyba już inne związki i obowiązki zastępują błogą solidarność ziemskiego synostwa i podobną, choć odmienną pociechą, żywot zaprawiają. Może on własną obdarzon już działwą, na którą przelał wszystek zasób rodzinnego uczucia, o tyle mniej go łaknie, o ile go sam więcej udziela. Wszak „szczęśliwsza jest dawać aniżeli brać“, wyrzekł sam Zbawiciel,²⁾ nie dziw tedy, jeżeli brak *biernego* mniej dolega, komu *czynne* uczucie Rodzicielstwa serce zadowalnia. —

Dziwniejsza byłaby stokroć, a raczej zgoła niepojęta, bo przyrodzeniu ludzkiemu zgoła przeciwna, gdyby wydziedziczony z obojga duch, tem gwałtowniej a boleśniej się nie rwał ku zadość-uczynieniu owej przyrodzonej miłości na innych szczeblach żywota, choćby i dalszych zakresach społecznego obcowania. Bo samopaśnika na świecie goryczą wskroś nieprzesiąkłego, a tęsknem pragnieniem raz wraz nietrawionego, a więc choćby mimowiednie za obcowaniem wdychającego, nie masz ani być nie może.

¹⁾ Ps. LXVII. 6.

²⁾ Act. Apost. XX. 35.

A tak każdy, ktokolwiek zechce, ilekroć zapragnie, nie szukając daleko, znajdzie u siebie silną pobudkę ku Ojcu naszemu, bo odkryje w życiu własnem, czy domowem, czy społecznem *życia powszechnego* — w Ojcu rodzonym, lub własnem rodzicielstwie, *Ojca naszego* dzielne *przybliżenie*, — a w samem nawet osieroceniu tem silniejszą do jakiegobądź zespolenia podniechę. —

Ale kto zgola nie zechce.... kto własnowolnie obojętnie lub krnąbrnie sierocieje, a tem samem upornie jedynaczeje?.... — za tym *marnotrawnym* bratem przyczynimy się sami u Ojca naszego. Przyczynimy się spólcuciem, mową i uczynkiem, aż go do spółni nakłonimy. Bo nie masz ducha, któryby niezdolny był zatęsknić!.... choćby przed bracią, a nawet przed sobą samym udawał. — Upatrzmyż więc tylko chwilę rozczulenia, chwilę gorącego zapragnienia, a w braku nawet takiej, korzystajmy z nieznośnych chwil nudoty, — owej próżni duchowej już spowszedniałej, jakoby zwietrzałej tęsknoty, -- by go przywieść do wyznania, że nie masz i być nie może szczęścia w odosobnieniu, — że wszelka pociecha, wszelka prawda i zacność żywota tkwi w spólnem *obcowaniu*, — już to z rodem, już to z narodem, już to z ludzkością, już to z Bogiem, — że kto się owego obcowania na jakimkolwiek szczeblu żywota zarzeka, ten wyrzeka się samej życia pełni, ten samowolnie *pozbawia* się *zbawienia*, nietylko przyszłego, kiedyś lub gdzieś tam oczekiwanego, lecz i *obecnego*, z owej spółni ustawicznie tryskającego — ten więc, ubliżając Bogu, tem okrutniej sobie samemu ubliża. — Wszakżeż to obcowanie, wszakżeż ta solidarność, to nieobca nam na przekór narzucona powinność, ale owszem własna ducha

naszego potrzeba — nie nałożony to z góry obowiązek, ale samorodny niezbędny nam związek, istna życia naszego dźwignia, wzajemna spólnia i spojnia, jednym słowem to *Religia*.

Bo czemżesz jest sama Religia — jeżeli nie właśnie ligą nad ligami, związkiem nad związkami, którego Rodzina przedstawia nam najbliższy związek, a Narodowość dalszy obowiązek! —

Dawno już a słusznie uznano, że rodzina stanowi, że dom rodzinny jest pierwszym związkiem Kościoła, jego zarodem i figurą, — że jest drobnym Kościołem, jak Kościół jest wielką rodziną.

Otóż ta pierwiastkowa komórka dalszych społecznych formacyi, to oczko czyli pączek dalszych religijnych rozwojów, rozkrzewia się z Rodu w Naród, z Narodu w Ród ludzki, przez różne pośrednie przechodząc wykształty; — wszystkie zaś razem mają źródło i ognisko wspólne w Ojcu naszym, który jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wiecznego Żywota, — i od którego „wszelkie Ojcostwo się mianuje jako w Niebie tak i na ziemi.“¹⁾

Ktokolwiek tedy z członków powszechnej Rodziny odrywa się lub odpada od *jakiegokolwiek* szczebla społecznego życia, staje się na tym zaniedbanym przez siebie szczeblu „synem marnotrawnym“ i skazuje się sam na wszelkie nędze tego marnotrawstwa. —

¹⁾ Ephes. III. 15.

Ma zaiste pewne odosobnienie ducha wielbłą zasadę, prawa i pożytki swoje, ale zawsze i nie inaczej jak pod warunkiem dalszego i wyższego zespolenia. Bez przechodniego stanu odosobnienia nie byłoby nawet żywotnego zespolenia, byłaby tylko martwa jednostajność, co w języku umiejętności zwiemy abstrakcyjną jednolitością substancji — a nie mniej nad to duchowi, jako duchowi nie przystoi. O ile więc żywotne odosobnienie, jako przechodni a postępowy środek ku doskonalszemu, bo duchowemu zjednoczeniu, wielbłą zawsze będzie, — (czemu by chyba płytkie tylko umysły, które się nigdy zasady usamoistnienia¹⁾ nie domyśliły, lub wiotkie charaktery, które nawet czyścowej potęgi samoistności nigdy nie doświadczyły, zaprzeczyć potrafiły) — o tyle za cel poczytane lub wryte stanowisko — a wtedy staje się nie samoistnością lecz samolubstwem, nie osobistością lecz sobkostwem, — na pogardę i potępienie nie tylko zasługuje, ale takowem już w sobie dotknięte.

Jakoż myli się o wiele, kto poprzestaje na przypuszczeniu, iż kary Bożej, na jaką zasłużył, żaden się nie ustrzeże samolub. Myli się w czasie, bo *niedość* powiada; nie postrzega, jak znakomity zadatek tej kary, jeżeli nie jej całość, samolub *już* obecnie w samem sobkostwie własnem ponosi, jak sam tę już ponoszona karę coraz bardziej wzmacnia i obostrza, zaślepiając się coraz silniej nad własnem dobrem, którego gdyby dojrzał, wolałby raczej *znienawidzić siebie samego dla miłości własnej*.

¹⁾ Principium individuationis u Leibniza, nader wielkiej wagi pod fizycznym, metafizycznym i moralnym względem. Tryb i postęp tego pierwiastku indywidualizacji w dziejowem zastosowaniu wyłożyliśmy w Dziale II. Rodz. XIII księgi I.

„Ależ to wierutna przesada, — igraszka słowa lub dialektycznej myśli,“ — odrzeknie tu rzesza niby rozsądnych pseudo-krytyków.

Doprawdy? A myślicieź może, że to jest nie możebną *exageracyą* — nieprzypuszczalnem przypuszczeniem?

Jako żywo! To się działo i dzieje. To się wciąż jeszcze dzieje, począwszy od pierwotnego wybuchu Chrześcijaństwa, aż po dni dzisiejsze. A czemżeż jest — nie owa miłości pełna, a tem samem już znowu dodatnia i czynna, choć na pozór zaprzecznie tylko występująca prachrześcianańska abnegacya, która wrodzonemu i wyrodzonemu *egoizmowi* przeciwstawiła to, co dzisiejsi moralisci i socyologowie *altruizmem* przewali i wiekową walkę tego dwojga w dziejowe życie wprowadziła ¹⁾ — ale owa bardziej jednostronna, a tem samem w sobie jałowska, a przecież w *exageracyi* swojej jeszcze czcigodna ascetyczna moryfikacya — czemżeż jest, jeśli nie potępieniem lub przytępieniem doczesnego życia dla spodziewanego spółudziału w wiecznem „świętych obcowaniu“ — a więc znienawidzeniem siebie dla miłości własnej?

To przesada, jeśli chcecie, — *exageracya*, w łacińskiem źródłosłownem znaczeniu tego wyrazu, ale to się działo i dzieje, a nawet tu i owdzie jeszcze dziać będzie.

I taka *przesada* była nietylko zawsze wielebną, ale nawet niezbędną w pierwotnem Chrześcijaństwie, jako zbawienna reakcyja przeciw grassującemu u schyłku starożytności *egoizmowi*.

¹⁾ Patrz tom I, dział II

Otóż wielebną i niezbędną ona zawsze pozostanie, ale nie wyłącznie, ani antytetycznie. Jako taka, przez całe średnie wieki jeszcze święcić się musiała, walcząc ustawicznie swoim supranaturalnym *altruizmem* z naturalnym, bo wrodzonym, ale dzikim jeszcze *egoizmem*. Dopiero przy schyłku tych średnich wieków, tj. w Epoce Odrodzenia, kiełkować zaczęły zarodki i rozpoczęło się szczepienie lub oczekowanie wyższego już, bo syntetyczniejszego *humanizmu*, tego zarodku zgody i zrośnięcia się egoizmu z altruizmem, owej spójni i spólni, której miłość Chrześcijańska była bezpośrednim przesłańcem, a jest i zawsze będzie niezbędnym warunkiem. —

A że egoizm z altruizmem nie tylko *da* się pogodzić i zrosnąć, — ale nawet *powinien*, — że na tem pogodzeniu i zrośnięciu się właśnie całe obojga uprawnienie i zobowiązanie zawisło, że to więc nietylko jest możliwością, ale po części już rzeczywistością, a staje się coraz bardziej koniecznością, — o tem dopiero sam rozbiór Prób coraz wszechstronniej nas przekona, bo to właśnie stanowi jedno z kardynalnych zadań trzeciej Ery świata.

W zasadzie i w rozgałęzieniach swoich jest to kwestya nietylko socyologiczna, ale nawet teozoficzna, — w praktyce zaś okaże się głównie pedagogiczną, bo przedewszystkiem od wychowania dzieciaków zawisła, — a to począwszy nie od samej szkoły lub szkółki, ale głównie od ochrony, bodaj nie od złóbka lub kolebki. — Wszak wyrzekł Zbawiciel: „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie, bo kto nie przyjmie Królestwa Bożego jako dziecię, — nie wejdzie do niego.“ Nim całą wagę i *potęgę* tego miłości pełnego

rozkazu przy prośbach poznamy, tu poprzestać musimy na tem parabolicznem, ledwo przybliżonem, ze sztuki ogrodniczej zaczerpniętem uznaniu, że jak egoizm jest pełną życia płonką, a więc dziczką, która albo wcale nie, albo tylko dziko owocować może, — tak nawzajem altruizm jest znowu życia pełnym i najszlachetniejszym zrazem lub oczkiem, który wymaga wszczepienia lub zaokulizowania — słowem zrośnięcia się z płonką, — co oczywiście nie bez bólu ani mozołu, a więc nie bez poświęcenia dzikich lato-rośli dźiać się może, — aby się w owocodajne drzewo zamienić. —

— Nic nie masz w życiu *milszego* nad *miłość* wszelkiego obcowania, wszelkiej solidarności zawiązek. — A nawzajem nigdzie, jedno w obcowaniu, jedno w solidarności tkwi wszelka miłość, a z nią wszelakie szczęście i uwielbienie, — w odpadku zaś owszem sam upadek.

Wszakżeż ilekroć nam przychodzi wyrazić ów najwyższy stan błogości, jakim cieszą się już Ubłogosławieni w Niebie, nieprzypisujemy im osobliwszej jakiejś szczęśliwości, lub pojedynczej chwały, lecz wyznajemy krótko a zwięźłowato, jak nam to Symbol Apostolski wskazał: „*Świętych Obcowanie*.”

O jakże to głęboki, a prawdy i pociechy pełen ustęp naszego Wyznania Wiary!

A odmawiając takowy, zastanowiliżeśmy się kiedy nad pytaniem, dla czego Skład Apostolski nie poprzestał na poleceniu nam Wiary w Świętych, ale wyraźnie zastrzegając i obwieszcza „Świętych obcowanie?”... Oto po prostu aby nam dowieść, że sami Błogosławieni nie znajdowaliby się

jeszcze w błogosławionym stanie, gdyby ich błogość miała być osamotnioną, bo dla samych Świętych żyć samopas i dla siebie, a nie w obcowaniu, byłoby to nieżyć.*)

Co stara Mądrość wyrzekła: Biada samotnemu, (*vae soli!*) prawdą jest nie tylko na padole płaczu, ale i w niebieskich nawet przybytkach. A nawzajem, co prawdą i pociechą jest na wszechwysokościach, prawdą i pociechą zostaje *pod miarą*, na wszelkich szczeblach żywota, a więc „jako w Niebie, tak i na Ziemi.“ Co stanowi najwyższą błogość dla *świętych*, to ją też stanowi dla *poświęcających się*, a co martwiłoby samych świętych, tem bardziej zmartwychwstać dopiero mających, domartwia. I dla tego to Apostoł Miłości innego dowodu i powodu zmartwychstania nie przypuszcza jedno miłosne obcowanie; — dla tego bez ogródki, nie w czasie przyszłym, ale wyraźnie w teraźniejszym powiada: „My wiemy iżśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż *miłujemy bracią*. Kto nie miłuje, *trwa w śmierci*.¹⁾

O jakże wznioślejsze, prawdziwsze i życia pełniejsze jest to Apostolskie słowo od ascetycznych za dni naszych napominań, które nam wprawdzie nakazują miłować braci na ziemi a Ojca w Niebiesiech, ale nam za to jakąś odpłatę w *przyszłym* dopiero życiu obiecują. I ta zaiste nie minie, bo nie marnie na bożym świecie nigdy nie prze-

*)

Bo „nektar żywota

„Wtenczas jest słodkim, gdy z innymi w dziele

„Serca niebiańskie nie poi wesele

„Kiedy je razem nie wiąże nic złota.“

(Oda do młod.)

¹⁾ I. Ioan. III. 14.

pada, jedno się konsekwentnie przeistacza. Ale, jak nauki przyrodnicze przysły już od czasu Lavoisiera do przekonania, że żaden atom Ciała w Wszechświecie nie ginie, jedno się w inne Ciała przeobraża, i jak późniejsza fizyka do uznania takiejże nieśmiertelności siły już doszła, toć tem bardziej żaden wyrób ani zarobek ducha w żywocie wiecznym nie marnieje ani ginie, — a żywot wieczny (jak to już wiemy z I. księgi) nie jest tylko wiekowym, owszem, przez to właśnie wiecznym jest, że się ani żadną śmiercią kończy, ani też żadną śmiercią dopiero zaczyna.¹⁾

Ale czemuż nie uznać, że to zadośćuczynienie miłości nie jest żadną obietnicą ani tylko spodziewanką, ale już darem obecnym, ustawicznym, — od nas samych zależnym, użytkowaniem i ubłogosławieniem naszym? Wszakże gdziekolwiek jest miłość, choćby na przybliżonym dopiero stopniu, tam nie *będzie* dopiero kiedyś, ale *jest* już *miło*, tam szczęście i życie, tam już przynajmniej zawiązek, jeżeli nie zgoła, jak mówi Apostoł, „związka doskonałości,²⁾ — a gdzie jej wcale nie masz, — tam nawzajem nie *będzie* dopiero, ale eo ipso jużci *jest* gorycz, smutek i przekora, martwość i zmartwienie, odpadek i upadek, słowem stępienie ducha, jeżeli nie zgoła istne potępienie!

A więc choćby przez samolubstwo samo powinniśmy ściagać Miłość, — gdyby ona właśnie przed jednym samolubstwem nie uciekała. Zresztą

Omnia vincit amor et nos cedamus amori.³⁾

Zaprawdę miłość nie jest żadnym pożytkom kwoli, owszem

¹⁾ Patrz księgę I. dział IV.

²⁾ Colos. III. 14.

³⁾ Porównaj Wirgilego Eclog X.

sobie sama wystarcza, tak dalece, że Miłość jakichś zewnętrznych pożytków wypatrująca, już tem samem przestałaby być miłością, a stałaby się raczej spekulacją. Ale właśnie dla tego tak przedziwnie Ojciec nasz umiarkował tej miłości wrodzone i przyrodzone skutki, że opróżniony z niej żywot sam w sobie coraz bardziej marnieje, a przepełniony nią owszem ustawicznie się rozwielbia. Nie dziw więc, jeżeli miłość żadnych pożytków nie wypatruje, „rzeczy swoich nie szuka“¹⁾ — pocóżby ich szukać miała, skoro je sama w sobie znajduje, skoro w nie sama bezpośrednio obfituje. — I na cóżby miała wyglądać jakiejś odplaty, skoro w tem, co sama czyni, ma już *zadośćuczynienie*, — skoro się w sobie rozmaga, im więcej domaga, a w tem co daje, już bierze?

Któż tego nie doznał, choćby po części w obec Rodziców lub Działwy, wobec Żony lub Kochanki, w obec Braci lub Przyjaciół, w obec Ojczyzny albo Kościoła? A jeżeli tak jest, od najpowszedniejszych życia pierwotnego stosunków począwszy, — co każdy uzna, ktokolwiek kiedy kochał — (a któżby znowu kiedykolwiek nie kochał?) — coś dziwnego, że im ta miłość bardziej się wzmaga i wznosi, im jej cel i przedmiot coraz bardziej rośnie, a w życie publiczne wkraczając, Ojczyznę, Ludzkość ogarnia, tem też dzielniej wzrasta Duch, który się jej poświęca, tem większych a niedomyślanych przedtem dostępuje błogości, tem silniej żyje, a nie obumiera.

A jeśli w Ojcu naszym, jako najwyższem a spólnem Wszechświata ognisku, tkwią i kojarzą się bez wyjątku

¹⁾ I Cor. XIII. 5.

wszelkie dobra, wszelkie pociechy, wszelkie życia skarby, widzialne i niewidzialne, świadome lub doświadczyć się dopiero mające — których uczestnictwa, by spełna dostąpić, potrzeba tylko:

„Zestrzelić myśli w jedno ognisko

I w jedno ognisko duchy,“

oczywista, że każdy *marnotrawca*, który samowolnie sierocieje, a więc upornie jedynaczeje, i siebie samego i nas solidarnie martwi, odwlekając, o ile na nim zawisło, *społeczne pocieszenie*, pełnoletności dzieł bożych dostąpienie, rodu ludzkiego wyzwolenie, a puścizny Chrystusowej stanowcze odziedziczenie.

Bo nie pojedyńkiem znowu Ojciec nasz wyzwala dziatki swoje, — aczkolwiek dojrzałe, doświadczone, w paśmie żywotów zasłużeńsze do coraz wyższych dóbr a dostojniejszych powołań przed czasem przypuszcza, i zadatkami wyzwolenia opatrnie obdarza. — Z łaski zaprawia małoletnie do czynnego a pełnego w królestwie swoim obywatelstwa, — nawet niejednemu marnotrawstwu w wiekach nedorostu, „onych czasach niewiadomości,“¹⁾ miłościwie przegląda — wszelako nie prędzej wyzwoli nas, ani przeznaczonem Dziedzictwem, które jest wspólne a nie dzielne, uppełnionych obdarzy, dopóki nie tylko ci albo owi, jako pojedyncze indywidua, ale *my*, jako dziatwa Ojca naszego, jako Ludy i Ludzkość, nie dojrzejem społecm, a owej dojrzałości nie do-wiedziem w społecznem obcowaniu — obfitością owocowania.

Przy Powołaniu Narodów dość Mu już było na pojedynczych wybranych do rozgłaszania przybliżonego dopiero

¹⁾ Act. Apost. XVII. 30. 31.

Królestwa, atoli przy nadchodzącej „Spełni Ludów,”¹⁾ która niczem innem nie jest, jedno owego Powołania *spełnieniem*, — a która musiała wówczas pozostać „tajemnicą,” jak o tem Apostoł wyraźnie ostrzega, póki objawieniem się stać nie mogła, — już Mu nie idzie o niektórych wybranych, lecz właśnie o wszechpowołanych. —

A przecież nie zrażajcie się, Bracia, ani upadajcie na duchu przed ogromem podobnego warunku! — Bo jak mało wymaga, tak owszem wiele pomaga sam Ojciec Nasz, właśnie przez to i dla tego, że jest Ojcem Naszym. Póki był nam dopiero „Panującym Panem,” jak pod starym Zakonem, póty mogliśmy jeszcze nie wiedzieć o trosce i pomocy jego, równie jak o miłosierdziu. A przecież już wtedy, zanim się nam jeszcze jako „Miłosierny Ojciec” objawił, zanim przeto miłość Jego w nas *obfitować* poczęła, jużci w oczach „Sprawiedliwego dopiero Pana” wystarczała obecność pięćdziesięciu... trzydziestu... ba nawet dziesięciu sprawiedliwych do zawieszenia zapadłego już wyroku nad potępioną społecznością.²⁾ Iż tedy w obliczu „miłującego a miłowanego Ojca” sprawić zdoła już nie ujemnie tylko, ale dodatnie *poświęcone obcowanie* dziesięciu — trzydziestu — pięćdziesięciu „nie słowem ani językiem, ale *uczynkiem i prawdą miłujących*,”³⁾ — *prawdą*, a więc „znajomością woli Jego we wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchowem”⁴⁾ napełnionych, — *uczynkiem*, a więc teje woli nie jałowych wyznawców, lecz płodnych wykonawców!

1) Rom. XI. 25.

2) Genesis XVIII. 26—32.

3) I. Joan. III. 18.

4) Coloss. I. 9.

Miałoby wam się zdawać, że tylu ich nawet nie znacie?... Bracie czytający! nie pytaj wielu Was będzie, chcesz tylko ty być choć jednym z dziesięciorga! Z gołosłownego wyznawcy Ojcostwa Bożego, jeśli nim jesteś — a jesteś, byle raz w życiu odmówiłeś Ojciec-nasz — zostań też choć na próbę wykonawcą Synostwa Bożego. — Mniemaszli, że to bardzo ciężko? Zaspokoił cię zawczasu Ulubieniec Pański, ów już nie tylko Wyznawca, ale i wykonawca Miłości, który wołał bez ustanku: „Miłujcie się Braciszkuwie! miłujcie się Synaczkowie!“ — On ci sam w Miłości i Miłosierdziu przewodniczył i z doświadczenia zaręcza, że „miłość Ojca naszego na tem zawisła, abyśmy „przykazań Jego strzegli, a przykazania te nie są ciężkie,“¹⁾ a więc nadzwyczajnego wysilenia, ani wyjątkowego bohaterstwa nie wymagają.

A wolisz-li zaświadczenie samego Syna Bożego, „pierworodnego między wielą braci,“ który nam utorował sobą samym *drogę* do Ojca naszego, którego przedtem nikt nie znał, jedno Syn i komu Syn chciał objawić. Otóż On ci oświadcza, że to „jarzmo wdzięczne, a brzemień lekkie jest.“²⁾

Spróbuj tylko, byle szczerze i wytrwale — bo to nie czarodziejski a obyczajowy środek — a wnet obaczysz, jak *wespół* z bracią działając, a każdy po swojemu, nie rwąc się każdy do wszystkiego, lecz światła, ciepła lub siły nawzajem sobie udzielając, unosić będziesz i siebie i braci elektromagnetyzmem zbawienia!

¹⁾ I. Ioan. V. 3.

²⁾ Matth. XI. 30.

Byleś miał *dobrą*, a więc szczerą i wytrwałą *wolę*, nie zaś tylko dobrą *chętkę*, nie lada wiotką zachciankę — bo taka rychło spełźnie i zasmuci ziemię a rozweseli piekło, o którym mądrze powiedziano, że niemi brukowane. Bo nic weselszego dla ducha „wiecznie przeczącego“ nad spełnienie lub zmarnowanie dobrej *intencji*, która do skutku nie dojrze. Najmilsza to jemu ze wszystkich wygrana, bo nic bardziej panowania jego na świecie nie przewleka, — o czym przy wykładzie samych prośb Pacierza wszechstronnie po kolei, na drodze ścisłego rozumowania i pozytywnie przekonamy się.

A na zachciankach, na dobrych chętkach i intencjach, na próbach, zakusach i porywach, na przedsięwzięciach nawet arcywielebnych i dzielnych nie brakło nigdy i dziś zaiste nie brak. Wprawdzie aż szesnastu wieków potrzeba było pełnemu poświęcenia Chrześcijaństwu na doczekanie się świętego Wincentego a Paulo, którego arcypraktyczne, bo zmysłem organizacyjnym ubłogosławione Apostolstwo samarytańską Parabolę już nie sporadycznie, jak było dotychczas, ale organicznie w życie społeczne wprowadzać zaczęło, a w tem dziele Miłosierdzia już nie tylko zakonno-kościelnej, ale i świeckiej Assocyacji żywotny pochop dało.

Spojrzyj tylko w około siebie. Coż wielebniejszego, coż w skutkach płodniejszego być może nad owe bractwa miłosierne, owe stowarzyszenia wspólnej pomocy, wzajemnej poręki, opatrnej przezorności, — cne już zawiązki, początki *wykonawczego* Synostwa Bożego, które śledząc pilnie wszelkich bied, nędzot i umartwień braci bliźnich, wypatrują, obmyślają i spólnemi siły gromadzą zbawcze

środki, bądź ku ich ulżeniu lub uśmierzeniu, bądź jeszcze lepiej ku zapobieżeniu takowym. A tem wielebniejsze i dzielniejsze, bo wtedy najskuteczniejsze, ilekroć nie na samej jałmużnie, ani na jednostronnem dobrodziejstwie, lecz na *wzajemnej pomocy* oparte, albo przynajmniej, ilekroć potrzebę dalszych dobrodziejstw uchylają, — które już przestają być jednostronną jałmużną, aby stać się *zapomogą*, — a bliźnich do braterskiej nawzajem poręki skutecznie powołując, taką właśnie między nimi kojarzą *organiczną* zawisłość, jaka nadal istną od losu i przypadków niezawisłość każdemu z nich zabezpiecza.

Stara to sprawa zaiste, stara przynajmniej jak sam świat Chrześcijański, bo w pierwotnych jego Agapach już poczęta, a przez szereg dziewiętnastu wieków w Kościele pilnie pielęgnowana, — a jednak wcale *nowa* w dzisiejszym rozwoju i dzięki świeżo powstałej, lecz wciąż wzmagającej się potędze świeckiej *Assocyacji*, powołanej te organiczne rudimenta w życie społeczne wprowadzić i we wszystkie tegoż życia stosunki rozgałęzić.

Ani też „nowe przykazanie, ale stare, któreście mieli od początku.... — a *przecież przykazanie nowe.*“¹⁾)

„Bo też nie inne rzeczy piszemy Wam niżli któreście czytali i poznali. A spodziewam się, że też aż do końca „*poznacie.*“²⁾)

¹⁾ I Joann II 7. 8.

²⁾ II Cor. I. 13.

Tak jest — aż do końca, bo to znowu ledwo początki, mało pozorne a przecież nader już płodne, wielce obiecujące a przy wytrwałości więcej jeszcze niż obiecują dotrzymujące.

Chwalaż więc Ojcu naszemu w Niebiesiech, że i takie już na ziemi naszej kiełkować poczynają, że mnożą się i krzewią te cne zawiązki bratniej solidarności, te skromne dotąd, ale przyszłości pełne towarzystwa wspólnej pomocy, te już nietylko bractwa, ale całe *rodziny miłosierdzia*, te *przyjacielskie stowarzyszenia* (friendly society), te dzieła *społecznej ręki* ludzkości, słowem te luźne rozgałęzienia powołanej już do życia, a wkrótce do panowania, idei *Assocyacji*. A maluczko obaczym, jak się rozwieliżnią w potężne dobra publicznego *Ligi*,¹⁾ które wespół nie przymusowo, ale swobodnie powiąże *Religia* w olbrzymie Bractwa rodowej, narodowej i międzynarodowej cnoty, której Ojciec nasz po działkach swoich od wieków z upragnieniem wygląda.

Bierz się więc do dzieła, z byle której strony, bracie byle który, wedle powołania do jakiego w duchu się poczujesz. A nie rwać Ci się na wszystko, bo nie każdy do każdego powołany, ani nawet uganiam się za całością dzieła, bo sam nie dasz rady, — owszem, taka zachcianka zdradzałaby w sobie więcej zarozumiałości niżeli rozumu,

¹⁾ Że już i takie są nawet za dni naszych możebne, czyliż nie masz dowodu bądź w Lidze Polskiej, jako narodowej, bądź w genewskim Stowarzyszeniu Czerwonego Krzyża jako międzynarodowym i t. p.

więcej pychy, niżeli miłości. — Nie wszystkiego od wszystkich dziełek Ojciec nasz wymaga, — owszem, sam rozkład i podział pracy w swojej Ekonomii społecznej tak przedziwnie umiarkował rozkładem darów i podziałem usposobień,¹⁾ i wszelkie drogi Ducha tak sownie przed nami roztworzył, że

„Czyń każdy co możesz, jak pragnie Duch Boży,
„A całość sama się złoży.“

Ale czyń, — a nie ustawaj — a cokolwiek czynisz, czyń *święcie*, t. j. z poświęceniem. Bo ten się tylko naprawdę święci, kto się poświęcać umie, — a kto się poświęcać umie, ten zaiste życia nie urania, owszem, przysparza,.... jak to coraz dalej postępując, coraz oczywiście poznamy.

A gdy tak czynić będziesz, nie odkładaj do jutra, ani też oglądaj się bracie, ilu ci pomoże. Bo ledwo obliczysz, żeś choć jednym z dziesięciorga, jużci potęgą dobrego przykładu ujrzysz się samotrzydziestym — a rychło i pięćdziesiątym. — I bez liku rozmnażać się będziesz w świętości zapale, jak się stoczkowy płomyk rozmnaża, kiedy zapala pogasłe gromnice.

A jużci coraz bardziej rozwidni się nam w około, — a co niedawno jeszcze wyglądało nam na ponurą zapadłego świata pieczarę, — niby pierwotne cierpiącego Chrześcijaństwa katakumby, — przeobrazi się nam z tryumfującym Chrześcijaństwem w świetną *Ojca Naszego* świątynię,

¹⁾ Porównaj I Cor. XII. — Komentarz w Drogach Ducha.

kędy wiele rodzeństwa ale jeden Rodzic — wiele darów,
ale jeden Duch — wiele wspólnych posług, ale jeden
Pan, i wielka różność spraw, ale tenże Bóg!

I zabrzmiał chór nad chórami, jak przy zwiastowaniu, tak
przy uiszczeniu dobrej nowiny: „Chwała Ojcu naszemu na
wszechwysokościach a pokój działo Jego na ziemi, lu-
dziom i ludom *dobrej woli!*“



V.

„Błahe są to marzenia — przenośnie — wątle przypuszczenia — a więc i marne nadzieje, — bodaj nie bałamu-
tne słów igraszki“ — odrzeknie rzesza opieszałych na duchu. „Bo na czymś oparte? Na tem jednym, że nam
„Chrystus Boga Ojcem naszym nazywać przykazał? I toż
„ma nam służyć za dostateczny powód i dowód społecznego Zbawienia! Acz od wieków ród ludzki Boga Oj-
cem naszym przezywać nawykł, nikomu przecież na myśl
„nie przyszło brać tej nazwy dosłownie, jedno raczej za
„poetyczną metaforę, z której wprowadzie mniej lub więcej
„budujące wynikiłości kaznodzieje wszech narodów wypro-
wadzić umieli, lecz która stósunku ścisłego, rzeczywistego,
„matematycznie porównawczego, a cóż dopiero żywotnego,
„nigdy nie wyrazi. Bo cóż za styczność albo odpowiedniość,
„cóż za porównanie a przynajmniej upodobnienie między
„ojcem lub matką na ziemi, a „Ojcem naszym, który jest
„w Niebiesiech?“ Alboż to osoba z ciała i krwi jak one,

„któraby oblicznie oglądać, rękoma ścisnąć, a ustawicznem „obcowaniem dopieścić się można? A przecież nasz ka- „znodzieja nad kaznodziejami, sam Skarga, uznaje, że „prawa „miłość“ *obecności* wymaga. Miłość więc tu na ziemi „choćby najszczytniej pomyślana, bez realnej obecności, bez „żywego obcowania, jeżeli nie mrzonką, to przynajmniej ide- „ałem zawsze pozostanie, i żadne przybliżenie, żaden na- „strój ducha nie zapełni otchłani, która nas od niego od- „dziela. Chcieć tedy wręcz idealną wyobraźni *przenosić*, „za realną serca i całego Ducha *unościć* udawać, a błahe „dowcipu przybliżenie za żywotny i rzeczywisty stosunek „podawać, to mamidło przynajmniej, jeżeli nie oszukaństwo.“

— O synu ociężalonego serca a lekkomyślnego Ducha, jeste- żeś ty pewien tego, o czem tak zarozumiale przemawiasz, przeciw skazówce z życia zdjętej? Ażaliż nie doświadczy- łeś sam nigdy żadnej innej miłości jedno do osoby tobie podobnej, z tobą jedno i spółrodnej, z którą byś mógł „twarz w twarz“ rozmawiać i obcować?

A kochasz-li ty Ojczyznę?... a jużci kochasz, boś nie wyrodek. A kochasz to wcale nieidealnie ale realnie, bo nie tylko samym rozumem ale i sercem całym. A widział żeś wždy na oczy drogą jej Osobę? A uściskałżeś ją kiedy w miłosne ramiona? — Wszak nigdy, — bo to niejednorodna z matką twoją, owszem odrębnego wcale przyrodzenia istota, a przecież bez ogródki ani przenosi ni żadnej, istna Matka nasza, — to nam poświadczysz i sercem i umysłem i lepiej jeszcze, bo ustawicznym sy- nowskim czynem.

Wszak ona cię poczęła, spłodziła i wychowała, nie przenośnie bynajmniej, ale rzeczywiście, acz innym wcale trybem i w wyższym snąć zakresie, niż najbliższa twoja rodzicielka. — Wszak ona cię podobnie, acz inaczej, mlekiem piersi swoich wykarmiła, i na własnem łonie wypiastowała, a jużci tak dalece na rysach, ruchach i obyczajach Twoich nieomylnie piętno własnej rodzimości wybiła, że wprawne oko od razu odgadnie, jakiej Ojczyzny jesteś synem. — Wszak ona cię wyuczyła swojskiego języka, ona cię z podaniami narodu, jak rodzona matka z podaniami rodu twego oswoiła, ona cię wszelkimi cnoty i zalety przodków, choćby mimowiednie zaopatrzyła, ona ci nawet ich przyrodzone przywary, ich dziedziczne usterki lub nałogi, choćby mimowolnie przekazała, ona cię więc ich win i zasług spadkobiercą uczyniła, słowem, ona dawszy ci życie, ze wszelkimi tegoż życia warunkami, z siłami lub wadami jej organicznej konstytucyi właściwemi, pielęgnowała cię po macierzyńsku pókiś dorastał. —

A dorosłszy, ty ją nawzajem po synowsku pielęgnujesz, ty ją dźwigasz, opatrujesz, dla niej pracujesz, dla niej życie poświęcasz — jej cześć i sławę, jej pomyślność i bogactwa w każdym stanie i powołaniu wzmagasz, — słowem ty przez nią żyjesz, jak Ona przez ciebie. Czemkolwiek jesteś w społeczeństwie, cokolwiek posiadasz z dóbr moralnych lub materyalnych, cośkolwiek odziedziczył lub zarobił, to wszystko pod pewnym względem winienesz matce Ojczyźnie, — co wszakże nie wyklucza, byś tego samego pod innym znowu względem nie zawdzięczał rodowym Rodzicom, którzy cię takż na świat wydali, puścizną swoją obdarzyli, *czem jesteś uczynili*. —

Bo też pojęcia Ojcostwa i Ojczystości są nieidentyczne, ale z sobą spółmierne, przyległe, matematycznie do siebie podobne i sobie odpowiednie, a nawet tak dalece przypadają do siebie, iż niemaż istotnego piętna Ojcostwa, na któremby Ojczyźnie zbywało, ani przypadłości Macierzyństwa, którejby Matka narodowa z Matką rodową nie podzielała. A to jej *Ojcostwo* sam wyraźnie i dosłownie uznajesz, zwąc ją w każdym narzeczu *Ojczyzną*, a miłość i uczucie obowiązku względem niej, *Patryotyzmem*; — i dla tego właśnie, że to jest istną, zupełną i ścisłą prawdą, nie zaś słów igraszką, ani przenośnią żadną wyobraźni, miłujesz ją nietylko słowem, ani językiem, ale „uczynkiem i prawdą;“ — i dla tego też nie idealnie, nie wyobraźnią jej hołdujesz, ale realnie serce ci ku niej rośnie za każdym wspomnieniem, krew ci w żyłach kipi, ku poświęceniu za nią niecierpliwa; — dla tego rozkazy jej kornie spełniasz, władzę jej zwoloną nad sobą uznajesz, ciężary wszelkie, ilekroć od niej pochodzą, z miłością znosisz, dolegliwości dzielasz, w jej doli lub niedoli własną upatrujesz, — słowem wszelką chlubę żywota na tem zakładasz, byś się stał godnym *synem* Ojczyzny. —

Zachodziż tu jakakolwiek mistyczność, jakabądź ułuda lub przenośnia wyobraźni? Ażali nie raczej serdeczny a rozumowy zarazem, bo przyrodzony, matematycznie porównawczy, — choć bynajmniej nie równawczy, — słowem żywotny i *rzeczywisty* synostwa stosunek, — acz inakszy zaiste od tego, który Cię z ojcem i matką wiąże? Powiesz-li że dalszy, że rozleglejszy, że duchowniejszy? Zgoda, — i owszem; — ale czyżby przez to miał być mniej blizki, mniej ścisły, mniej przyrodzony? Jako żywo! — Owszem, chyba tem do-

skonalszy, im wyższy, tem obfitszy, im rozleglejszy, — a co dziwniejsza, bodaj czy nie nawet pod pewnym względem realniejszy, — im na pozór oderwańszy, tem rzeczywiście zroślejszy, ściślejszy i przyrodniejszy. — Bo rodząc się, jużci odrywasz się raz na zawsze z łona matki, a im bardziej podrastasz, tem się od niej coraz bardziej odosobniasz, odrębny obok niej, nie zaś wspólny z nią żywot prowadząc. — Na łonie Matki Ojczyzny owszem odprawiasz żywot cały, jej własny żywot tem samem sprawując, — ledwo chwilowo lub wyjątkowo to łono opuszczasz, a opuścisz rwiesz się niebawem nazad w jej objęcia, powtarzając za tęsknym Owidyuszem:

„Nec quisquam patria longius exul abest!“

bo czujesz w głębi duszy, żeś na to zrodzon, byś żywot na tem łonie pędził. — Na obczyźnie, ilekroć nie usychasz do szczętu, zawdy, choć po części marniejesz, bo niejedno, coś od Matki Ojczyzny odziedziczył, tam Ci się na nic nie przyda, a nawzajem niejedno tamtejsze do twego przyrodzenia niekoniecznie przypada.

Żaden trafunkowy wyjątek, żadna, choćby najszczęśliwsza „naturalizacja“, a cóż dopiero zdrożne *przenarodowanie*, nie obali powszechnego prawa natury. — W jednej Ojczyźnie spełna, dzielnie i wedle własnego przyrodzenia żyjesz, jak nawzajem Ojczyzna tobą i wespół bracią Twoją żyje; — tak dalece, że o ile sama nie mogłaby żyć bezdzietnie, o tyle znowu, dopóty żyje, dopóki jej na prawych synach nie zbywa, choćby ją samą w kajdany okuto i do grobu żywcem wtrącono, a głazem obcego jarzma przytłoczywszy w poczet zmarłych na wieki zapisano. — Pragniesz-li jeszcze i na to dowodu?

Spojrzyj tylko na życie narodów, jużto samoistnych, jużto uciemiężonych. — Rzymian gdy zabrakło, rzymska Ojczyzna naprawdę umarła, aczkolwiek nabalsamowanego jej trupa przez wieki jeszcze chowano, a z zachowaniem nazwiska za żywą świata potęgę udawano. Natomiast żyje oto Ojczyzna, choć na pozór zamordowana lub rozewiertowana, — żyje, dopóki tylko wielkiej Męczennicy własna nie zarzeknie się działwa.

A wyraz tego życia dzwoni bez ustanku w ludowej pieśni, która nie kłamie, bo „*vox populi vox Dei*.” Przysłuchaj się jej tylko. Tam oto naród szczęśliwszy między społecznymi ludy, ciesząc się ustawicznym z żywą Matką obcowaniem, świadczy o żywym działku dla matki poświęceniu bohaterską pieśnią:

„*Allons enfants de la patrie!*”

albo też wzdycha za niedopełnionem jeszcze, choć nieuchronnem, o ile naturalnem plemion własnych zjednoczeniu:

„*Das Vaterland muss grösser sein.*”

Tu, oto wrzekome sieroty, niby pogrobowe już dzieci, którym od kolebki zwiastowano, że ich Matka odumarła, że jej imię już na wieki z Matrykuły narodów wymazane, a rozdawanej między Macochy działwie, te jakoby Matki kochać nakazano.... Oto przy każdym nadziei zaświcie, i po każdym jej zachodzie, nuć wiernie, ufnie i miłośnie, bez rozpaczny choć w żałobie:

„*Jeszcze Polska nie zginęła*

Kiedy my żyjemy” —

Taki akt Wiary, Nadziei i Miłości całego narodu w prostej pieśni zawarty bodaj czy nie więcej dowodzi nad wszelkie rozumowania.

VI.

Jeżeli tedy nie żadną igraszką słowa ani przenośnią wyobraźni, ani mistyczną ułudą, ani sztucznym uczucia nastrojem, ale przyrodzeniem całem, sercem i duchem uznawamy się czem rzeczywiście jesteśmy, — *Synami Ojczyzny*, jeżeli miłujemy ją tak szczerze i bez ogródki jak *rodzoną matkę*, acz dwie te istoty snąć tak dalece między sobą się różnią, — jeśli nareszcie nie roimy sobie idealnie, ale doświadczamy realnie, iż przez tę miłość, przez to ciągle z Matką Ojczyzną obcowanie, przez to zadośćuczynienie naszym względem niej obowiązkom, własne życie rośnie nam i potężnieje, w przeciwnych zaś warunkach mdleje i gorzknieje, ilekroć zgoła nie marnieje — czemużbyśmy wznieść się do wyższej jeszcze *Synostwa* potęgi nie umieli, i uznawszy się, czem podobnie jesteśmy, *Synami Bożymi*, kochać, wyznawać i jeśli nie na własne cielesne oczy oglądać, to przynajmniej, o ile od nas zawisło, *doglądać Ojca naszego, który jest w Niebiesiech*, — w odpowiedni znowu, acz nie taki sam sposób, jak kochamy, wyznawamy i pielęgnujemy *Ojczyznę, która jest na ziemi*?

Nikt nie przeczy, owszem wyraźnie się tu zastrzega, że *inaczej* Bóg nam Ojcem, jak pojedynczy każdego z nas rodzic, jak i że zaiste nieskończona między Ojcostwem Jego a Ojczyzną zachodzi różnica, — ale cóż ztąd wypada? Przecież i Ojczyzna wcale inakszą nam Matką, jak rodzona Matka, a jednak za Matkę jej poczytywać i jako takiej piastować nie wzdragamy się. Upatrzywszy tedy dopiero co w Ojczyźnie dzielniejsze jeszcze, a nawet *bliższe*, niżeli w rodzonych Rodzicach, *Ojca naszego przybliżenie*, mieliżbyśmy znowu dla tego, iż to Ojcostwo jest zgoła innego rzędu, stopnia lub rodzaju, samemu Ojcostwu zaprzeczać, a przez to i Ojcu naszemu ubliżać, i siebie z wszelkich pożytków i rozkoszy Synostwa wyzuwać? Jako żywo! Nie dość, że błędem, ciężką byłoby to dla nas samych klęską. — Błędem, albowiem od Niego „*wszelkie* się Ojcostwo mianuje, jako w Niebie tak i na ziemi,¹⁾” a więc o tyle nadwerżylibyśmy ziemskie Ojcostwo, o ile ubliżylibyśmy niebieskiemu, od którego, jak wnet z dziejów przekonamy się, wszelkie ziemskie Ojcostwo zawdy zawisło. — Klęską i krzywdą, albowiem marnotrawstwo *wszelkiego Synostwa*, a dopiero tak dostojnego, jużci jest dotkliwym życia uszczerbkiem, rozwiązując jedną z onych spójni życia, które zarazem stanowią jego dźwignię.

Wszakże już na stosunku z Rodzicami lub z Matką Ojczyzną ustawicznie doświadczamy, że im kto hojniej ich pieczy i posłudze żywot swój *poświęca*, a tem samem z bracią rodową lub narodową czynniej i dobroczynniej, a więc miłośniej obcuje, tem bardziej żywot własny wzmacnia i roz-

¹⁾ Ephes. III. 15.

wielbia, a owszem o tyle go urania, o ile marnotrawi bez pożytku dla Rodu i Narodu; — a nuż potępia się i hańbi, gdy gniazdo własne kalając, wyrodnie od niego odpada. — Podobnież i Ojcu naszemu żywot cały w czynnej, a nie gołosłownej nieść ofierze, nie jest to wcale życie zatracać ani skurczać, — ale owszem wzmacniać i zapładniać, rozszerzać i przydłużać.

Bo taka jest obfitość i płodność zdrowego i silnego Życia w sobie, — nie wspominając tu nawet jego odradzalności z siebie (palingenezy), o czem później przy Prośbach i odnośnych apostołskich komentarzach, — iż jedno poświęcenie, choćby ustawiczne, ani go wypłania, ani wyczerpuje go bynajmniej, ani też innych nie wyklucza, ale owszem, im wyższe, tem bardziej inne waruje, w sobie zawiera i z siebie rozmnaża, a więc życia nie uboży, ale owszem wzbogaca, nie wysila, ale zasila. —

Jak św. Augustyn Pismo św. mianuje niewyczerpalną nigdy Objawienia krynicą, — z której, gdy się nam zdaje, żeśmy już coś aż do szczętu wyczerpnęli, niebawem się pokazuje, że możemy więcej zaczerpnąć, i znowu niebawem w innem lub wyższem znaczeniu więcej odkrywamy, — tak samo ma się z Życiem, które jużci także do Objawień Bożych należy. I nie dziw. Alboż Życie samo nie jest takż Objawieniem Bożem *sui generis*? Alboż nie stanowi także wielkiej tajemnicy, z której nauka Przyrody raz wraz coś więcej odkrywa? A im więcej odkrywa, tem więcej poznaje, że jej coraz więcej do odkrycia nie tylko *pozostaje*, — ale *przybywa*. Bo każda szczęśliwie rozwiązana tajemnica wyradza zaraz z siebie roje dalszych tajemnic.

mnie do rozwiązania, zagadnień do odkrycia. Rzekłbyś, że je z siebie wyradza, — a tymczasem odkrywa tylko po kolei, co było dotąd niepostrzegalnem i niedomyślanem, chyba czasem w intuicji genialnych badaczy przeczudem i jakby proroczo zapowiedzianem.

Otóż jak z teorią tak też i z praktyką życia. Im go więcej z siebie wydobywamy i udzielamy, tem go nam samym więcej miasto *ubywać, przybywać*, — a im go więcej dla siebie skąpimy, tem bardziej, na przekorę sobie, nikczemniejemy.

Jeżeli tedy na spełnianiu warunków i obowiązków *wszelakiego* Synostwa na ziemi, które jest różnorodne i różnorzędne, zależy istne z bogacanie i wypełnianie wszelkiej próżni doczesnego życia, toć oczywista, że na wywiązywaniu się z obowiązków Synostwa Bożego zależy nie tylko najwyższe i ostateczne dopełnienie, ale nawet integralna summa wszelkich związków *jako w Niebie tak i na Ziemi*. —

I w rzeczy samej, jak Ojczyzna nie tylko nam nie wzbrania dla miłości swojej miłować Rodziców, lecz owszem tego po nas tak dalece wymaga, że wyrodnego Syna w rodzie nie uzna nigdy za godnego Obywatela w narodzie, tak i Ojciec nasz, który jest w niebiesiech, nie zwalnia nas bynajmniej od obowiązków około Matki naszej Ojczyzny, która jest na ziemi, — ale nas owszem ku niej zobowiązuje, tak dalece, że wyrodnego Syna ziemskiej Ojczyzny sam wydziedzicza z niebieskiej.

Bo nie zawiść rozwodząca, ale miłość kojarząca, znamienuje wszelakie Ojcostwo na jakiegokolwiek wszech istot po-

tędze. Ani też ubytek żaden, ale raczej przybytek i dobytek towarzyszy i świadczy wszelakiemu Synostwu na każdym szczeblu wszechświata.

A więc patrz, Synu, abyś się sam nie marnotrawił, uganiając się marnie za własnem sobkostwem, ale raczej poczuj się miłośnie do solidarności społecznej, pociesz się wiarą i nadzieją, że oprócz doczesnych Rodziców i matki Ojczyzny, która jest na ziemi, masz jeszcze Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, a który nie będąc już ani doczesnym, ani tylko ziemskim, ale wiekuistym i wszechobecnym, już eo ipso nigdy i nigdzie Ci nie zabraknie, ani Cię nie osieroci, — i nawet wtedy, gdy się go sam przekornie wypierasz, jeszcze miłosnem okiem wygładuje powrotu marnotrawnego syna...

Tą wiarą, tą nadzieją, tą miłością wszelakiego synostwa *przysparzaj* sobie bez ustanku własnego Żywota na ziemi, nie szczędź go dla Braci, którzy Ci się prędzej czy później pośrednio lub bezpośrednio wzajemnością wywdzięczą. — Bo jeżeli nic zawodniejszego nad wdzięczność indywidualną, nic owszem nieochybniejszego nad wzajemność społeczną, — ta rośnie jak na drożdżach... — przypomnij sobie tylko precudną Parabolę Zbawiciela o *fermentcie*...¹⁾

Wzrastaj sam i postępuj na coraz *wyższe synostwo*, poświęcaj i uświęcaj się wytrwale we *wszelakiem obcowaniu*, jak zaleca książe Apostolskie²⁾ — byle wytrwale, bo to znowu nie czarodziejski, ale obyczajowy środek. A taką

¹⁾ Luc. XIII. 21. — Math. XIII. 33.

²⁾ I Petr. I 15,

czynną miłością stając się nietylko Bogu, ale i ludziom coraz *milszym*, czyli w łaskę wszelaką coraz bardziej obfitując, przeznaczenia własnego coraz dzielniej i świetniej na świecie Bożym dopełniaj!

A wtedy lepiej niż dotąd zrozumiesz, bo — ujrzysz na jawie dosłownie spełniające się przykazanie Starego Zakonu — jedyne z całego Dekalogu, które już było więcej, niż prostym zakazem, bo dodatnim już nakazem, a które też wedle głębokiej Apostoła uwagi¹⁾ było najpierwszem przykazaniem z *Obietnicą*:

„Czcij Ojca Twego i Matkę, jakoć przykazał Pan Bóg Twój, abyś żył przez długi czas, a żebyć się dobrze wiodło na ziemi.“²⁾ —

¹⁾ Ephes VI, 2, 3.

²⁾ V Mos. (Deuteronom.) V. 16.

VII.

Aliści tu może już nie za płonną igraszkę słowa, ale raczej za wierutne zuchwalstwo myśli poczytacie, iż z przyrodzonych stosunków nietylko rodowego ale i narodowego synostwa, bez ogródki ani przerośni wnioski czerpiem do Bożego. Tu już może wzdragać się poczniecie, przypuściwszy z trudem pierwsze przybliżenie, bo przez samego Zbawiciela podane, przyzwolić na to drugie. — A może też nie tyle umysł wasz się wzdraga, ile serce się ociaga przed takim wymaganiem. Nie czując się na siłach, ani w sobie dość zasobu miłości, by z niższych i ciaśniejszych jej stopni piąć się ku coraz szerszej, pełniejszej, bez utraty ani uszczerbku żadnej z poprzednich, a przywykłszy wielbić raczej Ojca naszego wargami, niżeli nad Istotą Jego się zastanawiać, lub o wolę Jego pytać, niedość, że sami przed sobą tłumaczyć się będziecie spowszedniałą wymówką mistycznej lub retorycznej przerośni, ale może wręcz gorszyć się poczniecie z podawanych tu przybliżeń, jakoby z ubliżeń Bożej istocie, która snąć podobnych

porównań ze stworzonymi jestestwy nie dopuszcza, ani żadnego z niemi *pospolitowania* nie cierpi.

Posłuchajcież, jeżeli takie było wasze mniemanie, co nauczał maż po trzykroć wielki, bo świętobliwością życia, głębokością myśli i dostojęństwem dzielnie sprawowanego urzędu, wysoko na skali dziejów zapisany, — przed którym przeto, czemkolwiek byście byli na świecie, z uszanowaniem powstawszy, na chwilę umilknąć zechcecie:

„Zaprawdę, mówi Anzelm Śty,¹⁾ człowiek na to był „stworzony, aby zawsze okiem bogomyślności na Stwórcę „swego patrzył; — ale że *Stwórca sam Duchem jest*, y żadne „oko do niego, tak *jako jest sam w sobie* przyjść nie może: „położone przed nim są *jestestwa innych rzeczy*, aby na „nie patrząc, rozumem swym ścigał wysokości owego, który „*sam przez się* widzianym być nie może. —W rozmy- „ślaniu albowiem ich człowiek miał się *piąć* do poznania „Boga, y tak miał z nich mieć *jako stopnie*, którymi miał „przyjść do Stwórcy.“²⁾

Otóż to samo, słowo w słowo, co Was przed chwilą gorszyło, niczem innem nie jest jedno to, czem tu właśnie Mędrzec i Dostojnik Śty. siebie i nas buduje, co sam wyraźnie zaleca, jako środek postępu i podniesienie ducha. — I nie jeden Anzelm Śty, ale tak przed nim, jak i po nim jeszcze, równej jemu wagi i powagi w dziejach Umie-

¹⁾ W. kanclerz angielski, nieśmiertelny wynalazca ontologicznego dowodu istnienia Bożego, Śty. Anzelm z Kanterbury.

²⁾ Lib. de excel. (?) V. cap. 6, ustęp w przepolsczeniu Fabiana Birkowskiego. Do tego wielkiej doniosłości ustępu powrócimy jeszcze przy I. Proźbie. (*Cytat nieczytelny — przyp. wydawcy*).

jętności Myśliciele to samo wypowiadają. Bo i cóż znaczy, jeżeli nie to samo: *Experimentalis notitia Dei* u Śgo. Augustyna, lub cały Rozdział XXIX Ks. VII. *De civitate Dei*? Abo czegoż nas naucza *Summa Śgo. Tomasza z Akwinu*, lub *Itinerarium mentis ad Deum* Śgo. Bonawentury i tylu innych Koryfeuszów Scholastyki, nie wspominając już całego roju późniejszych naśladowców, którym Kardynał Bellarmin utorował drogę? Do czegoż wreszcie, jeżeli nie do tego samego prowadzi, tak Platońska „analogia,” jak Leibnitzowa „*Via eminentiae*,” itd. itd., słowem całkowity szereg i wszystkie etapy owej metody porównawczoewolucyjnej, która od Sokratesa aż do dni naszych, i po za dni nasze rozwijała nam w kolei wieków, i rozwijać będzie te *stępy* duchownego postępu?

Nie wzdragajmy się przeto przystępować do Ojca naszego po owych *stęпах*, które tak oczywiście doń wiodą, — ani obracajmy sobie w kamienie obrazy, co nam owszem za kamienie probiercze, za stopniowe środki skojarzenia, za pośrednicze wiązania¹⁾ właśnie w harmonii stworzenia tak przedziwnie sam Wszechstwórca rozłożył.

Bo i na cóżby się nam Bóg Ojcem naszym zwiastował, a przez Syna swego zaświadczył, iż od niego mianuje się wszelkie Ojcostwo, jako w Niebie tak i na ziemi, gdyby nietylko w to wierzyć, nietylko to rzeczywiście pojąć, ale i wedle tego postępować nie miało być z naszym pożytkiem, — gdyby nie chciał w znanem każdemu z nas

¹⁾ A gdybyśmy dalej jeszcze sięgnąć chcieli w stecz, w świat przedchrześcijański, nikt głębiej nie pojął ważności i potrzeby podobnych *pośrednictw* w wszechświecie (co Grecy *μεσότητες* nazywali, ich stosunek zaś *ἀναλογία*) nad Platona w Tymeuszu.

Ojcostwie i wszelakiej Ojczystości wskazać nam modły własnej Istoty oraz należnego Mu od nas a Jemu najmilszego nabożeństwa!

Że to się nam z razu trudnem wydaje, zrażać nas nie powinno. Wygodniej zaiste obłudnem ku mniemanej nieprzystępności Boga uszanowaniem, w obłokach ideału „za-trzymywać prawdę Bożą“¹⁾ a przez to samo *wymawiać* się od tak żywotnego z Ojcem naszym i spółbracią obcowania, jakiego już w Rodzie lub Narodzie przybliżone przynajmniej znajdujemy wyobrażenie. Lecz co może być wygodnem, jestżę godnem? A jeżeli tak jest, uznajmyż z wyższą jeszcze od Anzelmowej, Augustynowej lub Tomaszowej, bo Apostolską powagą, jak marne są wymówki i wybiegi owych leniwców rozumu lub serca, którzy zapoznawszy Ojca naszego, Jemu i sobie ubliżają. „Albowiem rzeczy Jego „niewidzialne od stworzenia świata, *przez te rzeczy, które „są uczynione* zrozumiane, bywają poznane; wieczna też moc „Jego i bóstwo; — *tak iż nie mogą być wymówieni*. Gdyż „poznawszy Boga, nie chwalili Go jako Boga, ani Mu „dziękowali, ale znikczemnieni w myślach i zaćmione jest „serce ich.“²⁾

Patrzcie, jak tu Apostoł dopełnia i prześciga nawet świątobliwego Mędrca, wytykając nietylko „znikczemnienie w myślach,“ ale i „zaćmienie serca.“ Bo jużci nie tylko samemu rozumowi kwoli, a więc nietylko do poznania utajonego Boga, służą nam owe podobieństwa i przybliżenia, po których, jako po stopniach, „piąć się mamy w roz-

¹⁾ Rom I. 18.

²⁾ Rom I 20, 21.

myślaniu, aby przyjść do Stwórcy“ — skoro sam rozum lub samo poznanie, acz tak wielebne, wszelkim wymaganiom życia niekoniecznie wystarcza, — równie jak wiara sama, chociażby najgłębsza, bez czynnej miłości zbawienia nie utrwała. — Lecz krom tego znajdujemy na tych stopniach jeszcze wszechstronniejszy pożytek, bo z własnego życia zdjęte doświadczenie, co świadcząc o nieprzebranych skarbach uczucia, myśli i czynu, których dostępujemy, ilekroć przez coraz wyższą miłość, ku coraz wyższej solidarności — ku coraz wyższemu obcowaniu postępujemy, wznosi nam myśli i rozjaśnia serca, stawia nam przed oczy, byleśmy je otworzyć chcieli, stosunek ustawicznie żywotny, jużci nie sztuczny, ani idealny, nie przenośny, ani też nie dostępny, lecz owszem wbrew pozorowi, tem przyrodniej-szy, ściślejszy, trwalszy i dostępniejszy, — im wyższy.

A wszakże nie błądzi bynajmniej przytoczony Mędrzec Śty, ani przez to rzeczywistości lub żywotności obecnego zawsze stosunku, a więc obcowania naszego z Bogiem nie wyklucza, gdy zgodnie z tylokrotnem świadectwem pisma¹⁾ wyznaje, iż *„Boga jako jest sam w sobie i przez się żadne oko niedowidzi.“* — Ale czy to samo słowo w słowo, jedno z wykładnikiem niższego stopnia nie stosuje się już nawet do Ojczyzny? Wszak ta Matka nasza, chociaż jest tylko na ziemi, a więc na pozór nie tak od nas daleka jak „Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech,“ jużci takż sama w sobie pozostaje nam nieprzystępną, bo i ona takż „sama w sobie Duchem jest,“ — inakszym wprawdzie od Bożego, ale też inakszym od naszego Ducha. — Przed nią więc takż, acz na podrzędnej swej skali, „położone są je-

¹⁾ Joan. I. 18. I. Tim. VI. 16. I. Joan. IV. 12.

stestwa innych rzeczy.“ abyśmy własne jej syny, za pośrednictwem widzialnych, niewidzialne ścigali i poznawali. — Któż się jej kiedy, „jaka jest sama przez się i w sobie,“ cielesnem okiem dopatrzył, kto się z nią kiedy sam na sam rozprawił lub popieścił? Jeżeli wracający z długoletniej wędrówki wygnaniec, wstąpiwszy na ziemię ojczystą, pada na kolana i w uniesieniu całuje tę ziemię, to zaiste dopełnia symbolicznego znaku Miłości Ojczyzny — ale juźci przez to nie uściskał jeszcze samej Ojczyzny. Bo i o niej rzec można, że, „jako jest sama w sobie i przez się,“ mimo przystępności swojej, jest nam niedostępną. A przecież, któż zaprzeczy, że ją znamy i z całych sił kochamy, że mamy z nią nietylko myślne lub domysłne, ale żywe i ustawiczne obcowanie, że ona w nas mieszka, jako i my nawzajem w niej, że nareszcie, o ile się sami „społecznie między sobą miłujemy,“ o tyle „doskonała jej miłość (patryotyzm) *jest w nas.*“ — Podobnież o Bogu słowo w słowo naucza nas inna, znowu wyższa od Anzelmowej, bo znów Apostolska powaga: „Boga żaden nigdy nie widział. Jeśli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas.“¹⁾

Wszakże tu stosunek ten sam ściśle zachowany, jedno wykładnik stosunku do wyższej podniesiony potęgi. Samych zaś równań, jako różnorzędnych i różnostopniowych, bynajmniej między sobą nie równamy, jedno postępując na coraz wyższe, — *porównujemy.*

¹⁾ I. Joan IV, 12.

VIII.

I na to lada zaprzeczny duch siła wrzekomych wynajdzie wymówek; — bo czemużby zaprzeczać nie umiał, kto ani twierdzić, ani utwierdzać, ani potwierdzać nie zdolien? — I rzecze dumnie: „Nauki ściśle nie porównaniami, ale równaniami postępują; wszelkie porównania są zdradne, owszem niezawodnie obłudne. Niczego nie dowodzą, one tylko owszem zawodzą.“

Doprawdy? — A więc zawodziłby nas sam Zbawiciel, kiedy nam dobrą nowinę o przybliżonem Królestwie Bożem przyniósł i całą naukę o tem Królestwie w *porównania i przybliżenia* (Parabole) zawarł! — Ale nie mówmy tu jeszcze o tych przedziwnych Parabolach, będzie o nich mowa przy Prośbach, mianowicie przy drugiej. gdzie poznamy do czego one prowadzą i czego dowodzą. Posłuchajmy raczej co duch zaprzeczny dalej zarzuca: „I tak „n. p. do czegoż niniejsze porównanie z Matką Ojczyzną

„prowadzi? Czyliż dla tego Matki Ojczyzny, jako *jest* „w *sobie i przez się* dojrzeć nie możemy, że ona Duchem „jest? — boć każdy Duch, lubo zmysłom utajony, właściwem „sobie Ciałem na zewnątrz się objawia, a spółrodnym sobie „Duchom przez to przystępnieje. Czyli nie raczej dla tego, „że ów Duch *sui generis*, zupełnie od naszego innorodny, („bo nie pojedynczo-podmiotowy, ale społecznie li przed- „miotowy), — w *sobie samym* ani *przez się* żadnego uoso- „bienia (personifikacyi) nie przypuszcza, jedno właśnie w nas „samych, duchach podmiotowych, wyosabia się? Czego więc „w nim nie dostrzegamy t. j. samej osobistości — tego też „u niego nie masz, ani być nie może; — cokolwiek zaś w sa- „mej istocie jest, to się nam też objawia. A tej zaiste „analogii nikt do Bożej istoty nie przeniesie, ktokolwiek „nie chce zaprzeczyć osobistości Boga, a tem samem wpaść „w najpotworniejsze wynikłości, w jakie filozofia germań- „ska niedawno zagrzezła i z jakich po dziś dzień wybrnąć „nie potrafiła.“

Nikt też z nas zaiste tak błędnej indukcyi sobie nie pozwoli, — nikt owszem silniej od nas przeciw wzmian- kowanym wynikłościom nie powstaje, dla tego właśnie, że w sobie zaprzeczne tylko i sprzeczne, że *ujmują* tylko Bożej Istocie, że uwłaczają Jej, skoro same niedostatki, istotom niższego rzędu właściwe, Jej przekazują, — a więc rzeczywiście ubliżają Jej, — zamiast przybliżyć do niej.

My tymczasem dalecy od wszelkiej ujmy lub zaprze- czości twierdzimy owszem, a raczej Leibnitzową *via emi- nentiae* postępując, genetycznie *dowodzimy*, że wszelkie do- statki nasze z Niej ostatecznie czerpiemy, bo Ona Spełnia

i Summą wszech doskonałości, — a więc, że wszelkie Jej siły są naszymi zasiłki, jak wszelkie nasze pod miarą nabytki jej doskonałą własnością, — tak dalece, że samej Osobistości człowieka bez osobistości Boga pojąć byśmy nie zdołali. — Wszak trudno o wręcz przeciwniejsze do dzisiejszej bezosobistej pseudoteozofii stanowisko.

Cóż nam tedy ów przeczny Duch w ogóle zarzuca? Zawodność wszelkiego porównania? Nikt jej nie przeczy, ale tylko o tyle, o ile kto, jak on sam w tej chwili, wbrew wyraźnej przestrodze, widne *porównanie* ślepo na *równanie* zamienia. Ale w tem właśnie tkwi sam powód zawodu. My właśnie tu nie równamy, ale porównujemy. My różnicom żadnym nie tylko nie zaprzeczamy, ale je owszem rozwijamy, potęgujemy. My różniczkujemy, ale zarazem integrujemy.

Jakżeby się zdumiał pierwszy lepszy badacz natury, któremu chcieliby wydrzeć bodajnie największą i najpłodniejszą ze świeżych zdobyczy w Naukach Przyrodzonych, Anatomią i Fیزیologią porównawczą, pod pozorem, że to nauka zawodna, bo tylko porównawcza?... Albo cóżby powiedział jeometra, gdyby mu z samego *podobieństwa* trójkątów żadnego wniosku wyciągać nie pozwalano, — pod pozorem, że wszelkie podobieństwo niczego nie dowodzi tylko zawodzi — i na dobitkę wymagano, aby nie z podobnymi, ale równymi trójkątami dał sobie radę, i z równych kątów i równość boków koniecznie wypadała? Przetegnąwszy się z zadziwienia na posłuch takiej insynuacji odrzekłby, iż z samą równością trójkątów zaiste niedalekoby zaszedł, że dopiero z *porównania* nie równych, ale do siebie *podobnych*, oraz z własności i praw tego podobieństwa najobfitsze zastoso-

wania wysnuwa, — że na tem podobieństwie nietylko cała się Trygonometrya zasadza, która nam właśnie pozwala ściśle mierzyć to, co jest *niedostępne*, ale że nawet bez niego cała Matematyka, z nauk ścisłych najściślejśza, *niepodobną* by się stała i t. p. A zapędzając się w słusznem oburzeniu na tak płytkie uroszczenia, dodałby jako dalsze lecz powinowate wynikłości, że przez rachunek *prawdopodobieństwa*, jedną z najwyższych znowu zdobyczy tej nauki, dochodzimy do wyśledzenia praw, żadnym na pozór prawom nie uległej przypadkowości, że cała Analiza nieskończoności niczem zgoła nie jest jedno podobną Metodą, czyli *dochodzeniem* przez *przybliżenia*, — że nareszcie, chybaby nie miał najmniejszego wyobrażenia o Matematyce, ktoby przypuszczał, że ona żadnych nie przypuszcza przypuszczeń, — gdy tymczasem przeciwnie ta arcyścisła i zaiste niezawodna Nauka istnemi przypuszczeniami wciąż *postępuje* i dzięki owym przypuszczeniom, byle wywodnym i dowodnym, tak dalece już zaszła.

Zostawmyż zarzutnika w zapasach ze zdumionym badaczem natury lub z rozjątrzoną matematyką, którzy go nauczą jak porównania i podobieństwa tak przybliżenia i przypuszczenia w umiejętnościach najściślejśzych, a więc i w życiu, które jest ich summa i koroną, cenić i jak się z nimi obchodzić należy, — a tymczasem zanotujmy tu, że nietylko cała matematyka, ani też tylko ta lub owa z nauk przyrodniczych, ale wszystkie nauki bez wyjątku, każda po swojemu, tą metodą porównawczą wciąż postępują i jej właśnie największe zdobycze swoje zawdzięczają (jak n. p. filologia porównawcza, prawodawstwo porównawcze i t. d. i t. d.) — i nietylko wszystkie same w sobie

tą metodą się rozwijają, ale nawet *między sobą* nawzajem się potęgują. A powróciwszy do szczegółowego zarzutu, oraz przystając chętnie na jego konsekwencye, przekonajmy się, ażali w niej samej ów duch zaprzeczny sam sobie, jak zwykle, nie zaprzecza. —

Czegoż bowiem w owem zresztą słusznem rozróżnieniu duchów na przedmiotowe i podmiotowe chciał dowieść? Chyba tego, — sobie na przekorę a nam na poparcie, — że z Ojcem naszym, jako Duchem absolutnie osobistym, my dziatki Jego, jako także osobiste duchy, a więc, jak Pismo się wyraża, „na obraz i podobieństwo jego stworzone,” tem łatwiejszy, ściślejszy, przystępniejszy i przyrodniejszy jeszcze mamy mieć stosunek, aniżeli nawet z Matką Ojczyzną, jeżeli ta duchem tylko zbiorowym będąc, właściwej w sobie i przez się osobistości ma być pozbawiona? On zaś owszem absolutną jest osobistością, której my odbiciem, jako na obraz i podobieństwo Jego stworzeni. — Czy tego dowieść chcieli?

„Jako żywo!“ — odeprze tu znowu duch wiecznie przeczący, a jako taki na ustawiczne ujemności prawem dyalektyki skazany i na sprzeczne z sobą ostrowia raz wraz zapędzany. „Boć Ojczyzna, mimo li przedmiotowej a więc ogól-„nikowej, nie zaś jednostkowej duchowości, nie stanowi przecież dla nas istoty czysto umysłowej, lecz owszem, w pewien Organizm *sui generis* wcielona, zmysłowo nawet arcyprzystępną. Wszelkie jej pierwiastki, żywioły, przypadłości — słowem wszelkie „widzialne jej rzeczy“ tak są „obfite i pełne, iż do niewidzialnych nader łatwą drogę tworzą, bodaj czy spełna jej nam nie objawiają. Tak więc,

„jeśli się godzi, w braku ścisłych pojęć do niby plastycznych wyobrażeń się uciekać, nietylko przystać by na to „można, że ją poniekąd oblicznie oglądamy, ale co lepsza, „w usługach publicznych ustawicznie jej doglądając, w niej „i przez nią żywot własny wiodąc, i nawzajem do jej żywota własnem *przyczyniając* się, tem samem ścisły a rzeczywisty chowamy z nią obyczaj. A miłość ku niej przy „tak bezpośredniej styczności i obecności, żadnego wysilenia, żadnego zwłaszcza *oderwania* Ducha nie wymaga, ale „raczej z przyrodzenia nam własnego wynika. Tymczasem „Ojciec nasz, „który jest w Niebiesiech,“ już przez to samo „dla nas ziemian, mimo wielorakich z Jego strony objawień tak dalece utajony i niedostępny, tak oderwanym, „czystym i nadprzyrodzonym duchem jest, że go już nie „tylko zmysłowem okiem dopatrzyć, ale nawet myśłą do „ścignąć trudno, a coś dopiero żywotnie doświadczyć, albo „w obecne z Nim obcowanie jakoby z Ojcem rodzonym „zachodzić. — A przecież tak dobitnie Skarga nasz powie- „dział „prawa miłość pragnie obecności.“¹⁾ Daremne więc „wysilenia a niedołączne wspinania się, między Nim a nami „taka otchłań, jaka między niebem a ziemią. Ledwo na „ikarowych skrzydłach myśli, i to z ikarowym zawdy narażeniem, możemy się ku niej zapędzać, a zapędziwszy „wnet opadamy na padół naszej skończoności, uznając pokornie Jego nieskończoną niedostępność.“ —

Otóż w tem właśnie tkwi największa ułuda, — jeśli nie wierutna obłuda. — Obłuda zaprawdę, o ile tak przemawiający duch nie bierze natychmiast rozbratu z wielkim dog-

¹⁾ Kazania na niedziele i święta, w. fol. Krak. 1595, str. 519,

matem Wszechobecności Bożej, i z najwyższym postulatem dzisiejszej filozofii, ale raczej takowe, jedno jak drugie w byle jakąś mglisto-idealną frazeologią przybrawszy, na przypadek przewidywanej potrzeby do kramu wyznań lub doktryn swoich przypuszcza. — Uluda zaś tylko, jeżeli całej doniosłości tej wielkiej prawdy, jednej z zasadniczych w Chrześcijaństwie sam się ani domyśla ani nawet przeczuwa. — Środka tu zaiste nie masz, ani też połowicznie przeczyć a przypuszczać nie uchodzi.

Albo zerwać wypada z całą tradycją chrześcijańską, która mozoląc się przez wieki nad wykładem tajemnicy Wszechobecności Boga, wyznawszy nawet nieraz niepodobieństwo jej należytego pojęcia, przecież nigdy, przenigdy się jej nie wyrzekała, owszem istnemi wysileniami uczucia, rozumu i woli dostępować jej usiłowała; — ufna w zaręczenie Zbawiciela, że „nic nie masz tajemniczego, coby w danym czasie objawić się nie miało,“¹⁾ wołała raczej o mistycyzm zawadzać, jak u św. Teresy, aniżeli ręce opuszczać i wszelkiego z Bogiem obcowania nietylko w przyszłym lecz i w obecnym życiu się wyrzekać; — albo przeciwnie, uwielbiwszy, jak się należy, tę wiekuistą dążność, uznawszy całkowite jej uprawnienie, wypada nam zaciągnąć się szczerze do szeregu wyznawców i przyczynić się dalszemi krokami, choćby tylko coraz bardziej zrazu *przybliżonemi*, do osiągnięcia celu.

Nasz wybór zaiste niewątpliwy, bo my zbawiennego tradycyi toru nigdy nie zatrzemy, ani jej żywotnego pasma ni-

¹⁾ Matth. X. 26. Luc. VIII. 17.

gdy nie przerwiemy; — owszem, coraz dalej snuć jej wątek za najświętszy poczytujem obowiązek. —

Wszak Tradycya to sam Postęp, jak to już jej wyraz oznacza. — Ona ani wrytą stanać, ani też od ubieźonego toru bezkarnie odbiegać nie może. — Zarówno więc winni tak ci, którzy *zatrzymują* prawdę bożą, jak ci, którzy od niej odbiegają.

Niech więc sobie obłudnicy o oderwaniu lub o nieskończonej od nas odległości Boga i nieprzystępności Jego co chcą prawią, my już w samej nazwie „Ojca naszego“ mamy istną skazówkę, w tradycyjnym dogmacie Wszechobecności bożej, istną rękojmię Jego przystępności. A w zaręczeniu wielkiego Apostoła domyślmy się przynajmniej, póki z nim jasno nie pojmiemy, że Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech, mimo nieskończonej na pozór odległości i nieprzystępności przecież „od każdego z nas *nie jest daleko*, „albowiem w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy,“¹⁾ — że więc bez porównania a bez ustanku, bo w każdej chwili i na każdym miejscu, w każdym ruchu naszym i w każdym ducha naszego powiewie, nieskończenie ściślej i bliżej nam obecny, aniżeli własna Ojczyzna,.... co przy pomocy Bożej, w dalszym wykładzie słów „któryś jest w Niebiesiech“ już cokolwiek więcej niż samym domysłem się stanie. —

Ktokolwiek w wszechprzystomność Boga po dawnemu wierzy, na to zaiste nie zażąda dowodu, bo w wierze własnej posiada już sam powód, jeżeli jeszcze nie dowód, zupełnego

¹⁾ Acta apostol. XVII, 27, 28.

prawdomienia. Ktokolwiek zaś jasnego jej pojęcia wymaga, a szczerze na zadośćuczynienie liczy, niech pomni przedewszystkiem na niesłychane niebezpieczeństwa, napotykanę przez śmiałych żeglarzy, którzy się bez bussoli, o własnych wiosłach i żaglach, ku odkryciu tej wielkiej tajemnicy wartką cieśniną rozumowania zapuszczali, i raz po raz albo o Scyllę abstrakcyjnego Deizmu albo o Charybdę substancyjalnego Panteizmu marnie rozbijali. Niech więc nam na chwilę choć uwierzy, że tych obustronnych skał z baczności nie spuszczały oka, i niech nam za złe nie poczytuje, jeżeli chcąc uniknąć podwodnych opok lub wirów, a nie zaniechać przecież badawczej podróży — dozwolonej zaiste Duchowi naszemu, „albowiem Duch wypatruje wszystko, nawet głębokości Boże,¹⁾ — przeprowadzamy go raczej, nim się na ocean tajemnic puścimy, po stałym lądzie *stycznych z sobą przybliżeń*, póki tego lądu nam stanie. A postępując coraz dalej trzymamy się, — nie na oślep bynajmniej, owszem *na widno* — wszelkich poręczy wiary, by w obec owych „głębokości Bożych“ zapobiedz zawrotom głowy i uniknąć postronnych przepaści, od których nas właśnie owe dobroczynne poręcze ochraniają i strzegą.

Wszak poręcz nie zaporą, owszem podpora; — *nie zagraża* ona drogi jedno ją *ogradza*, a tem samem ubezpiecza; — owszem sama wiedzie naprzód, wskazując którądy dobra droga, a odwodząc tylko od możebnego zawsze, ale zgubnego zboczenia, — na to właśnie postawiona, by najniebezpieczniejsze przejścia ułatwić i uprzystępnąć. — Bo i któż stawia poręcz, kędyby nie było obok niej przepaści? Albo na cóżby pływały na powierzchni morza ostrzegalne znaki,

¹⁾ I Cor. II. 10.

gdybyśmy doświadczeniem wieków wzgardziwszy, z opatrnie wytkniętej, bo skazówkami ubezpieczonej drogi zbaczać woleli na skały lub mielizny — kędy nie ma co szukać — chyba zatracenia?

Ścigajmy więc i wypatrujmy „głębokości Bożych,” skoro nam to nie tylko dozwolonem, ale wyraźnie poleconem zostało, wszelako nie spuszcza jmy z oka ani *poreczających* pewników na lądzie, ani też ukotwicowanych ostrzeżeń po morzu. — Bo to są wszystko zbawienne znaki, które nam Ojciec nasz niebieski, (jużci nie na przekorę działwie, ale ku jej pożytkowi,) w miarę dojrzałości naszej naprzód przez sługi i proroki swoje, następnie przez Syna Swego Jednorodzonego, a nareszcie przez powołanych uczniów i wyznawców tegoż, po wszelkich drogach żywota naszego, opatrnie porozkładać kazał.

Badania zaiste nikt nie wzbrania, — owszem badajmy wszystko, bo to jest ducha wyzwolonego nie tylko istnem prawem, ale i najdosłojniejszym obowiązkiem (*nobile officium*). — Nurtujmy głębiny wszelkie, ku pożytkowi braci, by doświadczeniem własnem doświadczenie przodków wzbo gacić. — Nie lękajmy się nawet „wypatrywać głębokości Bożych,” co nam i ślepo wierni za złe nie wezmą, pomnąc, że inaczej postępujących, skarciłby nas słuszenie o opieszałość uwielbiony przed chwilą św. Anzelm, który wyraźnie żąda „byśmy utwierdziwszy się w wierze, co wierzymy, zrozumieć też usiłowali.“¹⁾ — Ale strzeżmy się narzucać zaprzecznych, a choćby tylko połowicznych, jeżeli nie bardziej

¹⁾ Ś. Anzelm: *Negligentia mihi videtur, si, postquam confirmati sumus in fide, non studemus quid eredimus intelligere.* (Cur deus homo? Lib. I cap. 2.)

jeszcze ułamkowych wypadków doświadczeń dnia bieżącego, którym doświadczenia jutrzejsze już kłam zadać mogą, — za prawdę wiecznotrwałą, lub prawdomienie wieków obalającą.

Strzeżmy się więc odstępców, którzy narzuciwszy się za wodzów ślepym, wyprowadzają je na ostrowia, tusząc sobie, iż Ród ludzki na nich właśnie czekał, by bliższą, prostszą i bezpieczniejszą drogę wynaleźć od tej, po której przez wieki *postępował*, — (a jużci oczywiście postępował, krom zwrotów lub występów w które się zapuszczał, jak tośmy w dziejów wywodzie uznali;) — ale owszem, pilnujmy się boskich przewodników, którzy nas dotąd wiedli i niezawiedli i nie spuszczaamy ich z oka aż nas do celu, a cel nam *dowodzą*.

Pilnujmy się onej *drogi*, która jest jedyną drogą życia i zbawienia, bo jedna wiedzie do Ojca naszego, a przebywając koleje Cierpienia, dąży do Pocieszenia. Po tej drodze a nie po innej odkryjemy to, czego się Paweł święty już po Ateńczykach domagał, wzywając ich „aby „szukali Boga owaby go snąć namacali albo znaleźli, chociaż od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w nim „żyjemy i ruszamy się i jesteśmy, jako i niektórzy z Waszych Poetów powiedzieli: Jego bowiem i rodzajem jesteśmy.¹⁾ Ipsius enim et genus sumus.“

¹⁾ Act. Apostol. XVII, 27, 28.

Wujka tłumaczenie, którego najchętniej trzymamy się, ilekroć ścisłej wierności i dobitności nie chybia, co zresztą rzadko, zwłaszcza w ustępach przeważny wpływ mieć mogących, się zdarza, w tym miejscu brzmi jak następuje: „Gdyżemy też są narodem Bożym.“ Aczkolwiek błędem nazwać nie można tego tłumaczenia, zwłaszcza przy staropolskiem znaczeniu wyrazu *narod*, wszelako dopuszcza dwuznaczność, której w texcie niema, a która w każdym razie wniosek osłabia. Text grecki mówi: „*Toū rǽp xai γένος ἐσμεν*,“ dosłownie mu odpowiada łacińsko-katolicki przekład Wulgaty i dla tego przytoczyliśmy go powyżej obok polskiego.

Otoż dla tego właśnie, że nieprzenośnie lecz istotnie *rodzajem* Bożym jesteśmy, — co Paweł ś. z pryncypium wnet powtarza, snąc na zaświadczenie i ostrzeżenie owych mędrków i półmędrków Ateńskich, by wyrażenia tego za poetyczną tylko nie poczytano figurę, — dla tego tedy, że rodzajem Bożym jesteśmy, śmiemy go mianować już nie w przybliżeniu, lecz po prawdzie: *Ojcem naszym*, a równem prawem bez ogródki ani warunku przybytek tego Ojca naszego, który „w świątyniach ręką ludzką wznoszonych nie przemieszkuję,¹⁾ ale „który jest w Niebiesiech“: *Ojczyzną naszą*.²⁾ A skoro On sam „od każdego z nas nie jest daleko,“ oczywista, że i ów przybytek Jego, owa wszechwieczna i wszechświatna Ojczyzna, słowem owe Niebiosy, w których jest Ojciec nasz, nie mogą być od ziemi naszej tak dalece *oderwane*, ani spółnictwa wszelkiego z nią pozbawione, jak się właśnie tym wydawało wśród zamroczony średniowiecznej, którzy Ojcostwo Boże za marną przenośnią poczytawszy, sami siebie od Boga, a tem samem Boga od nas odstrychnąć usiłowali. I tak się też ma rzeczywiście, ale o tem na właściwem miejscu,³⁾ — tu zaś dobierajmy się coraz wszechstronniej do Ojca naszego, po owych stopniach przybliżenia, które sam dla postępu i przystępu naszego przed nami opatrzenie rozłożył.

A przy takim dopiero badaniu, one dwa wielkie szeregi objawienia Bożego, które dotychczas dla niedojrzałości rozumu naszego zdawały nam się być z sobą w sprzeczności: *Objawienie w Ciele*, którem jest Przyrodzenie całe —

¹⁾ Act. Ap. XVII. 24.

²⁾ Hebr. XI, 14, 16.

³⁾ Patrz dział IV niniejszej księgi.

i *Objawienie w Słowie*, którem jest Pismo święte — coraz bardziej w oczach naszych poczną *przypadać* do siebie i jednoczyć z sobą; — a wtedy roztworzą się nam oczy nie tylko ku coraz głębszemu „rozumieniu Pisma,“ ale też ku coraz dokładniejszemu poznaniu i zrozumieniu tej wielkiej księgi Natury.

I jak nieraz każdemu z nas zdarza się w dojrzałym wieku przypomnieć sobie tę lub ową radę albo przestrożę Ojcowską, którą za młodu z własną nieraz szkodą poniewieraliśmy, bośmy jej zbawienności wtenczas albo sami nie rozumieli, albo co gorsza w zarozumiałości naszej obejść bezkarnie mniemali — tak też kiedyś rumienić się nam przyjdzie nad dziecinną zarozumiałością podrastających dopiero pokoleń, które pod mniemanem hasłem pozytywizmu, z łada ułamku wiedzy, z byle jakiego, ale jeszcze elementarnego w dziedzinie Natury odkrycia, pochop biorą do *zaprzeczania* wszystkiemu, cokolwiek Duch Śty, w miarę dojrzewania naszego, nam z kolei wieków odkrywał.

A im wyżej światło, ciepło i elektromagnetyzm jego obleje „wszelkie Ciało,“ tem silniej przekonamy się, że nawet przybliżone Jego przestrogi służyły jużci nie na to oczywiście, by nas czegośkolwiek *dobrego pozbawiać*, ale na to właśnie, by nas *ode złego zbawiać*.¹⁾

¹⁾ Odnośne wywody i dowody przy każdej *Prośbie*, a mianowicie przy *siódmej*.



IX.

Gdyby pomimo tak stycznych a oczywistych przybliżeń, Ojciec nasz jeszcze zdawał nam się za daleko, — moglibyśmy zaiste krom już wytkniętych rozliczne podobizny i przybliżenia podawać i po nich jakoby po coraz wyższych wschodach ku Ojcu naszemu się wspinać. Bo są zaiste rozmaite stosunki Ojcostwa, jako też różnorodne Ojcowizny, które im dalsze się na pozór wydają, tem, przypatrzwszy się z blizka, w istocie nam coraz przyrodniejsze, acz nadprzyrodzone, i z nami spójniejsze, acz bardziej oderwane, się ukazą. I tak n. p. od Ojcostwa rodzonych Rodziców postąpiwszy do Ojcostwa Ojczyzny, — a w tej narodowej Rodzicy uznawszy wyższe, obszerniejsze, a jednak ściślejsze i trwalsze względem nas Rodzicielstwo, i wyciągnawszy ztąd wnioski co do mniej przystępnego na pozór Ojcostwa Bożego, — moglibyśmy postąpić znowu do wyższego i obszerniejszego, a przecież jeszcze nam spójniejszego i trwalszego — a więc Bożemu tem *podobniejszego* Ojcostwa — i upatrzeć takowe w Rodzie ludzkim, w *Ludzkości*, wspólnej Matce naszej a powszechnej bratnich narodów Ojczyźnie, —

która to Ojczyzn naszych Ojczyzna, a więc do potęgi znowu podniesiona wspólna Matka nasza, tak się ma do zbiorowych już Ludów, Narodów, jak każdy z tychże do pojedynczych ludzi, Rodów, — a której Macierzyństwa acz na pozór odleglejszego, jużci nam ani wyzuć ani zaprzeć się, zgoła niepodobna. Bo jeżeli jeszcze leży w naszej mocy Ojczyznę własną opuścić i żyć na obczyźnie, to z tej powszechnej Ojczyzny jużci nie ma innej emigracyi, chyba tylko wierutne zaprzeczenie własnemu jestestwu — Samobójstwo.

Lecz przystąpiwszy do tej Matki Ojczyzny *wyższego stopnia* i chcąc za jej przewodnictwem znowu ku Ojcu naszemu postąpić, mielibyśmy oczywiście, jak w drugiego stopnia zagadnieniach, dwie niewiadome do rozwiązania i na tym stopniu porównania, acz nader obfitym w przybliżenia, dochodzilibyśmy szukanej nieznaney za pomocą nieomal również nieznaney. Bo jeżeli Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, mimo Objawienia przez Syna jego po dziś dzień (*jako x*) szukamy, i jeszcześmy się Go niedopatrzyli ani znaleźli, chociaż od każdego z nas nie jest daleko i chociaż rodzajem Jego jesteśmy, — to i Ludzkości, Matki Matek naszych, które są na ziemi jeszcześmy się takóŜ naleŜyć nie dopatrzyli, (*jest ona dla nas jakoby y*) chociaż w niej nie mniej jak w Ojcu Naszym żyjemy i ruszamy się i jesteśmy, i znowu acz w inny sposób rodzajem jej jesteśmy.

Lecz zbliŜa się właśnie chwila jej dojrzałego niŜ dotąd uznania i uwielbienia — chwila już nie abstrakcyjnego szukania, ale konkretnego znalezienia się Rodu ludzkiego

w owej „*Spełni ludów*,” którą nam dotąd jako tajemnicę zapowiedziano¹⁾ którą nam już nawet przybliżono w chrześcijańskim „Powołaniu Narodów” (convocatio gentium) — niebawem zaś w jawnej chwale ujrzymy w tegoż powołania spełnieniu. — Tej tajemnicy nadchodzące rozwiązanie stanie się zarazem nowych a niedomyślanych dotąd między narodami stosunków zawiązaniem, albowiem będzie to podniesienie i uwielbienie Wszechojczyzny, bez najmniejszego uszczerbku ani ubliżenia pojedynczym Ojczyznom, podobnie jak zawiązanie wszelkiej jedni Narodowej staje się podniesieniem i pokrzepieniem rodowych społeczności, bez żadnego dla samej Rodziny uszczerbku, owszem z tem większem jej uwielbieniem i uwielmożnieniem. Podobnież w tej Wszechojczyźnie rozwieliżni nam się po swojemu każda nasza Ojczyzna, nie zaś rozpadnie się albo rozplynie, jako nam bezrozumni a bezsercowi kosmopolici prawią, którzy jakąś ogólną, abstrakcyjną Ludzkość, bez Narodowości (absurdum, jakby Religiją bezwyznaniową) przypuszczając, tem samem jej nie dopuszczają, i miasto *dodatkowej Spełni Ludów*, jaka nam zapowiedziana została, wręcz przeciwnie o jakąś *ujemną Próżnię Ludów* się kuszą. —

Bezrozumni zaprawdę, — bo nie widzą ani się domyślają, że taka ogólna tylko, a więc abstrakcyjna Ludzkość, bez Narodowości, jaką przypuszczają, jest istotą w sobie niezwygotną ani nawet możebną, — bo czysto zaprzeczną, a więc *potęgą ujemną*. Taką Ludzkość przypuszczając, ilość najdodatkniejszą i absolutnie twierdzącą, jaką jest organiczna Ludzkość, przedzierzgają na ujemną i czysto zaprzeczną. A co z tego matematycznie wynika? Sprobujeno wyciągnąć

¹⁾ Rom. XI. 25.

pierwiastek z ilości ujemnej! Ani sposób, a gwałcąc prawo matematyczne dojdiesz chyba do wypadków *urojonych*. — Przeciwnie z dodatniej Ludzkości łatwo Ci wyciągnąć wszelakie *pierwiastki*, bo temi są żywe i rzeczywiste Narodowości, bez których nie byłoby Ludzkości, równie jak bez rodów nie byłoby narodów, które to wszelakie Ojcowizny niczem mniej nie są jedno stopniowemi potęgami onej najwyższej Potęgi Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, od którego wszelkie pochodne Ojcostwo się mianuje jako w niebie tak i na ziemi. A tak dopiero nie omylisz się w rachubie, boś się nie pomylił przy potęgowaniu. —

A zaiste bezsercowi, — bo nie czują ani rozumieją, że wszelkie negacyjne drogi tylko do zaguby prowadzą, że żadne pozbawienie zbawieniem być nie może, że więc Miłość Ludzkości tylko pod warunkiem miłości Ojczyzny jest podobna i przypuszczalna, równie jak cnoty narodowe blichtrzem by tylko były i marnością, bez cnót rodowych i domowych. —

Ale ponieważ owa Spełnia Ludów, która ma Wszech-ojczyznę naszą stanowić, dopiero nam jako *tajemnica* zwiastowaną, a więc jeszcze objawioną nie została, przeto należy oczywiście do Przyszłości, a nie do obecnej chwili; odłożmy więc jej wykład do drugiej Proźby Chrystusowego Testamentu — jako do właściwego jej miejsca — a poprzestaśmy tu na przypatrzeniu się jej własnemu *przybliżeniu*, owej „figurze Królestwa Bożego,” którą już mamy na Ziemi — Kościołowi Matce naszej — która jako taka jest nam znowu *sui generis* Matką Ojczyzną — a Ojca naszego, który jest w Niebiesiech istnem znowu przybliżeniem. Bo nie darmo ani też przenośnie, acz znowu

pod odmiennym obyczajem, przystoi Kościołowi miano „Matki naszej“ — jak nie mniej słusznie na dalszy szczebel wskazując zwie się „figurą królestwa Bożego,“ ostatecznej naszej Ojczyzny. —

Ale na cóżby się to zdało? Wszakże ktokolwiek ma Kościół za Matkę naszą na ziemi, ten jużci tem samem ma Boga za Ojca Naszego w Niebiesiech, a więc obejdzie się bez wszelkiego przewodnictwa, skoro ta matka nasza niczem innem nie zajęta, jedno doczesnem wychowaniem dzieci Ojcu naszemu, wedle Jego wiekuistej woli, a w miarę ich własnego uzdolnienia i czasowego przemożenia. — W kimkolwiek owszem ku owej Matce synowskie nie drga serce, ten choćby zimną rozumu rachubą uznał dowiedzione, bo dowodne, kościoła Macierzyństwo, poczyta je przecież za tak znowu czysto idealne, a więc jednostronnie przenośne i oderwane, że na tym stopniu przybliżenia, nie zgorszy się wprawdzie, ale też i nie zbuduje.

Wierzącego przeto nie ma co przekonywać, a niedowiarka jakże nakłonić? Jakże go przywieść do uznania, iż on przez to samo, że się na łonie Kościoła zrodził i wychowywał, i pod jego bezustannym, choćby niedomyślanym wpływem żywot rozwinął, istnym jest jego synem, choćby marnotrawnym?

Chyba wstecz się cofnąć, wskazać mu inne, choćby niższe, acz wielebne w sobie przybliżenie. I czemuż nie? wszakże przybliżeniami nauczył nas sam Mistrz postępować Prawdy. Było to już metodą Zbawienia, nim jesz-

cze najściślejsza z Umiejętności, w Analizie Nieskończoności domyśliła się jej potęgi.

Otóż on syn ślepego serca, ale zarozumiałego umysłu, który Kościołowi powszechnemu, owej „Akademii Chrystusowej,” jak go kaznodzieje nasi chętnie i słusznie mianują, istnego Macierzyństwa lekkomyślnie odmawia, niebaczny na to, że nietylko sam w niej wyrósł, ale do dziś dnia mimowiednie lub mimowolnie jej sokami się żywi, jak płonna latorośl u winnej macicy, zwykł przecież i nie waha się za istną matkę ducha swego wyznawać, i z synowskim przywiązaniem przez żywot cały wielbić, świecką Wszechnicę, na której do życia duchownego w młodocianych pasował się leciech. W podeszłym nawet wieku, pobożnem uczuciem wiedzion, odwiedza nieraz z miłością owe krąganki, po których niegdyś kwapił się ku źródłom umiejętności, wdzięczny aż do grobu za umysłową dostojność, do której *Alma Mater* (nie napróżno tak nazwana) ducha mu podniosłszy, pociechą i potęgą dalszy jego żywot hojnie zaopatrzyła.

Aliści, jeżeli tak droga i czcigodna, choć tylko przybrana w młodości ducha naszego piastunka, której znowu, bez przenośni, ani ubliżenia wszelakiemu innemu Rodzicielstwu, winien nieomal wszystko, ktokolwiek miał szczęście doznać jej wychowawczej pieczy, lub zaczerpnąć, jak od duchowej Mamki, żywotnego pokarmu, — zasługuje choć pod miarą na dawane jej drogie miano Matki (*Alma Mater*) a w istocie na dożywotnią, ba nawet i pozgonną wychowańca pobożność, ¹⁾ — cóż dopiero ona Matka nieprzyro-

¹⁾ Co wszystko prześlicznie streścił i jakoby wyraźnie przepowiedział Jan Dymitr Bończa Solikowski, Arcybiskup Lwowski,

dnia, nie przybrana, ani nawet doczesna, nie wyjątkowa ale powszechna, która od kolebki aż do trumny nie spuszcza z nas Macierzyńskiego oka, ani poprzestaje na samej umysłowej pieczy, ale takową zarówno na serce, na wolę, na cały żywot ducha rozciąga, wszelkie życia naszego zdarzenia, wszelkie czynności i przedsięwzięcia, wszelkie żywota naszego stosunki uszlachetnia i błogosławi, a weselne czy smutne *w Sakramenta* obróciwszy, ku dobru naszemu i Chwale Ojca naszego opatrznie kieruje; — owa Matka łaski pełna, w każdym miejscu nam przytomna, o każdej dobie nam rada, o każdej doli pamiętna, która wtedy właśnie najtkliwiej i najpotężniej nas tuli, gdy nas wszystko w świecie opuszcza, a samo jestestwo nasze snąć w nicestwo się rozpuszcza — i nawet po za grobem jeszcze dba o nas i *przyczynia* się za nami, choćbyśmy sami za życia jej zaniedbywali, a do własnego jej żywota bodaj czem się przyczyniali....

O synu lekkomyślny! Choćbyś w przebiegu *ziemskich* dziejów tej *nieborodnej* i *niebogażnej*, lecz docześnie dopiero wojującej, cierpiącej, a więc jeszcze nie tryumfującej Matki, upatrzyć zdołał jakową słabostkę, jakie chwilowe zaćmienie lub obnażenie — nie folguj Chamowemu natchnieniu! — Zarzuć raczej płaszcz pobożny na dostrzeżoną, a kto wie, czy nie urojoną w oczach Twoich usterkę, — nadewszystko zaś nie przypisuj samej Matce niepokalanej,

w następującym ustępie Testamentu swego: „*Matce Akademii „Krakowskiej: Winienem Ci wszystko czem byłem; lubo Polak „wziąłem wszystko od Polski, jednak ssalem pokarm z Twych „piersi i teraz mię polecam przed zgonem i po śmierci.*“

co którybądź z mniej godnych jej Ministrów, choćby nadużywszy urzędu, a więc i Matki imienia, mógł kiedykolwiek lub gdziekolwiek zawinić. Wszakże ilekroć u steru własnej Matki Ojczyzny zdarzy Ci się spostrzedz mniej godnych Rządców lub Ministrów, których Bóg dopuszcza drugdy jako plagi na zapamiętałe narody, (którymi przeto i winnicę własną nawiedzać gotów, ilekroć takowa w plonowaniu zalega), bynajmniej Cię to ani upoważnia, ani skłania do wyparcia się Ojczyzny, a cóż dopiero do wywieszenia bratobójczej chorągwi rokoszu! Miałżebyś jedno dla Kościoła, Matki naszej, mniej być względny i wyrozumiały?

Alboż nie wstydno Ci czasem aż do głębi ducha, na widok tej lub owej karty dziejów własnego narodu, — a kiedyż Ci na myśl przyszło przyganiać o nią samej Matce Ojczyźnie, albo co gorsza, wyrodnie od niej odpadać? — Któryż naród bez grzechu? Któreż dzieje na ziemi bez zmazy? — Pomnij, choćby tylko na „wojnę kokoszą“ albo na przedrozbiorowy bezrząd i rozpustę w dziewiczej dotychmiast a bohaterskiej zawdy Polsce; pomnij znowu na bezpieczeństwo owych bartłomiejskich Nocy, lub Dni rewolucyjnych, które skalają żywot jej szlachetnej siostry na zachodzie, a cóż dopiero na obmierzłe winy, ohydy lub zbrodnie, kalające nieraz ubiegłe dzieje tego lub owego Państwa czy Narodu, tem obrzydliwsze, ilekroć nieproszeni Sofiści „rozumem Stanu“ usprawiedliwiać je usiłują; — a pomniawszy na to wszystko zapytaj się samego siebie, ażali przecho-dnie takie plamy, wżdy pomstę lub pokutę za sobą wiodące, uwłóczyły kiedykolwiek miłości Ojczyzny w sercach jej prawych synów, lub dały im prawo wyrzekać się tej Matki?

Czemużbyś jedno Kościołowi Matce naszej zapamiętał tę lub ową zdrożność, której się bądź wyrodek jaki na Stolicy Apostolskiej, bądź zapamiętały oddział milicyi duchownej, bądź lada schorzały wyrostek kościelnego krzewu kiedykolwiek w ciągu wieku dopuścił. Wszakże już Śty Cypryan przestrzegał nas: „Niema się wiara nasza odtrącać, ani miłość nasza, abyśmy dla tego od Kościoła odstępowali, iż w nim na wiele kąkolu patrzym,¹⁾ — a w przestrodze tej wtórowali mu wymownie najcelniejsi Ojcowie Kościoła.²⁾

Byś żył z Kościołem Matką naszą w takiej spółni a jedni jak żyjesz z Matką Ojczyzną, ani by Ci przez myśl przeszło dla tej odrobiny kąkolu jej przyganiać lub uwłaczać; — owszem naprawiałbyś bez ustanku jej żywot, jak tego dopełniasz około Ojczyzny, — walczyłbyś z walczącą, cierpiałbyś z cierpiącą, dźwigałbyś ulegającą, podrastał z wyrastającą, a tem samem odwracałbyś zakały, przysparzał jej chwały, a zabezpieczał zwycięstwo. — A wtedy miasto lekkomyślnego sarkania na lada niemoc lub usterkę, słodkobyś ponosił niejedną uciążliwość, jak niejedną przykrość miłośnie znosisz od rodzzonego Ojca albo od Matki Ojczyzny; — i kochałbyś zarówno Kościół, Matkę naszą, dla jej cnót niebiańskich, mimo dostrzeżonych wad ziemskich, jak dziś targasz się na nią dla upatrzonego źdźbła przywar doczesnych, mimo belkowego wiązania darów i sił wiekuistych, których znać w ślepotcie własnej nie dostrzegasz. —

¹⁾ Lib. III Ep. 3. —

²⁾ Śty Grzegorz Nazyanzeński (Orat. I) Śty Chryzostom in Paul, 36 i t. p.

„Ale któżby się wzdragał,“ odrzeknie naiwna, na wpół chętna, lecz przekorna rzesza niedowiarków, „wyznawać „oczywiste Kościoła macierzyństwo? Któżby nierad tulił „się do łona tej Matki naszej i czerpał w jej źródłach „pociechy coraz obfitsze soki społecznego żywota? Któżby jej chwilowych, a choćby i wiekowych zaćmień „zapamiętał, gdyby ona sama, przeznaczenia swego nie „przepomna, po dziś dzień dotrwała w owej wierze, w owej „miłości, w owej nadziei, w jakie własny zaopatrzył ją „Oblubieniec, gdy Ojca naszego zwiastowawszy, a sam ku „niemu odchodząc, powrót swój a nadejście królestwa Bo- „żego uroczyście zapowiedział. — Ale niestety, gdzież się po- „działa owa Wiara, Miłość i Nadzieja, które Apostołów i świę- „tych Pańskich zapalały, a przez szereg wieków Kościół „wszystek do cierpienia i cierpliwości skłaniając, do dzieła „i dzielności ustawicznie zagrzewały. Ociągał się z przy- „ściem Oblubieniec, aż tu owe „głupie dziewice,“¹⁾ do czu- „wania nad Jego przyjściem powołane, posnęły, i oleju im „przybrakło, a lampy im pogasły.... Dziś Kościół *urzę-* „*dowy*, mniejsza o to który, bo każdy, kędykolwiek nań „spojrzysz, wyparł się wszelkiej Nadziei, — omdlał w Miłości, „a bodaj czy spełna wierzy, w co wierzyć nakazuje. Chciej „mu jedno przypomnieć wyraźne zaręczenie Pańskie, — spro- „buj tylko, w najlepszej wierze, z synowską miłością, z mę- „żną do dzieła nadzieją przystąpić k’niemu i dopomnieć się „onych obietnic spełnienia, a wnet natrętniku kłóćący wy- „godny jego spoczynek, wyklnie Cię i potępi. A Ty ze „wstydem spostrzeżesz się, żeś się nie *w swoje wdał sprawy* „*że* zbawienie własne, a cóż dopiero ludzi i ludów, już nie „żywo organicznie od Kościoła powszechnego, a więc i od

¹⁾ Matth. XXV.

„Ciebie wraz z bracią w Kościele, lecz martwo mechani-
„cznie od położonych jego kluczników wyłącznie ma za-
„leżeć. Podobnie jak z łona dzisiejszych narodów pasoży-
„tna jakaś formacya, którą Biurokracyą przezwano, wybu-
„jawszy samopaśnie zabija żywotną tychże Narodów rodo-
„wość, a pogardziwszy zielonemi życia niwy, raczej zielone
„stoliki obsiadła i wysysa z martwych wielkiej rodziny
„członków ostatki soków, które ją karmić i rozwijać
„miały, tak i z Kościoła powszechnego wywiązały się w kolei
„wieków zgubne pasożyty, które z komnat konsystorskich,
„z prebend lub stolic klerykalnych duszą i niszczą powsze-
„chnej Rodziny życie. — A wskutek tego Rodzeństwo całe
„na sektarstwo się rozpadłszy, żyje już nie własnem, spół-
„nem, organicznem, ile raczej hierarchicznym lub sacerdo-
„talnem życiem ledwo wegetuje. — A gdy na czele panuje
„martwość, w całym ciele rozlega się zmartwienie. A na-
„wzajem im bardziej obojętnieje dziatwa, tem rada opiekuńcza,
„która się jej sieroctwu narzuciła, bardziej ku niej drętwieje.
„Cóż więc dziwnego, skoro ta Matka sama tak dalece od Oj-
„ca naszego odbiegła, że i dziatwa od niej odstąpiwszy, w
„wierze zachwiała się, w miłości ostygła i w nadziei upadła.“

O syny *małej wiary*, cóż z tego, że sami w dobrej wie-
rze przemawiać mniemacie. Jeżeli tu dobra wiara, przypu-
ściwszy nawet że dobra, — wždy jest małą.

Wszak i zawiązek owocu sam przez się dobry, — a
przecież niedobry ani ku spożyciu, ani ku rozmnożeniu,
póki nie wzrośnie i nie dojrzeje. Tak i Wasza, choćby
najlepsza w sobie wiara, póty jeszcze cierpka a niepło-
dna i niezdrowa, póki *nie dostała*.

Niechno przed czasem odpadnie ów zawiązek od gałęzi, a jużci nigdy nie dojrzeje, jedno sam przez się kwaśny, jeszcze zgorzknije. W cierpkości dognije. Sam dojrzały dopiero owoc ma prawo jak się należy odpaść od drzewa, bo jużci dokonawszy przeznaczenia na drzewie, idzie dalszemu zadość uczynić powołaniu. Ale on wtenczas właśnie słodki a nie cierpki, zdrowy a nieszkodliwy; — póki zaś cierpki, póty cierpliwy, póty dojrzewa. — Ażaliście podobni do owocu, czyli do zawiązku?

Sarkacie na odstępstwo macicy, sami jej odstąpiwszy, a mszcząc się na niej, sami się stokroć o zemstę przyprawiacie. Gdyby wam kiedykolwiek rodzona zawiniła matka, szukalibyście jak wyrodni synowie pomsty na niej, — ażali nie raczej pokutę za nią i przed nią u jej drogich stóp czynili? Albo gdyby was znowu skrzywdziła Ojczyzna, czyliżbyście przypadkiem jako Koriolany lub Glinścy przeproszenia od niej wymagali? ażali nie raczej własną służbą i poświęceniem sami ją przeprosili? Tak czynić winne, tak też zwykły prawdziwie miłujące syny, — śnać takimi dla Kościoła Matki naszej być ani myślicie, skoro gorsząc się z niej, toż zgorszenie w sobie i między sobą krzewicie.

Przypuściwszy znowu wielką trafność porównania Biurokracyi z Sacerdotalizmem i zespolenia obojgu w jednym oburzeniu — cóż ztąd wynika? Spójrzycie w około siebie na kraje w których ta plaga „zielonego stołu“ niepomału się rozkrzewiła. Ażaliż Francuz lub Prusak lub jakibądź krajowiec odpada od Ojczyzny dla tego powodu. Narzeka on na plagę, ale zaiste nie zarzeka się Ojczyzny. Choć ubolewa nieraz nad rozpisywanemi biurokratycznie poda-

tki, nad exekucjami i tym podobnemi dolegliwościami, w których by widział owszem ulgi, a nie ciężary, gdyby je *samorządniej* stanowił, (bo te pozorne ciężary mają cel społeczny a dobroczynny, byle nie gniotły, ale podnosiły więcej niż dzisiejsze), jako i wy znosilibyście chętnie *jura stolae*, gdyby takowe zasadzie dobrowolności powierzono, — chociaż nastaje przeto bez ustanku mową i obywatelskim czynem na rozprzestrzenienie samorządności, (selfgovernment) bynajmniej nie ustaje w dopełnianiu zaciągniętych dla kraju obowiązków i nie wypowiada lekkomyślnie posłuszeństwa, choćby dociskającemu urzędowi, — tak i wy dopominając się już to o zasadę dobrowolności (voluntary principle) już to o wyższe stokroć dobra i obietnice Pańskie, po co się buntujecie lada chwila i winę częstokroć własną, winę zaniedbania, na urząd kościelny zwalacie?

A któż Was tak niezawodnie przekonał o tem mniemaniu odstępstwie Kościoła Matki naszej?... któż to wam dowiódł, że ta winnica Pańska tak dalece odłogiem leży, jak Wam się zdaje? Któż Was tak dalece wtajemniczył w rozkład postanowień Ojca naszego, by Was upoważnić do wyrokowania, iż to ugorowanie, na co narzekacie, wbrew Jego woli się dzieje? Ileż to Was razy napominał sam Zbawiciel, abyście nie gorszyli się, ani upadali na duchu przed ociąganiem się Pańskiem? Co Kościołowi zarzucacie, — zastanowcie się, azałibyście sami nie zawinili, — wy po za drzwiami świątyni zabałamuceni?

O gdybyście mieli cokolwiek mniej swawoli, owej lekkomyślnej krytyki, która Was samych przesila, a za to odrobinę więcej Wiary, Miłości i Nadziei, o którą się dopo-

minacie, dostrzeglibyście niebawem, że ta Wiara, Miłość i Nadzieja w samym Kościele nie tak dalece się wypełniła, jak Wam się wydaje, — że tam nie taka panuje posusza, jaką Wam własna gorączka wyobraża.

A przypuściwszy znowu, że, jak w przytoczonej Jezusowej przypowieści połowa z oczekujących dziewic posnęła, któż Was przekonał, iż tam nie masz drugiej połowy mądrych, które czują? Któż Wam zaręczył, że te mądre i czule nie otworzą wrót z radością, skoro Oblubieniec naprawdę zapuka, przymykając jedno takowych przed bałamutnymi natrętniki, — by dobijających się wilków, zwłaszcza w owczą skórę przyodzianych, do Pańskiej nie zapuścić owczarni?

Wymówki wynajdować i winę na bliźniego spędzać, zwłaszcza przełożonego, zaiste rzeczą łatwą, ale też nader niepłodną. Pytajcież się więc przedewszystkiem samych siebie, ażaliście danych Wam talentów nie strwonili lub w ziemię bezużytecznie nie zakopali, — ażaliście już należycie przygotowani do zdania z nich liczby przy rychłym powrocie Pańskim! Bo oto nadchodzi. — Zaprawdę, zaprawdę powiadamy Wam, że oto chwila się zbliża, w której nastąpi na ziemi, co Proroki i Wyznawce nazwały „Nawiedzeniem Pańskim.“ A wtedy biada zaiste dziewicom w przedsionku świątyni zadrzemanym, ale biada, stokroć biada zapamiętałym gwałtownikom, którzy posły Pańskie pomordowawszy, samego Syna i Dziedzica zniewolić usiłują.

Wzywajcież do pokuty, zgoda, ale wtedy dopiero, gdy sami *uczynicie* pokutę, a wtedy, bodaj czy potrzeba będzie wezwania.

A wszakże o dniu onym, ani godzinie, żaden nie wie, ani Aniołowie w Niebie, ani Syn, jedno Ojciec. Patrzcież tedy, czuwajcie i módlcie się, nie usty tylko, ale pracą, bo nie wiecie kiedy czas będzie.¹⁾

Nie obrachujecie onej pory z kalendarza wieków, jak to Wam bałamutni wieszczbiarze niekiedy szepczą i markocą²⁾. ale raczej z owocowych latorośli ducha Waszego wnioskujcie, ażali Boże latko się zbliża.

Póki owe latorośle jeszcze suche, snąć samo lato się opóźnia. Bo jak w dziedzinie natury, wskutek zbliżania się lata, latorośle wilgną i puszczają, tak nawzajem w dziedzinie ducha przez to, że latorośle oczkują i owocują, lato sprowadzają. To wielka tajemnica działalności przyczyny i skutku, która jest nieustannym czynem ducha. —

Otóż jeżeli się ociągacie sami z synostwem ku Bogu, a Braterstwem między sobą, — cóż dziwnego, że i Ojciec nasz się ociaga z upełnoletniem i Wyzwoleniem, — a cóż słusznieszego, że i Kościół, Matka nasza, nie za dojrzałe Was syny, ale za nieletnią dziatwę poczytując, jako taką, na pasku Was wodzi.

O gdybyście sami, jak się należy, owocować poczęli, gdybyście przynajmniej okwitać poczęli, jakżeby Ona się uradowała, jakżeby Wam wolności przysporzyła, jakżeby Wam chętnie, już nie samym duchem Cierpienia i Boju

¹⁾ Matth. XXIV 36, 42.

²⁾ Jes. VIII. 19.

przejęta, lecz duchem Pocieszenia i Tryumfu natchniona, ogłosiła już więcej niż samo Przybliżenie, bo istne Nadejście królestwa Bożego na ziemi, które, jak wiecie, niczem innym nie jest jedno: Pokój i Radość w Duchu Śtym.¹⁾

Snać jeszcze nie wybiła godzina, acz dochodzi, skoro Wam tego dotąd nie ogłasza, — a że dotąd nie wybiła, Wasza winna — nasza winna — nasza spólna a wielka Winna! —

Jako „Matka nasza“ która jest na ziemi, jest dla nas Kościół oczywistym przybliżeniem Ojca naszego, — a jako „figura królestwa Bożego“ jest znowu oczywistym tegoż królestwa, niebieskiej naszej Ojczyzny, przybliżeniem. Dla tego też, zakładając ten Kościół na opoce, aby przetrwał wieki i nie przemogły go wrota piekielne, wyrzekł Syn Boży: „*przybliżyło się Królestwo Niebieskie*,“ o „*nadejście*“ zaś tego królestwa, o spełnienie *sadatku i dokonanie przybliżenia* dopiero w drugiej Proźbie Modlitwy naszej prosić nam kazał, podobnie jak objawiając nam imię Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, nie wyczerpał jeszcze Zbawiciel całej pełni Imienia Bożego; — owszem wyraźnie wyrzekł: „Ojcie, uświetnij imię Twoje. „A głos przyszedł z Nieba: „Uświetniłem i jeszcze raz uświetnię.²⁾ A tłum który stał „i słyszał mówił: zagrzmiało. A drudzy mówili: Anioł do „niego przemówił. Odpowiedział tedy Jezus i rzekł: Nie

¹⁾ Rom. XIV. 17.

²⁾ W oryginale stoi: Πάτερ, δόξασόν σου τὸ ὄνομα. Ἦλθεν οὖν φωνὴ ἐκ τοῦ οὐρανοῦ καὶ ἐδόξασα καὶ πάλιν δοξάσω. Vulgata zaś tłumaczy: Pater, clarifica nomen tuum. Venit ergo vox de coelo: Et clarificavi et iterum clarificabo. Joan. XII. 28,

„dla mnie ten głos przyszedł, ale dla Was.“ ¹⁾ — co znowu przy pierwszej Proźbie uznamy.

Proźby więc odkrywają nam dopiero do czego te niezbędne przybliżenia wiodą — i dowiodą. Tu zaś we wstępnem ich wezwaniu mamy do czynienia z ich postępowem przybliżeniem. Bo jak na wszelkich szczeblach i szeregach duchowego Życia różniczkowało się imię Boże, które się integruje w Duchu Śłym, tak znowu na wszelkich szczeblach i szeregach społecznego ustroju Ludzkości różniczkowały się elementa i formacje, które się w królestwie Bożem integrować mają.

Odmawiajmyż więc te proźby wyraźnie nam zalecone w Wierze, Nadziei i Miłości, jak nam podane zostały, póki ich spełnienie się nam nie objawi, a przybliżajmy się do Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, po tych wschodach, które nam sam Stwórca rozłożył, za pośrednictwem tej Matki naszej, która nam jest na Ziemi już najbliższem jego przybliżeniem.

¹⁾ Joan XII. 30.

X.

Na dotychczasowych, bardziej przyrodzonych szczeblach (rodowych, narodowych), chyba by wyrodek jaki zaparł się przyrodzonego Synostwa, tu owszem, wkraczając poniekąd w nadprzyrodzone, zdawałoby się, iż synostwo to staje się jakoby luźniejszym, a wyparcie się onegoż powszedniejszym. Lecz jeżeli już w starożytności Ojcobójstwo poczytywano za coś tak dalece przyrodzeniu przeciwnego, a więc zgoła nieprzypuszczalnego, iż w prawodawstwie karnem przewidzieć go nawet nie chciano, lub jeżeli u wszystkich ludów i po wszystkie wieki Ojczyznobójstwo (zdradę kraju) niedość, że najsrożej karano, ale i judaszowem przekleństwem w dziejach piętnowano, — miałożby tylko dla Kościoła, Matki naszej, Matkobójstwo mniej być zdrożne albo karygodne? Jako żywo! Tu tylko zachodzi ta różnica, że jeżeli Ojca rodzzonego życia pozbawić, nawet Ojczyznę o zgubę przyprowadzić można, — to Kościoła Matki naszej, — równie jak

Ludzkości Wszechrodzicielki naszej, — już nie można.
Przeciwno nim:

telum imbelle sine ictu.

Snać jesteśmy tu już na wyższym ku Ojcu naszemu,
który jest w Niebiesiech, *przybliżeniu*. —

Kto od nich odpada, sam sobie tylko szkodzi, sam w sobie się rozpada, sam w sobie więc ponosi karę swego oderwania — karę znikczemnienia albo znicestwienia. Inną wymierzać nań karę nad tę, którą sam sobie zadaje, byłoby to wiekuiestej Matce ubliżać. I dla tego też, gdyby Kościół Matka nasza mógł być kiedykolwiek runąć, to chyba tak zwana „Inkwizycya Święta“ byłaby mu cios śmiertelny zadała. Ale stał na opoce, a więc i wrota piekielne przemódz go nie umiały. — I znikły stosy Inkwizycyi Świętej, te *wrota piekielne na ziemi* i Kościół Matka nasza wyszła nawet z tej ognistej próby, jaką jej zapamiętali, bo miłości Chrystusowej przepomni synowie zadali, zwycięsko, — jak przepowiedział istny potępicieł potępicielei, — Zbawiciel.

Są wreszcie zlodowaciałe do szczytu serca, zobojętniałe wskroś duchy, które wszelakiego wyrzekłszy się synostwa, nie znają Rodu ani Narodu, a czy to o Kościół, czy o Ludzkość, jakoby o bałamutne mrzonki dbając, w materyi zagrzęzłe, a jeżeli komu to chyba Mamonie hołdując, — po żadnym z wytkniętych tu szczebli przystępu do Ojca naszego nie znajdują. Miałżeż-by im pozostać zgola nieprzystępny? O nie bluźńcie tak dalece Ojcu wszelakiego

miłosierdzia! Drogi i ścieżki Jego rozliczne, a łaska nieprzebrana.

Stokroć zaiste trudniej onemu, który wszelkiej Matki bądź w Rodzinie, bądź w Ojczyźnie, bądź w Kościele zarzeka się na ziemi, Boga mieć Ojcem w Niebiesiech, — lecz co onemu trudno, ba nawet bez szczególnej łaski niepodobno, — jużci leży w mocy Wszechmocnego. Jeżeli dobry pasterz porzuca dziewięćdziesiąt i dziewięć owieczek, by gonić za setną zabłąkaną, tem więcej i Ojciec nasz nie spuszcza z oka zabałamuconego dziecięcia, choćby się takowe wszelkiego synostwa zapierało, — jedno boleje nad niem, jak nad synem marnotrawnym, własnowolnie wyrzekającym się pociech i posiłków domowego dziedzictwa, a sam wygląda chwili podniesienia go i przytulenia, „byle „jedno zawołał żalobnym głosem do niego, a mocno uwie- „rzywszy jemu.¹⁾“

A jużci dobrowolnego zawołania wyczekuje Ojciec nasz, boć człowiek, to wolny Duch, a nie martwe narzędzie. Zniewolone zaś zbawienie byłoby samego zbawienia pozbawieniem, gdyż byłoby przeznaczenia Ducha zaprzeczeniem. — Wszakże Bóg nie bawi się w jasełki.

Czyliżbyśmy tedy owym odpadłym a w sobie zapadłym duchom, których niestety liczba od dnia do dnia się wzmacza, żadnej już podać nie zdołali dźwigni? Czyliżbyśmy w kryjówkach ich serca i w dążnościach całego jestestwa nie znaleźli utajonej kojarzni za przybliżenie znowu służyć

¹⁾ Mikołaj Rej z Nagłowic: O poskramianiu Dumy.

mogącej? Wszakże on sam takowej ani domyśla, ani domaga się.

Takich, coby o Ród, ani Naród nie dbali, zaiste niewielu, — bo tu przyrodzenie samo z blizka działając, silnie przemaga i do solidarności pomaga; — stokroć liczniejsi, którzy nie dbają o Kościół powszechny, ową wielką spójnię wiernych na ziemi, a przybliżoną dopiero figurę dalszego, wyższego jeszcze „Świętych Obcowania.“ Ten jużci nie czyni tego z nadmiaru siły, ani z butnej przekory, jak się to tak zwanym silnym duchom wydaje, lecz owszem ze słabości i niedostatku, a co większa, z braku uznania owej słabości i braku pokory. Nikt bardziej od nich wystarczać sobie nie mniema, gdy tymczasem nikt nad nich zawisłszy, nikt nad nich bardziej, jakoby kajdanami obciążony, wedle wyrażenia wielkiego Apostoła „pod żywy świat tego zniewolony.“¹⁾ Bo ulega temu właśnie, co w życiu najmocniej ciąży i dolega, a wyzwala się jedno z tego, co właśnie podnosi i unosi.

Sądzić może, że takie wszelkiego Ojcostwa lub Macierzyństwa pozbawione sieroty tulają się samopas w przestworach obojętnego dla nich świata? Bynajmniej. Wrzeczome jedynaki mają wspólną a wielką Matkę, która ich z oka nawet z łona nie spuszcza, — ale ową tylko, którą zaznały przecież Poganiny.

Dla Poganina więc pogańskie przybliżenie. Prawdziwie zasię, acz znowu jednostronne, a więc nie domagające, je-

¹⁾ Galat. IV. 3.

dno pomagające, jak wszelkie przybliżenie. Tej nowej pobudki i dźwigni nie daleko nam szukać, my z nią nieomal zrośnięci, ona dosłownie nas dźwiga.

Nieskończenie od niej więcej zawiśli, niż od wszelkiej innej w szeregu Matek Potęgi, oderwać się od niej nawet tyle co od Rodzicy, co od Ojczyzny, co od Kościoła albo Ludzkości nie leży w naszej mocy. Owszem, z niej zrodzeni, z nią przez żywot cały niemal zrośnięci, na jej łonie „jesteśmy, żyjemy i ruszamy się,” a po żywocie w nią się nazad obrócimy.¹⁾

Rodzicielka nasza i karmicielka, dożywotnia piastunka, a wiekuista macica, która przez żywot cały niańczy nas na łonie i bezpiecznie po przestworach wszechświata unosi, a po dokonaniu żywota skazitelne żywioły jestestwa naszego nazad pochłania w wielkie łono swoje, by w tajnikach onego do dalszych usposobić je odrodzeń,²⁾ która wiecznie rodzi i wiecznie odradza, a im więcej sama płodzi, tem się jeszcze bardziej upładnia. — Na tym świecie na pozór to najdalsza, w rzeczywistości zaś najbliższa nam Matka. To Ziemia nasza, żywa całego Rodu ludzkiego Rodzica, a spółna tutejszych Ojczyzn naszych Ojczyzna.

Wszak tę już starożytne ludy za wielką a dobrą matkę naszą poczytywały,³⁾ i już to symbolicznie (a więc przenośnie), już to dogmatycznie (a więc ściśle) jako taką czciły. A ubóstwiwszy Rodzicielkę dobrodziejkę, samo

¹⁾ Genesis III. 19.

²⁾ I. Cor. XV.

³⁾ Terrae omniparenti. (Virgil, Eneid.)

przybliżenie wzięły za istotę, jak się to zdarzać zwykło niemowlętom, gdy nie sięgając wyżej, już w cielesnych Rodzicach jakieś przemożne i wszechwładne nad sobą, lecz zarazem pieczołowite i opatrne bóstwo upatrują.

Krom owych obrządków lub wyznań, w których szczególna a bliższa część Matki Ziemi z ogólniejszą a dalszą Matki Natury, urodzonej lub rodzącej Rodzicy — w jedno i toż samo spływała, lecz ograniczając się wyłącznie na tych, gdzie o część samej Ziemi jako Matki naszej wyraźnie chodziło, spostrzegamy takową po wszystkie wieki i u wszystkich ludów rozgałęzioną, a w każdym z jej objawów odkrywamy wysokie zaiste i wielebne pojęcie, na jakie każdoczesne pogaństwo zdobyć się i unieść umiało, nim się do samego Objawienia, nieskończenie od przybliżeń wielebniejszego, podniosło. Jakoż co znaczy, cóż wyraża owa część i czołobitnia, składana po wszystkie wieki i u wszystkich rozpowszechniona ludów, to pelagicznej Gei, to frygijskiej Cybeli, to grecko-fenickiej Rhei, to samotrackiej Demeter, to łatyńskiej Tellus, to średniowiecznej Harcie czyli Frei, to nareszcie u starych Słowian i Litwinów bez ogródki ani omówki żadnej *Ziemi Matce*, — jeśli nie naiwny objaw dziecięcej wyobraźni, oraz przyrodzony a żywotny popęd ku wielkiej naszej Rodzicy, zanim dojrzała część Ojca naszego, dojrzałym już ludom objawić się zdołała.

„Aleć na on czas, nie znając Boga, służono tym, którzy z przyrodzenia nie są Bogowie.“¹⁾

¹⁾ Galat. IV. 8.

Sądzieliście-li przypadkiem, o zarozumiałe dziś duchy, żeście z tej dziecinności niepomału wyrośli? O nie tuzcie sobie za wiele o dojrzałości własnej. Bo zaprawdę powiadamy Wam, straciliście snąć naiwność dzieciństwa, aleście do pełnoletności nie dorośli!

Byłci czas, gdy Chrześcianie dla miłości dopiero co objawionego Ojca naszego, wszelkich uciech i pieszczot owej starej Ziemi Matki, szczerze się wyrzekli; a to zręczenie się było wielebne, bo niższe a podlejsze, nieskończenie wyższemu a chwalebniejszemu poświęcali. A wtedy jak wiadomo potrzeba było ze *starem* stanowczo zerwać, by *nowe* całem sercem i duchem powitać, — bo to był czas oderwania i rozerwania, nie zaś kojarzni i ukojenia, jaki później miał nastąpić. Ale dziś, wy — Chrześcianie chyba tylko z nazwiska, — o Ojcu naszym, który jest w Niebiesiech, oczywiście przepomniawszy, zwróciliście się nazad ku Ziemi Matce, chociaż o tyle tylko o nią dbacie, o ile ją wyzyskiwać zdołacie! Kochacie się w niej po dawnemu, po pogańsku, jedno się do tej miłości po dawnemu nie przyznawacie, ani jej tak *żywo*tnie jak ongi przodki Wasze, Pogany, nie sprawujecie, — przez co oszpeciliście, co w tej czci pięknem, sfalszowali co prawdziwem, zgorszyli, co samo przez się dobrem było, a więc postradaliście wszystko, co niegdyś tym przodkom Waszym *ku zbudowaniu* służyło.

Bo dawni uznawali tę wielką i spólną Matkę Ziemię i upodobali ją sobie; widzieli, że jest piękna i łaski pełna, w urodę i urodzaj wszelki bogata. I sprawiali ją uczu-

ciem pobożnem — wdzięczni za dobrodziejstwa, w które obfituje. A to sprawowanie było wielebne, bo religijne. — Wy zaś niby to umiecie one dobrodziejstwa odnosić próżnemi słowy do Ojca naszego, a tymczasem myślą i sercem, zmysłem i przemyśłem wpijacie się w ziemię i wysysacie jej pierś mlekodajną, sprawując ją tylko własnemu pożytkowi kwoli, niepomni moralnych pobudek, — jak dziecię wysysające pierś matki, czułe zaledwie na to co mu dolega, a niedomyślające się jeszcze, w jak przedziwnie wyższe zajdzie z nią kiedyś stosunki. —

W służebnicę obróciliście Matkę, a bezpiecznie Wam i błogo tylko wtenczas, gdy tulicie się do jej łona. A samo przypuszczenie rozstania się z jej obliczem, jużci Was smutku, troski lub trwogi nabawia, jakoby dzieci zaledwie z niemowlęstwa wyrosłe i truchlejecie na samo wspomnienie odłączenia się od matki. A życie Wasze ciągłym bojem bez pokoju, frasunkiem bez ukoju, umartwieniem bez zmartwychwstania. Uganiacie się za uciechą, mijając się z pociechą, i zniewalać usiłujecie, co Was samych zniewala.

Powiecież-li znowu, że to marna przerośnia, bodajnie nawet czy nie bałwochwalcza, a tem samem świętokradzka? Obaczymy. Przerośnia zaiste dopóki innorodnej Matki ani inakszego Ojcostwa nie przypuszczacie, jedno wedle takiej krwi i takiego Ciała, jakie sami posiadacie — bynajmniej owszem, skoro samemu pojęciu Ojcostwa dozwolicie wyrostu i rozwinięcia.

Nie porównanie to żadne ani równanie, ani tu ani na poprzednich szczeblach, ale raczej ciągle potęgowanie —

prawdziwe zasię, acz znowu jednostronne, póki go integralnie nie dopełniamy i do wszechojcostwa nie odnosimy, póki je tylko ze strony przyrodzenia uważać będziecie, nie bacząc na wewnętrzne wiązadło i na duch spełna ożywczy. Ale może bałwochwalcze, świętokradzkie? Nie inaczej, jeżeli na przybliżeniu przestawać będziecie „którem dawał skazówkę „Duch Śty, póki jeszcze *droga* do Świątnicy nie była „objawiona, póki jeszcze trwał *pierwszy przybytek*, — co jest „podobieństwem nastającego czasu“¹⁾ — ale owszem najpobożniejsze, skoro tylko z Augustynem Śtym, niemalej wagi i powagi Mistrzem pojmiemy, iż cokolwiek niegdyś z przyrodzonych powodów światu przypisywano, to wszystko „*bez żadnej obawy świętokradzkiego mniemania*,” ku prawdziwemu Bogu, sprawcy świata a wszelkiej Duszy i wszelkiego ciała założycielowi odnosić należy.²⁾

Bo też zaprawdę nie w Uświetnianiu Boga tkwi zabobon, ale przeciwnie w ubóstwianiu świata — i nie te dziatki błędzą, które w Bóstwie domyślają się Ojcostwa, ale te, które w Ojcu domyślałyby się Bóstwa. Równie więc ludy jak ludzie, póki niemowlętami są, przyznają Rodzicom pewne Bóstwo i przypadłości Bóstwa, jakoby figurę lub ska-

¹⁾ Hebr. IX. 8, 9.

²⁾ De civitate Dei L. VII c. 29. Quod omnia, quae physiologi ad mundum partesque ejus retulerunt ad unum verum Deum referre debuerunt: „Namque omnia, quae ab eis ex istorum theologia velut physicis rationibus referuntur ad mundum, quam sine ullo scrupulo sacrilegae opinionis, Deo potius vero, qui fecit mundum, omnis corporis et omnis animae conditori tribuantur, advertamus hoc modo: Nos Deum colimus, non caelum et terram quibus duabus partibus mundus hic constat: nec animam vel animas per viventia quaecumque diffusas, sed Deum, qui fecit caelum et terram et omnia, quae in eis sunt.“

zówkę Bóstwa, Stworzycielstwo, władzę absolutną etc., dorosłszy zaś nie przestają czcić Rodziców jako pośredników i namiestników Bóstwa. Lecz jak bezbożnością byłoby wyrosłszy z dzieciństwa przyznawać Ojcu jakiegokolwiek Bóstwo, tak owszem pobożnością jest istną przyznawać Bogu wszelakie Ojcostwo „od którego wszelkie Ojcostwo się mianuje jako w Niebie tak i na ziemi.“¹⁾

Oto wskazaliśmy Wam przelotnie rozmaite szczeble i potęgi Ojcostwa, rozwinęliśmy szereg przybliżeń do Ojca naszego, który moglibyśmy wam jeszcze dalej *różniczkować*, gdyby nam raczej nie szło o istną całkową (integral), której wytknięte wyrazy są tylko zależnemi funkcjami.

Chceciez tedy z owych jednostronnych przybliżeń podnieść się do wszechstronnej potęgi? Wzniesciez tylko myśl, serce i wolę, jak się należy do Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, — uznajcie się czem jesteście uznani, dziełkami Bożemi, spełniajcie wszech związki i obowiązki ztąd wynikające,²⁾ — a jużci obejdziecie się bez wszelakiego przybliżenia, ponieważ ujrzyecie się sami do niego najściślej zbliżeni, a między sobą zbliżnieni.

•

O trudne to zaiste i niesłychane podniesienie, — i nigdy duch ludzki nie byłby mu stanowczo podolał, ani się na nie odważył, gdyby sam Ojciec Nasz nie był nas ku niemu z łaski przysposobił, a posłannictwem Syna Swego,

¹⁾ Ephes III. 15.

²⁾ Patrz dział II niniejszej księgi.

przed wieki rodzonego, wśród wieków narodzonego, a na wieki z nim spółkrólującego, nie był nas do onego zbliżenia k'niemu, a zbliżnienia się między sobą upoważnił. —

Dzięki więc Bogu, Ojcu wszechmogącemu, — że nas do takiego dostojęstwa podniósł i z sobą skojarzył, a cześć i chwała po wszystkie czasy, narody i wyznania Jezusowi Chrystusowi, istnemu Synowi Boga (a niemniej Synowi Człowieczemu), iż nas uczynił dziatkami Bożemi, — iż nam to przysposobienie Boże zwiastował, iż nas tak dalece do Boga zbliżył a między nami pobratał i zbliżnił. — Za pośrednictwem tego Brata i Mistrza i Pana wznosimy serce, myśl i wolę ku Ojcu naszemu, bo on jest jedyną drogą wiodącą do Ojca, „wizerunkiem niewidzialnego Boga,“¹⁾ — kto go widzi, widzi i Ojca, kto go pomija, Ojca nienawidzi, — to nam świadectwo daje Duch Śty w duchu naszym.

Otóż dla tego właśnie że tu o coś więcej szło, nie o samo zrozumienie Boga jako Ojca, ale też o spółczucie i o spółdziałanie, o solidarność, spójnię i religijne obcowanie, nie objawiła się ta myśl Boża prostem słowem, nie urodziło nam się czyste pojęcie Boga jako Ojca naszego, ale to „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami, — pełne miłości i prawdy.“²⁾

•

Gdyby ród ludzki był plemieniem istot tylko myślących, a nie zarazem namiętnych i wolnych, gdyby był jakimś rojowiskiem abstrakcyjnych filozofów, jak go sobie niektórzy z podobnych filozofów wystawiają, nie zaś rodzajem czuj-

¹⁾ Coloss. I 15.

²⁾ Joan. I. 14.

nym, namiętnym i wolnym, byłby snąć Ojciec nasz Myśl i Słowo swoje, (*λόγος*) inaczej objawił i niepotrzebował wciełać tego *λόγος* w istotę z nami jednorodną, nam przyrodzoną.

Ale do Synów ludzkich posłał Syna człowieczego, takiego samego jak my brata, aby nam nie tylko wielkie to powinowactwo umysłowo objawił, ale też zmysłowo uobecnił „byśmy jego poznawszy poznali i Ojca“¹⁾ — i do serca naszego życiem swoim przemówił, abyśmy jego w ciele i krwi ukochawszy, a z duchem jego całym zespoliwszy się, *przez niego* zbliżyli się do Ojca naszego, który przedtem był nam tylko Panem, Adonai, odtąd zaś za Ojca naszego powszechnie uznany, do dalszych jeszcze a wilebniejszych z tego Ojcostwa wynikających powołał nas stosunków.

A *dzisiaj* dość nam na tem zbliżeniu i wzajemnem zbliżnieniu. Każdy dzień ma swą troskę i zadanie swoje. Wszak dziś mamy dopiero wezwanie Ojca naszego przed sobą. Skoro w pierwszą Proźbę wejrzymy, — w Proźbę, która z przeznaczenia swego w *jutro* wgląda, spostrzemy, jaki będzie jutrzejszy stosunek, zaiste dzisiejszemu ani na włos nie ujmujący, ani na jotę niezaprzeczny, owszem stanowczo tenże potwierdzający i potęgujący. Lecz to sprawa jutrzejsza, a nam dzisiajszy obyczaj bliżej rozpoznać należy, albowiem on jest warunkiem i podstawą dalszego, rękojmnią i zadatkem tkwiących w nim następstw.

Bo, jakże chcecie, aby się imię Boże święciło, świadomość Boża w was dojrzała i pełne dary Ducha na pełno-

¹⁾ Joan. IV. 10.

letnią ludzkość spłynęły bez wyczerpania miłości, świadomości i działalności Ojca naszego, który jest w niebiesiech? A dalej, jakże chcecie usposobić się i wychodować na obywateli królestwa Bożego, póki przysposobienia Synostwa Bożego jak się należy nie pojmiecie i onego wychowania nieletnich dzieł Bożych nie dokonacie; — jakże wiernie, mądrze i dzielnie hołdować mu w królestwie Jego, dopóki pierwotniejszego stosunku dzieł do Ojca nie wyczerpniecie? Jakże chcecie nareszcie, by się działa Wola Jego *jako w niebie tak i na ziemi*, póki owegoż przybytku Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, jak się należy nie poznacie, — póki przestawać będziecie na Niebiosach albo li materyalnych, jak to czynili poganie, którzy poczytywali takowe za miejsce zmysłowe z ziemią styczne i światu naszemu *przyległe*, poczęści nawet *podległe* — albo też na li idealnych, jak to czynili abstrakcyjni Chrześcianie, którzy je poczytywali za miejsce czysto umysłowe, żadnej styczności ani spójności z ziemią nie mające, a światu *przeciwległe*.

Dopiero, gdy poznacie, iż Niebiosa, ów wiekuisty Ojca naszego przybytek, nie są w istocie ani tem ani owem, za co je brano, a przecież pod pewnym względem i tem i owem, ale współ do potęgi podniesionem, że więc tak się mają w rzeczywistości do owych przybliżonych wyobrażeń, jak się mają wszelkie przesłanki do wniosku, jak się ma n. p. linia i płaszczyzna do bryły, bez której nie byłoby wprawdzie ani linii ani płaszczyzny, ale któraby nawzajem nie była czem jest, gdyby ją nie stanowiło wzajemne pomnożenie linii przez płaszczyznę — albo nareszcie jak się ma wszelkie Jestestwo i wszelka myśl do czyn-

nego Ducha, bez którego nie byłoby ani Bytu ani Myśli, jak również bez nich nie byłoby Onego; — wtedy dopiero, poznawszy Ojca, pocieszy nas Duch Boży, obiecany od Ojca przez Syna i rozleje się na wszelkie Ciało i święcić będzie Imię Swoje. — A królestwo Boże, dotąd przybliżone, nadejdzie, — i dziać się będzie Wola Boża jako w Niebie tak i na ziemi. A my znalazłszy, co nam szukać polecono, Królestwo Niebieskie i Sprawiedliwość jego, wszystko zresztą (co dalsze proźby nam odkrywają) otrzymamy w naddatku.

Wszak Wezwanie, które tu rozebrać mamy, stanowi samo przez się wstęp do całej modlitwy. Przekraczać tenże dla dogodzenia niecierpliwym nie leży ani w naszej mocy, ani w ich korzyści; owszem zabłąkałby się w manowcach, ktokolwiek od Ojca naszego nie wyszedł i w nim stałej podpory sobie nie obrał, a w miłości jego nie wytrwał.

A tak będzie ta druga księga znowu wstępem w nowy szereg wieków, których Proźby są wykładnikiem, ale wstępem już wewnętrznym, a nie zewnętrznym,¹⁾ nie naszym do nich za przewodnią nitką dziejów *przystępem*, ale raczej *dostępem* z samego założenia modlitwy Pańskiej. —

Zresztą, kto tak dalece czytać umie, że do trudniejszych ksiąg tęskni, ten już z zewnętrznego wstępu niejedno wyczytał z tego, co mu Proźby dowodniej wyłożą, a w niniejszym jeszcze się więcej doczyta, — kto zaś dopiero

¹⁾ Jak uwertura przed operą i introdukcya w samej operze.

sylabizuje, temu oczywiście tylko elementarze do ręki się podają.

Że niewiadomo Wam, jak ku temu przystąpić, ani jak do tego dostąpić, to nie dziw — boście zgoła zapomnieli naczelnego przykazania: „Szukajcie *naprzód* królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a zresztą wszystko otrzymacie w naddatku.“¹⁾)

Śledźcie więc praw bożych i badajcie kornie, a nie urągajcie się dumnie. Dochodźcie ich jaką drogą chcecie, bądź w *Písmie*, bądź w *Naturze*, bądź w *Dziejach*, — bo to jest trojake Objawienie Boże: w *Słowie*, w *Ciele* i w *Czynie*. A skoro tylko aż do królestwa Bożego dojdziecie, spadnie też zasłona z oczu Waszych na wszelkie jego Cuda i dalsze wynikłości.

A dojdziecie do królestwa Bożego dopiero za śladem drugiej Proźby boskiej naszej Modlitwy, a ta wam dopiero odsłoni w dalszych swych proźbach szereg dalszych jego dóbr i dziwów, — jakżeż więc chcecie, aby tu na samym wstępie Modlitwy, wszystko już w jaśni i pełni przed oczy stanęło.

Wszakże tu jeszcze z fundamentami mamy do czynienia, a mianowicie już nie z fundamentami zewnętrznego przedsionka (jak w I naszej księdze), ale już samej świątyni, której zarys przekazał nam i w puściźnie zostawił sam Chrystus. Jakże chcecie budować bez pu-

¹⁾ Matth. VI. 33.

szczenia dostatecznych fundamentów? Wszakże ten pierwszy wiersz modlitwy jest także jeszcze wstępem, już nie naszym zewnętrznym, ale Chrystusowym wstępem do siedmiu prośb pacierza, a od czego Chrystus za dobre uznał Testament swój rozpocząć, tego zaiste pominąć nie zechciecie.

A komuby cierpliwości przybrało na widok tylu wstępów i fundamentów, wtedy gdy świat nasz cały w boleściach człowieczeństwa nowej domaga się budowy, kędyby mógł spocząć, temu niech stanie przed oczy widzenie Śgo Symeona Słupnika, któremu zdało się „iż fundamenta ja-
„kieś kopał *ku zbudowaniu* i słyszał głos mówiący: Trzeba „głębiej kopać“ i kopał. Mniemając, iż już dosyć, przestał, „alić wnet usłyszał drugi raz: „kopaj głębiej“ i brał głę-
„biej, aż za trzecim abo czwartem upominaniem usłyszy: „Już przestań, a jeżeli chcesz budować, róbże ustawicznie, „bo bez *ustawicznej pracy* nic nie zarobisz.“¹⁾

Z czego nasz Skarga, za torem Śgo Augustyna, taki wyciąga obrok duchowy, który się też dzisiajszym Tomaszom poleca, a nawet wierniejszym i ufniejszym się przyda: „Chceszli być w cnotach wysoki, bądź w pokorze „nizkim; na wysokie pałace kopaj głębokie fundamenta. „Tem mocniejsze budowanie postawisz, im najgłębsze „osnowanie puścisz. A rób, nigdy nie przestając, aby „się budowanie zbawienia Twego zawdy podnosiło, a do „Nieba doszło.“

Nie szczędźmy więc pracy na fundamenta, ani cierpliwości około ich osnowania, ale z wiarą, nadzieją i miło-

¹⁾ Skarga. Żywot Św. Symeona.

ścią idźmy dalej w mozolnej, a choćby i niewdzięcznej na pozór robocie.

Bo cóżeśmy Wam dotąd w tych wszystkich przybliżeniach powiedzieli? Jedno słowo tylko: *życie*, ale życie pełna, życie w miłosnej jedni z Rodem i Narodem, z Ludzkością i Kościołem, życie nawet z Ziemią Matką naszą, nie martwą w sobie jak Wam się zdaje, ale także żyjącą i spółkującą w Wszechświecie, życie w *Miłości* ustawicznej, — a tem samem już żyć będziecie w Bogu i z Bogiem. Bo on jest źródłem życia i celem jego:

On ogni w Wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On Bytem, Myślą, Życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On jak Myśl w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami, On jest osobisty. —
On Duchem Świętym, jednym, który wie sam siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!
A my wszyscy i wszędzie Jegośmy obrazem,
I wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności!
I jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej,
I z wnętrza nas samych, wyprowadzać światy,
By prząć Mu, jak nam uprządl, wiadomości szaty,
O ile możemy, biedni, w Anielskiej pokorze,
To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie módz, nigdy, nic Ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie, przez wieczne kochanie! ¹⁾

¹⁾ Cytatu tego w rękopisie niema, ale na marginesie ręką autora dopisano: *Ustęp z Psalmu Wiary*, dlatego tu go podajemy. (*Przyp. Wydawcy*).

Każdy Wasz czyn żywotny a miłosny jest Ojca naszego pociechą, każde odpadnięcie lub zaparcie się, Jego umartwieniem. Chciejcie tylko żyć jak się należy, a żeby umieć żyć jak się należy, trzeba tylko umieć kochać.

A któżby kochać nie mógł albo nie umiał. Alboż to trudno? Który z Was, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej *tej* albo *owej* Miłości nie *doświadczył*? I dla tego właśnie żeście ich doświadczyli, odwołujemy się do świadectwa serca Waszego, ażali każda z nich nie jest krynicą błogości i błogosławieństwa.¹⁾ I jak zgola nic nowego Wam nie przynosimy, jedno to co od wieków macie przed sobą, — objawione w Słowie, w Ciele i w Cynie, — tak też zgola nic *nowego* od Was nie wymagamy, nic Wam nie stawiamy jako *conditio sine qua non* przystępu do Ojca naszego, jedno to, co po wszystkie wieki za *społeczne cnoty* poczytywano.

„Bo też nie inne rzeczy piszemy Wam, niżli któreście „czytali i poznali, a spodziewam się że też aż do końca „poznacie.“²⁾

Uwielbiał od wieków Ród ludzki te społeczne cnoty i dążył ustawicznie do ich *integralnego* osiągnięcia, ale osiągnąć nie mógł, póki naprzód nie poznał Ojca naszego, „od

¹⁾ Temu nikt zaprzeczyć nie zdoła, chyba ten, któryby etycznej miłości od byle jakiej miłości rozróżnić nie umiał. Jużci o Sokratesie słusznie powiedziano, że cała nauka jego na tem zależała, by miłości nasze *etycznie* oczyścić (ut amores per Ethicam purget. — Tomassinus. Dogm. Theol. II. Cap. X. XI.

²⁾ II Cor. I. 13.

którego wszelakie Ojcostwo się mianuje“ — a poznawszy nawet póki go nie uwielbił *czynem*, jak On chce być uwielbiony.

Bo znowu nie sądźcie, aby ten warunek, choć tak stary jak świat, miał wždy być tak łatwym do osiągnięcia jak się na pozór wydaje. Inaczej od osiemnastu wieków, co ludzkość dąży do dziedzictwa Ojca naszego, do tej *Ojczyzny* naszej, która jest Królestwem Boga, i do tej *Ojcowizny* naszej, która się dziś dopiero „socyalną kwestyą“ nazywa, jużbyśmy dalej zaszli.

Uznaliśmy w Bogu Ojca, ale jeszcze nie Ojca *Naszego*, a w tym dodatku właśnie do tak wielkiego imienia, tkwią społeczne warunki Jego dokładnego poznania. —

DZIAŁ DRUGI.

I.

Przeczuwali już zaiste całą wagę tkwiącej w samym wstępie Modlitwy, *spólności* i *społeczności*, wszyscy wyznawcy i nauczyciele chrześcijaństwa. Począwszy od Cypryana Śgo, którego zdanie w tym względzie z poprzedzającej już księgi znamy, ¹⁾ aż do najświeższych dni naszych kaznodziei, żaden wykładacz Modlitwy Pańskiej piętna owej spólności nie przeoczył, żaden też, jak się należy uwielbić jej nie zaniedbał.

Bo któżby nie zauważył, iż tu nie o wyłączone a osobiste dla każdego człowieka dostojęństwo, nie o pojedyncze a prywatne powołanie, ale o Solidarność Rodu ludzkiego tak z Bogiem jak w sobie samym Zbawicielowi chodziło. Inaczej, dość by Mu było każdego z nas upoważnić do mówienia: „Ojcie mój!“ Wszakże i taka odezwa, choć pojedynczo wyrażona, skoro wszystkim podana, a każdemu bez wyjątku nie tylko dozwolona, ale

¹⁾ Patrz Tom I, dział I, rozdział 3. Całkowity ustęp Św. Cypryana w przypiskach niniejszego Tomu.

polecona, nie ubliżałaby ani wszechmiłości Boga, ani powszechnemu ludzi przysposobieniu.

A przecież ileżby jej niedostawało! O ileż byłaby mniej doskonałą! Brakło by jej bowiem spółznanania owej spółności, brakłoby jej oczywistego dowodu i w samej odezwie tkwiącego wyznania, iż Bóg jest Ojcem nie każdego z nas z osobna, ale wyraźnie *naszym*, a więc o tyle nam Ojcem, o ile wszech bliznich pospołu za braci poczytujemy, o ile w samem wyrażeniu Jego Ojcostwa wyznanie spółbraterstwa naszego zawieramy. Jeden tylko „pierworodny między wielą braci“¹⁾ przez to właśnie, że Ducha Bożego „nie pod miarą odebrał“²⁾ miał prawo i moc wołać do Boga „Ojcze“ albo „Ojcze mój,“ albowiem wszelka spełnia Synostwa, zamieszkawszy w Nim i za Jego dopiero pośrednictwem udzieliwszy się nam, wznosiła Onego od wieków oczekiwanego³⁾ a na wieki uwielbionego⁴⁾ wysoko po nad ludzi, ba nawet po nad Anioły;⁵⁾ zaczęł idzie, że ów bezpośredni Syn Boży a pośrednik naszego synostwa, *przez którego* dopiero staliśmy się przysposobioną działawą Bożą, choć bratem był naszym, ale pierworodnym, pierwowzorem (prototypem), a więc jako taki jednorodnym, *μονογενής*, nam zaś, synom przysposobionym, a do dziedzictwa przezeń współ powołanym, polecił odtąd mówić nie wprost: Ojcze! ani z osobna Ojcze-mój! ale spółnie jak przystało: *Ojcze-nasz*, abyśmy ani żadnem dostojenstwem, którego byśmy z bliźniemi nie dzielili, pojedynczo nie chępli się,

¹⁾ Rom. VIII. 29.

²⁾ Joan. III. 34.

³⁾ Jerem. 14. 8.

⁴⁾ Rom. IX. 5.

⁵⁾ Hebr. I. 4.

ani też żadnych dóbr dalszych, z tegoż Ojcostwa na przyszłość wynikających, któreby społecznemi i pospolitemi nie były, od Ojca naszego w powszechnej modlitwie domagać się nie wazyli.

O ile więc wzniosłe i bożoimienne jest owo *imię* Boże, Modlitwę Pańską rozpoczynające, o tyle niezbędnym i przedziwnym jest dopełniający toż *Imię zaimek*. Uznanie Boga za Ojca, acz tak wielebne, nie byłoby dostateczne, gdybyśmy go nie uznali Ojcem *Naszym*. Ten zaimek dopiero odgranicza stanowczo objawienie Chrześcijaństwa od wszelkich pogańskich lub starozakonnych *przybliżeń*, któremi duch ludzki w chwilowych podrywach ku pojęciu Ojcostwa Bożego się wspinał. —

II.

Jakoż nazwa Ojca, którą wskutek upoważnienia Chrystusowego w pierwszym wyrazie modlitwy naszej *Bogu* nadajemy, znachodzi się już, acz nader rzadko, tak w starożytnem Pogaństwie, jak w starozakonnym, zwłaszcza późniejszym Judaizmie. Lecz o ile wyjątkowe jest to zjawisko, o tyle też samo znaczenie do tej nazwy przywiązane tak nieskończenie się różni od znaczenia, jakie Chrześcijaństwo w niej odsłoniło, iż za jedno i to samo, jak się niezwłocznie przekonamy, poczytać się nie da. A ta różnica w znaczeniu wyrazu wcale nie przypadkowa, lecz odpowiada znowu zaszłej rzeczywiście zmianie w przedmiotowych społeczności stosunkach. Wszakci samo Ojcostwo doczesne, ziemskie, światowe, coraz się bardziej z postępem prawodawstwa i ducha publicznego wznosiło, rozwijało, doskonaliło, wyzwałało, dopóki w Chrześcijaństwie pełni i dojrzałości swojej nie dostąpiło.

Pierwotny ów *pater familias*, w obliczu którego potomstwo całe było *alieni juris*, bo pozbawione nie tylko wszela-

kiego uprawnienia, lecz nie posiadające poniekąd osobnego w społeczeństwie istnienia, — jeno jakoby latorośle, zawisłe odnogi, cały swój żywot z pnia czerpające, a czerpane z powietrza żywioły temuż nazad odnoszące, nie zaś jako podobne jemu lub bynajmniej niepodległe i przez się żyjące istoty, — zgoła inne miał znaczenie w Starożytności od tego, jakie nabył w średniowiecznym świecie, kędy wyzwolona już dziatwa, nie tyle w prawnej, ile za to w moralnej zawisłości od Ojca się ujrzała i z nim lepiej i ściślej jeszcze wewnętrznym a nie zewnętrznym węzłem spojona, na pozór od niego odpadłszy, w istocie doskonalej przypadła. Wszakże już w szczuplejszym okresie dziejów pojedynczego ludu, spostrzegamy, choć na mniejszą skalę, niesłychaną różnicę między istotą cywilnego Ojcostwa przy schyłku Państwa Rzymskiego, a ową, jaką mu pierwotne prawodawstwo dwunastu tablic przyznawało.¹⁾

Lecz powolne to dojrzewanie *ziemskiego* Ojcostwa wtedy dopiero do kresu swego doszło, gdy się *niebieskie* objawiło, przy nastaniu Chrześcijaństwa, które cielesnego rodzica, bezwzględного dzieci swoich Pana, ich wolności frymarczyciela, ich życia i śmierci, ich majątku i dobytku samowładzcę, tak dalece w moralnie opatrzного, miłującego i miłowanego Ojca zamieniło, iż na widok tak stanowczej w samych społecznych stosunkach i obyczajach przemiany, możnaby poczytać Chrystusa za objawiciela nie tylko *Bożego* na niebiesiech, ale też poniekąd i *ludzkiego* na ziemi *Ojcostwa*. — Bo jak przed nim tak i po nim były między

¹⁾ Czem zaś było u spółczesnych Ojcostwo — patrz Macrob. Sat. II c. 4.

Melius est Herodis porcum esse quam filium.

ludźmi Pany, byli też i Ojcowie, lecz przeciwległość a wzajemne na siebie nachodzenie tych dwóch dziejowych stanowisk już się i w tem odbija, że ówdzie rzeczywisty Ojciec nie tylko dla sług swych, ale nawet względem własnych dzieci był raczej tylko Panem, tu zaś wszelki Pan, już nietylko dla dzieci, ale i dla sług swoich jął być poniekąd Ojcem.

To przezwyciężenie *Państwa* przez *Ojcostwo* mogłoby się nam niepojętem wydać, zastanowiwszy się, iż owszem przyrodzone Ojcostwo, a raczej Rodzicielstwo, było jedną z najgłówniejszych zasad i podstaw starożytnego świata, a to nie tylko w właściwych *patryarchalnych* społeczeństwach, lecz i w późniejszych wykształtach mniej lub więcej z nimi spowinowaconych i na pewnej *Patryarchalności*, która się później w *Patryciat* przeobraziła, opartych. Począwszy od wschodniego Patryarchatu aż do zachodniego Patryciatu, społeczności starożytne daleko silniej były z sobą zrosłe i jakby z jednego pnia wyrosłe, niżeli luźne rojowiska ludzi i ludów Chrześcijańskich, a potęga Ojcowska w szczuplejszych lub szerszych zakresach, w rodzinie, w pokoleniu, w narodzie, była jednym z najważniejszych tego stanu wykładników i spójni. To wątpliwości nie podpada żadnej, lecz właśnie ta Przemoc i to przemaganie ziemskiego Ojcostwa czyniło niepodobną cześć Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, i o to właśnie chodziło, aby przemódz to przemaganie ziemskiego Ojcostwa, rozwolnić jego twardość, surowość jego złagodzić słodyczą i przyprowadzić do tego wszelkich ludzi, aby już „nie zwali sobie Ojca na ziemi, albo- „wiem jeden jest Ojciec Wasz, który jest w Niebiesiech.“¹⁾

¹⁾ Matth. XXIII. 9.

U starożytnych władza Ojcowska była bezwzględna, absolutna, despocytna — w prawodawstwie zaś Chrześcijańskich narodów znajdujemy rozwiązanie władzy ojcowskiej; — ztąd nowe principium prawa „puissance paternelle ne vaut,¹⁾ albo też „droit de puissance paternelle n'a lieu.“²⁾ Despocytna *patria potestas*, jaką choćby najlepszy pater familias posiadał, a jaką nawet opiekunowie lub kuratorowie nad wszelkim majątkiem pupilów aż do Septyma Sewera dzierżyli,³⁾ przeobraża się w Chrześcijańskim świecie w nieznane starożytnemu światu opiekuńcze i opatrzne *mundium* i tak dalece się rozwalnia, że jeden z glossatorów XIII wieku mógł nazwać dzieci u Franków „*prorsus absolutos*.“

Potrzeba więc było owym realnym a ograniczonym rodzinom, owym rodowym i narodowym odgraniczeniom stopić się w idealną Ludzkość, aby powszechnego Ojcostwa dostąpić. Dopóki Ojcowie rodzin wyłącznie i samodzielnie panowali, dopóty o Ojcu *naszym* mowy być nie mogło, dopóki ziemskie i cielesne rodzicielstwo trwało w pierwotnej potędze, dopóty dusza wzbijać się nie zdołała ku Ojcu niebieskiemu. Dopiero naturalne starganie się lub rozwiązanie pierwotnych a poziomych węzłów, uzdolniło do zawiązania nowych i wyższych, dopiero zniesienie ograniczonej lub ograniczającej Patryarchalności ziemskiej podniosło nas ku nieskończonej patryarchalności niebieskiej.

Ileokroć tedy w starożytności nadawano godło Ojca Bogu nie więcej i nie innego pod nim nie rozumiano jedno

¹⁾ Königswarter. Revue de legisl. XIV. 30. XVI. p. 154. 321. XVII. 393. XIX. p. 321. 513. Zöpfel Revue Etrang. IX. 61.

²⁾ Loisel liv. I. tit. 1. règle 37.

³⁾ L. I. § 2. Digest. de adm. test.

synonim Stworzyciela, Rodzica, Budowniczego, Sprawcy władzy. Na dowód dość przytoczyć niektórych przodowników starożytnego Ducha, aby się o tem znaczeniu przekonać. Tak oczywiście rozumiał Mojżesz, gdy w szczytnem kanktyku swoim karząc obłąkany lud Izraelski w ten sposób przemawia do niego: „I także to oddawanie *Panu*, ludu głupi i szalony, ażali on nie jest *Ojcem Twoim*, który Cię *sobie nabył*, on Cię uczynił i stworzył Cię.“¹⁾ — Zaiste nikt w tym Mojżeszowym wykrzykniku ani śladu *Ojca naszego* w Chrześcijańskim rozumieniu nie odkryje. A przecież, któżby bardziej nad Arcyproroka Mojżesza miał być prawo przepowiedzenia nam *Ojca naszego*? — gdyby snąć objawienie tego imienia przed czasem zamierzenia *Ojcowskiego* nie było się przeciwiało mądrej Ekonomii wychowania Bożego.

Podobnie rozumiał sam Plato, gdy przystępując w *Tymeuszu* do tłumaczenia tajemnic Natury, nazywa Boga, „Stwórcą i Ojcem wszystkiego“ *πατέρα τοῦθε τοῦ παντός*. Skoro tylko Ojcem wszystkiego, toć oczywista tylko w znaczeniu Stwórcy i Rodzica fizycznego.²⁾ A przecież u kogoż

¹⁾ Deuteron. XXXII. 6.

²⁾ Bądź dziwnym trafem, bądź dziwną trafnością wyrażenia nie użył w tem miejscu Ciceron w doszłych do nas zabytkach przekładu Platońskiego *Tymeusza* wyrazu *Ojciec* i oddał ów ustęp w ten sposób „quasi parentem huius universitatis“, bo też tu *Ojciec* jest dopiero w znaczeniu rodzącego rodzica — natura naturans. — Jak dalece przecież podchodził już pod pojęcie *Synostwa Bożego* i *Braterstwa* między ludźmi ujrzymy w jednym z najwyższych, ale też dla ludu najnieprzystępniejszych własnych utworów. Ciceron fragm. de legibus apud Lactant. V. 8. Sicut una eademque natura mundus omnibus partibus inter se congruentibus cohaeret ac nititur, sic omnes homines inter se natura confusi gravitate dissentiunt, nec se intelligunt esse consanguineos et subjectos omnes sub unam eandemque tutelam; quod si teneretur deorum profecto vitam omnes viverent.

mniej jak u pobożnego Platona, u Mędrca, którego pisma tak dalece w chrześcijańskie domysły obfitują, iż słusznie w nich upatrzone przedświt chrześcijańskiego słońca, dziwiłoby nas napotkać, jeżeli nie pojęcie, to przynajmniej domysł Boga, jako *Ojca* (nie wszystkiego ale) *naszego*.

Nareszcie nie inaczej rozumiał sam Philo, ów Duch nadgraniczny, owo pośrednie ogniwo, wiążące już poniekąd starozakonną z nowozakonną myślą, gdy tylokrotnie rozwodząc się nad imionami Bożemi, a zawdy główny przycisk kładąc na pojęciu *przyczyny*, i dla tego najchętniej Boga *ὁ αἴτιος, αἴτιον δραστήριον* nazywając, wpada przecież po kilkakroć na przydomek *Ojca*, a wtedy nazywa go znowu *Ojcem* wszystkiego,¹⁾ a więc jak Plato w znaczeniu sprawy i stwórcy, albo też olbrzymim *Ojcem* światła,²⁾ albo nareszcie *Ojcem* świata, a ludzi tylko Hegemonem,³⁾ kierownikiem i władzą. — A przecież Bóg Philonowy już był tak opatrzny, tak dobroci, łaski i miłości pełen, iż rzekłbyś nieraz, iż tu nie jakiś Mędrzec Aleksandryjski, ale bodajnie Apostoł Chrystusów przemawiał!... Co dowodzi jak jeszcze daleko od wyśledzenia w Bogu na drodze spekulacyi, pewnych przypadłości wyższego pojęcia, do ujrzenia go drogą boskiej intuicyi, za jego własnem przyczynieniem się

¹⁾ *Πατήρ τῶν ὅλων* de Abrahamo ed. Pfeiffer V. 284 — *ὁ τοῦ Παντός πατήρ* De confusione linguarum ed. Pf. III. 394. Mang. I. 431.

²⁾ Wyrażenie *Ojciec światła* użyte przez Philona, napotyka się też u wielu pisarzy kościelnych, a między innemi bądź dziwnym trafem, bądź nie bez natchnionej intencji w bulli Clemensa XIV znoszącej Zakon Jezuitów. —

³⁾ *ὁ ποιητής τῶν ὅλων. ὁ τοῦ κόσμου πατήρ* etc. *ὁ θεὸς καὶ ἀνθρώπων ἡγεμὼν*. De vita Mosis III Mang. II 171. oraz De prae-miis ac de poenis Mang II 414, 415.

w pełni wyższego objawu, ujżenia go w jego istocie i uwielbienia mianem *Ojcie nasz*.

Nie zbywało też Filonowi na dokładnem obudwu tych dróg rozróżnieniu, ¹⁾ umiał też ich naturę określić, lecz tylko pierwsza z nich była filozofowi dostępną, na drugą zaś, dopiero istny Syn Boży miał moc wstąpić i nas wprowadzić.

Jeżeli więc ani teokratyczny Zakonodawca, arcywybrańiec Boży wśród wybranego ludu, ani filozoficzny prawodawca, piszący prawa dla ludzi — nie jakimi byli, lecz jakimi wystawia sobie, że być powinni, — a tem samem istny poprzednik Ojców kościoła na łonie helleńskiego Pogaństwa, ani głęboki teozof, starozakonny Neoplatonczyk, wspólny potomek Mojżeszowego i Platońskiego ducha, nie zdołali odkryć Ojca naszego, a tem mniej podnieść nas samych, podnosząc cześć jego, — darmobyśmy szukali w rzędzie pośledniejszych Duchów. Nie pozostaje nam więc, jak uznać z Tertulianem, że dopiero Chrystus, syn Boży wśród człowieczeństwa, a pierworodny między wielą braci, a tem samem we wszystkim przodkujący, ²⁾ objawiając nam powszechne między ludźmi braterstwo, powołał przez to samo wszystkich bliźnich do stanowczego i spólnego synostwa Bożego. — Dopiero on nam oznajmił *dobrą nowinę*, (Ewangelię,) że sam Bóg jest *Ojcem naszym*, — Ojcem, już nie tylko sierot, jak śpiewa psalmista, ani też wybranego tylko ludu, ale Ojcem wszystkich ludzi i ludów, bez

¹⁾ De praemiis ac poenis Mang. II, 414, 415, legis alleg. III Pf. 300, 302.

²⁾ Rom. VIII. 29. Coloss. I, 18. Hebr. VI, 20.

różnicy rodu lub narodu. I nie tylko sam Chrystus i Apostołowie inaczej się już do Boga nie odzywają, ale my wszyscy wyraźnem postanowieniem Chrystusa. ku temu upoważnieni, (już nie trafunkowo, ani wyjątkowo) inaczej do Boga nie przemawiamy, i odtąd dopiero nazwa Ojca stała się względem Boga tak potoczną i właściwą, tak legalną i obyczajową, jak przedtem była nazwa Pana (Adonai).

A zwiastując to za nim, Apostoł narodów zapewnia nas, że: „jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich (nie zaś wszystkiego), „który jest nad wszystkimi przez wszystkie i we wszystkich *nas*,¹⁾ „żeśmy wszyscy synami Bożemi *przez* wiarę „w Chrystusie Jezusie²⁾ i „żeśmy nie wzięli ducha nie- „woli znowu ku bojaźni, (jako bywało pod *Panem* Ado- „nai), ale żeśmy wzięli Ducha przysposobienia Synowskiego, „przez którego wołamy Abba, t. j. Ojczy. A ten duch po- „świadcza duchowi naszemu, iż jesteśmy dziećmi Bożemi.“³⁾

A wszakże nie innego Boga objawił nam Chrystus, jedno tego samego, który przemawiał przez Proroki i zakony stanowił i prawa przepisywał przez Arcyproroka Mojżesza, tego samego nawet, którego domyślał się Plato, a ku któremu unosił się Philo. Lecz odkrywając nam wyższe samego Boga *imię*, a więc wyższe przypadłości jego (attributa) sprawił, iż staliśmy się uczestnikami nowych a wyższych przymiotów, które, acz zawsze tkwiły w absolutnym Przedmiocie, przecież dla czczących Go podmiotów, były dotychczas niedostępne. A odkrycie to, jak samego Boga uwielbiło, tak i nas niepojętemi, a więc nie-

¹⁾ Ephes IV, 6.

²⁾ Galat III, 26.

³⁾ Rom. VIII, 15, 16.

dostępni do tej pory dobrodziejstwu obdarzać poczęło. Bo dopóki czegośkolwiek wcale pojąć nie jesteśmy w stanie, dopóty też tego ani w posiadanie objąć nie możemy, i choć to istnieje mimo świadomości naszej, dla nas jest jakoby wcale nie istniało. Dla tego też, chociaż Bóg był, jest i będzie zawsze Ojcem naszym, to przecież, póki nam się takim nie objawił, pozbawieni byliśmy wpływu tego założenia.

Aliści, ledwie to wyrzekł Paweł Świąty, wnet wyprowadza z onego synostwa Bożego wniosek, niepospolitej na przyszłość wagi, dodając: „A jeśli synami tedy i *dziedzicami* — dziedzicami wprawdzie Bożymi, a *spółdziedzicami Chrystusowymi*, — jeśli tylko z nim spółcierpimy, abyśmy także z nim byli współuwielbieni. Albowiem „mam za to“ (dodaje proroczo wielki Apostoł), „iż utrapienia *teraźniejszego czasu* nie są godne owej *przyszłej chwały*, „która się ma objawić w nas. Bo troskliwe *wyglądanie* „*stworzenia* oczekiwania objawienia synów Bożych.“¹⁾

Nie błądzi więc bynajmniej Tertulian, gdy twierdzi, że przed tem Objawieniem imię Boga, jako Ojca nie było nikomu znane. Nie błądzą też bynajmniej Apologeci, którzy utrzymują, iż samo objawienie Boga jako Ojca *naszego*, starczyłoby do stanowczego odgraniczenia uczuć, myśli i uczynków świata Chrześcijańskiego od wszelkich żywiołów w świecie przedchrześcijańskim, nie myślą się zaiste, gdy nieprzebranych domyślają się skarbów w tem boskiem dwusłowy.

¹⁾ Rom. VIII. 17. 19. Galat. IV. 6. 7.

III.

Atoli mimo tak oczywistej u samego progu wskazówki, mimo wyraźnego nawet jej zaświadczenia przez wszystkich wykładowcy Modlitwy, żaden z nich nie posunął się do odsłonięcia jej ostatecznych, *publicznych* wynikłości, jedno poprzestawszy na wyznaniu, iż Zbawiciel nie upoważnił nas przemawiać do Ojca naszego pojedynczo, lecz owszem polecił modlić się spółem wszystkim za wszystkich, oraz to zespolenie należycie uwielbiwszy, wpadali niebawem sami, jakby mimowolnie, w osobiste rozpamiętywania. A tak z uszczerbkiem dopiero co uznanej solidarności wszelką błogość dostąpionego synostwa, wszelkie dobra przez prośby dostąpić się mające, raczej do *prywatnych* stosunków pojedynczego w sobie zawartego, z bliźnimi wprawdzie obcującego, lecz od publicznych spraw oderwanego człowieka odnosili. Rzekłbyś, czytając ich wykłady, iż Ojciec, od którego wymodlić sobie tyle mamy, jest wprawdzie Ojcem każdego z nas i również każdego z naszych braci, słowem każdego z osobna, ale jeszcze nie społecznym Ojcem *naszym*, nie Ojcem Ludów i Ludzkości.

To szczególne (acz bynajmniej nie przesadzające, lecz tylko niedomagające) zajęcie się *prywatną* stroną stosunków Chrześcijańskich — nie zaprzeczające wcale, lecz tylko zawieszające do czasu publicznych stosunków rozwinięcie — nietylko wytłumaczyć łatwo, ale nawet do pewnego czasu, jako istotnie mądrym wymiarem wychowania ludzkości spowodowane, usprawiedliwić należy. Jak Bóg miarkuje i rozkłada stopnie Objawienia swego, wedle stopniowej dojrzałości podrastających duchów, co mądrą Ekonomią Objawienia nazwano, — tak też przy dalszej uprawie tego Objawienia opatruje ogrodników swego Ogrójca w zmysł najtrafniejszy ku zbawiennemu pielęgnowaniu hodowanych w nim roślin, by rozkładali sobie właściwe roboty na właściwe pory i zawsze wczas, a nie przed czasem, ani po niewczasie najstosowniejszą przedsiębrali — co znowu mądrą Ekonomią Tradycyi nazwać można.¹⁾

Dopóki przeto nieusposobieni byli sami w sobie ludzie do objawionego przyspobienia, dopóty też o spełnieniu i *dokonaniu* tego przysposobienia, czyli o podniesieniu go z prywatnej do publicznej potęgi, ani mowy być nie mogło, aczkolwiek to spełnienie i to podniesienie tkwiło zawsze jako myśl utajona w objawionem już słowie. Dopóty też wykładacze tego słowa, nie wykluczając bynajmniej tej społecznej myśli, a więc następnym jej wynikłościom nie zaprzeczając, owszem naiwnie ją sami wyznając i przyznając, wydobywali z niej zaledwo cząstkę i początki wszechwynikłości, w jakie obfituje. „Albowiem, gdy *dla czasu*

¹⁾ Na obie te Ekonomie, które potężny umysł Tertuliana nieomal u świtu, bo już w pierwszych wickach Chrześcijaństwa przewidział, otworzy nam pierwsza Proźba rozleglejszy widok.

„mieli być nauczycielami zasię potrzebowali uczyć, które „są początki zaczęcia mów bożych, przemawiając do tych, „którymby mleka trzeba, a nie twardego pokarmu. Bo „każdy, który jest mleka uczestnikiem (co się dopiero mle- „kiem karmin) nieświadom jest mowy sprawiedliwości, al- „bowiem dzieciątkiem jest. A doskonałych jest twardy po- „karm; tych, którzy przez *zwyczajenie* zmysły mają wy- „ćwiczone ku rozeznaniu dobrego i złego.“¹⁾

Jak dalece zaś podówczas Powołani nie usposobieni byli do „twardego pokarmu“, — jak dalece nie domagali jeszcze zwiastującemu się przysposobieniu, ile im wszędy brakło do wymaganego *wzwyczajenia* i *wyćwiczenia*, widno już z tego, iż na łonie samego nawet Izraela, wybrańca Bożego między narodami, który się sam do przyrodzonego synostwa Bożego poniekąd poczuwał, — „albowiem miał przysposobienie synowskie i chwałę i testament i zakonu danie i „służbę i obietnicę“²⁾, — rozprowadanie Ojca naszego, acz tak doskonale dopełniające domagań i niedostatków Zakonu, napotkało na wstręt i zaparcie. Gdy pierworodny między wielą braci do swoich własnych przyszedł, swoi go nie przyjęli. „Lecz „ilekolwiek przyjęli go, tym dał moc, aby się stali Synami „Bożymi, tym którzy wierzą w Imię Jego.“³⁾

I stawali się nimi powołani przez długi szereg wieków chrześcijańskich, i usposobiali się przysposobieni, dorastając do przeznaczeń własnych i gotując się jako synowie do objęcia za-

¹⁾ Hebr. V. 12-14.

²⁾ Rom IX. 4.

³⁾ Joan I. 12.

powiedzanego spóldziedziectwa. — Bo że na próżnem, nominalnem dostojęństwie Synostwa Bożego skończyć się nie miało, lecz że takowe w realne dla dzieci obietnicy obfitować miało skutki, to już nam w on czas Apostoł Narodów zaręczył mówiąc: „*A jeżeli Synami, tedy i dziedzicami, dzie-
„dzicami wprawdzie Bożymi, a spóldziedzicami Chrystuso-
„wym, — jeżeli jednak spółcierpimy, abyśmy też wespół byli
„uwielbieni.*“¹⁾

Zważywszy doniosłość i ważność wyrażonego tu warunku, łatwo nam zrozumieć, iż o samem objęciu owego dziedzictwa w realne posiadanie, ani mowy być nie mogło, aż przy dopełnieniu lat i moralnej dojrzałości przysposobionej dziatwy. Przeskok wszelki byłby się sprzeciwiał mądrymu rozkładowi wychowania Bożego, który stopnie dojrzwania naszego przedziwnie umiarkowawszy, to tylko i o tyle nam udziela, o ile znieść jesteśmy w stanie.²⁾ A więc i dziedzictwa małoletnim w posiadanie nie oddał, dopókiśmy trudem, pracą i spółcierpieniem do dzierżenia go nie przysposobili się. Otóż od owego czasu aż po dziś dzień, co Apostoł „*niniejszym*“ czasem nazywa, czasem utrapienia i oczekiwania owej, „*przyszłej*“ chwały, która się objawi w nas,“ gdy przyjdzie *uwłaszczenie* synów Bożych i t. d., — od owego tedy czasu aż po dziś dzień, nadzieją jesteśmy zbawieni.³⁾

Uważmy dobrze — dopiero *nadzieję*, a wiadomo, iż nadzieja nie jest jeszcze obecną rzeczywistością, „bo co kto „widzi i posiada, pocóżby się miał spodziewać. Ale jeżeli

¹⁾ Rom VIII. 17. Świadećstwo Janowe później poznamy.

²⁾ cfr. Joan XVI. 12.

³⁾ Rom VIII. 24 et ss.

„się spodziewamy, czego nie widzimy, przez cierpliwość, „oczekiwamy... a Duch dopomaga krewkości naszej“ etc.

Otóż jeżeli odrodzenie pojedynczego człowieka w sobie samym było niezbędnym warunkiem i środkiem odrodzenia zbiorowej ludzkości, nie dziw, iż troska około prywatnej osobistości poprzedzać musiała u chrześcijańskich nauczycieli wszelką troskę około publicznego społeczeństwa. Wszakże sam Mistrz żywota a założyciel pokoju i spółności, który nam w tej Arcymodlitwie *wierzytelny zapis* społecznych przeznaczeń naszych przekazał, przyszedłszy w on czas na ziemię, aby Ojcu naszemu nas wszystkich przysposobić i Królestwo Boże rozpowiadać, nie rozpoczął dzieła od jakiegobądź naprawy nadwreżonego zaiste społeczeństwa, ale owszem jął naprawiać ludzi wołając ich do pokuty i skruchy. Ani też ich obdarzył bezpośredniem Ojca naszego pocieszeniem, „ową przyszlą chwałą, która się ma objawić w nas,“ ale owszem zmartwił warunkami spółcierpienia i wymaganiami przysposobienia, wszczepiając w nas wiarę, miłość i nadzieję zapowiadanego Królestwa, którego dopiero *szukać* i domagać się polecił, kamień jego węgielny *we wnętrzu* naszym założywszy.

A opowiedziawszy jego *przyszłe* chwały i poleciwszy modły o jego *nadejście*, oświadczył ostatecznie „lecz *teraz* Królestwo moje nie jest ztąd.“¹⁾

I uczniowie Jego rozpowiadając dobrą nowinę, nie głosili bynajmniej jakoby Królestwo Boże nadeszło, ani też

¹⁾ Joan XVIII. 36.

nawet jakoby już nadchodziło, ale raczej, wedle wyraźnego polecenia rozpowiadali, iż „*przybliżyło się*.”

I w rzeczy samej przybliżyło się dopiero od chwili, w której nas Zbawiciel na właściwą drogę ku niemu wprowadził, na drogę, którą się sam być mianował¹⁾ wiodąc nas wyraźnie do Ojca naszego i wiekuistych Jego przybytków, kędy siła mieszkań które On przygotować nam poszedł.²⁾

Lecz o samem objęciu owego dziedzictwa mowy być nie mogło aż po dopełnieniu lat przysposobionej dziatwy. A tak przez cały szereg wieków *średnich*, — bo pośredniczyły między Zakonem Pańskim a Królestwem Ojca Naszego, który jest w Niebiesiech, — wieków dorostu i dojrzewania, pielgrzymstwa i wędrówki ku ziemi obiecanej, onych wieków boju a niepokoju, które trwają po dziś dzień, lubo już zachodzą³⁾, — prywatna moralność, o której ustalenie przedewszystkiem chodziło, bo ona jedna miała „przyzwyczaić zmysły nasze,” jak mówi mąż Apostolski, i wyćwiczyć nas ku rozeznaniu dobrego i złego, — co zaiste nie jednego roku albo stulecia, lecz całej Ery, całego peryodu żywota ludzkości wymagało, — w osobistej, a więc prywatnej osnowie, górę wzięła nad publiczną jeszcze niedojrzałą, a bez niej nieżywotną socyalnością.

Bo Moralność jest Socyalności przesłanką i warunkiem, warunkiem nieodzownym a nigdy nie pozbędnym, bez

¹⁾ Joan XIV. 6.

²⁾ Joan XIV. 2.

³⁾ Patrz Księgę I. Dział II. rozdział 2 i 3.

niej Socyalności nie masz jak wniosku być nie może bez założenia. Z jej łona dopiero jak z macicy własnej socyalność wyrasta, lecz wyrosłszy nawet, bez niej ostać się nie może, ją samą owszem w publiczne świata stosunki obleka, w niej ma znowu jądro własne, bez niej prysłaby niebawem jak bańka mydlana.

Kto o jakiejś *Socyalności* bez *Moralności*, a więc immoralnej marzy, kto przypuszcza, jak się to dziś niektórym przeciwnożnikom Chrystusowym boskiej przestrogi niepomnym zdarza, iż socyalność, przekroczywszy moralność, w oczywistej z nią sprzeczni postawić się musi, — ten albo siebie okrutnie mami, albo braci bezecnie oszukuje, ten chyba domaga się skutku bez przyczyny, porodu bez zarodu, wniosku bez założenia, gmachu bez podwalin. Póki jedno u siebie marzy, póty ugania się za marą, lecz jeżeli złowrogą rękę chce do dzieła przyłożyć, niech pomni, że z mrozem w sercu a kałem na dłoni stawia zamki na lodzie, pałace na trzęsawiskach... A potem zżyma się i przeklina, gdy nie wytrzymają próby słońca, lub wraz z budowniczymi w błotniste zapadają bagna.

Gdy więc mijała Epoka pierwsza, ślepego jeszcze prawa, trzymającego człowieka w niewoli, a nastawała Epoka wtóra, opatrnej *Moralności*, wyzwalającej dopiero wewnętrznego człowieka, czyli inaczej, gdy schodziło panowanie Zakonu, a nadchodziło panowanie Łaski, gdy po nad zgrzybiałym światem zewnętrznych, a więc zmartwiałych uczynków, zmysłowych zjawisk, a więc pozorów, wyrastał nowy świat istotnych *intencyi*, słusznie i potrzeba było, aby „szafarze posta-

„wieni ku wydawaniu obroku *na czas oznaczony*“¹⁾ pilnie z brzemennych słów Odkupiciela wydobywali, i skwapliwie na jaw wyprowadzali to wszystko, co do rozmagania owych intencji, do uwielbienia owej Łaski, słowem, do rozwinięcia w ludziach i między ludźmi wewnętrznej moralności zmierzało, — pozostawiając tymczasem w półcieniach tajemnicy cokolwiek po nad zakres prywatnej moralności w dziedzinę publicznej socyalności wkraczając, już nie tyle do rozpowiadanego Słowa królestwa Bożego, ile raczej do jego nadejścia w Czynie, t. j. do następnego urzeczywistnienia owych chrześcijańskich intencji w publicznych sprawach świata należało, a więc przy *nowym dopiero wybuchu Chrześcijaństwa*, domyślanym od początku, a wyraźnie zapowiedzianym przez jednego z najświeższych jego Proroków²⁾, na jaw wystąpić miało. Że zaś ów wybuch nowy niczem innym być nie może, jedno samego Chrześcijaństwa spełnieniem i opowiadanego dotąd *Słowa* w *Czyn* wcieleniem, a więc zgoła nic innego, jedno to samo co we wnętrzu ludzi sam Zbawiciel założył społecznie w ludach i ludzkości rozwinię, przeto nie szukajcie go opodal, — nie roztrzaska on ani rozwiąże Zakonu, jedno owszem go wypełni.

A tak ktokolwiek targa się na Zakon Chrystusowy w mniemaniu, że tym sposobem rozwiąże choćby jedno z tak zwanych zadań społecznych, sam Cel ku któremu zmierza, odpycha. Bo ani jota z niego nie przeminie aż się wszystko *spełni*, — a spełni się nie tak jak się nie-

¹⁾ Luc. XII, 42.

²⁾ Józef de Maistre, Patrz księgę I. Dział I, 5.

cierpliwym marzycielom zdaje albo też zachciewa, lecz jak w mądrości Bożej od początku *zamierzone*, pełnemi miary stępami przedziwnego w *miarę własnej naszej zasługi* postępu.

Skrzywiać lub opóźniać ten postęp mogą zaiste ludzie złowrogami zabiegi, przez to *ociąganie się Pańskie* przewlekając, lecz zahamować go lub cofnąć nie zdoła żadna przemoc gwałtowników, ani tych, którzy społeczeństwo z góry tłoczą, ani tych, co je z dołu wysadzają.

Tylko prawą *drogą* Chrystusową, drogą moralności Ewangelicznej dochodzimy do dziedzictwa Ojca Naszego dla nas, dziatki Jego, przygotowanego. Bo ona jest jedynym pomostem łączącym Stary Zakon z Królestwem Bożem i musiał Ród ludzki odbyć i przebyć tę drogę, jeżeli miał przystąpić do celu, — do „wiecznego dziedzictwa.“ ¹⁾

A teraz od Was zależy bracia cel ten oddalać lub zbliżać, od was zależy obiecane *uwłaszczenie* Synów Bożych przyspieszać lub spóźniać, i to co Apostoł zowie *objawieniem* Synów Bożych *spełnić*, lub też na wieki jeszcze nadzieje nasze opóźniać. Schodźmy jedno z wytkniętej drogi, a wnet Wam się Cel zabłąka, i nader już *przybliżone* Królestwo oddali i koczować będziecie po bezdrożach, których przygód i wygod doświadczyliście do zbytku, od czasu jak gonicie za społecznemi mamidlami. Postępujcie owszem drogą, baczni na rozstawione z łaski drogokazy, a wnet Cel Wam zabłyśnie, bo do przybliżonego sami się zbliżycie. Ani zbą-

¹⁾ Hebr. IX. 15,

czajcie więc z prawego toru, jak czynią odstępcy, którzy się próżnem mianem postępców chlubią, ani ustawajcie na drodze jak czynią niedołęgi, którzy upatrzwszy sobie po drodze jaki taki przybytek, przystali, a zwątpiwszy w osiągnięcie ostatecznego, na wpół drogi dożywotnie rozgościli się i z wrzekomą rezygnacją upodobawszy sobie w popasie wystawiają suche weksle na tamten świat, jak gdyby na tym już bynajmniej płatne być nie miały. A wszakżeż im Chrystus nie wzdychać tylko do Królestwa Bożego, ale *szukać* go polecił i pod tym warunkiem *przyjście* jego zaręczył.

Postępujcie raczej ustawicznym następkiem, zgoła nic nie marnując z osiągniętego, zgoła nic nie ustępując z przyobiecanego, ale wszystko utwierdzając i co krok więcej zdobywając, słowem, „obficiej przestrzegając tego coście sły-
szeli, byście snąć nie przeciekli.“¹⁾)

A tak nie poczytacie za przebyte, za wczorajsze, tego co wiecznem jest, a bez czego żadne dziś ani jutro się nie obejdzie, ani też nawzajem nie odroczyście do wiecznego jutra to, ku czemu kwapić się nam polecono, póki się *dziś* nazywa.

Pomnijcie na zapowiedzenie Zbawiciela: — „Nie każdy, „który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa nie-
„bieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w
„Niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.“²⁾)

¹⁾ Hebr. II. 1.

²⁾ Matth. VII. 21.

On przewodnik nasz we wszystkim,¹⁾ w Synostwie, w Zmartwychwstaniu, w dziedzictwie odziedziczenia, On który się dla ludzkości całej poświęcił, aby samą ludzkość uświęcić, On który się umartwił i nas do umartwienia powołał, by zmartwychpowstać i nas z martwych podnieść, a następnie, już skruszonych i zmartwychpowstałych, ostatecznem pocieszeniem obdarzyć, nie zapowiedział nam bezzwłocznych pociech Królestwa Bożego, ale owszem wyraźny „ucisk na świecie“, dodając wszakże: „ufajcie jam zwyciężył świat“ i zapowiadając Pocieszenie.

I zaufali Mu męczennicy, jak Mu po dziś dzień ufają męczone narody, onych pierwiastków Męczeństwa społeczne potęgi. Bo dziś już nie ludziom, ale ludom na to przyszło, by żywot kładły za Wiarę Miłość i Nadzieję; — „któż „tedy je odłączy od Miłości Chrystusowej? Utrapienie, „czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? „czyli prześladowanie? czyli miecz?“²⁾

Nie stanowił to właśnie jednego z najoczywistszych znaków, iż Zbawienie Chrystusowe z moralno-osobistego, jakim przedewszystkiem być musiało na początku, jużci staje się *społeczne*?

Ale wy najoczywistszych znaków czasu nie rozumiecie — jakżeż byście mieli rozróżniać istotę czasów i uznawać nieuchronny postęp od pojedynczego zbawienia dusz do społecznego zbawienia Ducha? Nadaremnie świadczy książę

¹⁾ Colos. I. 18.

²⁾ Rom. VIII. 35.

Apostolskie, że „o tem zbawieniu wywiadywali się i badali Prorocy, którzy o *przyszłej* na was łasce prorokowali, „badając się *na który*, albo na *jaki czas* ukazował w nich „duch Chrystusów; — opowiadając *pierwej o utrapie- niach* tych, które są w Chrystusie, i *chwałach za niemi idących*.“¹⁾)

Wy te chwały upornie do wieczności odraczacie, nie bacząc, że wieczność nie jest „*jakiś czasem*“, o którym to wyraźnie Apostoł mówi, — a tem samem owe utrapienia, które także na jakiś czas ową przyszłą chwałę poprzedzać miały, na ziemi uwieczniacie. —

1) I Petr. I. 10. 11.



IV.

Jeżeli udzielone nam przez Chrystusa przeświadczenie, iż Bóg jest Ojcem naszym, stało się już dla pojedynczego człowieka nieprzebranem źródłem szczęścia, miłości i pociechy, sprężyną wyższej działalności, bodźcem poświęcenia i środkiem uświęcenia, jak to wyznawcy Chrześcijaństwa po wszystkie wieki dowiedli, a każdy Chrześcianin bez dowodu w głębi serca dozna; — to zaiste społeczne znaczenie tego objawienia, dla zbiorowego człowieka, dla *ludów i ludzkości* musi być oczywiście niemniej potężne, niemniej błogie, niemniej łaski pełne. — Inaczej wszelkie wnioski i przypuszczenia nasze o istocie Modlitwy na samym wstępie dotkliwego doznałyby zawodu. Bo chociaż nie proźbę żadną, ale wyznanie i oświadczenie przed sobą mamy, to przecież ani podobna, żeby Zbawiciel zagaił tę społeczną modlitwę wyrażeniem, które, choćby nie w sprzeczności zostawało z całym jej duchem, to przy-

najmniej ważności i obfitości proźb nie sprostало. Owszem, albo przypuścić należy, iż z możliwych odezwo wybrał w społeczne skutki najbrzemienniejszą i łaski najpełniejszą, albo też u samego progu świątyni cofnąć trzeba kroku, i przestać w niej szukać zapisów społecznych przeznaczeń ludzkości.

Zaprawdę nie zawiedzie nas zaufanie w pełnię i przepelnienie Modlitwy, skoro nawet w tym początkowym ustępie, właściwie w przyszłość bynajmniej nie sięgającym, a więc względem teje na pozór obojętnym, znajdujemy właśnie wytknięcie *drogi i środków* do onego *Celu*, którego siedmioro proźb modlitwy, siedmioraki przedstawia nam wykład.

Otóż objawienie Boga jako „Ojca naszego“, zwiastując nam naprzód spólność pochodzenia już nietylko od jednego ziemskiego Rodzica, ale też od spólnego Ojca niebieskiego, a tem samem, dopełniając tradycyi Adamowej drugostronnym wywodem, odsłoniło nam dopiero prawdziwą solidarność Ludzkości, która mimo różnicy plemion, narodów i rodów, przecież jeden i tenże sam Ród ludzki stanowi, już nietylko wedle ciała i krwi, ale także wedle myśli i słowa, wedle wszechwarunków i wszechprzeznaczeń Ducha. Dalej wyzwalając ludzkość z więzów ziemskiej rodzinności, a więc wszelkiej ślepej fatalności, czyli oswobodzając z bezpośredniego stanu natury i odpowiedniej temuż stanowi niewoli społecznej, a podnosząc ją owszem ku dostojństwu Synostwa Bożego, obdarza ją panowaniem nad naturą, której niegdyś w podległości służyła, i władzą nad sobą i prawem opatrznego rządzenia sobą, której była pozbawioną.

Dalej, równając między sobą i spółuprawniając wszelkie stany i stanowiska społeczne, dopóty odrębne i między sobą odporne, dopóki się za wyższe lub niższe przed Bogiem poczytywały, uszlachetnia tem samem każde powołanie, nie poniżając wszakże żadnego, jedno owszem podnosząc wspólnie wszystkie, i znosi zapory pomiędzy niemi wyrosłe.

Dalej zbliżając wszystkich ludzi jako dzieci do wspólnego Ojca, wiąże tem samem wszystkich bliźnich jako braci między sobą. A tak nadając wszystkim ludziom i ludom, wszelkim rodom i narodom jedne i wspólne w *Ojcu naszym* ognisko, tem samem powołuje wszystkich do wspólnego między sobą związku i obowiązku; — do wspólnej względem Boga i wzajemnej względem siebie Religii.¹⁾ —

Zaiste potrzeba było Czasu nie mało, aby te wszystkie wynikłości jak się należy na jaw wystąpiły, lecz skoro raz zeszły na widnokrąg, chyba ślepy ich nie dojrzy, chyba zła wiara nie przyzna, iż tkwią niezbędnie w pojęciu *Ojca naszego*.

Wyznawając tedy Boga Ojcem naszym cóż czynimy? Oto wyznawamy wszech ludzi i ludów *Wolność, Równość i Braterstwo*, — jako już w powszechnem Ojcostwie Bożem założone i tkwiące, a przy dojściu rodu ludzkiego do pełnoletności ipso jure et facto spełniające się wynikłości.

¹⁾ Sam wyraz religia, czy go z Cyceronem od *relegere* (De Nat. Deor. II. 28.) — czy z Laktancyuszem (Inst. div. IV. 28.) od *religare* wyprowadzać zechcemy, jawnie okazuje, iż znaczy związek i obowiązek tak względem Boga jak względem nas samych.

Tak jest, to jedno wezwanie „Ojcze nasz“ zawiera już w swojej prostocie a pełni to wszystko, a nawet stokroć więcej bo czulej, prawdziwiej a skuteczniej (razem do serca, do myśli i do woli przemawia), aniżeli owo słusznie wślawione, lecz niestety osławione za dni naszych godło „Wolność, Równość i Braterstwo,“ które o ile szczytnem i prawdziwym jest w swojej istocie, o tyle znowu zmarniało i w ironiczny frazes się przeistaczało, skoro je po gmachach grodów naszych lub po lada świstkach powszednich skrzętnie rozpisywać poczęto, a natomiast z głębi serc własnych zapamiętale wyrugowano.

Byśmy to godło mieli we wnętrzu żywych serc wyryte, śnać nie potrzebowalibyśmy świecić martwemi a zewnętrznemi napisy. Lecz jeżeli wśród burz społecznych zawieiruszył nam się kompas, owo sumienie wszelkiego okrętu, zaprawdę mimo świetnej a wiotkiej tylko flagi, jaką roz-wieszamy, nie zawiniemy do portu, bo ona nie starczy ni za żagiel ni za kompas, — nie da ani siły ani kierunku... Chyba, że znowu powiem Wiary, Nadziei i Miłości prze-jęci, spojrzymy w górę ku gwiazdzie przewodniej, ta nam przypomni kierunek nieomylny, bo świeci od wieków nad tą samą przystanią, do której igła Chrystusowa torowała nam drogę, — ta nam objawi że Ojcostwo Boże jest zarazem *powodem* i *dowodem* naszej Wolności, naszej Równości, naszego Braterstwa. — Bo jak jedno bez drugiego obejść się nie może, tak też skoro zaniedbujemy przyczyny, poz-bawiamy się skutków.

Cóż bowiem leży w tem przedziwnem dwusłowiu, którem ludzie i ludy do Boga się odzywają, jeżeli nie wyraźne wy-

znanie Wolności, Równości i Braterstwa między ludźmi i ludami? I możnaż pojąć Boga jako Ojca naszego bez uznania wszech bliźnich za wolnych, za równych, za braci? Tak też nawzajem nie można objąć Wolności, Równości i Braterstwa, bez odwołania się do Ojca naszego, — a więc tak jedno jak drugie jest sobie wzajemnym warunkiem i Spełnią.

A naprzód Braterstwo. Boć to oczywista, że skoro tylko Boga za Ojca naszego uznajemy, tem samem wspólne Braterstwo wyznajemy, bo jakżeż moglibyśmy się cieszyć i szczyć wspólnym Ojcem, jeźliśmy sobie nawzajem nie bracia? Jedno bez drugiego oczywiście obejść się nie może, jedno pociąga drugie niezbędnie za sobą. I jak Braterstwo nasze bez Ojcostwa Bożego nie miałoby najmniejszej *przyczyny*, tak nawzajem Synostwo Boże, którem się szcycimy, bez Braterstwa naszego między ludźmi nie miałoby najmniejszego *skutku*. — Oczywista więc, że ilekroć *Ojciec nasz* wymawiamy, już tem samem zbratnienie nasze ogłaszamy, a nawzajem ilekroć Braterstwo nasze obwoływamy, tylekroć do Ojca naszego, z kąd jedynie pochodzić może, odwoływać się musimy. — Ztąd też, jeżeli Braterstwa między nami zaniedbujemy, coś dziwnego, że Ojciec nasz dalszych darów swoich nam ukróca, że nam Równość i Wolność tylko pod miarą udziela, — a jeźli znowu o Ojcu naszym zapominamy, coś dziwnego, że Braterstwo nasze nie tylko stygnie i marnieje, ale w gorzką zamienia się ironię. —

Podobnież z Równością. Jużci tem samem i Równość pochodzenia naszego, jakoteż uprawnienia i zaopatrzenia

w obliczu Ojca naszego wyznajemy, boć jeżeli w obliczu Pana nierówne mogą być sługi, to zaiste w obliczu Ojca wszystkie dziatki równe. Zarówno im byt i życie daje, i zarówno ich w miłości swej zagarnia, i równą nad niemi czuwa Opatrznością. A jeżeli w dalszym ich żywocie jedno nad drugie przekłada, to chyba wskutek ich własnej zasługi lub przewinienia, ich wzajemnego ku niemu przywiązania lub oderwania, ich własnego i od nich samych zależnego postępowania, słowem, wskutek ich wolnej woli i wolności, nie zaś wskutek jakiegobądź fatalnej przypadłości urodzenia lub zastanego stanu. W obliczu więc Ojca naszego nie może już istnieć żadna nierówność powołania ani wybrania, żaden wyłączny a nie zasłużony przywilej, jedno tylko z naszej własnej wolności wyrosła, a tem samem względem nas uprawniona i przez nas samych spowodowana różnica. Wszelka zaś nie fatalna, ani dowolna, lecz owszem od nas zawisła i w możliwości naszej tkwiąca różnica, nie tylko nie sprzeciwia się prawdziwej Równości, ale owszem, jest istną Równością i Sprawiedliwością, ją samą stanowi i usprawiedliwia. — Wymawiając tedy Ojczy nasz, już tem samem Równość naszą przed Bogiem i przez Boga ogłaszamy. I nawzajem wzdychając do Równości, mamimy się okropnie, jeżeli jej zasadę i źródło nie w Ojcu naszym zakładamy.

Nareszcie Wolność. Wszakci tem samem i Wolność naszą wyznajemy. Albowiem jedynie w obliczu Boga, póki był nam tylko *Panem* (Adonai), byliśmy bezwładnymi sługami i niewolnikami, „nie mając nic krom Ducha bojaźni.“ W obliczu zaś Boga, jako *Ojca naszego*, jesteśmy już wyzwoloną i wyzwalającą się dziatwą, spółuczestnikami jego

dóbr, spóldziedzicami jego imienia, przedmiotem, celem Jego miłości, troską Jego wychowania, żrenicą Jego Opatrzności, klejnotem Jego stworzenia, — własną Jego rozkoszą, pociechą i chwałą.

Oczywista więc, że wymawiając Ojcze nasz, tem samem wyzwolenie nasze przed Bogiem i przez Boga ogłaszamy, a nawzajem, że dążąc do Wolności, tylko od Ojca naszego wymodlić ją możemy. A tak Ojcostwo Boże jest zasadniczym powodem Wolności, Równości i Braterstwa, tak między ludźmi jak między ludami, a nawzajem Wolność, Równość i Braterstwo stają ostatecznym dowodem Ojcostwa Bożego.

V.

Jakże to dzielnie a treściwie pojął Paweł Śty, gdy nie wdając się jeszcze ani w głęboko dogmatyczne wywody, cechujące zwłaszcza list do Rzymian, ani też w rozwój plastycznych zarodków, a praktycznych wynikłości, w które listy do Koryntyan mianowicie obfitują, ani też w mistyczne spekulacje listu do Efezów,¹⁾ lecz głęboką intuicją uchwyciwszy wielki rozkład i wymiar czasów, w jędrnym liście do Galatów odzywa się w ten sposób: „Mówię tedy „pokąd dziedzic jest dziecięciem, (małoletnim) nic nie jest „różny od sługi, (niewolnika — *δούλου*) panem będąc wszy- „stkiego. Ale jest pod opiekunami i ochmistrzami aż do „czasu zamierzenia Ojcowskiego (zamierzonego od Ojca). „Takż i my, gdyśmy byli *nieletni*, *pod żywioły świata tego*

¹⁾ Niektórzy z nowych krytyków usilują zaprzeczyć Pawłowi Śmu listu do Efezów, dowodząc między innemi istotnej różnicy stanowiska tego listu z innemi niezaprzeczonymi utworami Apostoła i upatrując w nim źródło następnego gnostycyzmu. Że pewna różnica zapatrywania się między temi utworami zachodzi, wątpliwości nie ulega, lecz to bynajmniej nie dowodzi niepojednalności

„byliśmy *zniewoleni*. Lecz gdy przyszło *wypełnienie czasu*, „posłał Bóg onego Syna swego, który się urodził z niewia- „sty, który się stał pod Zakonem. Ażeby te, które są „pod zakonem odkupił, ażebyśmy prawa przysposobienia „za syny dostąpili. A iżeście synowie (ponieważście sy- „nami), przeto posłał Bóg ducha syna swego w serca Wa- „sze, wołającego Abba! t. j. Ojcze! A tak nie jesteś „więcej niewolnikiem, (nie masz już niewolnika) ale synem. „A ponieważ synem, tedy i dziedzicem Bożym *przez* Chry- „stusa. Aleć na on czas nie znając Boga, służyliście tym, „którzy z przyrodzenia nie są Bogowie. Teraz zaś uzna- „wszy Boga, owszem uznani będąc od Boga; jakoż się zwra- „cacie znowu ku żywiołom mdłym i mizernym, którym „znowu chcecie dać się zniewolić.“¹⁾ A następnie przechodząc Paweł Śty do wyłożenia allegoryi, tkwiącej w podaniu o dwóch Synach Abrahamowych, jednego z niewolnicy

stanowiska, ani też dostatecznie upoważnia do mniemania, że W. Apostoł w różnych czasach swej działalności nie mógł różnorodnie zapatrywać się. Że zaś list do Efezów znakomity wpływ wywarł na rozwój, nie tylko samej gnozy, ale też prawowiernego Chrześcijaństwa, tego nikt zaprzeczyć nie zdoła. Domniemany więc w tem przypuszczeniu, a bezimienny autor tego listu byłby w każdym razie jednym z wielkich filarów wiary i wyznawców nowego Zakonu, trudno więc przypuścić, aby bezimiennym mógł pozostać; skoro zaś podanie na Pawła Śgo wskazuje, a nie masz przekonujących dostatecznie dowodów, bądź zewnętrznych bądź wewnętrznych, któreby podanie to stanowczo obalały, tem samem nie masz dostatecznych powodów odmawiania mu przyznanego, acz różniącego się od innych, lecz wcale nie sprzecznego z innemi dzieła. Gdziekolwiek więc niewątpliwa oczywistość tego nie wymaga lub wymagać nie będzie, nie przystoi nam naśladować owych zbyt porywczych krytyków, którzy rozpuściwszy cugle krytycznej swawoli częstokroć bez potrzeby tylu nam Pseudo-Mojżeszów, Pseudo-Izajaszów, Pseudo-Arystotelesów i Pseudo-Pawłów narzucają.

¹⁾ Galat IV. 1—10

Agar, drugiego z wolnej, Sara, których za *figurę* dwóch testamentów (Sinajskiego i Jerozolimskiego) sam poczytuje i ogłasza,¹⁾ kończy brziennemi słowy: „A tak bracia nie „jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej. Zostańcie tedy „przy wolności, którą nas Chrystus oswobodził, a nie pod- „dawajcie się znowu w jarzmo niewoli.“²⁾

Trudno pełniej a dobitniej wyrazić wyzwolenia z Niewoli Natury, wydobycia się z pogrążonego w stanie Natury społeczeństwa, jak to Paweł Śty w powyższych wyrazach uczynił; — trudno wyraźniej i trafniej oświadczyć, iż przed objawieniem Synostwa Bożego, o Wolności żadnej ani mowy być nie mogło, oraz że ta wolność nie przyszła nam z nienacka, jakoby ją jaki pogański deus ex machina przyniósł, ale że zwiastowała się i wyrastała z Czasem, że wystąpiła z pod Zakonu, że się objawiła z wypełnieniem Czasu i również z Czasem rozwijać i spełniać się miała, — dopóki się nie spełni i nie objawi ową przyszłą chwałą, która się objawi w nas.³⁾

Jakoż począwszy od despotycznych państw wschodu, kędy każdy był niewolnikiem despoty, despota zaś najwyższy tem się tylko od niższych sobie niewolników różnił, że był niewolnikiem bezpośrednim, a więc od spółniewolników swoich niezawisłym, lecz wspólny z niemi *pod żywioły świata zniewolonym*, a skończywszy na owych niby wyzwolonych, nawet w wyzwalających się Rrzpltach Grecyi

¹⁾ Galat IV. 24. *αὐτὰν ἵσταν ἀλληγορούμενα.*

²⁾ ibid. IV. 31. V. I.

³⁾ Rom. VIII. 18.

i Rzymu,¹⁾ widzieliśmy, jak sami najpełniejsi Obywatele, *optimo jure cives*, nie należeli do siebie, lecz do społeczności, do Rzpltej swojej, — widzieliśmy,²⁾ ile owo stopniowe wyzwalanie się było jeszcze zawisłe od przyrodzenia i urodzenia, jak dalece sama Wolność publiczna była jeszcze zawisłością samych Obywateli, a cóż dopiero prywatna, niewolników podległych owym Obywatelom, jak wreszcie Fatalność, owa zaprzecznica wszelkiej Wolności, którą Seneka tak dobitnie mianuje „koniecznością wszechrzeczy i wszechczynów, której żadna siła nie przełamie,³⁾ ślepo nad najnędniejszym z ludzi, jak nad bohaterem, półbożkiem i bogiem panowała.

Ztąd też i wszelka służba u Starożytnych nietylko zwała się, ale też była istną niewolą (*servitus, servitium, servitudo, δουλεία, εἰλωτεία, πνευστεία* itp.) Bo dopóki w świecie całym, a nawet u ludu, który pojęcie i cześć Boga najwyżej posunął, bo też pierwotne Objawienie najwierniej piastował, dopóki nawet u tego wybranego ludu Bóg był człowiekowi niczem więcej, jedno panującym Panem (*Adonai*), — dopóty też człowiek nawzajem Bogu niczem więcej być niemógł, jedno Niewolnikiem, Poddanym, a w najlepszym przypuszczeniu, ledwo ulubionym i zaufanym *sługą*. — Lecz sługa choćby nawet wybrany, choćby

¹⁾ z których to dziejów nowsi badacze, a mianowicie Niebuhr wyprowadzili „nieomyślne prawidło, iż wszelkie (społeczne) wiązadła, pierwiastkowo ścisłe i zwarte, coraz bardziej z przepływem czasu rozwalniały się.“

²⁾ Patrz Tom I. Dział II. 4, 5.

³⁾ „*Necessitatem rerum omnium actionumque quam nulla vis rumpat*,” a którą przecież Opatrzność Ojca naszego zdruzgotala. Seneca *Quaest. Nat. II. 36*.

Panu najmilszy, nie przestaje być mimo tego istotą względem Pana obcą, odległą a podległą, lecz wcale z nim nie współrodną, bynajmniej jemu nie powinowatą, ani też zbliżoną, ani do współdziedziectwa jego uprawnioną. Między sługą a Panem tkwi jeszcze oczywista otchłań, a jedyny między nimi stosunek, jest stosunkiem Bojaźni, uczuciem zewnętrznej zależności, ślepej zawisłości.¹⁾

A oczywiście, póki między Panem a sługą nieprzebyte tkwi odstęp, póty między samymi sługami, mniej lub więcej wybranymi również nieprzebyte istnieją rozstępy, — owe odmienne uprawnienia, rozmaite usposobienia, różnorodne powołania, martwe klasy, skryształizowane kasty, wyższe lub niższe rody, panujące lub służebne narody, słowem wiecznie wryte, a w sobie nieprzechodnie stanowiska i stany, które też wieczny rozdział i rozpadnięcie tak między ludźmi, jak między ludami utrwały.

¹⁾ Słusznie uznali nowożytni teologowie n. p. Schleiermacher i jego szkoła, uczucie zawisłości (Abhängigkeitsgefühl) za *pierwiośtek* wszelkiej *religijności*, lecz mylą się, zawierając poniekąd całą Religiją na tem, co jest właśnie tylko jej *pierwotnym pierwiastkiem*. Dawno już przed nim wyrzekł doskonale Psalmista (Ps. CX. 10), że Bojaźń Boża jest początkiem Mądrości, a więc nieodzownym jej warunkiem i założeniem, lecz bynajmniej przez to nietwierdził, aby też Bojaźń jedynym środkiem lub ostatnim *końcem*, celem Mądrości być miała. Wszakże nie tego tylko wymaga po nas Bóg, abyśmy go się bali, na to nie potrzeba było wyższego Objawienia, owszem dość na to było pozostawić nas w pierwotnych religiach natury, lecz, Miłością będąc, pragnie, abyśmy go „w duchu i Prawdzie czcili,” (Joan IV. 24) a więc Miłość jego miłością wspólną odwzajemniali, Prawdę Objawienia Mądrością obejmowali i Wolę Bożą, jako samodzielne Duchy, Wolnością naszą spełniali, a do tego wszystkiego *bogobojność* jest ledwo przygotowawczym szczeblem i wstępem, niezbędnym wprowadzie, ale niedostatecznym, ani ostatecznym warunkiem, — której to prawdy nikt dzielnie nie wyraził nad Śgo Augustyna w następującem czterosłowniu: „*Timor medicamentum, — caritas, sanitas.*”

Odkąd owszem Bóg objawił się nam Ojcem naszym, a nas działwą swoją mianował, a tem samem bracią między sobą, odkąd nas spoił, tak z sobą samym, jako też między nami węzłem nad węzłami, wypełnił przepaść oddzielającą nas od niego, i zarazem stopił wszelkie zapory, oddalające nas jednych od drugich, słowem, wszechstronne związki i obowiązki nasze podwyższywszy, powszechną *Religię* naszą tak względem siebie, jak względem nas samych spotęgował.¹⁾ Bo opatrzywszy nas dostojenstwem, prawem i obowiązkiem, jakich się starożytne wieki ani domyślały, założył w nas fundamenta owych dóbr społecznych i przyszłej chwały, które się coraz bardziej podczas *średnich wieków*, owej Ery przechodniej a przygotowawczej, wznosić i rozwijać miały, aby nareszcie przy wstępie naszym w *nowe wieki* w całej pełni zajaśnieć i zmartwioną ludzkość pocieszyć.

Lecz powołując nas na syny swoje, bynajmniej się przez to Bóg służby naszej nie wyrzekł, ani też nas od wzajemnej między sobą posługi nie uwolnił, jedno owszem samą służbę tak względem siebie, jak względem nas samych podniósł, od niewoli ją odróżnił, wyzwolił, uszlachetnił, — skorupę *niewoli* z niej zdarłszy, w *dobrą* wolę ją przydził.

Jakoż u starożytnych nietylko służba nie odróżnia się w niczem od niewoli, tak dalece, że wszelka służba już

¹⁾ Doskonale pojęcie stanowiska Mojżeszowego i Chrystusowego znajdujemy w następującym ustępie listu do Żydów. „A Mojżesz wprowadzie *wiernym* był we wszystkim domu jego *slugą*, na świadectwo tego co miało być mówione. Ale Chrystus *jako syn* „w domu swym, który dom my jesteśmy, jeśliż ufnąć i chwałę „nadziei aż do końca mocną zachowamy.“ Hebr. III. 5, 6,

eo ipso jest i nazywa się niewolą (*servitus, servitium, servitudo*, (*δουλεία ελλωτεία, πνευστεία*) ale nawet niewola zakrywa i obejmuje w sobie wszelkie służby tak dalece, że w wyobrażeniach i stosunkach starożytnych stokroć bardziej przypuścić się da niewolnik, któryby wcale nie służył, aniżeli służący, któryby nie był niewolnikiem. I nie tylko w pogańskim świecie służba a niewola była jednoznaczna i jednobrzmiąca, ale sam stary Zakon nawet u Hebraeów, którzy się przecież między sobą za braci poczytywali, nie znał innego *wejścia w służbę* jedno *zaprzękanie się w niewolę*, a więc wyzucie się samego siebie, i odwrotnie innego opuszczenia służby czyli rozwiązania jej nie przypuszczał, jedno *wykup* czyli *wyzwolenie*,¹⁾ bądź dowolne ze strony pana, bądź też przymusowe, prawem jubileuszowem zawarowane. W starożytnym tedy świecie nie *przyjmowano* sług, ale je *nabywano*, a więc przywłaszczano sobie bądź przez kupno, bądź przez darowiznę, zdobycz, lub jakąbądź uzukapią. Ów podmiotowy stosunek, który dziś się nam tak naturalnym wydaje w przyjmowaniu służgi, byłby się starożytnym wydał istną niedorzecznością, równie niepojętą i niestosowną, jak gdyby dziś chciano mówić o dobrowolnej umowie z bydlęciem.

Dopiero w Erze Chrześcijańskiej, gdy nas Chrystus wszystkich *wykupił z pod Zakonu*²⁾ i uwolnił od owej *służby przyrodzonych niby-bogów*,³⁾ (przez które to zwroty

¹⁾ Deuter. XV. Levit. XXV.

²⁾ Galat IV. 5. 8.

³⁾ Dzielnym komentarzem powyższego zdania i Pawłowego wyrażenia mogłaby być ostatnia połowa satyry Vtej Persyusza, w której stoicki poeta naigrawa się z wrzekomej wolności niby wolnych Rzymian, gdyby sposób pisania głębokiego poety, częstokroć celny, ale nie zawsze trafny, sam nie wymagał zbyt długiego komentarza.

Paweł Śty ze zwykłą sobie dobitnością usamowolnienie nasze tak z pod Żydostwa jak z pod Pogaństwa oznacza,) dopiero naówczas służba wszelka, nietylko względem Boga, ale też względem człowieka, rozwolnić i uszlachetnić się mogła, stawszy się z przymusowej, zewnętrznej, przypadkowej, bezwzględnej, słowem niewolniczej — dobrowolną, świadomą siebie, zaszczytną i *wierną*.¹⁾ — Bo Chrześcianaństwo *rozwolniło* też służebność wszelką, rozwiązując starego świata pęty, i rozwalniając ogniem miłości jego przyrodzone a już stargane wędzidła. —

A przecież owa wywyższona i wyzwolona służba, daleką jest jeszcze do dziś dnia od pełnego uświęcenia, jakie ją czeka w Erze nadchodzącej, — (Kapłaństwo, Ministerium *λειτουργία* Urząd, Czyn) równie jak Wolność nasza daleką jest jeszcze od owego spełnienia, jakim ją dziedzictwo Chrystusowe, Królestwo Boże, uświęci. — Albowiem owo pierwotne uwolnienie Chrześcianańskie, musiało być dopiero oderwanem (abstrakcyjnym), połowicznym,²⁾ a więc jeszcze niedojrzałym i niedomagającym, — ponieważ przemagała w niem *Myśl* a nie domagał *Byt*, — przez co oboje wymagają dopełniającego *Czynu*.

A tak prawdziwa a powszechna Wolność już przez Chrystusa objawiona, dopiero w łonie Kościoła, owej *figurze* Królestwa Bożego na ziemi³⁾ poniekąd rozwinąć się mogła, bo tam nie pozostała luźną i samopaśną, a więc swa-wolną, ani też bezładną jak w światowych stosunkach, ale owszem

¹⁾ Patrz Tom I dział II. 13.

²⁾ Patrz Tom I dział II.

³⁾ Patrz II Prozbę.

w ład święty wprowadzona, a tem samem władzą świętą pokrzepiona, wskazywać zaczęła do jakiej to potęgi i chwały, do jakiego pocieszenia i Zbawienia wznieść się zdoła, skoro się owa światowa (polityczna) wolność, owym świętym ładem i świętą władzą (hierarchią) zapłodni. — Oczywista już skazówka, że nie dość jest Wolność głośłownie ogłaszać, aby ją osiągnąć i ustalić, ale potrzeba ją od Ojca naszego wymodlić i z braterstwa naszego wyprowadzić.

A objawiciel Synostwa Bożego a braterstwa naszego wyrzekł, iż „nie przyszedł na świat, aby mu służono, ale „owszem, aby służył“ i że „ktokolwiek pragnie być między „Wami pierwszy, winien być sługą wszystkich.“¹⁾ A na dowód jak właśnie im większe dostojęństwo, tem też większa służba i na odwrót, począł się Naczelnik najwyższy Kościoła, sam namiestnik Boga na ziemi, sługą sług Bożych (*servus servorum Dei*) mianować. A gdy od podwładnej rzeszy wiernych powszechnego posłuszeństwa i winnego najwyższej władzy na ziemi poszanowania wymaga, wyraźnie zastrzega, iż takowe nie jako poddanym sługom albo niewolnikom, lecz jako wszechsynom na wyraźny rozkaz boży nakłada.²⁾

Skoro Bóg jest Ojcem naszym, niepodobna by żądał, abyśmy byli zniewoleni, bądź przez żywioły świata, — bo jest *Ojcem* naszym, a nie Panem, a więc kochającym nas

¹⁾ Marc. X. 43—45.

²⁾ Patrz pamiętne breve Sylvestra II (r. 1000), w którym Stefana Węgierskiego królem mianuje pag. 300 ed. Coquelin — *Jubente eodem omnipotente Deo. — Teneantur similiter nobis et successoribus nostris per se vel per suos legatos debitam reverentiam et obedientiam exhibere, seque sanctae Romanae ecclesiae, quae subjectos non habet ut servos sed ut filios suscipit universos, subditos esse ostendere.* (Niektórzy wątpią w autentyczność tego Brewe, patrz Schröckh pag. 535, 537, 541. Tom XXI).

jako *Cele*, a nie posługującym się nam jako *środkami*, — bądź jedni przez drugich — bo jest Ojcem *naszym*, nie zaś niektórych z nas, kocha nas wspólnie i dobra naszego żąda. Jeżeli więc dla dobra tegoż dozwalał, abyśmy tak długo byli zniewoleni, dopóki się do Wolności nie usposobimy, to jest, dopóki nie mógł nam być więcej jak panującym Panem, to zaiste od chwili przysposobienia nas za dzieci swoje, skruszył moc niewoli i do Wolności nas powołał. Jakoż sama niewola starożytnych z powstaniem Chrześcijaństwa runęła, bo pod Ojcem *naszym* ostać się nie mogła, a jeżeliśmy dotychczas pełnej wolności nie dostąpili, to dla tego, że acz dziećmi bożemi, przecież *pełnoletniemi*, a więc pełna *usamowolnionemi* nie byliśmy. Jeżeli więc zaprzeczywszy Niewoli, nie utwierdziliśmy jeszcze Wolności, jeżeli wzdychamy jeszcze w przechodnim stanie między Niewolą pierwszej, a Wolnością trzeciej Ery, to nie dziw, ponieważ druga Era jest z natury swojej przechodnią, jest drogą do żywota w królestwie Bożem, własnym naszym sposobieniem do objęcia dziedzictwa.

Zanim przy wykładzie trzeciej Proźby poznamy ową pełną Wolność, która niczem innem nie jest w najwyższym swoim objawie, jedno zgodą woli naszej z wolą Bożą, równie jak Mądrość najwyższa niczem nie jest, jedno zgodą pojęcia naszego z Myślą Boga, — wystarczy nam tymczasowo definicya Wolności, w samym jej imieniu tkwiąca. — Wszakci wolność jest własnością Woli naszej. — Póki Woli nie posiadamy, póty o Wolności mowy nie ma,

VI.

Jeżeli o Wolności istotnej nawet w wyzwalających się lub wyzwolonych Rzpltach Starożytnych, to jeszcze mniej o Równości żadnej, a coś dopiero o Braterstwie bądź między ludźmi bądź między ludami *przed Objawieniem Ojcostwa Bożego* mowy być nie mogło. — Bo dopóki nie objawił się nam Bóg Ojcem naszym, dopóty też mogły się poczytywać i rzeczywiście poczytywały się nawzajem, niektóre Narody za wybrane, za upodobane, za wywyższone, poczytując natomiast inne za wzgardzone, za odepchnięte, za potępione, — podobnież jak niektóry człowiek w porównaniu do drugiego mógł się zdawać Bogu bliższy, póki bliźniego swego, a tem samem sobie równego nie zaznał. Tak sobie więc nawzajem uwłaczały Ludy, jak się między sobą upośledzali ludzie.

I nie tylko lud Boży, wyznawca Zakonu, dumny z wybrania swego, odgraniczał się zazdrością od innych ludów,

odpychając takowe wspólną ku wszystkim pogardą,¹⁾ którą mu się nawzajem sownie tamte opłacały,²⁾ ale też wszelkie inne ludy wielbiąc własne, rodzime zalety, ogarniały wszelkie obce wspólnem uczuciem wstrętu i nienawiści, na wrzekomej ich niższości, acz na istotnej różnicy usposobienia, opartem. Jak Grek gardził wszelkim cudzoziemcem mianując go eo ipso barbarzyńcem, tak znowu ów cudzoziemiec, za barbarzyńcą poczytany, bądź świątły Pers, bądź głębokomyślny Egipcyanin, lekceważył lekkomyślnego Greka. Podobny też stosunek zachodził pomiędzy Rzymianą a wszystkimi ludy, z którymi kolej dziejów ich zetknęła. Każdy *obcy* już im był *wrogiem*.

I dla tego też w ich mowie jeden i tenże sam wyraz oznaczał obcego i wroga (*hostis*),³⁾ co dziwnie odpowiada wytkniętej już jednoznaczności wyrazów sługa i niewolnik (*servus*). — I to wszystko było naturalnem, póki nadnaturalne powołanie narodów nie zabłysło.

Lecz skoro nastąpiło powszechne obwołanie „Ojca naszego, który jest w Niebiesiech,” skoro zajaśniała przez to w miejsce wyłącznych uprawnień, a wzajemnych upośledzeń,

¹⁾ Tak dalece, że uważając wszystkich obcych za plemię potępione, porównywał je poniekąd do ludzi pozbawionych człowieczeństwa.

²⁾ Tacyt w Księdze V rozdz. 8 historii nazywa Żydów „*teterima gens*” i tym podobnemi szafuje im obelgami, a kreśląc w początkowych rozdziałach tej księgi ubliżający obraz tego Narodu, poświadczą w jak głębokim u wszystkich ościennych zostawał obrzydzeniu. Zresztą nic lepiej tej pogardy nie dowodzi, nad niechęć pogromców tego ludu do przybrania, jak to zwykle po zwycięstwie nad jakim ludem bywało, przydomku „*Judaicus*.” (D. Cassius lib. LXVI c. 7.)

³⁾ Varro de lingua lat. IV in princ. Cicero de officiis. I. 12.

powszechna sprawiedliwość Boża przez wiarę Jezusa Chrystusa *ku wszystkim i na wszystkie wierzące — bez różności żadnej,*¹⁾ skoro na zapytanie: „Iżali Bóg tylko żydów aza też nie poganów“ odpowiedziano „owszem i Poganów,²⁾ skoro nareszcie Apostoły Chrześcijaństwa bez ogródki rozgłosiły po świecie: „Niemaz żyda ani Greka, niemaz nie- „wolnika ani wolnego, niemaz mężczyzny i niewiasty, aleście „wszyscy jedno w Chrystusie Jezusie. A jeźliście wy „Chrystusowi tedy nasieniem Abrahamowem, *a według obietnicy dziedzicami*“³⁾ — wtedy dopiero otchłań rozdzielająca ludy wybrane od niewybranych, kasty uprawnione od bezprawnych, stany panujące od służebnych zapadła się i przepadła. — I od tej chwili, a nie od Rewolucyi Francuzkiej dopiero, Równość na świecie zaświtała i jako prawo człowieka proklamowana została. Owszem od tej chwili sam lud dotąd wybrany, zdał się jakoby odepchnięty, a sam lud dotąd panujący i inne zniewalający, w najsromotniejszą niewolę wtrącony. — I sprawdziło się niebawem słowo Zbawiciela: „A wiele pierwszych będą ostatecznemi, a ostatecznych pierwszemi.“⁴⁾ — I odtąd mnogość ludów spółpowołanych, nader różnych między sobą, a przecież nie jeden przed drugim nie mających, a więc hegemonii już żadnej między sobą nie przypuszczających zalało oblicze ziemi, — odtąd też i człowiek człowiekowi po raz pierwszy zrównany, jako *braćni* stanął w obliczu Boga.

I wtedy to dopiero sami nauczyciele ludu wybranego, którzy już od wieków piastowali w Starym Zakonie *tajem-*

¹⁾ Rom. III. 22.

²⁾ Rom. III. 29.

³⁾ Galat. III. 28, 29. Rom. X. 12. I Cor. XII. 13. Col. III. 11.

⁴⁾ Math. XIX 30. Marc. X 31. Luc. XIII. 30.

nicę jedności, jednorodności i solidarności wszechludów i wszechludzi, utajoną w podaniu o pochodzeniu wspólnem od jednego ziemskiego rodzica, spostrzegli się z nienacka na *nowem* znaczeniu tak długo dla nich zakrytego objawienia, a wykładając w Talmudzie ową starozakonną tajemnicę pochodzenia Rodu ludzkiego od jednej pary, na zapytanie „dla czego Adam jest jedyny w pierwotnem stworzeniu?” odpowiadają: „Ażeby na przyszłość między ludźmi nikt nie mógł nikomu powiedzieć: Jestem szlachetniejszego rodu od ciebie.“ — Potrzeba więc było aż *Chrześcijańskiego* odkrycia owej tajemnicy, potrzeba było wpływu nowego objawienia, ażeby samym piastunom i stróżom starego, otworzyły się oczy do zrozumienia Pisma¹⁾

Atoli ta dotąd niesłychana, a po raz pierwszy na świecie zwiastująca się Równość, daleką jeszcze była od właściwego spełnienia. Podległa dyalektycznym prawom wszelkiego postępu, nie od razu stanęła u kresu własnej dojrzałości.

Owszem, począwszy od jednostronnych Abstrakcyi, od rozprowadzania samej *oderwanej zasady* równości, szeregu

¹⁾ Miszna Tom IV. de Synedr. cap IV. § 5.

²⁾ Talmud i późniejsze rabbiniczne pisma już w Epoce po-
Chrystusowej powstałe, obok niesłychanych dziwactw i zagmatwań,
właściwych przesilającemu się w sobie stanowisku, obfitują w po-
dobne ustępy, w których się wpływ Chrześcijaństwa jawnie, acz
najczęściej mimowolnie, czasem nawet mimowiednie okazuje, a
w których przeto uporni odpychacze nowego Zakonu nie domyślają
się nawet, że mu hold oddają, i że sami na starym pniu nowe
szczepią latorośle. — Podobnie się ma i mieć będzie z nie-
którymi nowego Zakonu *Rabbinami*, nie domyślającymi się do
dziś dnia przyszłej doniosłości niektórych jeszcze na oślep wy-
znawanych dogmatów.

pośrednich wieków i przygotowań wymagała, ażeby się coraz bardziej żywotnie rozwijać i spełniać, a dopiero przyczyniwszy sobie od wieku do wieku po coraz nowym warunku, dojść nareszcie w nowych wiekach do przeznaczonej sobie spełnej, a nie jednostronnej, zatwierdnej, a nie zaprzecznej równowagi.

Jakeśmy więc widzieli Wolność, występującą z razu w stanie oderwania (abstrakcyi) i dopiero połowę człowieka oswobodzającą, (wyzwoleniem duszy a poddaństwem ciała,) a następnie grawitującą przez wieki ze stanu oderwania ku stanowi żywotnego spełnienia, — tak też i Równość, ogłoszona w *obliczu Boga*, ośmnastu wieków potrzebowała, by się rozwinąć w *obliczu prawa*.

A jeżeli dalej jeszcze nie doszła i w pełni stosunków społecznych nie zakwitła, to dla tego chyba, żeśmy dotychczas mimo tylu wieków rozwoju, nie doszli do jej *pełnego* a nie próżnego, *dodatnego* a nie ujemnego pojęcia. Jakoż, po dziś dzień jeszcze uganiamy się za jej cieniem i pozorem, a chybiamy jej istoty, albowiem domagamy się zaprzeczenia, *zatarcia* wszech różnic na świecie — a więc *ujemności*, — a przez to samą Równość, jaką nam Ojciec nasz przeznaczył i zamierzył, wrzekomą tylko i *niepodobną* czynimy.

Równości bowiem nie masz, ani być nie może, bez odpowiadających i spełniających ją nierówności, — jak Wolności nie masz bez dopełniającego ją prawa, — jak nawet braterstwa być nie może bez osobnej osobistości. Bo, jak

Wolność nie jest rozwiązłością żadną, inaczej byłaby tylko swawolą, — jak braterstwo nie jest spółsobistością, inaczej byłoby właśnie bezosobistością, — tak też i równość nie może być jednakowością ani jednorodnością, — bo wtedy byłaby tylko równością, chyba na Prokrustowym łożu.

Wszakże, gdybyś nie był inną osobą aniżeli twój brat, gdybyś się od niego nie odróżniał kształtem i istotą, gdybyś nie miał mimo najściślejszego z nim braterstwa, osobnego jestestwa i osobnego w społeczeństwie uprawnienia, słowem Twojego własnego *ja*, oczywiście nie byłbyś ani sobą (osobą), ani też jego bratem, jedno albo nim samym, albo też jego przypadłością, niewolnikiem, rzeczą — a takiej zaiste solidarności pod nazwiskiem braterstwa nie rozumiesz. — Podobnież, gdybyś nie był wolny, przy prawie i przez prawo, byłbyś sam bezprawny, a więc tylko swawolny, a wtedy dopiero na prawdę niewolny.

Znamy już z poprzedniej książki ¹⁾ ową ujemną i zaprzeczną wolność, która będąc tylko oderwaną niezawisłością, a więc *rozwiązłością*, z jaką ludy średniowieczne na świat wystąpiły, nie stanowi jeszcze Wolności, ale dopiero dowolność, swawolę, ledwo u samego zawiązku społeczeństw możebną, a więc nie jest ostatecznem bogactwem, ale owszem pierwiastkowym ubóstwem. Za taką dziś uganiać się wolnością, nie byłoby zaiste postępem, ale owszem wstecznością. — Podobnie się ma z ową bezwzględną równością, przez marzycieli dni naszych za ideał postępu poczytaną, a w istocie niczem nie będącą, jedno ideałem

¹⁾ Patrz Tom I. Dział II, XII.

wsteczności; albowiem, jeżeli gdziekolwiek przypuszczalna, to znowu ledwo u samej kolebki społeczeństw, kędy pozabawiona wszelkiej zasługi, wszelkiego nabytku i zarobku, a więc wszelakiego „*przemżenia*“ duchy, oczywiście nie jeden nad drugiego mieć nie mogą, póki u siebie samych nic zgoła nie mają. — Za taką to czczą i ubogą Równością miałyby się dziatki Ojca naszego ubiegać, a dla znikomego cienia, rzucając posiadane już ciało, wszelkie zdobyte wschody i przebyte około jej spełnienia zachody udaremnić? —

Niedarmo przeto, ale owszem dla zadośćuczynienia tej nierówności, warującej równość, istniała zawsze, istnieje i istnieć nie przestanie w łonie ludzkości pewna różnica ras, a w łonie każdej rasy, pewna różnica plemienności, a w łonie każdego plemienia, pewna różnica narodowości, a w łonie każdego narodu, pewna różnica krajowości czyli ziemstwa,¹⁾ a w łonie każdego ziemstwa, pewna różnica

¹⁾ Krajowością lub Ziemstwem nazywamy ową właściwość pewnych organicznych części Narodu, (Krain czyli Ziem), które acz rozróżnione w sobie i między sobą, przecież w Narodzie spółkują i całość jego składają, bez których przeto nie byłoby prawdziwie rozczłonkowanego, a więc organicznego Narodu, jak znowu bez Narodowości nie byłoby Ludzkości. Nikt nie przeoczy ani zaprzeczy różnicy, zachodzącej między Mazurem a Podolaninem, między Westfalem a Szwabem, między Bretonem a Provensalem, a przecież, któżby im śmiał odmówić jednej wspólnej a równej Narodowości. Na dostrzeżenie tych różnic nie potrzeba nawet odległych między sobą Ziem dobierać, bo już stykające się z sobą *okolice, skrajne kraje* dobitnie częstokroć panujący między nimi odskok objawiają, czego na wielu ościennych z sobą w Polsce Województwach, w Niemczech Państewkach, we Włoszech nawet miastach dopatrzyć się łatwo. —

rodowości, a w łonie każdego rodu, pewna różnica indywidualności, aż nareszcie w łonie każdej indywidualności — to jest owej jednostki już naturalnie rozdzielać się niedającej, ¹⁾ odkrywamy między wszystkimi *absolutnie równy subjekt*, każdemu właściwe, a wszystkim wspólne, nieskończenie uprawnione i powołane *ja*. Którą to Równość i wspólność odkrywszy i uwielbiwszy, Chrześcijaństwo bynajmniej przez to nie zniosło żadnej różnicy indywidualności, rodowości, narodowości, plemienności, rasowości i. t. p., ale raczej podniosło wszelkie te różnice do wspólnego uprawnienia, do wzajemnej między sobą harmonii, do właściwego znaczenia i przeznaczenia, oświadczając, że „różne są dary, ale jeden Duch, i różne posługi, ale jeden Pan.“ ²⁾

Jak więc w stosunku do Wolności wyraźnie oświadczył Zbawiciel, iż nie przyszedł *rozwiązywać Zakonu*, ale owszem *spełniać*, tak też w stosunku do Równości nie przyszedł *zawlec* z nas żadnych różnic bądź przyrodzonych, bądź społecznych, ale owszem lepiej i opatrniej nas *przyodziać*. Bo też zaprzeczać temu, co wiekuiście ma istnieć w stworzeniu, jako rozumnie przez Stwórcę umiarkowane, mogło być tylko zadaniem zwichniętych za dni naszych umysłów, nie zdolnych ani zdrowo pojąć, co być powinno, a więc porywających się, jak mówią, „z motyką na słońce,“ — ale nie Słowa, które nam do Czynu drogę torowało.

O ile naturalny brat od brata różni się fizycznym i moralnym usposobieniem, acz w obliczu naturalnego rodzica

¹⁾ Patrz Tom I. Dział II. rozdz. XIII. oraz przypisek w końcu niniejszego tomu.

²⁾ I Cor. XII. 4, 5.

są równą sobie działwą, krwią z jego krwi i kością z jego kości, tak też między wszelką społeczną bracią, równą w obliczu Ojca naszego, jako duchy z Jego ducha, trwają i trwać będą naturalne różnice, coraz się bardziej z sobą kojarzące, podnoszące i w siebie spływające, przez wspólne obcowanie coraz bardziej surowość i niepodległość wzajemną zagładzające, lecz nie *zatarcia* żadnego, owszem właściwego występu i postępu domagające się.

Bo zatarcie wszelkie należy do owych zaprzecznych (pozbawczych a nie zbawczych) środków, które nigdy celu utwierdzić nie zdołają, które owszem, ile do nich uciekamy się, sam cel oddalają, bo nas dążących ku niemu na odbytej już drodze wstecz cofają, — a więc tak się mają do prawdziwego postępu, jak się ma „Duch wiecznie przeczący“ do Ducha świętego utwierdziciela i pocieszyciela, — albo, jak się ma Antychryst do Chrystusa. —

VII.

Byłci czas, gdy pewien Naród, wielkimi łaski u Boga obdarzon, w obłądnej żywota swego chwili jął się ubiegać o tak wrzekomą, bo *bezwagłędną* i *ujemną* Wolność, jak owa Równość, której się tegocześni marzyciele domagają. Wbrew odziedziczonym podaniom, zasadom i obyczajom, jął rozwiązywać Zakon Ojców swoich, a nie spełniać, — zaczął Wolność na swawoli pokładać, pojedynczemu widzi-mi-się nowe prawa nadawać, ujemny opór i upór na miejsce dodatniego współdziałania stawiać, a tak byle komu pozwoliwszy *nie pozwalając*, — czyli, co na jedno wychodzi, „Duchowi wiecznie przeczącemu“ dawszy górę nad twierdzącym, — niebawem, cokolwiek miał, postradał.

Takiej to Wolności, przewiskiem „złotej“ napiętnowanej, pilnowali jak żrenicy w oku wrzekomi patryoci, za konserwatystów wolności siebie udając i sprzedając. Lecz pilniej jeszcze od nich strzegli jej obce wrogi, którym nie

milszego ani pożądanszego być nie mogło nad zaćmienie istotnej, blichtrzem „złotej“ wolności.

Tych wyuzdanych patryotów smutnymi spadkobiercami są tegocześni zwolennicy absolutnej Równości, którzy się, równem prawem jak oni za konserwatorów zdobytej od pół wieku równości poczytują, a przyjąwszy przykazane im godło: „Wolność, Równość i Braterstwo — *albo śmierć*,“ samem postawieniem tej arcyujemnej alternatywy dowodzą, że jeśli im o wolność chodzi, to jużci tylko o „złotą,“ — jeśli o Równość, to chyba tylko o Prokrustową, — jeśli nareszcie o Braterstwo, — tak jest nawet o Braterstwo, — to chyba tylko o Kainowe!

Aliści ten sam naród, który przez wieki tak zdrową cieszył się Wolnością, póki jej tak zwanem „liberum veto“ nie przedrzeźnił, — póki się nie dał uwieść na pokuszenie *Upickim*, a wkrótce o zgubę przypawić *Targowickim* liberalistom, — nie mylił się bynajmniej na równości, ale owszem głęboko ją rozumiał, póki na łonie swojej Rzeczpospolitej, której nawet królewski Majestat nie przeszkadzał zwać się i być istną Rzeczpospolitą, wyznawał, że:

Szlachcie na zagrodzie

Równy Wojewodzie. —

Bystro on dojrzał i raźnie wysłowił w tem swobodnem a mądrym przysłowiu, że prawdziwa Równość nie wyklucza bynajmniej różnic, ale je owszem uprawnia, bo nie zależy na tożsamości żadnej, ani na jednorodności niepodobnej, ale owszem przy wspólnem uprawnieniu, powołaniu i uprzystępnieniu wszelkie różnice stanu i dostojęństwa nietylko przypuszcza, ale nawet waruje, o ile są skutkiem

zasługi i rozdawniczej sprawiedliwości (*justitiae distributivae sed non commutativae*).

Nic mędrszego zaiste nie odkrył mądry między starożytnymi Cycero, gdy wyrzekł: „*ipsa aequabilitas est iniqua, cum habet nullos gradus dignitatis*,”¹⁾ ani też mądry między nowożytnymi Monteskiusz, gdy zawołał: „*Autant le ciel est éloigné de la terre, autant l'esprit de véritable égalité l'est-il de l'esprit d'égalité extrême*.”²⁾

A jeżeli ziemia nie jest tak dalece oderwana od Nieba, jak rozumiał głęboki prawoznawca? Jeżeli owszem do składu niebios sama należy i przyczynia się w swojej części, o ile do niej należy, do *spełniania* Niebios? — I w tem rozumieniu prawdę rzekł Montesquieu, bo rzeczywista, każdoczesna równość, acz przybliżona, przyczynia się do spełnienia absolutnej, — równie jak każdomiejscowy świat spełnia Wszechświat i dąży sam w sobie do coraz ściślejszego zastosowania się do niego, jako i ziemia grawitując harmonijnie w niebiesiech, dąży do urzeczywistnienia woli Bożej, jako w Niebie tak i u siebie.

¹⁾ Że abstrakcyjna i bezwzględna równość jest sama przez się nierównością i niesprawiedliwością — mówiąc, że sama słuszość równości jest niesłuszną, ponieważ niema żadnych stopni godności i zasługi. *Et cum omnia per populum geruntur, quamvis justum atque moderatum, tamen ipsa aequabilitas est iniqua, cum habet nullos gradus dignitatis.* (*De republica* I. XXVII.)

²⁾ *Esprit des lois* liv. VIII chap. 3. Porównać Chiaramontego (Piusa VII) *Kazanie o Wolności i Równości* (Paris 1814) Lavater *Nachgelassene Schriften* IV Band i Rousseau.

Bo też Równość do ostateczności doprowadzona, a więc *przesadzona*, przesadza się z słuszności w niesłuszność, — jak Wolność, skoro tylko przesadzona, przesadza się ze swawoli w niewolę, — jak samo prawo w bezprawie, — (summum jus summa injuria.¹⁾) —

A domyślał-ci się niemniej trafnie tenże sam Naród, którego dzieje tak w nauki jak w przestrogi obfitują, że Wolność i Równość, jakimi przez wieki społecznym narodom przodkował, nie mogą się obejść bez dopełniającego Braterstwa, i dla tego też wolne i równe jego spółobywatelstwo nie inaczej jedno „bracią“ nawzajem się nazywało, usiłując serdecznym obyczajem (a więc nie tylko słowem i językiem) nominalne to zrazu Braterstwo, w ziemskim i patryotycznym obcowaniu, choć pod miarą urzeczywistnić. — Zaiste dopiero pod *miarą*, boć trudno na łonie średnich jeszcze wieków wymagać pełnego zadośćuczynienia wszelkim warunkom nadchodzącej Ery. Nie podajemy więc tych zarodków za doskonałą już modłę dojrzalszych a powszechniejszych Ludzkości stosunków, jedno raczej za drogie zawiazki i łaski pełne zadatki przyszłości, za *przybliżenia* i *podobieństwa*, które gdziekolwiek napotkawszy, czy to w Dziejach, czy w Przyrodzie, czy w Piśmie (owych objawie-

¹⁾ Za historyczny przykład tego axiomatu: summum jus summa injuria, przy toczył można przykład Manliusza Torquata, skazujący na śmierć własnego syna za to, że śmiał bez rozkazu stoczyć walkę i zwyciężyć. (*Z manualika, czyli dziennicza Autora, do którego na wstępnej karcie manuskryptu odsyła w następującej uwadze*: „Do tego przydać notatki z podługznego niebieskiego manualika; te które do próśb należą, są oznaczone liczbą porządkową „próśb, te które do niniejszego Wezwania, mają albo O. albo „żadnego znaku.“ — *Przyp. Wyd.*)

niach czynu i słowa Bożego), wszędy nam pilnie śledzić, wytykać i uwielbiać wypada. —

A niemniej trafna, acz również przybliżona modła owej Równości, której dobieramy się, przyświeca nam od początku naszej Ery w pierwotnych gminach Chrześcijańskich, owych zarodowych komórkach, z których rozwinął się wielki organizm Kościoła. Tam już bez względu na osobę, na pochodzenie lub majątek, na stan lub narodowość, owszem pochłaniając w jedność wszelkie te różności, ujrzeni się wszyscy członkowie Gminy i Kościoła, równymi między sobą i przed Ojcem naszym, a pomimo to, — a raczej z powodu tej równości, — wybierali z pomiędzy siebie, wywyższali przed sobą i uznawali wybranych, najgodniejszych, najzasłużeńszych najczynniejszych, do przewodniczenia, nauczania, dozorowania, rządzenia. —

Rzeczywistość więc prawdziwej Równości, (a z nią i możność Braterstwa), nie na tem bynajmniej zawisła, aby bliźni przed bliźnim, brat przed bratem zgoła nic nie miał i niczem od niego się nie różnił, — bo to nie byłaby Równość, ale raczej jednostajność (*uniformitas*), tej zaś ani Natura, ani tem mniej Duch nie cierpi. — Darmobyś jej szukał w przyrodzeniu między milionami milionów liści na drzewach, albo między myriadami myriadów ziarenek piasku nad morzem, — darmo byś się o nią w świecie społecznym kusił, — takie kuszenie się to marna pokusa. Bo żądając równości bez nierówności, pozbawiasz ją właśnie tego, co ją sprawić ma, a bez czego nic by nie znaczyła.

Wszakże sama logika, ta algebra myśli, ani sama nawet algebra, ta logika ilości i miary, *identycznego równania* ($a = a$) bynajmniej za prawdziwe nie uznają równanie, jedno za caput mortuum do niczego nie prowadzące i nic zgoła z siebie wywieść nie dające. W najoderwańszych przeto dziedzinach umysłu potrzeba już czegoś więcej niż identyczności do niepłonnego równania, — potrzeba różnic i stosunków, potrzeba wspólnego zrównoważenia ilości i jakości we względnej sposobowości. — A cóż dopiero w świecie natury, która o ile wszędy do równowagi dąży, o tyle abstrakcyjnej równości ani zna ani nawidzi? Albo ilekroć bardziej jeszcze w świecie Ducha, którego każda czy to pojedyncza, czy zbiorowa jednostka, inaczej uzdolniona, inaczej usposobiona, a przecież wspólnie uprawniona, wspólnie powołana, wspólnie nawet przez Ojca naszego w zadatki przeznaczenia swego zaopatrzona. —

Spojrzymyż tylko wzajemnie na siebie i w koło siebie! Jeden z nas silny, drugi słaby, jeden dzielny, drugi nie-dołączny, ten zdrów, tamten chorowity, ten wygląda na Belwederskiego Apollina, ów znowu na szpetnego Satyra, — tu głębokomyślny prawdy myśliciel, lecz za to dźwięku fałszywego od czystego rozpoznać nawet niezdolny, ówdzie plastyczny twórca cudownych kształtów, lecz najpowszedniejszym pewnikom zdrowego rozsądku zgoła nie-przystępny; — tu gospodarz prawy i pracowity, zarobny i zasobny, z dzisiejszego dwojga zrobi jutro czworo, ówdzie znowu zapamiętały gracz albo piniacz, z posiadanego dziś dwojga, woli jedno na kartę lub sprawę wyłożyć, aby przez kartę albo sprawę i drugie postradać.... Gdzież tu Równość? Gdzie nawet możność równości? — Nigdzie,

przenigdzie, jeżeli nie w spólnem pochodzeniu od Ojca naszego, w obfitem uposażeniu *różnemi*, a przecież odpowiadającami sobie wedle właściwego przemożenia dary, w jednakowem powołaniu i zobowiązaniu do darów tych uprawy, w wolności wznoszenia się lub poniżania na skali żywota, w miarę obecnej zasługi i już zasłużonego przemożenia, słowem w spólnym udziale do praw i obowiązków społeczno-religijnych, jako syny jednego Ojca, który jest w Niebiesiech i jednej Ojczyzny, która jest na ziemi.

Spróbujmy tu owszem na chwilę Ojca-naszego *poprawić*, spróbujmy Jemu na przekorę, a sobie na urągowisko, dokładniejszą sobie równość obmyśleć. Spróbujmy n. p. in gratiam owej domaganej Równości, artyście ująć cokolwiek geniuszu na korzyść prostego rzemieślnika, nad którym oczywiście góruje, a dodać mu w zamian od tegoż cokolwiek ducha przemysłu i zarobkowości, którym ów rzemieślnik nad nim znowu przemaga; — a wnet dzieła pierwszego, przestawszy zachwycać przedziwną nadobą, i arcydzielną miarą, odrażać nas zaczną nieznośną miernością, gdy tymczasem drugi z biegłego a skrętnego technika, jakim był przed zrównaniem, stanie się oplakany twórcą niedołężnych zakusów lub przesadnych dziwolągów.

Albo spróbujmy znowu statystycznym w myśli rachunkiem obdzielić bezwzględnie wszystkich członków narodu jednakowym majątkiem, — czyli dokładniej jednostajną nędzą, — a nie zbogaciwszy nikogo, owszem zubożywszy wszystkich co do nogi, już ranek jutrzejszy zada kłamstwo zaprowadzonej dziś równości, odkrywając dzienny zarobek

Piotra, obok nocnej przebulanki Jakuba, i odsłaniając nam na miejscu zrównanego przed dobą klepiska, wierutną grudę sterczących i wysmiewających się z prawidła wyjątków. —

Komu więc idzie o prawdziwą równość, nie zaś o tę wrzekomą, która sobie samej przedrzeźnia, niechże szuka jej w prawdziwym źródle i w prawdziwym ujściu, którem jest właśnie Ojciec Nasz, ognisko, z kąd wszystkie wypływają nam prawa, a dokąd skupiają się nazad wszystkie nasze obowiązki. — Jedyne jako promienie tego ogniska jesteśmy sobie równi, ale też jako tacy, jesteśmy niemi zupełnie, pod jakimkolwiek między sobą rozchodzimy się kątem i na jakimkolwiek, w danym sobie kierunku, punkt okręgu żywota natrafiamy. On nas spólnym aktem stworzenia na świat powoławszy, a osobliwemi każdego opatrzywszy dary, porucza pracy i zasłudze własnej dalszą tych darów uprawę i samego przemożenia przemożenie. Od społeczności zaś wymaga, aby nietylko zawad rozkrzewianiu się przemożenia nie stawiała, ale owszem opatrznemi środki i zapomogi wspólnemu rozwojowi sprzyjała, — pracy i zasłudze coraz obszerniejszy a świetniejszy zawód otwierając.

A przybliżoną znowu modłę owej względnej i oględnej równości zaopatrzenia, znajdujemy w przedziwnej paraboli Chrystusowej o odjeżdżającym Panu, który sług swoich nie pozostawił, jakto mówią „z gołemi rękoma na bruku,“ ale owszem zaopatrzył talentami każdego, według przemożenia jego, a za powrotem wynagrodził godnością lub poniżeniem, datkiem lub ujmą, w miarę zarobku lub próżnowania, w miarę zasługi lub niedbalstwa każdego. — Gdyby był odjeżdża-

jący Pan równym i jednostajnym talentem każdego sługę obdarzył, byłby właśnie niesłusznosc popełnił (ową *iniquam aequabilitatem*, o której wspomina Cycero), albowiem zkaż inąd już *przemozienie* każdego było rżne, bo nierżwna poprzednia załuga i wrodzonych zdolnořci rozwiniecie. — Ale opatrzył bez wyjątku wszystkie sługi *proporcjonalnie do ich przemozienia*, a każdego bez *minimum* opatrzenia nie zostawiwszy, wynagrodził za powrotem w dwójnasób tych, co z opatrzenia skorzystali, karcąc owszem i gromiąc tych, co choćby nie stracili, przecieź darów zaniedbali. — Oto jest prawdziwa *justitia distributiva*. —

VIII.

Wy wszyscy więc, którzy pobożnie Ojcie nasz odmawiacie, pomnijcie, iż samem wymówieniem tego Bożego Wezwania, już ślubujecie bliźnim Wolność, Równość i Braterstwo! — „Skoro to wiecie, błogosławieni będziecie, „jeżeli to uczynicie,“ ¹⁾ — lecz jeżeli tego ani w myśli, ani w sercu nie macie, a nadewszystko czynem nie sprawdzacie, za prawdę, modląc się, bluźnicie!

Bo jakimże prawem śmiecie uragać się Bogu, mianując Go Ojcem Waszym, skoro bliźnich Waszych, których On zarówno Ojcem, za braci nie uznawacie? Albo, co gorsza, skoro im tej próżnej nazwy przed Bogiem obłudnemi wargi nie odmawiając, takową w życiu społecznem i urządzeniach świata bez ustanku przedrzeźnacie?

A przedrzeźniacie najoczywiściej, ilekroć frymarczycie, bądź ludźmi, bądź ludami, jakoby przywłaszczalną rzeczą,

¹⁾ Joan XIII, 17.

nie uznając ich za cele przez się niepodległe i współpracowne, lecz owszem, na służebne sobie środki obracając; ilekroć pod pozorem innobarwnej rasy utrzymujecie współbliznich i spółbraci Waszych w kajdanach starej, przez Chrystusa skruszonej niewoli, — a to mianowicie, jakby na domiar przedrzeźniania w tych społeczeństwach, które się najwolniejszymi rządzą ustawami, a gminowładczemi chlubią zasadami.

Albo też, ilekroć wydzieracie bratnim ludom narodową ich niepodległość, ilekroć wyzuwacie ich bądź siłą gwałtu, bądź podejściem zdrady, z owej Wolności i Równości, która im się wespół z bracią przed Ojcem naszym należy, — a jakby znowu na domiar przedrzeźniania „święte przymierza,” w których wyraźnie braterstwo ludów i narodów ogłaszacie, ku tak bratobójczemu dziełu zawieracie.

Lecz pominąwszy nawet te dwie najsromotniejsze dni naszych niegodziwości, — pominąwszy te dwa śmiertelne grzechy dwóch połowie świata, istne bratobójstwa, które dość wymienić, aby potępić, a na posłuch których zdumiona potomność wahać się będzie, ażali ma uwierzyć, ¹⁾ iż po dziewiętnastu wiekach Objawienia Ojca naszego, mogły się jeszcze popełniać — czyż nie bluźnicie przeciw Ojcu naszemu, czyż nie wrzekome jest synostwo, którem się chlubicie, ilekroć uchylacie się od tych obowiązków, jakie

¹⁾ Jeżeli stary Seneka mógł o ślepcie i niewiadomości swego czasu wyrzec: „Veniet tempus quo posterī tam apertā nos nescisse, mirabuntur!” z jakże większym prawem mógłby społeczny jaki Seneka zawołać: Veniet tempus quo posterī tam patefacta nos scisse quidem et probasse, nihilominus tamen tam contraria occulta adsequi voluisse mirabuntur!

Wam związki braterskie niezbędnie nakładają, ilekroć zaniedbujecie właściwego wychowania i stósownego wyposażenia braci w one Sakramenta społeczne, bez pomocy których zbawić się nie mogą. — Skoro tych braci Waszych pozostawiacie niedbale, albo też pogrążacie z umysłu w ciemnotę sztucznego dzieciństwa, odmową przynależnego wychowania, przygniataaniem społecznego rozwoju, a następnie pochop bierzecie z owej sprawionej lub niepoprawionej ciemnoty, z owej sztucznej niedojrzałości, aby ich od praw publicznych odsądzać, a do obowiązków społecznych nie powoływać, i owszem wielbicie ową ciemnotę jako stateczną rękojmię publicznej spokojności i bogobojnego porządku!

O bójcie się Boga sami, — przedrzeźniacze jego Ojcostwa, ślepi tłumacze Jego Opatrzności, którzy mniemacie, bądź naiwnie, bądź obłudnie, iż to stanowi Bogu miły Porządek, aby tylko niektórzy, garstka powołanych do dóbr, swobód, dostojęństw i rozkoszy życia przystęp miała, a krocie i miliony na wieki wydiedziczone pozostały, jakoby plemię skazanych na całe życie do ciężkich robót kajdanników! skoro ani środków, ani nadziei wyzwolenia mieć nie mogą.

A przedrzeźniacie oczywiście, ilekroć odmawiacie pracującej braci wszelkiego środka postępu, wszelkiej poręki i zapomogi publicznej, wszelkiej dźwigni ku wyzwoleniu od niepozornej, ostatniej wprawdzie, ale najbezwzględniejszej niewoli, — od niewoli codziennego głodu, — nie przypuszczając innego dla nich doczesnego zbawienia, jedno w pracy *rąk gołych*, ledwo starczących najczęściej całodziennym

znojem do zadośćuczynienia dziennemu łaknieniu. A tymczasem te same ręce, choćby najmniejszą dźwignią, choćby najdrobniejszym drążkiem z domu opatrzone, zdołałyby nie tylko ciężar dnia dzisiejszego podnosić, ale na jutro zarabiać i swobodniej rozwój osobistego Ducha, wedle właściwego powołania i przemożenia każdemu zabezpieczać. Skoro im częstokroć ukróćcie chleba powszedniego, już to podatkiem publicznym¹⁾, już to cłem i monopolem prywatnym²⁾, o tyle tylko popuszczając lub skurczając prawa i miarkując instytucye, o ile głód, ta ssąca pompa świata, gwałtownie wymaga, aby parciem zewnętrznem ścian społecznej maszyny nie roztrzaskała.

I nie dość na tem, że im tego chleba nie zapewnianie, skoro ich pozbawiacie nawet, nietylko moralnego wychowania, nietylko materyjalnej zapomogi, ale zgola wszelkiego szlachetniejszego bodźca, wszelkiej podnoszącej i zagrzewającej myśli, wszelkiej publicznej cnoty, zalecając im jedynie i nadewszystko *oszczędność*, potężną zaiste, płodną i wielebną cnotę, ale na której chcieć opierać cały porządek społeczny, wyszłoby na chęć zawarcia całej moralności w formułę składanego procentu.

¹⁾ Wiadomo jak dalece podatki konsumcyjne na przedmioty pierwszej potrzeby bez porównania więcej ciąży na ubogich niżeli na bogatych, zkąd w nowszych czasach powstało chwalebne dążenie przeistaczania podatków niestałych na stałe, rozchodowych na dochodowe.

²⁾ Zbożowe n. p. prawa w Anglii obarczały jak wiadomo chleb powszedni klas, pozbawionych własności, cłem podrożającym na prywatną korzyść właścicieli ziemskich.

Boże broń, abyśmy uwłaczali najmniejszym cieniem zarzutu lub wyrzutu, owym zbawiennym zachodom około zakładów, które oszczędność braci naszych pobudzają, skupiają, wzmagają, — około owych dobroczynnych kas oszczędności, które są pierwszym nieomal zarodem opatrznych instytucyi, jakich społeczeństwo nasze wygląda, ponieważ nie tylko są w stanie powolnym znojem a wytrwałością, proletaryuszów naszych na właścicieli i kapitalistów zamieniać, ale nadto są źródłem mnóstwa innych cnót społecznych, z porządnego i oględnego życia wypływających.¹⁾ Owszem wielbimy je i błogosławimy im, uznając w nich najdzielniejsze i najzbawienniejsze ze wszystkich urządzeń społecznych, jakimi dzień dzisiejszy, w podobne zakłady zbyt jeszcze ubogi, poszczycić się zdoła. — Lecz pojmijcie, że aby rzeczywiście oszczędzać, trzeba *módz* oszczędzać, a nasi z gołemi rękoma *urodzeni*, jeszcze nie są ku temu dość *uwielmożnieni*. — A więc przynależnego wychowania i zapomogi publicznej, tego żąda po nas dla łaknącej braci Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech.

Dopóki tego upornie odmawiacie, dopóki ogałać nie przestaniecie braci ze wszelkich dóbr moralnych i materialnych, dopóki przed tą *gołotą* przymykacie wrota społecznego postępu, jakimże prawem śmiecie przyznawać się do Synostwa Bożego, jakimże czołem odmawiać Ojciec-nasz?

¹⁾ Słusznie rzekł jeden z najzasłużeńszych około krzewienia tych instytucyi ludzi stanu, K. Dupin, w piśmie swoim o kasach oszczędności we Francyi: „Ileż to utajonej cnoty, panowania nad „sobą, wytrwałości charakteru przeciwko rozkoszom i rozpuście, „ileż to dziecinnej i rodzicielskiej miłości, ileż to roztropności i religijności tkwi w owym skarbie po groszu nagromadzonych a w pocie „czoła zarobionych stu milionów franków.“

Wszakci nie dla Was tylko zajaśniała owa wielka miłość, że się nam Bóg Ojcem naszym objawił, wszakci nam wszystkim polecono odmawiać „Ojcze nasz“ a nikomu „Ojcze mój.“ — A jeźliśmy wszyscy wspólnie uprawnioną bracią, któż Wam rodowe majoraty między rodzeństwem ustanawiać dozwolił, któż Was do takiego szlachectwa, które naprawdę nie jest szlachetnością upoważnił?

Mówicie na to: „tak być musi koniecznie z tej prostej „przyczyny, że inaczej być nie może, bo cały porządek „społeczny stoi na takim rozróżnieniu stanów.“ — O Rozumie nierozumny! jeźli na tem stoi, to na bardzo glinianych nogach, — niedziwna wcale, jeźliby się obalił. Lecz Bóg świadkiem, że on na czemś lepszym i trwalszym stoi.

Gdybyście rzekli że tak być *musiało*¹⁾ do czasu, mielibyście słuszość, bo rzeczywiście inaczej być nie mogło,

¹⁾ Na parę wieków przed Darwinem odkrył już Hobbes między ludźmi „walkę o byt“ i nazwał ją *bellum omnium contra omnes*. Sławnę i osławione jest wyrzeczenie Hobbesa „*homo homini lupus*.“ Jestżę w tem zdaniu istna prawda, jak zwolennicy jego twierdzili, czy też wierutny fałsz? — Ani jedno ani drugie, odpowie krytyka negatywna, wzajemnie jednostronna, na wpół drogi balamucąca; — owszem, jedno i drugie odpowie krytyka pozytywna, dochodząca celu. I tu także jak w kwestyach wszelakiego Objawienia „*distingue tempora et concordabit scriptura*.“ — Że w stanie *dzikim* człowiek człowiekowi „wilkiem“ któż zaprzeczy? Że z postępiem cywilizacyi takim być już przestał, jeszcze przestaje i coraz bardziej przestanie, któż nie uzna? Wszak sam wilk *w rodzaju* swoim jest już psem (*lupus canis*), ale jeszcze *dzikim*; inwidualnie oswoić go wprawdzie nie można, nawet jednorazową hodowlą; urodziwszy się wilkiem nie da się od razu na psa wychować, a wiadomo, że „*natura ciągnie wilka do lasu*“; musi więc przerodzić

dopóki się Ród ludzki nie wzmógł, a człowiek do pełnoletności nie dochodził. Lecz czyli inaczej być nie może, spytajcie się Starożytnych, ludzi Stanu i Nauki równie jak Wy rozumnych, częstokroć nawet rozumniejszych. Oni Wam odpowiedzą, że tak samo sądzili i prawili o Niewolnictwie,¹⁾ i z większym stokroć prawdy pozorem, bo im się istnem niepodobieństwem zdawało, aby ktokolwiek chciał pracować i służyć, skoroby niewola ustała. A przecież to niepodobieństwo stało się podobnem, — nadeszło niebawem Chrześcijaństwo, by skruszyć kajdany niewolników, by znieść samą niewolę i w dobrowolną służbę ją przemienić; — a mimo tego świat nie przepadł, ani zaginęło społeczeństwo, jak zapowiadały ówczesne konserwatory niewoli. Owszem, Pany świata tego uznali odtąd tak niewolników jak barbarzyńców za braci przed Bogiem, — lecz teraz nie dość na gołosłownem uznaniu. Dziś nadszedł czas tych Braci jako braci wychować, drogi żywota im rozszerzać, a od spółdziedziectwa, które jest bratnim celem zgola nie odsądzać; — słowem tak w bratnie ich środki i zapomogi po bratersku zaopatrywać, aby stan każdego z nich nie był zastany i zastały, ale od własnego postanowienia zawisły.

A wtedy dopiero, gdy społeczne wychowanie ludu zacznie się troszczyć o zdrowe wypiełgnowanie owych za-

i odrodzić się. Ale właśnie ta sama natura przerodzić i odrodzić go może, już to samorodną hodowlą, już to przyzwyczajeniem, tak trafnie przezwanem drugą naturą, i tego też dokazała w rodzaju *canis*, którego *lupus* został przebytym, przekroczonym gatunkiem. I mamy dziś psa, który niczem innem nie jest, jedno już uspołecznionym i ucywilizowanym wilkiem, i z wroga stał się „przyjacielem człowieka.“ Miałżeby tylko człowiek pozostać na wieki wieków człowiekiem wilkiem? Tego sam Hobbes nie twierdził.

¹⁾ Patrz Tom I, Dział II.

rodów, któremi Duch Sty szafuje każdemu urodzonemu, gdy społeczeństwo szczerze pomyśli o zaopatrzeniu gołych rąk braci naszych i bliźnich na świat występujących w jakieśkolwiek dźwignie, któreby im pierwszego trudu życia ulżywszy, pewien punkt oparcia na resztę żywota nadały, i wątek do dalszego wysnucia w rękę podały, słowem, gdy opatrność społeczna czuwać zacznie nad synami Bożymi od kolebki do grobu, — choćby zrazu niczem więcej, jak mnożąc i wzmagając siłą stowarzyszenia i potęgi społecznej, owe dobroczynne zakłady, które miłość Chrześcijańska pojedynczem już poświęceniem poczęła, a które rozszerzać i upładniać tak łatwo, — wtedy dopiero żaden z bliźnich naszych dotąd niby-wolnych, niby-równych, niby-braci, nie będzie mógł podnieść goryczą lub głodem zwątlonego głosu i rzec: „Cóż mi z tego, że niby wolny, ale jakoby ptak na gałęzi, — bez przytułku, „bez ogniska, bez powszedniego chleba? Cóż mi z tego, „że mnie ogłaszacie równym z Wami przed prawem, a „bratem Waszym przed Bogiem? Cóż mi po tych wszystkich niby dostojenstwach i wrzekomych, obłudnych swobodach? Są to dla mnie brzmiące a próżne słowa, albowiem „przyszedłem na świat z tem tylko, czem mnie Ojciec nasz „niebieski obdarzył, ale mnie ludzie na ziemi niczem nie opatrzyli, nie wsparli, nie wspomogli. Małego podparcia, małego „zabezpieczenia potrzebowałem od społeczeństwa, aby w dąb „wyrosnąć, a nie wyschnąć jak trzcina. Mój brat starszy, dzięki wcześniejszemu na świat wystąpieniu, natrafił „jeszcze przypadkiem na Chrześcijańską, dzień w dzień „rzadszą duszę, w której miłość bliźniego nie całkiem była „wygasła. Maluczko podparty, poradził sobie półwiekowym „znojem, stanął na tem i zarobił sobie na pewien kawał

„chleba, choćby dopiero na tę porę życia, gdy mu zęby opa-
„dać zaczynały. Ale ja młodszy, choć w tak zwanych „Chrze-
„ściańskich państwach“ żyjący, pojedynczego Chrześcianina
„nie miałem szczęścia napotkać, a pogańskie dotąd spo-
„łeczeństwo ani pomyślało do dziś dnia o wychowaniu i
„zaopatrzeniu swych dziatki. Ledwo, i to jeszcze nie wszę-
„dzie, uczy ich czytać i pisać, ledwie gdzie niegdzie kasę
„oszczędności im zakłada. A nauczywszy i założywszy nie
„pyta się wcale, czyli mają cokolwiek do czytania, czyli
„mieć mogą cokolwiek do oszczędzenia. I na to jeszcze
„sknerzy swojego kredytu, a tysiące milionów marnotrawi
„na hufce zbrojne, na więzienia i strażę, na komory celne!
„Cóż więc dziwnego, że zmarniały we mnie zdolności, któ-
„remi Ojciec obdarzył mnie niebieski, trafiwszy na ziemię
„płonną i twardą. Pracować? — pracowałem, lecz przy-
„znaję szczerze, że byłbym inaczej pracował, z innem ży-
„ciem i pożytkiem dla siebie i braci, gdyby owa Wiara,
„Miłość i Nadzieja, z którymi w świat występowałem,
„nie były wiedły za każdym krokiem, aż opadły do szczę-
„tu. — Wiarę głuszyło co chwila zwątpienie, a miłość za-
„truła się zawiścią, aż wreszcie rozpacz zdeptała nadzieję!
„I dziś, o ja nieszczęśliwy, tak sam na siłach opadłem, że
„nie mam już jej do oparcia się pokusie podsłuchiwania
„wężowych poduszczeń; chociaż tyle zostało mi zdrowia
„ducha, by wiedzieć, że są wężowe. O Bracia! zmówcie
„jeszcze raz Ojciec nasz za zbawienie ducha mego. To i
„mnie pomoże i Was może opamięta. Dla mnie to będzie
„posilnym lekiem, dla Was dzielnym przepisem lekarza.“

Teraz jużci o to nie idzie, jak za pierwotnych czasów
Apostolskich, aby sprzedać cokolwiek się posiada i 4ozdać

między ubogie. To był środek i sposób stósowny naówczas, gdy o zbawienie pojedynczego człowieka chodziło. Wtedy rozdający darem swoim zbawiał duszę własną, łaknącemu bratu przynosząc ciała zbawienie. Lecz dziś ten tryb postępowania jużby nie wystarczył; bogatych zamieniłby tylko na żebraków, ubogich zaś nie przedzierzgałby wcale na majątnych. Jak przez odebranie bogatym a rozdanie ubogim wszyscyby co do nogi zubożeli, a żaden by się nie bogacił, co na statystycznych liczbach dowieść nader łatwo, tak odwrotnym znowu trybem, nie ujemnym lecz dodatnim, przez nabytki, a nie ubytki, nie przez *dzielenie*, ale owszem przez *mnożenie* środków i dóbr społecznych i otwieraniem do nich przystępu pozbawionym, nikt owszem nie zubożeje, jedno się wszyscy wspólnie zbogacą.

Z jednej lampy zapalisz ich tysiące, skoro przysposobisz knoty i paliwo. Chceszli zaś jedną lampę na kilkoro świeatek rozdzielać, wnet jej własne światło omdlewać Ci pocznie i zagaśnie Ci w rękę.

Bo *udział* do dóbr społecznych jest jakoby wzajemne zapalanie się pochodni od pochodni, które rozmnaża światło nikomu nie ujmując, gdy tymczasem *podział martwy istotę ich zachwiewa, w rezultacie je niweczy.*¹⁾

¹⁾ Słów ostatnich niema w rękopisie. (Przyp. wyd.)

IX.

O ile więc Wolność, Równość i Braterstwo w Ojcu naszym zakładacie, i z Niego wyprowadzacie, o tyle święte jest wzdychanie Wasze, a błogosławiona usilność. Lecz jeżeli obwoływanie tych świętych dóbr ma służyć tylko za płaszczyk chytryści i samolubstwa, jeżeli są to tylko marne słowa w ustach waszych, tchnących zemstą, pieniających się od nienawiści, a miotających przekleństwa, wiedźcie o tem, iż te przekleństwa na wasze głowy spadną i obciążą je całym brzemieniem sprawionego przez was *zgorszenia*.

Niestety, zgroza porywa i dreszcz jakoby z otchłani wieków przejmuje, ilekroć to godło tak piękne, tak święte zaprzęgacie do rydwanu myśli zawiścią zgorzkniałych, krwią brzemiennych, rozkładem społeczeństwa tchnących.

Wszakże to godło głosi zbawienie, a wy je *nicujecie* na pozbawienie. Boć wolność, którą rozpowiadacie, tchnie

gwałtem a nie swobodą, a równość Wasza tchnie chucią poniżenia tych, co są na wysokościach, zamiast wspaniałomyślnej woli podniesienia rzeszy po padole wzdychającej, a braterstwo Wasze przypomina „zwaśnionych braci o Ojcowiznę“, nad którymi płakała mącąc wodę Libusza¹⁾, nie zaś ową „rzecz dobrą i świętą“, którą zapowiadał Psalmista, braciom zgodnie mieszkającym²⁾

I na cóż się zdało, choćby to ostatnie było najszerszym waszym celem, jeżeli właśnie najprzewrotniejszą ku temu obieracie drogę, — drogę, która cel, choćby już przybliżony, znowu oddali! Możeż-li środek wręcz celowi urągający doprowadzić do celu? Alboż na to, aby spragnionych napoić, łaknących nakarmić, a nagich przyodziać, potrzeba nasyconych ogładzać a przyodzianych obdzierać? Czyż nie widzicie, iż dopóki do samych ujemnych i zaprzecznych udawać się będziecie środków, dopóty zachwiać lub obalić byle co zdołacie, ale nic nigdy nie utwierdzicie, nic nigdy nie wybudujecie!

Zaprawdę, zaprawdę, kto dziś zaprzecza, tego się Bóg zaprze, kto owszem zatwierdza, tego Bóg utwierdzi. Boć „nie żądamy być zewleczeni, ale owszem przyobleczeni, aby „to nawet, co śmiertelne jest, pochłonięte zostało od żywota.“³⁾

A jeżeli takie jest dni naszych zadanie, jakżeż możecie, o Faryzeusze postępu dążyć do Wolności przez terroryzm,

¹⁾ Sąd Libussy.

²⁾ Ps. CXXXIII. 1.

³⁾ II Cor. V. 4.

do Równości przez niwellacyę, do Braterstwa przez hajdamacze bratobójstwo! Jakże możecie Scribowie i Doktoryzy Wolności, Równości i Braterstwa w zimnem a próżnem, częstokroć nawet obłudnem uniesieniu, wołać znowu: „pereat mundus, fiat justitia.“ —

Nie widzicie obłąkani, a widzieć nie chcecie obłąkający, iż taka justitia, choćby była summum jus, byłaby właśnie summa injuria. — Nie takiej to zaiste wymagał Apostoł Pański, nie taką wam zalecał. On prawił o sprawiedliwości *obfitej*, a wy żądacie płonnej; — jemu szło o *budującą*, a Wam o rozwalającą; — on wzdychał do sprawiedliwości, która życie dawa, wy do takiej, która życie wydziera.

Przeciwnożniki Chrystusowe! dopókiż ludzi braci i siebie będziecie kłamliwemi wykrzykniki! Nie o sprawiedliwość Wam idzie, ani o słuszne zrównanie, ale o własne wyniesienie, po sprawionych gruzach i rozwaliskach, bo, gdyby Wam sprawiedliwie o nią chodziło, tobyście nie zapominali, że wszelka sprawiedliwość i godziwość wszelka jest w *zgodzie* a nie w sporze, w pokoju a nie w boju, — bo póki wre spór i bój, póty nie masz innego prawa, jedno prawo mocniejszego, ani też nie masz polepszenia żadnego, jedno zgorzenie.

Nie podnoścież więc złowrogięj ręki ku obaleniu, ale raczej dołóżcie dzielnej ku zbudowaniu. Budujcie sobie przybytek nowy, a jeżeli to będzie przybytek polepszenia a nie zgorzenia, bądźcie pewni, że mu gorszy sam miejsca ustąpi.

Sądzić może, iż nie ma w dziejach przykładu takiego ustąpienia? Przypuszczacie, iż niepodobna, aby nowe a lepsze zdołało przemódz stare a już zgorszone, bez materialnej przemocy? bez przegwałcenia? O jakże daleko odstąpić musieliście od Chrześcijaństwa, skoro tak dalece porodu jego dzieje obcemi Wam się stały! —

Wskażcież nam zbrojne hufce, które Chrześcijaństwo do boju przeciw staremu światu wywiodło, bitwy, które stoczyło, krew cudzą, którą wytoczyło, twierdze, które siłą ramię, nie zaś mocą ducha swego obaliło!

A przecież Stary Świat, skoro dojrzał i przejrzał w sobie, dał mu się ogarnąć i zagarnąć.

I dla tego właśnie, że wołało Chrześcijaństwo raczej wychylić aż do dna własny kielich goryczy, aniżeli kroplą z jego dna zatruć społeczeństwo, — dla tego właśnie, że zapowiedziom Proroka, a przykładowi Mistrza żywota posłuszne, „nie wodziło się, ani wołało po ulicach i nadłamanej trzciny „nie dołamało, ani lnu jeszcze kurzącego nie dogasiło“¹⁾ — rozplonęło się w świetną pochodnię, przed której blaskiem przygasły wszelkie tlejące się jeszcze świata światelka, — i właśnie dla tego wyrosło w dąb niebotyczny, z którym wyschły na trzinę pień starego świata mierzyć się ani poważył. —

A przecież nie zapominajcież różnicy czasów. Wszakże na on czas, gdy Chrześcijaństwo występowało na świat, nie przynosiło mu jeszcze *pokoju*, ale owszem *miecz*, ani

¹⁾ Isai. XLII 2, 3, Matth. XII. 19. 20.

zjednoczenia, lecz dopiero *rozdzielenie*. — Była to chwila rozkładu i rozstroju świata, nie zaś ukojenia i skojarzenia, była to chwila przejścia przez negacyą i abnegacyą, ku doskonalszej afirmacyi. —

Jeżeli więc kiedykolwiek, to zaiste na on czas, nowe mając prawo *zaprzeczyć* staremu, mogło uleść pokusie chwycenia za miecz cielesny, by wytępić co już było potępionem. A mimo to, nie *kazał*żeż Mistrz zapalczywemu uczniowi, korda dobywającemu, schować tenże do pochwy, wyrzekłszy: iż kto rwie się do miecza, od miecza też zginie?¹⁾

Dopuścił tedy światu, aby sam się w sobie przełamał i skruszył, przepowiedział nawet zgorzenia, przez jakie przejść będzie musiał, i bicz boże, jakie na nim zawisną i bolał nad niechętnem Jeruzalem zabijającym proroki, — lecz uczniom swoim, świadomym apostołom zbawienia, filarom nowej budowy, kamieniom węgielnym przybliżonego Królestwa, nie dozwolił skalać się żadnem zniszczeniem, żadnym gwałtem, żadnym nawet upornym odporem.

A teraz my zważmy z krwią najzimniejszą, ażali ta garsteczka wybranych, na których głowie i sercu przyszłe losy świata spoczywały, gdyby była nie siłą ducha, lecz ramieniowi swemu zaufała, zdołałaby prędzej lub lepiej świat sobie *śhołdować*?... Dziwne jest nieraz zbałamucenie umysłów, które nie widzą samej oczywistości. Przypuszczacież może, że gdyby Chrześcijaństwo było do starego świata

¹⁾ Matth. XXVI 52.

szturm przypuściło, lub konspiracyami go podkopało, by go w powietrze wysadzić, byłoby go prędzej zdobyło? Ażali prędzej samo nie uległo? — „Ależ uledez nie mogło będąc *Bożem dziełem*.“ — Otóż właśnie dla tego szturm nie przypuściło! A za to zaniechanie gwałtu, za to pogardzenie bojem i rozbojem, korzą się przed nim kolana ośmnastu wiekowych pokoleń! O bracia, jeżeli wam na sercu zbywa, miejcież przynajmniej roztropność, oczy ku widzeniu oczywistości. —

Lecz nie sądźcie, aby powodem do tego nakazu była Zbawicielowi sama roztropności rachuba. Głębsza zaprawdę i wielbniejsza stokroć tkwiła w tem przyczyna: Wiekuista przewaga Ducha utwierdźciciela, zachowawczego pocieszyciela nad duchem wiecznie przeczącym, martwicielem i zatracicielem. Dla tego też, gdy uczniowie Zbawiciela, chcąc skarcić samarytańskie miasteczko, odmawiające Mu przyjęcia, zapragnęli ognia z nieba na spalenie miasteczka, cóż odrzekł Jezus? Obróciwszy się zgromił je, mówiąc: „Nie wiecie *czyjego Ducha jesteście*, Syn człowieczy nie przyszedł dusze zatracać, ale *zachowywać*.“ I szli do innego miasteczka. ¹⁾

Jeżeli więc w on czas, gdy szło o rozróżnienie, o *roz-dwojenie*, o przewalczenie i zmartwienie świata, Zbawiciel *takie* dawał uczniom swoim przestrogi, cóż dopiero dzisiaj, gdy idzie o zjednoczenie, o ukojenie, o pokój, o pocieszenie.

¹⁾ Luc. IX. 55—56.

A jeżeli w on czas roznosiciel nauki Chrystusowej po narodach wyraźnie napomina i zaklina braci, „aby upa-
„trywali te, które czynią rozruchy i pogorszenia, — mimo
„naukę, którą otrzymali i chronili się ich. Albowiem tacy
„Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi nie służą, ale
„własnemu brzuchowi swemu, a przez łagodną mowę
„i pochlebstwo serca *prostych zawodzą*.... A Bóg pokoju
„zetrze szatana pod nogi Wasze w rychłe“ ¹⁾ — coś do-
piero w obecnym czasie, dla którego rzekłbyś, iż ten ustęp
umyślnie napisany?

Dziś, „kto ma uszy, niech słucho,“ a prorok nowego Za-
konu woła na czas Objawienia Królestwa: „Jeśli kto
„w pojmanie wiedzy, w pojmanie pójdzie, jeżeli kto mie-
„czem wojuje, musi być od miecza zabity. Tuć jest cier-
„pliwość i wiara świętych.“ ²⁾

Ktokolwiek się przeto do Apostolstwa nowego wieku
poczuwa, niechże tej cierpliwości i wiary w czystości do-
chowa i nie da uwieść na pokuszenie duchowi gniewu i
pomsty. „Nie mścijcie się więc sami najmilsi, ale dajcie
miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: Mnie pomsta,
a ja oddam, mówi Pan.“ ³⁾

Lecz, jeżeli nie wasza rzecz przywłaszczać sobie prawo
zemsty i chwytąć za karny miecz sprawiedliwości, bo pom-
sta i kara wyłącznie należy się Bogu, — jest wyższe sto-

¹⁾ Rom. XVI. 17. 18 i 20.

²⁾ Apocal. XIII, 9. 10.

³⁾ Rom. XII, 19. Concordancje u Wujka.

kroć prawo a przecież nam z Bogiem wspólne, którego nam Bóg nietylko nigdy nie zajrzy, ale owszem, o tyle względem nas samych użyje, o ile sami winowajcom naszym udzielimy: prawo *Przebaczenia*. ¹⁾

Ofiary wdzięcznie przyjmuje Bóg byle niepokalane, i ofiarników miłuje Ojciec-Nasz, byle Ablowego a nie Kainowego ducha. Bo poświęcenia wymaga, a potępieniem wszelkiem głęboko się brzydzi. — Wszakże już przez proroków Starego Zakonu objawił Jehowa odrazę swoją do ofiar krwawych i do całopalenia wszelkiego, zkadżez Wam dziś przychodzi sprośna chęć cofnięcia się zamiast postąpienia, i bałwochwalcza myśl służenia Molochowi raczej niż Jehowie, a cóż dopiero Ojcu-naszemu!

A jeżeli szczerze wierzycie w to, co tak lekkomyślnie, a co dziwniejsza tak jednomyślnie, acz po przeciwległych sobie obozach głosicie, jakoby krwi koniecznie potrzeba, już to do zmazania wielkiego przestępstwa, już to do utrwalenia wielkiego postępu, jeźliście tak jedni jak drudzy w

¹⁾ *Przebaczenie* prześliczny w języku polskim wyraz, a przedmiotowi dziwnie odpowiadający, bo obejmuje nietylko darowanie uraz, i tychże zapomnienie (*sabaczenie*) — a potąd tylko odpowiada greckiemu wyrazowi *amnestya*, — ale jeszcze nadmiar łaski i miłości, po *sabaczeniu*, bo aż *przebaczenie*, — a to wszystko nie na oślep, ale owszem świadomo i opatrnie, bo *baczenie*, *obaczenie*. Ten jeden wyraz tłómaczy nam dzielniej niż wszelkie komentarze głębokie Pawła Śgo zdanie: „Gdzie rozmnożył się grzech, tam się przemnożyło miłosierdzie.“ (Ubi abundavit delictum, superabundavit gratia). Rom. V. 20.

O prawie, obowiązku i cnocie przebaczenia, o jego przyrodzonych i nadprzyrodzonych skutkach, obszerniej przy piątej Proźbie.

sumieniu przekonani, że tylko krwawa ofiara zdoła prze-
błagać Boga, słowem, że dopiero *krw* jest pieczęcią Bożą,
nadającą ostateczną sankcyę wszelkiej zdobyczy ducha,
wtedy idźcie społem za przykładem Syna Bożego i mę-
czenników Chrześcijańskich, nadstawcie krwi *własnej* a nie
wołajcie o *cudzą*, bo kto świętą natchnioną sprawą po-
święca siebie, — uświęca się; — lecz kto wytępia braci —
potępia właśnie siebie. Gdybyście byli Chrystusowymi,
a nie Antychrystusowymi duchami, nie myślelibyście o sza-
fowaniu krwi bratniej, a wtedybyście się spostrzegli, że
Bóg nawet i Waszej nie wymaga.

Bo ofiara nad ofiarami, której Syn Boży dokonał, speł-
niła już wszelką Ofiarę, *zadość czyniąc* wszelkim potrze-
bom przeszłego i przyszłego Wieku. —



DZIAŁ TRZECI.

I.

„Ależ środki i sposoby?“ zawołają niewierni Tomaszę społecznego zbawienia. „Łatwo prawić o naprawie, lecz „skoro ją *sprawić* przychodzi, wnet pryska bańka mydlana, „— bodajby tylko mydlana. Dopóki nie położymy palca „na zagojonych ranach zmartwychwstającej Ludzkości, do- „póty nie uwierzemy!“ —

A zasię możnaby im dać odpowiedź, jaką otrzymał Tomasz: „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.“ Lecz ta przystała tylko Słowu, które się stało Ciałem i zamieszkało między nami. Wobec tego Słowa potrzeba było tylko dobrej wiary, aby uwierzyć, — a dziś trzeba dobrej myśli, aby zrozumieć, a nadewszystko dobrej woli, aby spełnić. —

O niewierni Tomaszę, wszakże nie wymagamy od Was wiary w gołe słowa nasze, ale w cały ciąg dopełniającego się

coraz bardziej Objawienia, a jeżeli i to odrzucacie, jeżeliście wszelki zmysł dla słowa Bożego zatracili, to spojrzycie tylko na świat przyrodzenia, w którym Słowo stało się Ciałem i w nim upatrujcie wykład postanowień Bożych, a jeżeli i ten dla tępego umysłu waszego jest niedostępny, przypomnijcie sobie własne dzieje wasze, własne doświadczenia, a z ich świadectwa czerpajcie świadomość własnych przeznaczeń i losów. Do pewnej miary i do pewnej pory nikt Wam za złe wziąć nie powinien, jeżeli z nieufnością na rozumowania ludzkie spoglądacie, jeżeli doświadczywszy tyle obłąkania, odpychacie z niechęcią lub przesądem, co tylko z dala lub z bliska jakąkolwiek utopią trąci. Lecz oto patrzcie: Trzy Księgi stoją przed Wami otworem:

Księga Objawienia,
Księga Przyrodzenia,
Księga Dziejów ludzkości.

Trzy te księgi są tylko wzajemnem tłumaczeniem siebie samych, i zgadzają się z sobą co do joty. Otóż gdzie tylko odkryjecie ich zgodę, gdzie tylko rozumowanie wytrzyma próbę tych trzech kamieni probierczych, tam się nie wahajcie, — to nie mamidło stoi przed Wami.

Jest-że to wszystko, co mówimy, składne czy nie składne? Opieraż się na słowie Bożem, na prawach Wszechświata i na dziejach ludzkich, czyli też na mrzonkach niesfornych i przypuszczeniach wiotkich?

Jeżeli składne i sforne, — jeżeli na słowie Bożem budowane i z ciągłego rozwoju przeszłości wysnute, jeżeli

zdrowo z założeń Objawienia, Przyrodzenia i Historji wysnute, czegoż stawacie jak wryci za każdym krokiem i wołacie na niepodobieństwo, dopóki Wam się przed oczyma nie upodobni?

Wszakże niema jeszcze wieku, jak Równość przed Prawem zdawała się istnem niepodobieństwem, a przecież już połowa wieku oto minęła, jak w kodexach Waszych na wieki ją zapisano.

Wszakże ledwo dziesiątek lat upływa, jak zaczęliście się naprawdę zdumiewać nad *niestłuchaną* szybkością udziału wszelkiej myśli od kraju do kraju, przez owe szyny żelazne po ziemi naszej rozkładane, — a oto zaledwie zdołaliście się z tym cudem oswoić, a jużci Was nowy Cud zdumiewa, bo oto mosiężne druciki po powietrzu rozciągnane, prześcignęły owe szyny, jak orli lot żółwia pełz prześciga, i oto zaprzestaliście się dziwić, iż w mgnieniu oka, bez przenośni żadnej, kraj z krajem obcować może. I nie tylko Ojcowie Wasi, ale Wy sami przed nie wielą laty nie bylibyście uwierzyli w to, co dziś widzicie i czem się już cieszyacie.

I tak każdy postęp Ducha ludzkości zrazu Dumę Waszą obrażał i niewiarę Waszą wzbudzał, aż Was samych potem w zdumienie wprowadził i przekonanie Wasze słał, a przecież żaden pokory Was nie nauczył!

Z tego co jest i było, poznawajcie tedy co będzie, a strzeżcie się mówić, iż to lub owo być *nie może*, jeżeli to owszem z tego co jest i było, wypłynąć powinno. —

Jak Ojcowie Kościoła, świadomi związku i harmonii między stosunkami naturalnymi a nadnaturalnymi, zwykli byli niejednen punkt wiary objaśniać podobieństwem z dzie-
dzin doświadczalnej przyrody, — tak i my, za ich przy-
kładem, owo odkrycie Boga jako Ojca naszego moglibyśmy
porównać ¹⁾ do odkrycia siły pary, która acz znaną była
od wieków, acz domyslaną była jej potęga, acz nawet cu-
dotwórcze jej zastosowanie przechodziło przez myśl da-
wniejszym pokoleniom, — przecież dopiero od Watta
objawiła się światu jako działająca siła, i od tej chwili
dopiero dobrodziejstwy swemi obdarzać nas poczęła.

Podobnież elektromagnetyzm, ów arcydziałacz kosmiczny,
istniał sobie i działał w świecie mimo nieświadomości o
jego istnieniu. I choć doławiali się jego od wieków bada-
cze przyrody, przecież dopiero objawiciele jego, Oerstedt,
Ampère i Faraday, odkrywszy nam jego imię, a tem sa-
mem wiele z jego praw, przymiotów i własności, nowe
dla nas prawa, przymioty i własności odsłonili. I wnet
poczęliśmy cieszyć się i korzystać z cudotwórczych dzia-
łań, które przed tem odkryciem dla nas były niedostępne.
A lubo niesłychane już dary z tak świeżego objawu na
nas już spłynęły, to przecież dalecy jesteśmy od wyczer-
pania wszechdziwnych skutków i następstw, jakie nam to
odkrycie nadal obiecuje.

Tak też od ośmnastu wieków wielbimy już Boga jako
Ojca naszego, cieszymy się tem odkryciem i niesłychanych

¹⁾ Z tem wszakże zastrzeżeniem, że każde podobieństwo chro-
mieje.

błogości dostąpiliśmy już z tego uwielbienia, a przecież nie wyczerpnęliśmy jeszcze do końca wszystkich skarbów tkwiących w tem Bożem imieniu, i nie dostąpiliśmy dotąd wszech skutków z Ojcostwa Bożego wypływających.

Bo też skutki i wynikłości te są dwojakiego rodzaju i rzędu. Jedne *immanentne*, t. j. w samym Ojcostwie tkwiące, dobywające się na jaw, rozwijające i wykładające się w kolei czasów, wewnątrz onej Epoki świata, którą Chrystus rozpoczął, a dokonywające się dopiero w dniu dzisiejszym, który jest dniem żniwa Chrystusowego zasiewu, — drugie *transcendentne*, t. j. po za Ojcostwo Boże sięgające, acz z niego niezbędnie wypływające i więcej jeszcze obiecujące, jakoby dzieci z łona Matki występujące i osobno żyjące, a te oczywiście do dni jutrzejszych, do następnej Ery świata należą. — Nad pierwszymi zastanowimy się w niniejszym dziale, drugich z lekka tylko w następnym dotkniemy, ponieważ ich właściwy wykład już do zakresu Próżb wkracza, tu zaś nie *Prośbę* żadną, w *przyszłość* sięgającą, ale dopiero *Oświadczenie*, *teraźniejszość* naszą znamionujące, mamy przed oczyma. Dla tego też w niniejszej księdze nie same przyszłe rzeczy bezpośrednio z łona Próżb wykladać (jak to w następnych miejsce mieć będzie), ale raczej teraźniejsze z danego Oświadczenia rozwijać i pośrednio dopiero o przyszłych wnioskować wypada.

Metoda przeto wykładu z natury rzeczy o tyle różnić się musi w obecnej, a następnych księgach, iż tu spoglądamy wprost na teraźniejszość, a tylko reflexyjnie na

przyszłość, tam zaś przeciwnie, przyszłe rzeczy będą bezpośrednio poglądu naszego przedmiotem, przeszłe zaś i te-
rażniejsze ich reflexyjnem tłem i podścieliskiem.

A przy tym rozbiorze pomnijmy, że jeżeli dnia *dzisiejszego* zdrowo nie pojmujemy, zwichniemy sobie *jutrzejszy*.

Zapadłych wyroków Bożych zaiste nie przesądzimy, bo co miłość i mądrość jego dla ludzkości zgotowała, to prędzej czy później, bądź na srogiej, bądź na błogiej drodze stanie się jej udziałem. Otóż, że Nawiedzenie Boże jest nieochybne i niebawne, o tem nas zarówno Objawienie i Historia, zarówno Wiara i Umiejętność zapewniają.

„Lecz ani dzień ani godzina nikomu nie wiadome, ani „aniołowie niebiescy nie wiedzą — jedno sam Ojciec „nasz.¹⁾“ — Ani też sposób tego nawiedzenia Bożego nie wiadomy, bo naprzód nie postanowiony, skoro zawisł od naszej zasługi lub winy.

Idzie więc o to, czy ociąganie się Pańskie jeszcze przedłużymy, lub zagrożony dzień gniewu jego, wiszący nad głowę ludzkości jak miecz Damoklesa, a przecież odwrócić się dający,²⁾ na świat sprowadzimy, sobie i braci naszej boleści nad boleściami przysparzając, — czyli też owszem, zaproszeni na ślubne gody sprawione Synowi przez Ojca

¹⁾ Matth. XXIV. 36.

²⁾ „Gdyż Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ (I Tessal. V. 9.)

Niebieskiego, staniemy się godnymi tego wezwania „na wieczernią wesela Barankowego,”¹⁾ i zasłużymy sobie gotowością wewnętrznego serca i czystością szat zewnętrznych na błogie a nie srogie nawiedzenie Boże, i żywota naszego w Bogu podniesienie.

Hic Rhodus, hic salta, mawiali poganie. „Tuć jest cierpliwość i wiara świętych,”²⁾ mawiają Chryścianie.

¹⁾ Matth. XXII. 2. Luc. XIV. 16. Apocal. XIX. 9.

²⁾ Apocal. XIII. 10.



II.

Zaledwie wstępne słowo o nastającym przeobrażeniu świata, o otwarciu trzeciej doby dziejów, zdołało się na papier wytłoczyć, a jużci wstrząsły się ziemskie potęgi, zdało się, jakoby trąby dnia sądnego rozległy, dreszcz powszechny bądź strachu, bądź nadziei, przebiegł wszystkie warstwy społeczeństwa, dawne i świeże trony zachwiały się w posadach, lub runęły w otchłań, ludy w chwilowem uniesieniu bratnie podały sobie dłonie, a lud cały, dotąd bierny i cierpliwy, zdumiał się, iż go nagle do czynnego obywatelstwa powołano.

A rozpisawszy po ścianach stołecznych i po krocjach świątków publicznych trzy magiczne wyrazy: Wolność, Równość i Braterstwo, sądzono lekkomyślnie, że już stało się, co się stać miało, iż oto Era błoga już nastała, że kres cierpień ludzkości już osiągnięty, a wieków złoty szereg otwiera się przed nami.

Smutne omamienie Adamowego plemienia, — dającego się uwieść na pokuszenie lada pełzającemu natchnieniu, a z pożycia owocu drzewa świadomości dotąd nic więcej nie odnoszącego, jedno wstydlive spostrzeżenie, iż jest nagie i niedołążne.

Dopókiż, święty Boże, karcieć będziesz biedny Ród ludzki i dozwolisz, aby postępy jego, nie z góry miarkowane, nie rozumnie przewidywane, lecz z dołu wybuchające, na pozór przypadkiem rządzone, a dopiero mękami okupione, ze szkodą i po szkodzie spostrzegane były?

— Dopóty, dopóki sam Ród ludzki, albo tylko na dół, pod siebie, w kałużę, albo tylko w górę, po nad siebie, w marne obłoki marzenia spoglądać będzie, — nie zaś *przed siebie*, dokąd iść mu, jak człowiekowi przystoi, jak sam kształt organizmu jego wymaga. — Dopóki więc ulegać będzie, albo samej krwi, albo samemu ciału, — albo też wylegać będzie w marne wyrazy i czcze domysły, — zamiast polegać na Duchu, z Ducha *poczynąć* i czynny płodzić.

Dopóki oglądać się będzie, albo wstecz po za siebie, jak żona Lotowa, tęskniąc za opuszczonem siedliskiem, a nie pomnąc przykazania Bożego, które do dalszych krain powołuje i wiedzie, albo też wyłącznie w około siebie, bądź za posiadaną, bądź za upragnioną chudobą, gardząc zaproszeniem Pańskim na przygotowane już gody. —

Zaiste prawda, że zdziczałe wymysły, które od wieku nieomal koczują po umysłach, smutną a złowieszczą są ku

temu drogą. Nikt nie zaprzeczy, że jakiś szal złowrogi wkradł się w opróżnione serca i próżniejsze jeszcze umysły. Zda się, jakby chciano świętokradztwem Imię Boże uświęcić, — bezbożnością Królestwo Boże podejść, zaskoczyć i zdobyć, — swawolą Bożej woli dokonać, — rozbojem lub wydzierstwem chleb powszedni sobie zabezpieczyć, — wzajemną zemstą, a nie przebaczeniem wspólne winy mazać, — rozpasaniem chuci, a nie strojem namiętności ukoić pokusy, — słowem, hołdując złemu, zbawić się od złego! — Oplakany przewrót umysłów, prawd wiekuistych zgubne przenicowanie, a tem samem nastającego już królestwa uporne odpychanie.

Ilekoć prawy postępek tak nieprawem objawi się przestępstwami, odpychajcież te napaści hartownym puklerzem i godziwym, a zawsze cnym orężem, — macie do tego prawo, macie i smutny obowiązek!

Lecz ilekoć znowu zapamiętały pofolguje napastnik, — a bywają nawet w gorączce szalu chwile upamiętania, — nie puszczając obronnego puklerza, ciśnijcie precz zbyt zartki Wasz oręż, by oswobodzoną z niego ręką uderzyć się naprzód w piersi i przyznać się, jeżeli nie wszędzie do winy *uczynku*, to przynajmniej do winy *zaniedbania*, a dopełniwszy aktu skruchy, jać się bez odwołki czynu zbawienia. — Gdyż winą niedbałości, winą oziębłości, zobojętnienia, zgubniejsza częstokroć, i w zgorzenie plenniejsza, niżeli niejeden sprosny uczynek, i siła grzechów Waszych myślą, mową lub uczynkiem dokonanych, byłoby Wam snadniej przebaczonych, gdybyście goręcej ukochwasy, mniej byli zaniedbali. — Wszak: „wiele czyni,

„kto wiele kocha; wiele czyni, kto co czyni, dobrze czyni.
„Dobrze czyni, kto więcej dobru powszechnemu, niż wła-
„snej woli służy.“¹⁾)

Uderzcie się w piersi, czyjaż przedewszystkiem wina, iż do takiego między ludami zwichnięcia przyszło, że złowrogim, a nie błogim snąć puszczono się torem. Zaprawdę, zaprawdę, nie uniewinni się żaden, który niegodziwych chwytą się środków, choćby pod pozorem najgodziwszych celów, — lecz jakżeż nawzajem ma się uniewinnić ów, który mu godziwych ukróca, przystęp do nich nadewszystko utrudnia, albo zgoła nie dopuszcza?

Otóż zastanówcie się po prawdzie, trzeźwo u siebie, ileście ukochali, ile uczynili, — a coście uczynili, czy dobrze uczyniliście? Spójrzycie na wewnętrzne narodów stosunki, na ich bogactwa i siły, tak duchowe jak cielesne, które raz po raz chwalebnie wzmagacie, ale niestety więcej „własnej woli,“ niżeli „dobru powszechnemu służąc,“ bo zamiast podnoszenia społem wszystkich warstw społecznych, przez postęp jednych, a zaniedbanie drugich, coraz je mocniej od siebie rozstrychacie.

Przy środkach i zasobach, jakie posiadacie, cóżeście dotąd przedsięwzięli, aby ubóstwo, tak cielesne, jak duchowe, ową plagę dla pojedynczych braci, a trąd toczący nasze społeczeństwo, wyleczyć, i zjadliwym dziś skutkom jego, i grożącej ztąd nawałnicy zapobiedz? A naprzód cóżeście przynajmniej przysposobili? — Oprócz niedostatecznych,

¹⁾ De imitatione Christi XV. 2.

ani liczbą, ani układem, szkółek dla ludu, w których nauczyciel bardziej troszczyć się musi o swój chleb cielesny, aniżeli o duchowy dla dzieci, bo sam pasuje się z nędzą, mimo tego iż uczeń z ciężką jeszcze pasuje się opłatą; oprócz mniej gęstych jeszcze a bardziej zaniedbanych, acz stokroć niezbędniejszych ochronek, w którychby dzieciątko od samej kolebki, zanim zdoła chwycić się nauki abecadła, już w *sztuce* społeczno-religijnego życia się ćwiczyło,¹⁾ a tem samem do przyjęcia Królestwa Bożego, jako dzieciątko się sposobiło,²⁾ — oprócz owych kas oszczędności, tak zbawien-nych dla mogących, lecz tak ironicznych dla pozbawionych, dla niemogących lub nieumiejących oszczędzać, albo owych lombardów, jedynych zakładów kredytu dla ubóstwa, z pobożności przeciw lichwie poczętych, a w niesłychane lichwiarstwo wyrodzonych; — oprócz tych domów sierót i podrzutków, które snąć na drugiego Wincentego oczekują, by zaniedbane dziatki zbawił powtórnie od gorszej częstokroć nad samo zaniedbanie opieki; — oprócz owych szpitali, przytułków i rzadkich zakładów miłosierdzia lub opatrzości, które miłość Chrześcijańska tak święcie i świetnie prywatnemi środkami pozakładała, a osobistem poświęceniem rozmogła, lecz którym publiczne środki i społeczne poświęcenie o wiele niedomaga; — oprócz tych i tym podobnych, zawsze wielebnych i błogosławionych w zarodzie, ale nie dość wielmożnych półśrodków, — powiedzcie sami, cóżeście obmyślili, cóście przewidzieli, cóście umiarkowali, cóście zaopatrzyli? — Bo ani *workhousami*, ani *taksą ubogich* po-

¹⁾ *Ars vitae, vitae magistra* u Cyncerona lub Seneki — *ἐπιστήμη τοῦ βίου* u pobożnego Epikteta i t. p.

²⁾ Luc. XVIII. 17.

szczyć się bezwątpienia nie zechcecie, sami to raczej za plagę, nie za dobrodziejstwo żadne poczytując. I w samej rzeczy trudno o bardziej gorzką dobroczynności publicznej ironię, a zgubniejsze marnotrawstwo, trudno o dotkliwsze tak dobroczynności publicznej, jak gospodarstwa narodowego przedrzeźnienie.

A cóż dopiero, jeśli wzrok przeniesiecie z wewnętrznych, na zewnętrzne między narodami stosunki?

Tu już nie same grzechy zaniedbania, ale najoczywistsze praw Bożych przełamywanie, sromotne gwałty i grabieże, popełniane przez tych, „którzy wiążą brzemiona ciężkie „i nieznośne i kładą je na ramiona ludzkie... i rozszerzają „bramy swe, i większe czynią kraje.“¹⁾

Zbrodnie pospolitego morderstwa na żywych narodach dokonywane, mądrością stanu przed popełnieniem tłumaczone, a po spełnieniu obłudnie opłakiwane, lecz „czynem dokonanym“ usprawiedliwiane! — Godne samego czynu usprawiedliwienie, „dopełniające miary Ojców Waszych,“ bo dokonywające czynu pod pozorem, że już dokonany, jakby on nie przez to jedynie był dokonanym, iż go bez ustanku dokonywacie.

O przemądrzy Mężowie Stanu, jakże grubą powłoką zajść musiały przezorne oczy wasze, jeźliście dotąd nie spostrzegli, iż właśnie ów „czyn dokonany“ stał się źródłem

¹⁾ Matth. XXIII. 4, 5.

najopłakańszego w społeczności *rozczyntu*, — bo zatrul publiczne sumienie, podkopał wszelkie zasady prawa i uczciwości, zwichnął uczucia, wyobrażenia, dążenia i obyczaje, zdeptał prawdy najwyższych i starganiem węzłów najświętszych, bo wszczepił w zdrowe ludy, zarówno w krew ciemieńców, jak uciemiężonych, najzgubniejsze jadu zarody, natchnął lekceważenie wszelkiej ustawy, pogardę wszelkiej władzy, nienawiść wszelakiego Rządu i Porządku, a namnożył Apostołów rozwiązania i rozpusty, i tak dalece już nie pojedynczych ludzi, ale całe ludy obłąkał, iż nie upatrują innego na przewrotność Waszą lekarstwa, jak samego świata przewrócenie.

Sprawiwszy sami takie rozprężenie, jakimżeż prawem dziwicie się głębokiemu rozprężeniu świata? Jakżeż nie widzicie, iż dla marnej chciwości rozbiwszy tak zdradną puszkę Pandory, pełną jadu i gadu „wysypało się na-
„tychmiast wszystko złe na ziemię, — sama nadzieja po-
„zostawszy na dnie, tej jednej bowiem nie kazał wypu-
„szczać Jowisz...”¹⁾

Ale Wy, po stolicach Chrześcijańskich obsiedli, radzibyście samą Nadzieję przez pogańskie bożyszcze uszanowaną, ze dna puszek wypłoszyć. I nie dość Wam wypychać ją tłocznią gwałtu, a wysysacie ją pompą pokusy, mniemając w nieporównanej naiwności, że zamordowani potrafią upatrzeć sobie raj ziemski tam, kędy Dantejski napis u wchodu piekło im zwiastuje.

¹⁾ Hezyod. Roboty i dni I.

Jeśli im ubliżacie, — im zaiste, — lecz jakżeż stokroć bardziej sobie, skoro ich do spółności z sobą niby przypuszczacie, pod warunkiem nieprzypuszczalnego spodlenia!... wyzucia się wszelkiej nadziei, — skoro miarą waszego uwielbienia ma być ich własne znikczemnienie.

O jakże dokładnie znał Was Zbawiciel, gdy zapowiedział iż „Wy dopełniacie miary Ojców Waszych.“¹⁾ I jak słusznie uniósł się na Was samych największą chmurą gniewu, jakiej błękit jego życia przypuszczał, wołając: „Wężowie, rodzie jaszczurczy, jak ucieczecie sądowi Gehenny.“²⁾

Otóż w tem właśnie najwyższe zbrodni przekleństwo, iż bezustannie klęski i zbrodnie rodzić z siebie musi,³⁾ że przepaść pod przepaścią otwiera, a zawraca głowę i zaślepia oczy stojących nad przepaścią.

Dokonywacie czynu dla tego, że już dokonany, a nie postrzegacie, iż czyn dla tego tylko dokonany, że go bez ustanku dokonywacie. I umywacie sobie ręce w wrzekomej niewinności, — o Piłaty!

¹⁾ Matth. XXIII. 32.

²⁾ Matth. XXIII. 33.

³⁾ Schiller.

III.

„O biada Wam, którzy budujecie groby Proroków, a „Ojcowie Wasi pozabijali je.

„Zaiste świadczycie, iż zezwalacie na uczynki Ojców Waszych, albowiem oni je zabili, a Wy budujecie groby ich.¹⁾

„I powiadacie: Byśmy byli za dni Ojców naszych, nie „bylibyśmy towarzyszami ich we krwi Proroków.

„A tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synami tych, którzy proroki pobili.

„Wy też dopełniacie Ojców miary.“²⁾

Zaiste dopełniacie, bo ilekroć zdarzy się zgwałconemu, od czci i wiary odsądzonemu, a żywcem pogrzebanemu narodowi, przebudzić się chwilowo z grobowego omdlenia, przewrócić się w trumnie, i szarpać z rozpaczą własne ciało, a głową o zabite wieko taranić, i olbrzymiem, acz bezskutecznem wysileniem, jako istny lud proroczy, który

¹⁾ Luc. XI. 47. 48.

²⁾ Matth. XXIII. 30. 32.

„przeciwko nadziei w nadzieję uwierzył,“¹⁾ ziemią pod stopami Waszemi zatrząść i dać Wam znać, że jeszcze oddycha, — cóż Wy natenczas?... Oto, ledwo ochłoniecie z pół podziwu a pół przestachu, którym Was to „niesłychane szaleństwo“ na chwilę ogarnia, nie poczuwacie się zgoła do niczego, jedno się owszem zdumiewacie nad upornym duchem niepokoju, który snąć umęczonego na wieki opętał, i ztąd pochop tylko bierzecie, aby zbudowane jemu grobowisko jeszcze cięższym przywalić kamieniem.

Na Miłość Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, jakież to owszem uporny duch opętania Was samych ogarnąć musiał, skoro wszelki zmysł prawdy i prawa z sumienia Waszego wyrugowawszy, do tego stopnia Was zaślepił, iż nietylko zgrozy nie czujecie żadnej, ale nawet oczywistości nie widzicie, a spokojności własnej, tak wiecznej jak doczesnej, nie ratujecie.

Gdzie się podziało zachwalane doświadczenie Wasze, o przemądry Mężowie Stanu, jeśli po tylu poniesionych szkodach, i wbrew dobitnym najprzezorniejszych z pomiędzy Was przestrogom, nie przekonaliście się dotąd, iż taki wrzód ciągle jątrzony w organizmie ludzkości, musi nie-mocą lub niepokojem przejmować wszelkie jej członki, a jadem zatruwać wszelkie społeczeństwa soki?

Czyż nie widzicie, że tu i owdzie zaszczerpiiony jad w nic innego wyrodzić się nie może, jedno w truciznę lub nihi-

¹⁾ Rom. IV. 18.

lizm? Zasiawszy więc sam wiatr, coś dziwnego, że nie zdolacie nic innego sprzątać, jedno same burze? I po dziś dzień, leniąc się do zbawczego czynu, coś dziwnego, jeżeli niebawem rozpuścicie ów rozcżyn gniewu Bożego,¹⁾ przed którego domyslaną nawałnicą już zawczasu truchlejecie. — Miasto spółnej, dodatniej, twierdzącej i bierzmującej *akcyi*, rozbudziliście wszędy wzajemne ale ujemne, wszędy sprzeczne i zaprzeczne *reakcye*, którym co chwila odwrotną a równie zapamiętałą reakcją tamę położyć usiłujecie.²⁾ A tak trawicie się wszyscy nietylko jedni drugich, ale też siebie samych, kusząc się nadaremnie o starcie przeciwników, i marnując w tej okropnej waśni żywiołów społecznych wszystkie siły ludzkości, wszelkie dary Boże, które owszem ku dobrej sprawie i zagospodarowaniu Wam powierzono.

Kiedyż się przekonacie, bądź z wniosków rozumu, bądź z doświadczenia dziejów, bądź z praw natury, bądź ze skarbnicy Objawienia, że Abyssus Abyssum invocat, że wszelkie zaprzeczne działanie wywołuje tylko zgubne oddziaływanie, że każde ciemństwo przemocy wzbudza odpowiednie gwałtu wstrząśnięcie, jak nawzajem każdy wybuch gwałtownej rewolucyi sprowadza nowe przygnębienie, które się nieochybnie, bądź gromem stanu (*coup d'état*), bądź moralnem zapadnięciem, bądź jakąkolwiek społeczną klęską objawia, a którego brzemień znowu tak długo gnębi, dopóki się nowym kataklizmem nie odeprze, i tak dalej i dalej, na wzajemną zagubę i przekorę braci. Cóż z tego,

¹⁾ Ozeasz V. 10.

²⁾ Rewolucye są tylko reakcją, a kontrrewolucye reakcją reakcyi. Patrz Tom I. Dział III.

że potomność z tych wszystkich zgorszeń, wybuchów i przynębień korzysta, i że końcem końców Boża wola na ziemi się dzieje, czyż sądzicie, że tego Bóg pragnie, aby ludzi klęskami do własnego ich dobra zaganiać, a do swej woli *zniewalać*? Przecież o to właśnie Boga błagamy, aby wola Jego nie ze ślepą działa się koniecznością, ale owszem „jako w Niebie, *tak* i na ziemi,“ a więc harmonijnie i organicznie, a nie przekornie, nie waśnią skłóconych żywiołów, a nastających na siebie kataklizmów.

Powiecie na to — „darmo, inaczej być nie może, gwałt „i przemoc leżą w naturze; czego uniknąć nie podobna, „z tem oswoić się trzeba:

„Gwałt niech się gwałtem odciska.“

Jest to znowu jedna z owych prawd *doczesnych*, a nie wiekuistych, które skoro się staną niewczesne, w fałsz sromotny zamieniają się. Prawda doczesna o tyle, o ile w Naturze jeszcze bardziej leżały owe wulkaniczne i neptuniczne rewolucye, jakich ziemia nasza doznała, a które przecież ustały, skoro sama ziemia dojrzawszy, do wydania organicznych płodów usposobiła się. Kiedyż uznacie, iż czas już nadszedł, aby ów *proces zamętu*, właściwy tylko planetarnym ciałom w wiekach ich niedojrzałości, w wiekach pierwotnych wykształtów, ustąpił raz na zawsze *procesom organicznym*, jak się to ze skorupą naszej ziemi w swoim czasie stało, — a więc, aby Ludzkość jęła rozwijać życie wedle misternych jego tajemnic i skarbów, nie marnując go bezustannie, ani potopami ani wulkanicznymi wybuchy, ale owszem korzystając ze wszystkich napływów i wzniesień, któremi pokład społecznego świata dotychczas

użył się i przysposobił? — Samo ustanie przyrodzonych kataklizmów w dziedzinie ślepej natury, czyliż nie jest zapowiedzią ustania duchowych, a co zniknąć mogło w naturze, czyliżby stokroć bardziej w dziedzinie Ducha uniknąć się nie dało?

Tak też i dojrzewanie ludzkości koniec położyć musi gwałtownym społeczeństwa kataklizmom. Lecz, aby te ustać mogły, potrzeba, aby ich przyczyny ustały; gwałtowne zaś parcia i wypierania warstw społecznych, przy rodzimej surowości i gwałtownem wydobywaniu się niższych, mało niestety daje otuchy, abyśmy już ostatni z owych gwałtów przebyli.

Bodajbyścież uznali, iż oto czas już nadszedł...

Bo jakże mała jeszcze liczba prześcigłych oczu dostrzega oczekiwanej tęczy przymierza na niebie, — i jakże ociągają się z przyniesieniem gałązki oliwnej wysłane na zwiady z arki przymierza gołębie.

Dla tego smutno nam jeszcze na ziemi, i smutno Ojcu naszemu, który jest w Niebiesiech! Bo On pragnie dla nas Pocieszenia, a my doń w boleściach i zmartwieniu wzdychamy. —

IV.

O sterniki społeczeństwa, widzicie, że od Was samych, od Waszej dobrej Woli i dobrej myśli, zawisło zamknąć na wieki Erę gwałtownych rewolucyi i zielone wieki organicznych wykształtów świata społecznemu otworzyć.

Czemuż się ociągacie z własnem zbawieniem? O czemuż mając władzę, środki i zasoby w rękę, a świadomość rzeczy boskich i ludzkich w umyśle, wy umiejętniejsi, wy zamożniejsi i przemożniejsi, słowem wy *starsi*, bo dawniej usamowolnieni, lub władzą z góry opatrzeni bracia, nie poczuliscie nic w ostygłem i opróżnionem sercu, co by Was do dzieła zbawienia zagrzało, co by Was do czynu pocieszenia zapędziło? — Czemuż hołdując na ślepo gwałtowi, lub dufając samej przebiegłości, otwieracie owszem wrota gwałtowniejszym jeszcze i przebieglejszym od siebie, a przymknęliście natomiast przed tymi, którzy w dobrej myśli i dobrej woli szukają Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego! Zaprawdę, niegodziwość z jednej strony, nie upoważnia

jej z drugiej. — Czemuż przekornem podkopywaniem wiary z jednej strony, a odmową przynależnej oświaty z drugiej, i przykładem samolubnych chuci z góry, zbałamuciliście ludy do tyła, że dziś w mało co wierzą, jeszcze mniej wiedzą, a tylko to *wolą*, co im się *zachciewa*? — Czemuż zaniechaniem wszelkich obowiązków około wychowania i wyposażenia młodych braci sprawiliście, iż upornie od dziedzictwa odpychani, ku objęciu onego złowrogim, a nie błogim puszczają się torem? Czemuż lękając się, jakby ognia wszelkich społecznych rozwojów, (zdrowych socyalnych ewolucyi), wywołaliście natomiast społeczne rozboje, chorobliwe przesilenia, (socyalne rewolucye), a daliście wylęgnąć się owym myślom zdradnym, które, jakby miecz obosieczny, i Wam krwawą niosą szkodę, i tych kaleczą, którzy nim niezgrabnie a zapamiętale szastają? — Czemuż dziś jeszcze, dziś *urgentibus fatis mundi*, nie spieszo Wam w dobrej myśli prześcignąć źle myślących, ale owszem marnościami się oddając, *próżnować* wolicie?

Nikt Wam nie przeczy, iż z każdą społeczeństwa naprawą trzeba się obchodzić jak z ogniem, nikt Was też nie namawia, byście z tym ogniem lekkomyślnie igrali, którego tak straszliwa jest rozpusta, jak wielki pożytek; — ale przecież nie tajno Wam, że ogień, ów najpotężniejszy z przyrodzenia dobrodziej, wtedy tylko pali i niszczy, gdy rozpasan, a owszem grzeje, świeci, tworzy, ku wszelkim życia pożytkom posłusznie służy, ilekroć w właściwem ognisku zawarty i przemyślnie użyty.

Jak wszystko co wielkie, jak wszystko co potężne, jak wszystko co zbawienne, Ogień jest „radykałistą“ i „konserwa-

torem“ zarazem, — bo jednym naprawdę być nie można, nie będąc drugim. On stapia i ulatnia gdzie potrzeba, stęży i hartuje gdzie wypada; on naprawia co zepsute, doprawia co surowe; zdolen prostować co krzywe, naginać co uporczywe; — tu rozkłada, a tu spaja, tam trawi, ówdzie odradza; — on pochłania, co skazitelne, oczyszcza, co nieśmiertelne! Jeżeli temu zbawicielowi między żywiołami natury, zdarzy się kiedy szkodę Wam wyrządzić, oskarżajcie raczej przezorność i roztropność własną, żeście się przed nim fizycznie uchronić nie umieli, albo społecznie zabezpieczyć zaniedbali, — ale nigdy samego Ognia istotę, która tak dzielna jak święta, tem droższe ma Cnoty, im większą potęgę.

A jeżeli, nie bacząc na życiodajne jego dobrodziejstwa, o tem tylko przemyśliwacie, aby Was snać w perzynę nie obrócił, spróbujcie choć na chwilę zagasić go na świecie, — może się nawet uda Wam go zadeptać, — ale niebawem życia bez ognia doświadczywszy, wzniesiecie błagalne ku zagniewanym niebiosom ramiona, by wymodlić sobie od nich piorunową błyskawicę, któraby wam zagasłe ogniska na nowo wskrzesiła!

„O wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara a połyskacie wielbłąda“¹⁾ czemuż nie korzystacie z powyższego przybliżenia? Dopókiż sami siebie martwić a zmartwychstających przygnębiać będziecie?

¹⁾ Matth. XXIII. 24.

Biada Wam, nauczeni w piśmie i Faryzeusze obłudni, iż zamykacie Królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem tam sami nie wchodzić, ani wchodzącym dopuszczacie wniknąć,¹⁾ — pod pozorem utrzymania porządku, marnujecie porządek, a pod płaszczykiem religii, udając pokorę, oddychacie pychą, i bijecie się z lekka w piersi przed Ojcem naszym, aby tem silniej na karki młodszych dzieci jego uderzać.

„Biada Wam, Doktorowie i Faryzeusze obłudnicy, iż dawacie dziesięcinę z mięty, anyżu i kminu, a opuściliście, „co ważniejszem jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. „To należało czynić i tamtego nie zaniechać.

„Biada Wam, Scribowie i Faryzeusze obłudnicy, iż oczyszczacie co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni „jesteście drapiestwa i plugastwa.

„Faryzeuszu ślepy, oczyść pierwaj co jest wewnątrz kubka „i misy, aby to co zewnątrz jest, czystem się stało.

„Biada Wam, Doktorowie i Faryzeusze obłudnicy, iż „jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu „zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości „umarłych i wszelakiego plugastwa.

„Także i Wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom „sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności „i nieprawości.

„Biada Wam, Doktorowie i Faryzeusze obłudnicy, którzy budujecie groby proroków i zdobiecie pamiątki sprawiedliwych.

¹⁾ Luc. XI. 52. Biada Wam biegłym w Zakonie, iżście wzięli klucz wyrozumienia; samiście nie weszli i tych, którzy wchodzili, hamowaliście. —

„I powiadacie: gdybyśmy byli za dni Ojców naszych, nie
„bylibyśmy towarzyszami ich we krwi proroków.

„A tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście sy-
„nowie tych, którzy proroki pobili.

„Wy też dopełnacie Ojców miary.

„Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed
„sądem piekła.

„Przeto ja posyłam do Was proroki i mędrcy i doktory,
„a z nich zabijecie i ukrzyżujecie i z nich ubiczujecie w
„bóźnicach Waszych, i będziecie prześladować od miasta
„do miasta.

„Aby przyszła na Was wszystka krew sprawiedliwa,
„która rozlana jest na ziemi, ode krwi Abła sprawiedli-
„wego, aż do krwi Zacharyasza, syna Barachiaszowego,
„któregoście zabili między kościołem i ołtarzem.

„Zaprawdę, powiadam Wam, przyjdzie to wszystko na
„ten naród.

„Jezuzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, i kamie-
„nujesz te, które do Ciebie są posłani: ilekroć chciałem
„zgromadzić syny Twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod
„skrzydły zgromadza, a niechciałość?

„Oto Wam zostanie dom Wasz pusty.

„Abowiem powiadam Wam, nie ujrzyście mię odtąd, aż
„rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.¹⁾

¹⁾ Matth. XXIII. 23—39.

V.

O Bracia starsi, upamiętajcie się sami, pamiętając o słabszej, a dorastającej braci. Pracujcie sami dla tych, którzy dla Was i na Was pracują, a spieszcie z pocieszeniem ku tym, którzy bądź za Was, bądź przez Was, cierpieli lub cierpią.

Jeżeli w łonie pojedynczego Narodu nie wszyscy członkowie jego do „obywatelstwa“ dorośli, strzeżcie się przezywać ich z nagłą obywatelami w chwilach rewolucyjnego szaleństwa, ale jako dorastających braci, którym winniście współobywatelstwo, *wychowujcie* ich na Obywateli, ale nazywajcie ich po dawnemu braćmi i obchodźcie się jak z bracią, bo tem są już z domu i tem być nie przestaną, abyście ich szczerze a nie obłudnie, stanowczo i nieodwołalnie mianować tak i takimi uznać mogli.

A jeżeli znowu między Narodami, członkami Ludzkości, nie wszystkie zarówno do „*Cywilizacji*“ dojrzały, która,

jak sam wyraz wskazuje, obywatelstwo ludzkości stanowi, nieście im jej pochodnię w misyonarstwach pokoju, dzieląc się z nimi coraz bardziej darami i powołaniem Ducha. Ale nadewszystko strzeżcie się podbojem lub zaborem wrzekomego misyonarstwa Cywilizacyi dokonywać, bo taki zamach, już względem barbarzyńców jest niegodziwością, a coś dopiero, jeżeli przeciwko bratniemu ludowi wymierzony, który Wam w niejednej sprawie przykładem i cnotą przodkował, a w niejednej rozprawie Was samych bratnią piersią przed napływem barbarzyństwa zasłaniając, sam jeden zagrożoną Cywilizację dzielnem ramieniem wyratował.

Wszakże jak Boga w Niebiesiech nazywacie *Ojcem*, tak też kraj i naród własny na ziemi zowiecie *Ojczyzną*. Nie darmo każdy język w tym przedziwnem imieniu zawarł przekonanie, naprzód, iż nikt pozbawionym być nie może ani Ojczyzny, która jest na ziemi, ani Ojca, który jest w Niebiesiech, powtóre, iż wszystkie dzieci tej ziemskiej Ojczyzny, podobnie jak wszystkie dzieci Ojca niebieskiego, mają wspólne prawa a wzajemne obowiązki; prawa i obowiązki dopóty starszym braciom ku piastowaniu i pielęgnowaniu powierzone, dopóki młodsi nie dorosną i nie dojrzeją, ale coraz bardziej podzielne i udzielne, w miarę jak sama pełnoletniość nastaje.

Wielu z Was samych, dziś udział w tych prawach mających, dziś godnie Ojczyste godności piastujących, — pomnijcie, dawnoż-to dobijaliście się o ich otrzymanie? Dawnoż to ów stan trzeci, który był naówczas stanem upośledzonej pracy, do warstwy uprawnionego obywatelstwa

przypuszczono? A dziś wy sami, świeżo uposażeni, mieliżbyście, — dostąpiwszy swego, — pozostać stokroć głuchszymi i uporniejszymi od owych, którzy na tyłowiekowem prawie oparci, ociągali się snąć chwilowo z usamowolnieniem Waszem, lecz przekonawszy się niebawem o nastąpiej pełnoletności, sami pospieszyli poświęcić na ołtarzu Ojczyzny wyłączne przywileje, i z Wami równem prawem i równą godnością po bratersku podzielili się.

Noc 4-go Sierpnia, dzień 3-go Maja, ranek 18-go Marca oto są wielkie i chwalebne dla Ludzkości chwile, bo bez gwałtu, bez zgryzoty ani sromoty żadnej, bez krwi rozlewu i zgoła bez rozdarcia, bez rewolucyi wszelkiej i przed rewolucją zabłysła.

To były chwile braterstwa, dnię przygotowawcze dla Ducha Sgo, Pocieszyciela i Utwierdziela, — dalsze zaś chwile krwawo w rocznikach ludzkości zapisane, dnię Kainowe, były chyba dniami pociechy dla ducha „wiecznie przeczącego,“ przeciwnożnika Świętemu! — Co potem zachodziło, bądź ze wnętrza narodu, bądź obrzydliwiej jeszcze zewnętrznym naciskiem: srodze opłakany *zbytek!*

Łatwa do przewidzenia odpowiedź Wasza: „Właśnie ten „opłakany zbytek, trop w trop za wspaniałą idący ofiarą, „przeraża nas i odraża. Gdyby nie owa obawa, a raczej „głęboka odraża, (bo kto czuje się w sile ten się lękać „nie potrzebuje), któżby nie pragnął rozszerzać swobód, „puszczać wędzideł, i dzielić się z bracią społecznemi do „brami, do których, acz tylu już powołanych, przecież tak

„mało wybranych. Ależ niestety, właśnie dla tego, że tak „mało widać usposobionych, potrzebną jest i pożytecznie „same wrota powołania ścieśniać, wypada raczej wędzideł „ukrócić, raczej cofnąć się, niżeli najmniejszy krok dalej „uczynić. Już i tak głęboko zabrnięto; dziś tylko ten „wybrnie, kto silniejszy.“

Łatwiejsze jeszcze odpowiedzi odparcie. — A cóż wywołuje ów oplakany zbytek, jeżeli nie oplakańszy ubytek, który go poprzedził, jeżeli nie to właśnie, iż dopóki tylko na siłę się czujecie, póty też wybranych grono samolubnie ścieśniać, a niby - powołanych zgola zaniedbujecie, i jakoby lekkomyślny, a niezgrabny jeździec na surowym rumaku, wędzidła coraz bardziej ściągacie, i tak dojeżdżającemu rumakowi dokuczacie, że aż na kiel weźmie. A wtedy dopiero, gdy poczuwacie drgnienie wstępującego gniewu, i gdy najdzielniejszą ręką za wędzidła chwycić by potrzeba, wy je owszem z omdlałych rąk upuszczacie, i dopiero zaniedbana, a udraśniona *surowość* rumaka, daje się Wam we znaki.

Lecz porzuciwszy mniej godne przedmiotu, acz niejedną prawdę uzmysłować zdolne porównanie, sądzicież istotnie, że już za wiele powołanych na tak małą liczbę wybranych? Jeźliby tak było, to — Wasza wina, Wasza wina, Wasza wielka wina! Boście środków wybrania, owych pomocniczych sakramentów zbawienia, Społeczeństwu uskąpili.

To święte słowo, którego tu nadużywacie, tylko w ustach bożych było na swoim miejscu, gdy *naukę zbawienia* lu-

dziom udzieliwszy, i wszelkie *środki* i *zapomogi* ku osiągnięciu tegoż zbawienia z daremnej łaski podawszy, odwołał się Ojciec nasz Niebieski, przez Syna swego na ziemi, do naszej *Wolności* i wybranie powołanych li od ich *dobrej Woli* zawisłem uczynił. Ale wy, nie dawszy braciom środków zbawienia do ręki, nie uprawiwszy zgola społecznego pola, jedno tylko zachciankom swawoli dawszy wybujać jak chwastom, *pozbawiając* raczej braci społecznej nauki i społecznych środków, pozbawiając ludzi i ludy przynależnej niepodległości, jakżeż możecie bez bluźnierstwa wspominać o powołanych i wybranych. A na sam ostatek odwołujecie się do materyalnej siły! To was nie kłopoce, że się cofacie nietylko wstecz po za godziwość i sumienność, ale nawet wstecz po za ślepe prawo, — mniejsza Wam o to, skoro wsteczność jest Waszą chlubą, otwarcie przyznaniem zadaniem.

Ależ teraz zważcie, — ta sama siła, do której Wam nie wstyd odwoływać się, jako do ostatniej instancyi, acz wiecie, że ona była najpierwotniejszą, najsurowszą, a tem samem najpodlejszą w dziejach ludzkości, — któż Wam zaręcza, że ona właśnie Was samych nie zdradzi, że się na Waszą korzyść obróci, że Was nie zawiedzie fatalnie tam, kędy byście najmniej chcieli?

Póki siła materyalna zostaje w posiadaniu Ducha, póty, równie wielobna jak wielmożna, służy za właściwy środek i materyał Duchowi, bo wtedy ani ślepa, ani fatalna, lecz owszem duchem rządzona, w duchu ma swój cel i ognisko, a Duch w niej podścielisko swe, zdrową podporę. Lecz skoro na wierzch się wydobywa, miasto służenia za pod-

stawę, wnet przygnębia to wszystko, co ją uszlachetnia, zdradza wszystko, co się jej powierza, i nareszcie rozpręga swą własną potęgę.

Od czasu jak Siła ustąpiła Prawu i wyższym Ducha Postępom, raz tylko jeden udało jej się wydobyć znowu na widownię Historji w całej swej obrzydliwości, a to właśnie w chwili przesilenia między starą a nową dobą, — o tej bezecnej dziejów północy, która zaległa świat, a w czasie której światło Zbawienia gdzieś tam w zakątku wschodniej ziemi świtać zaczynało.

Roztwórzcie sobie pełnego miary, acz kipiącego oburzeniem dziejopisa tej okropnej nocy, wysnujcie sobie obrazy pretoryańskich gwałtów, zdrad i swawoli, pomnijcie na niedołęstwo i spodlenie starszyny, na znikczemnienie i zakały ludu, na ohydę tej samej *siły zbrojnej*, w którą dziś ufacie, a która przewróciwszy się na sobie samej¹⁾ i z silnej podstawy stawszy się gniotącym i waliącym się szczytem, oczywiście ostać się nie mogła, lecz niebawem utraciwszy hart, męstwo i cnoty, rozległa się w rozpasane żołądactwo, przystępne wszelkiemu przekupstwu i wszelkiej nikczemności, hołdujące występкови w zamian za odbierane hołdy występku, wynoszące swawolnie i stawiające naprzeciw siebie służalczych sobie panów, a wnet spychające aż na dno pośmiewiska panujących przed chwilą służalców, — a uprzytomniwszy sobie wszystkie zgrozy i wszystkie hańby, wszystkie brudy

¹⁾ Nec miles in arbitrio ducum, sed duces militari violentia trahebantur. Tacit. (Hist. III. 49.)

i wszystkie obłudy, wszystkie łotrostwa udawane za lekarstwa, a wszelką przemoc zdobywaną podłością,¹⁾ polegajcie sobie dalej, czy jeszcze raz, na materyalnej sile, jeżeli ku temu czujecie dość siły.

O zaprawdę, jużci i z takiej toni, przed którą się wzdrygacie, wyrwałby Wszechmogący zapadłe człowieczeństwo, nawet dla miłości wybranych skróciłby dni obrzydzenia, ale któżby Was dziś ostrzeżonych, a dotąd mimowiednie i mimowolnie ku temu krocących, wyratował z wiecznego potępienia sromoty, gdyby za sprawą Waszą ponowiły się one dni straszliwe, któżby zmył Wam z sumienia strugi łez i krwi na próżno przez ludzkość wylane, bez których dzień Pocieszenia zejść może.

O nie igrajcie z żadnym ogniem bracia, ani rozpuszczajcie żadnej powodzi, bo chmura gniewu Bożego wisi nad Wami wszystkimi. Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny, ani też wiecie, z kąd przyjdzie Nawiedzenie!

Przygotowujcie więc drogi Pańskie w chwilach choćby wrzekomego spokoju i byle znośnej, lada jakiej pogody, ażeby Was samych, burza nieprzygotowanych nie napadła. Nie odsądzajcie, abyście nie byli odsądzeni, gdy przyjdzie zdać liczbę z powierzonych a zaniedbanych darów, — nade wszystko nie wyrządzajcie krzywdy dzieciom Bożym, współbraciom Waszym, a przecież w społeczeństwie dotąd sierotom; — rozwiążcie pęta uciemiężonych narodów, dajcie

¹⁾ Quae alii scelera hic remedia vocat... et omnia serviliter pro dominatione. Tacit. Hist. I. 37. 36.

im. żyć własnem a nie cudzem życiem, — a braciom upośledzonym nie odmawiajcie kolejnego dostąpienia tego, czegoście sami po kolei dostępowali, a tak nie skąpiąc nikomu Chrztu Ducha, powołujcie ludy i ludzi do obiecanego i zgotowanego Dziedzictwa. — Nietylko szczęście upośledzonych, ale Wasze własne od tego zawisło, bo

...Nektar żywota

Wtenczas jest słodki, gdy z *innymi w dziele*,
Serca niebiańskie nie poi wesele,
Kiedy je razem nie wiąże nić złota¹⁾

Owe słodczye życia, których zazdrośnie strzeżecie, same gorzkną i zatruwają się Wam, bądź nudą, bądź troską. Troską, bo lękacie się bez ustanku, by Wam ich nie wydarto, czuwacie wprawdzie, ale tylko odpornie, i uzbrajacie się pilnie, bo nie czujecie się bezpiecznymi w ich posiadaniu, póki nie są z „*innymi w dziele*.”²⁾ — Nudą, bo skoro tylko z troski ochłaniacie, wnet do Was wita niesmak przesycenia, bo czujecie się samotni, choć siła Was jest, — i ciasno Wam i duszno w odosobnieniu, czczy Wam się i nudzi w próżności żywota, a przecież

¹⁾ Mickiewicz, Oda do młodości.

²⁾ Cóż sprawia, że Francya w obecnej chwili, mimo wszelkich przeciwnych pozorów, najbezpieczniejszą się czuje przed marzeniami komunistów, o *zniesieniu własności* marzących? To właśnie, iż własność ziemska tak dalece jest rozmnożona i rozpowszechniona, że przeszło $\frac{3}{4}$ ludności krajowej ma w tejże własności jakiśkolwiek udział. Słodczye własności ziemskiej są już we Francyi w znakomitej dziele, acz w zbytym podziale, z tej tedy strony wywłaszczających komunistów, żadne jej niebezpieczeństwo nie grozi, bodaj by tak było z innych stron.

ani wyobrażenia nie macie skarbów pociechy, które zgromadził Pan dla *wiernych* swoich.

Sam ulubiony Wasz, bo wam powinowaty poeta, uczciwy poganin jako i Wy, słodkiego życia miłośnik, ludzkich słabości skrzętny wytykacz, skrzętniejszy ubarwiacz, napomina Was ze zwykłym sobie wdziękiem, a niezwykle donośnością, w te słowa:

.... Quod si

Frigida curarum fomenta relinquere posses,

Quo te coelestis sapientia duceret, ires. ¹⁾

Lecz Wy, przed którymi zajaśniała w pełnym blasku owa niebiańska mądrość, której zaledwo domyślał się Horacy, Wy uczestnicy Ojcowskiego przysposobienia, wolicie znosić zimne trosk podmuchy, dreszczem przejmujące wyziewy, niżeli się oddać ciepłym miłości popędom i niebieskiej Mądrości natchnieniom, których się sami śnać nie domyślacie. — „Albowiem zatyło serce ludu tego i uszami „ciężko słyszeli i oczy swe zamrużyli, żeby kiedy oczyma „nie widzieli i uszyna nie słyszeli, a *sercem nie zrozumieli* „— i nawrócili się — i *uzdrowiłbym je*,” ²⁾ mówi lekarz ludzkości.

A zasie dodaje: „Bym był nie przyszedł, a nie mówił „im, nie mieliby grzechu, lecz teraz nie mają wymówki „z grzechu swego.“ ³⁾

Tak jest bracia, gdyby Wam nie objawiono, iż Bóg jest „Ojcem naszym,” moglibyście zaiste mieć w nieświa-

¹⁾ Horat. lib. I. epist. 3.

²⁾ Matth. XIII. 15.

³⁾ Joan. XV. 22.

domości wymówkę poniekąd i uniewinnienie, lecz otrzymaliście dobrą nowinę o tem Bożem przysposobieniu, snąć, nie na to, aby Was do jakiegoś szlactwa, które nie jest szlachetnością powołano, — nie na to, aby Wam jednym dostojności przymnożyła. I chełpicie się skwapliwie z tego dostojęństwa, nie pomnając, że prędzej czy później, obrócić się Wam musi w zagubę; — bo im wyższe wyniesienie, tem okropniejszy upadek, im silniejsze lekarstwo, tem sroższą, przewrotnie użyte, trucizną się staje. — Jakimże czołem staniecie przed Ojcem naszym, tak dalece ubliżywszy braciom?

O! stokroć lepiej byłoby dla Was, gdybyście, zrzucawszy z siebie maskarę obłudy, zrzekli się dostąpionego Synostwa Bożego i bluźnić Bogu poprzestali. Wtedy uznalibyście się tem, czem jesteście, odszczepieńcami Wiary, w bałwochwalstwo nazad zapadłymi, zatwardziałymi Pogany. I wtedy, nie unikając wszakże zasłużonego sądu, oszczędzilibyście sobie przynajmniej obciążenia codziennem świętokradztwem. „Bo, jeżeli nie każdy,“ jak zapowiedział Zbawiciel, „który woła Panie! Panie! wejdzie do królestwa „niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest „w Niebiesiech,“ ¹⁾ — cóż dopiero ów, który śmie wołać: Ojciec-nasz! a urąga się Ojcu niebieskiemu, odmawiając działkom jego, co im się, jako braciom, należy? Dodaje on do grzechów względem braci grzech wielki przeciw Bogu, grzech przeciw pierwszemu przykazaniu, wzywając imienia Bożego nadaremnie.

¹⁾ Matth. VII. 21.

Choćbyście więc innych przykazań Bożych uczciwie pilnowali, choćbyście osobiście, nietylko nie wydzierali bliźniemu żadnej rzeczy, które jego są, ale owszem, jałmużnę nieraz czynili i dobrych uczynków zwykle nie zaniedbywali, — o czem, że czynicie, nikt nie wątpi, nikt Wam nawet lekce tego nie waży, — to przecież *nie dosyć*, bo zważcie, co powiedział znowu Mistrz: „W tem jest *uwielbion*, „Ojciec mój, abyście *bardzo wiele owocu* przynieśli i stali „się uczniami moimi.“ ¹⁾

A czyż nie wiecie, że ta nauka, której mamy być uczniami, całkiem zawarta w przykazaniu braterskiej miłości, i że zaledwie tamto wyrzekł Nauczyciel, wnet po dwakroć powtarza: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie „*miłowali*, jakom Was umiłował“ ²⁾ i znowu: — „To wam „przykazuję, abyście się społecznie miłowali.“ ³⁾

A czyż nie wiecie, że istny owoc Ojcostwa Bożego to właśnie społeczna Wolność, Równość i Braterstwo, tak dla ludzi jak dla ludów, i jeżeli Ojciec tem tylko uwielbion być może, abyśmy bardzo wiele owocu przynieśli, toć oczywista, że pojedyncza jałmużna, choćby najszczodrzej rozdawana, że tu lub owdzie dokonany dobry uczynek, acz zawsze wielebny, przecież nie wystarcza, i że gdy przychodzi czas dopełniania Zakonu, kto cokolwiek z niego opuszcza, przestaje być istnym uczniem Mistrza, ...i tak jest jakby nic nie uczynił.

¹⁾ Joan. XV. 8.

²⁾ Joan. XV. 12.

³⁾ Joan. XV. 17.

Wszak wiadomo Wam, że grosz wdowi więcej zaważył niż wszelkie bogactwów ofiary, właśnie dla tego, że biedna wdowa wiele nie mogła, — bodaj nie uczyniła więcej niż mogła. Ale Wy wielmożni, Wy starsi, Wy władzę piasujący bracia, skoro Ojca naszego wyrzekacie się, zapadając nazad w Pogaństwo, prześcigacie je nawet w poniżeniu, bo tamto ciemni, a wy nauczeni i oświeceni, — dobrze świadomi jak Ojciec chce być uwielbion!

A wtedy Ojciec nieprawością Synów a sprawiedliwością własną spowodowany, odezwie się znowu, już nie jako *Ojciec*, ale jako panujący Pan, przez usta proroka Ezechiela:¹⁾

„Dla tego żeście pogaństwo grzechami przewyższyli, „które jest w około Was, a w ustawach moich nie chodziliście, i sądów moich nie zachowaliście, nawet ani tak „jako poganie, którzy są około Was, sąduście nie uczynili.

„Przetóż to mówi Pan Bóg. Oto ja na cię, a ja sam „uczynię w pośrodku Ciebie sądy przed oczyma narodów.

„A uczynię w Tobie czegom nie uczynił, i którym rzeczom podobnych czynić nie będę, dla wszechobrzydlivosti „Twojej.“

A niech to Was nie zwodzi, ani w pokusę nie wprawia, że się Bóg ociaga. Bo długo zwykł przeglądać Bóg winnym przez wzgląd na niewinne, aby po żniwie dopiero wywiać kłakol od ziarna. Długo odwodzi za bystre sługi swoje od przedwczesnego wyrwania kłakolu, „aby snać zbierając kłakol, nie wykorzenili zaraz i pszenicy.“²⁾

¹⁾ Ezechiel. V. 7. 9.

²⁾ Matth. XIII. 29.

Bo przekonajcie się raz, bracia wszelakiego obozu, że jak przy każdym krwi upuszczeniu, które mądry lekarz ile podobna odwleka, marnuje się sił żywotnych nie pomału, tak też w każdym gwałtownem wyrywaniu więcej się stokroć dobrej marnuje pszenicy, aniżeli złego wytępia kąkol.

Ale co żyje, to rośnie, — co dorasta, to dojrzewa, a zniwo minąć nie może....

VI.

Chceciez-li wiedzieć jaki, ze wszystkich spotkać Was mogących sądów Bożych, jest dla Was najprzychylniejszy, bo najmniej zgubny, owszem w dalszy ratunek najobfitszy? Ten właśnie, przed którym się najsrożej wzdrygacie, którego się najmocniej w tem życiu lękacie, — sąd doraźny jednego z owych *zawsze oplakanych* kataklizmów społecznych, które Bóg dopuszcza od czasu do czasu, by otworzyć oczy ślepym, skruszyć zakamieniałe i zasię „sprawę skróconą uczynić na ziemi.“¹⁾

Jak ów lekarz, który uznawszy w mądrości swojej, że jest jeszcze nadzieja ratunku, niezwłocznie krwi upuszczeniem, śmiercią groźne zapalenie znosi, i chorego, acz na długo osłabionego, przecież do życia nazad przywoływa, — co właśnie lekarzowi tylko pewnemu siebie, nie zaś byle jakiemu partaczowi wolno, a więc w społecznych chorobach tylko Bogu, a nie ludziom wyrokować przystoi, — tak też Bóg w owe smutne czasy nawiedza Was dopuszczoną przez

¹⁾ Rom. IX. 28.

siebie katastrofą, i zbawia Was w doczesnem życiu, doraźną i doczesną karą zatwardziałości Waszej, aby dalszy ciąg żywota wiecznego, już Was oczyszczonych i zbawionych zastał.

Zaprawdę, przystałoby Wam wtedy, za przykładem Mahometa, dzięki złożyć wierzytelom, że w *tem* życiu, a nie w przyszłym, że dziś, a nie jutro dopomnieli się długu zapłaty. Lecz ilekroć Bóg, w mądrości swojej, ociaga się z doraźnem ukaraniem, ilekroć Wam skąpi niezwłocznego miłosierdzia przez *skrócenie sprawiedliwości*, o wtedy gorsze Was czeka, bo snąć na gorsze zasłużyliście!... bo sam Bóg zwątpił o doczesnem wyleczeniu.

Przecież sami spostrzeegliście od dawna, i powtarzacie z upodobaniem, że tylko pomniejsze występki podpadać zwykły pod doraźną sprawiedliwość, wielkie zaś zbrodnie, o pomstę do nieba wołające krzywdy, — jakoby tam nie dosłyszane, — płazem uchodzą. Ileż to razy dowcipnie zauważyliście, że małe łotrzyki zapadają niebawem jak muchy w pajęczynę, — ale wielkie, społeczne, historyczne grzeszniki, ciemieżcy, bezkarnością się cieszą; owszem ślepy los czulej uśmiechać się im zdaje, i wszystko snąć im się udaje...

A tak: „I pyszne macie za błogosławione, ponieważ się „Ci budują, którzy czynią niezbożność, i którzy kuszą Boga „zachowani bywają.“¹⁾

O zaślepieni, nie widzicież w tem właśnie wielkiej a niezgłębionej sprawiedliwości Bożej, która miarkuje karę na

¹⁾ Malachias III. 15.

stopień przewinienia, a której *ociąganie* się stokroć straszliwsze i zgrozy pełniejsze, niżeli niezwłoczne nawiedzenie! Ilekroć Bóg nie otwiera Wam oczu, lecz owszem dopuszcza, abyście lepiej szaleli, i dopiero na *mniej winne* potomki Wasze, na przestępstw Waszych dziedzice, zsyła doczesne gniewu swego gromy, to snać dla tego, iż tych ostatnich docześnie uratować pragnie, o Was zaś stanowczo zwątpiwszy, zasłużoną karę, w sprawiedliwości swej, do Wielkiego Jutra odkłada, albowiem dzisiejsza, doraźna, nie odpowiadałaby przewinieniu.

Ale Wy może z *wielkiego jutra* sobie żartujecie! Może mówicie między sobą: „Gdzież jest Bóg sądu?“¹⁾

O nieszczęśliwi z nieszczęśliwych! czyżbyście przypadkiem postradali już do szczętu wiarę w przyszłe zadośćuczynienie? Czyżbyście ją utrzymywali jedynie ku poskromieniu biednych, nagich i łaknących? Czyż bez żartu poczytujecie Sąd Boży za Przesąd, który jak przedtem, tak nadal popierać warto, bo dobrze służy, bo *sda* się?

Niestety! są tacy *arcynieszczęśliwi* między Wami, lecz dzięki Bogu, ani wszyscy, ani nawet wielu. Są nikczemni obłudnicy, którzy mniemają, że im się wiecznie udawać uda, — lecz tak dalece Ród ludzki nie upadł, aby wielu z tych, co w nim rej wiodą, mieli się okazać na końcu oszukanymi oszukańcami, *zwodzonymi zwodzicielami*.

Bo zważcie bracia, co za okropny a nikczemny musi być zawód onego, który życiu wiecznemu urągając w duszy,

¹⁾ Malachias II. 17.

lecz dla światowej potrzeby potakując mu usta, a tak przez cały ciąg obłudnego życia mniemając, że doskonale zawodzi, w końcu spostrzega, że się sam zawodzi, bo istną prawdę dla innych wyznawał, a tylko sam siebie najśrożej oszukał! — Zgrzyt jego zębów nawet dla słuchających nie do wytrzymania,... on go przecież przez nowy żywot wytrzymać musi...

Do Was to, Wy przemożne niby duchy, którzy straszyliscie dotychczas słabsze i potulne, groźnemi tajemnicami przyszłego żywota, sami mniej dbając o nie, lecz za to tem *docześniejsze* ciągnąc z nich korzyści, — do Was, chełpiących się w duchu, iż się obchodzicie bez bodźca z przyszłego żywota, aby w obecnym prowadzić się porządnie i uczciwie, jak to już umieli poganie, do Was oto przychodzimy, broń w Waszem ręku użytą, na Was samych obrócić. Słabszych natomiast i uciśnionych usiłować będziemy już *doczesnemi* względami i dowodami, na wiekuistych prawdach i zasadach opartemi przekonać, od złego toru odwieść, a w dobrem utwierdzić,¹⁾ i da Bóg, że bez grożenia Bogiem ku drodze bogobojnej, nakłonić ich zdołamy. — Lecz Was owszem, przemożnych, pozwiemy przed roki tajemnej, a lekceważonej przez Was Przyszłości, zadając *sumieniowi Waszemu*, z najświętszem jakie być może zaklęciem, uroczyste pytanie, ażali się nie czujecie swobodnymi od wszelkiej troski około życia przyszłego?... ażali *pewni* i bezpieczni jesteście, że nic zgoła, bądź dobrego, bądź złego, człowieka po śmierci nie czeka?...

¹⁾ Patrz następujące rozdziały.

Jeżeli choć mimowolnem zadrgnieniem odpowiecie na to zagadnienie, dzięki wzniesiemy do Boga, bo tak silna ogarnie nas pociecha, jak silna jest Wiara, z jaką Wam pytanie stawiamy, — bo to świadectwo sumienia Waszego, będzie nam dowodem, że nie odwrócił się jeszcze od Was Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech, że Was jeszcze za straconych synów nie poczytał, że was jeszcze na „bezdenną zagubę“ nie skazał. ¹⁾)

Lecz, jeżliście przeciwnie, tak dalece zatwardziali, by sądzić, iż innej odpowiedzialności nie masz nad doczesną, widomą, której, kto uniknie, już zgoła wszystkiego uniknął, — jeżliście dość ślepi, by nie widzieć, iż „sprawie-„dliwa jest rzecz u Boga, aby oddał uciśnienie tym, którzy uciskają“ ²⁾) — o wtedy żal i litość nasza nad Wami nie miałaby granic, chyba jedną może... ostatnią, której się w Miłości ku Wam czepiamy, — niewiarę naszą, w Waszą niewiarę!

Bo czyż podobna przypuścić, abyście Wy, zwolennicy światowego Porządku, skorzy do oddawania pod sąd ludzki wszelkich przestępstw i każdego występnika, i przekonani o niezbędności sądu doczesnego dla utrzymania światowego porządku, zdołali na chwilę pomyśleć o Porządku Wszechświatowym bez Sądu Bożego? Jakto? za lada przewinienie wołacie o zadośćuczynienie prawu doczesnemu, i w tem jednym upatrujecie rękojmię i spójnię społeczeństwa, a mielibyście o prawie wiecznem, o jego działalności i ostatecznej sankcyi, o jego niezbędności

¹⁾) Bottomless perdition! Milton.

²⁾) II Thessal, I. 6.

i nieuchronności powątpiewać? — Mielizbyście się tak dalece w rachubach Waszych zagmatwać, abyście się za biednym pierwiastkiem uganiali, opuszczając jego nieskończone spotęgowanie, aby Wam o doczesną „różniczkę“ chodziło, a wieczny jej „integral“ z przed oczu uchodził? Nie, — choćbyście sami gwałcili rozum, by taką „głupotę“ w siebie wmówić, my Was za nadto rozumnych mamy, aby przypuścić, iż Wam się to kiedykolwiek uda! Bo jeżeli już „głupi rzekł w sercu swoim: nie masz Boga!“¹⁾ — jakże dalece głupi, a nad wszelki wyraz nieszczęśliwy ów, któryby w szalonym zadufaniu rzekł lub pomyślał: „Dajmy na to, że jest Bóg, taki lub owaki, to przecież „nie ma i niepotrzeba sądu Bożego.“

Do tego sądu więc, któremu, choćbyście śmieli usta, nie potraficie nigdy ani sercem, ani myślą zaprzeczyć, do tego sądu, przed którym nie masz ani zaoczności, ani przedawnienia, powołujemy Was, jako i sami przed nim stanąć chcemy, zapisujemy się. Do Bożego, — nie ludzkiego, bo nawet dziejowy Sąd, acz zwykł być objawem Bożego, a w ostatecznych wypadkach przypadnie ściśle do niego, przecież, jako ludzki, bywa w swych drogach omylny, często niewczesny w porze, chybnym w właściwym środku, przenośny lub nie donośny w celu. Boży zaś niezawodnie niezawodny, a w czasie, przestrzeni i ruchu przedziwnie *umiarkowany*.

Na ten sąd ostateczny pozywając Was, zapisujemy się nań sami, całym ciałem i duszą i całym duchem naszym, bo kto dziś do Braci przemawia, kto dziś dla Braci lub

¹⁾ Psalm. XIV. 1.

na Braci działać się odważyć, ten im musi dać zapis na duchu swym, jako *zakład* czystości celów, jako *rękojmię* miłości swej. Bo „większej nad tę miłości, żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje.“¹⁾

Niegdyś doczesne a śmiertelne pojedynki mianowano sądami Bożymi; dziś sąd Boży, wiekuisty, okazuje się wielkim pojedynkiem Nieśmiertelności, do którego staniemy wszyscy, wielcy czy mali, potężni czy krewcy, ciemieży czy uciemieżeni, zbrojni w chęci, w myśli, w dokonane czyny nasze.

W tym wiekuistym pojedynku, już nie żaden traf ani zręczność grotami włada, jedno sprawiedliwość Pana i miłosierdzie Ojca naszego. — Sprawiedliwość i miłosierdzie współ z sobą spojone i skojarzone, a więc wzajemnie potęgujące się,²⁾ które mnożąc winę przez karygodność, a zasługę przez błogosławieństwo, dorzucają krzywdy krzywdzicielowi, a zacności cnocie, — i otwierają przed nami wstępną skalę z chwały w chwałę, oraz zstępną z potępienia w potępienie!....

O Bracia! ostatnie słowo, na Miłość Boską i Waszą, — wzdychając do Ojca Waszego, pamiętajcie o cierpiącej i wzdychającej braci! Już nie tylko na miłość pokoju i zgody, ale na zbawienie Wasze, zaklinamy Was, póki macie Czas i moc, — nie dopuszczajcie do ostateczności, lecz zbawiajcie ludzi i ludy drogą pokoju i zgody.

¹⁾ Joan XV. 13.

²⁾ O tem dokładniej przy V tej Proźbie.

VII.

Jako owi „szczęśliwi tego wieku,” którzy w tem tu życiu odbierają nagrodę za lada dobre uczynki, jakie im się spełnić zdarza, bo przeważające ich występki lub zbrodnie, wymagają obfitszego w przyszłym żywocie ukarania, tak znowu owi „mniej szczęśliwi” doraźną ponoszą karę za sprawioną rozterkę, by *oczyszczeni* w odrodzeniu żyć. Grzeszniki i ciemężcy i cierpiący prześladowanie, — tamci odbierają dobra swoje za żywota obecnego, by potem męki cierpieć, gdy owszem męczone przez nie Łazarze, pociechy zażyją, (patrz Luc. XVI. 25), tych zaś spotyka złe doczesne, aby światłość wiekuista, tak w własnym błogim żywocie, jako też w sławnej u swoich pamięci bez zaćmienia świecić im mogła.

Był człowiek, który wielkie rzeczy na świecie wykonał. Nie dokonał-ci on dzieła niniejszego świata, lecz nie pomógł przygotować jego dokonanie, poniekąd jak stary Ce-

zar niepomału usposobił stary świat, ku nadchodzącemu odrodzeniu. Rozpadające się już społeczeństwo na nowo skupił i podparł, niewczesne zapędy poskromił, a zarazem nowe zarody, — których już sam był przygotowanym wyobrazicielem, legionami swemi po dalekich polach rozsiał, i w różnorodne ludy zaszczerpił. — Choć dokonał wiele, mógłci on więcej stokroć dokonać, bo mu wiele danem było, czem zadufany pogardził, — mógł nawet mniejszym zachodem i kosztem, z wielką oszczędnością łez i krwi, gdyby był, przepomniawszy o sobie, baczył raczej na cierpliwy a wzdychający pod cierpieniami lud, oraz na mordowane, a rzucające mu się w objęcia, pod nadzieją, ludy. Pogardził niejednem wielebnem, a zaślepił się niejednem nikczemnem.

Wszakżeż i za to co uczynił, wielkim pozostanie. — Lecz byłżeżby wstąpił do grobu tak wyolbrzymionym duchem, gdyby nie potężna expiacya, której za popełnione w ciągu żywota złe, a opuszczone dobro, przed grobem dokonał? Byłżeżby nawet w oczach potomności tak światłą zajaśniał chwałą, gdyby tu, za życia, nie odbył długoletniego czyścica, cierpiąc Prometeuszowskie męki, przykuty do zwrotnikowej skały, z rozdzieraną przez sępy wątrobą! O! stokroć szczęśliwy, że nie dokończył żywota świetnym i górującym na tronie, że owszem straconemu z tak wysoka, dany był czas do odbycia rachunku sumienia, do zapisywania w przekazanym nam Testamencie miary i wagi tego co uczynił, i czego nie uczynił!

Spowiedź i pokuta Święto Heleńska, snąć w ludzkich dziejach największa, (bo ta, która się między Oliwnym

ogrójcem a Golgotą odbyła, wždy po nad ludzkie sięga, a przeobfita jej zasługa nieskończenie udzielna, i zgoła na ród ludzki przelewna) — jak dla nas niewyczerpany skarbiec nauk i rozpamiętywania, tak dla ducha jego nader obfite zadośćuczynienie stanowi. — Bogu samemu wiadomo, czyli dla wiekuistego zbawienia dostateczne, w każdym razie to pewna, że mu w Odrodzeniu wysoce policzone, dla chwały doczesnego żywota niezbędne, a pod pewnym względem dla nas wszystkich nawet nie bezkorzystne. —

Są inni, którym do kresu życia los sprzyjał, i lepiej się dzieje na świecie, lecz którzy kiedyś ze zgrzytaniem zębów zawołają: „Biada nam, iż się kara nasza odwlekła, „żeśmy odebrali wszystkie dobra nasze za przeszłego żywota, a za spełnione złe za życia na podobny czyścić „nie zasłużyli.“

Nie czynmy nigdy złego, aby powstało dobre, jak nas wyraźnie przestrzega Paweł Śty, dodając, iż mowa taka istne bluźnierstwo, a uczynek potępienia godzien.¹⁾ Toć to właśnie wyrzucacie jezuickim duchom, (słusznie, gdy w danym razie trafia, niesłusznie, gdy Wam się to tylko widzi), jakoby ich moralność zasadzała się na uświęcaniu wszetecznych środków przez wielebne cele, — nie wpadajcież więc sami w tę sprzeczność, którą często-kroć w przewidzeniu wytykacie, a którą potępiać umiecie u innych, hołdując jej u siebie.

¹⁾ Rom. III. 8.

„Bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha żywot „i pokój.“¹⁾ Do świętego celu, święta musi być droga, inaczej co krok potykać się będziecie o kamień obrazy, inaczej powstają zgorszenia, z których łasce Ojca naszego wolno i snadno bywa wyprowadzać polepszenia, boć „prawda Boża nawet przez kłamstwa nasze obfituje ku „chwale jego,“²⁾ ale zawsze z biadą dla świata i wstydną karą dla gorszyieli.

O jakże okropnie zawstydzą nas Bóg, ilekroć z samych występków wyprowadza postępy, ilekroć zdrożnościami naszymi drogę ducha swego wytyka, a z przeczności naszych utwierdzenie buduje, dowodząc nam na oczy, do jakich dostojności doprowadzilibyśmy ludzkość, gdybyśmy „nie byli *przeczni*, nie uciekali się do niesprawiedliwości, gniewu i zapalczywości, ale przedstawiali na przykładzie,³⁾ drogę cnoty, ową drogę prawych sił zawsze wybierali. — Nie marnotrawilibyśmy wtedy ani czasu ani środków, słowem wszech darów Bożych ku zbawieniu, a tem samem nie marnielibyśmy sami, lecz owszem, jako dobrzy gospodarze, mnożylibyśmy zasoby i pomnażali się sami w błogosławieństwie.

Już dawno rzekł Pan przez usta psalmisty: „Dam Ci „rozum i nauczę Cię drogi po której chodzić masz, — „dam Ci radę... — Nie bądźcież jako wół, albo jako muł,

¹⁾ Rom. VIII. 6.

²⁾ Rom. III. 7.

³⁾ Rom. II. 8.

„którzy rozumu nie mają, których gębę uzda i wędziłem
„kielznać musisz, aby się na Ciebie nie porwały.“¹⁾)

Po tylu dziejowych doświadczeniach, jakżeście dotąd nie doszli do przeświadczenia, iż wskutek każdego *porywania* zaciąga się uzda i mocniej dociska kielznające wędzidło, a owszem popuszcza się i opada przy zgodzie i łagodzie.

Łączność wyśmiewacie, zwąc ją niedołęstwem, a ufność wyszydzacie, zwąc ją dobrodusznem oszukiwaniem się, a przecież powiadamy wam: Błogosławieni pokój czyniący!

Wiążcie się w Ligi dobra pospolitego, rozkrzewiajcie stowarzyszenia wzajemnej pomocy i braterskie agapy, — i oczekujcie powszechnego wylania Ducha Śgo na wszelkie Ciało (Joel), którego to zesłanie Ducha Śgo na Apostoły było dopiero zadatką i zapowiedzią.

Wołacie iż jednostronnie uczynić tego niepodobna, że gdyby Wam dano przykład ulgi w ucisku i pociechy w utrapieniu, chętnie byście pofolgowali i serdecznie zaufali, lecz że gwałt gwałtu woła, nacisk i ucisk, odpór i upór sprowadza i t. d. Ale któż ma pierwszy dać przykład, *jeśli nie każdy?* — Póki Ty się oglądasz, tamten się waha, póki Ty powątpiewasz, tamten nietylko wątpi, ale wprost przeczy. Miasto żądania przykładu, — daj go. — Ty pierwszy lepszy, — i ty także. — Błogosławieni którzy zaufają w zaufanie!

¹⁾ Pa. XXXII. 8. 9.

Oto macie do podźwignięcia grzęznące brzemie wieków, któremu żaden z Was sam przez się nie sprostą, ale jawnie się wraz wydzwigniecie je. Czyż czekacie na komendę? Ta wam dawno dana, ale nie uważacie. Cokolwiek uwagi a odwaga się znajdzie, cokolwiek dobrej woli! a siły Wam nie zabraknie... a oto patrzcie... rusza się i daleko pójdzie, byleście tylko chcieli. A wszechmocny podpomóż!

Jeżeli się nie imiecie, brzemie coraz dalej grążyć będzie, a pełznąć wszelka nadzieja.

Lecz gdy spólną przyłożycie rękę, zdumiejecie się nad łatwością dzieła, bo do siły Waszej, wzajem przez się pomnożonej, przystąpi jeszcze jej wyższa potęga, przystąpi łaska Boża, — owa łaska już nie daremna, ale zasłużona, już nie wyczekiwana, lecz uczynkiem sprowadzona, już nie tylko z dobrej wiary poczęta, ale też dobrą wolą rozwinięta; — a wtedy dokonawszy, co niedawno zdawało się niepodobieństwem, zawołacie:

Chwała Bogu na wysokościach, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli!



VIII.

A teraz Wy nawzajem, którzy wołacie w niebogłosy Wolność, Równość i Braterstwo, pomnijcie na Ojca naszego który jest w Niebiesiech; — i zważcie, iż ilekroć wywieszacie to godło, ślubujecie tak ku niemu jako też między sobą, Miłość nieskończoną. A jeżeli wymawiając te słowa, nie macie Ojca naszego na sercu i myśli, a czynem go nie wielbicie, zarówno jako tamci bluźnicie. Bo oto jak tamci, ilekroć modlą się do Boga, Ojca Naszego, który jest w Niebiesiech, kłamią jemu i sobie, ilekroć nie pomną, że w tem wołaniu tkwi już ślub Wolności, Równości i Braterstwa, — tak nawzajem i Wasze wykrzyki w obłudę i świętokradztwo zachodzą, ilekroć się kusicie o coś, co bez Ojcostwa Bożego byłoby nonsensem.

Jeżeliśmy się tamtych pytali, jakim prawem przyznają się do Synostwa Bożego, skoro Braterstwa ludzi nie uznają, tak i Was pytamy, skądże Braterstwo Wasze, jeżeli nie przez wspólne nam wszystkim Synostwo Boże. Jak jedno tak drugie bez swego dopełnienia i sprawdzenia obejść się nie

może, bo jak przyczyna nie byłaby przyczyną, gdyby skutku nie miała, tak i skutek nie byłby skutkiem gdyby przyczyny nie posiadał. Oczywiście, iż tu znowu jedno bez drugiego obejść się nie może. Jak więc ów „pierworodny między wielą braci,“¹⁾ ów „Syn miły w którym się Bogu upodobało,“²⁾ aby nas tenże do powszechnego Braterstwa powołał, rzekł fałszywym a kuszącym go braciom: „Ani „mnie znacie ani Ojca mego. Byście mię znali snać by- „ście i Ojca mego znali“³⁾ — tak też dzisiaj odpowiadamy bezbożnym głosicielom Braterstwa: Wrzekome Braterstwo Wasze, ilekroć z Synostwa Bożego wyzute, a z Ojcostwa Bożego nie wysnute. By Wam o prawdziwe chodziło, snać byście o Ojcu naszym nie zapomnieli. Inaczej jest to marne słowo, jak wszelkiej przyczyny tak też wszelkiego skutku pozbawione.

A nietylko Braterstwo, ale też Równość i Wolność są istnym wpływem Ojcostwa Bożego. Bo na czemżeż oprzesz Równość między nami, jeżeli nie na spółprzysposobieniu, a więc spółpowołaniu i spółuprawnieniu. Jużci nie na bezwzględnej istocie człowieka, boć nie masz bezwzględnej istoty, bez względnych objawów, i spełnia tychże objawów stanowi właśnie samą istotę.

Spojrzawszy na jakikolwiek objaw tej istoty, bądź na fizyczne bądź na moralne, bądź na społeczne jej przypadłości, spostrzeżesz same różnice, a więc istną między ludźmi pod każdym względem nierówność. I na tych to

1) Rom. VIII. 29.

2) Marc. I. 11.

3) Joan. VIII. 19.

naturalnych różnicach starożytność całą nierówność stanów zakładała, i obrzydły gmach niewoli budowała, jednych do panowania, drugich do służby przeznaczając.

Idziecie w zapasy z Xerxesem, który z religijnych powodów burzył świątynie Greckie, bo Magowie Perscy uczyli, iż świątynią Bożą świat cały, a ztąd wnioskowali, iż wszelkie zawarcie bóstwa w bóżnicach jest bezbożnością, i samo istnienie świątyń świętokradztwem, albo może o chwały Kalifa Omara współubiegać się chcecie, o którym wieść niesie, że spalił księgozbiór Aleksandryjski *w ślepem przekonaniu, że Koran wszelką mądrość zawiera, że więc istnienie samo innych Ksiąg obok Koranu ujmę jemu, a przez to mądrości samej przynosi.*¹⁾

Nareszcie najwrzekomsza i najsromotniejsza Wolność, ilekroć z Boga nie poczęta i Bogiem nie przejęta, ilekroć w religijne związki i obowiązki nie wpleciona,²⁾ bo wtedy przedzierzga się w istną swawolę, a więc wszelkiej swobody zaturę i społecznego życia rozprężenie. — Dość wspomnieć na ohydne chwile samowładnej anarchii, podczas których w imię Wolności, — tak świętego nadużywając imienia, — więziono, mordowano, katowano, i ucisk jakiego wieki nie znały po wszystkich członkach społeczeństwa rozprowadzano. Sam despotyzm ślepej przemocy, acz wieki przetrwał i co do ilości więcej krwi i łez wycisnął, nie dał się tyle pra-

¹⁾ Słów tych nie ma w rękopisie. (Przyp. wyd.)

²⁾ Owa sławna „Deklaracja Praw człowieka,” jest tylko polowiczną i dla tego Abstrakcją. Oświadcza Prawa a przemilcza Obowiązki. A przecież nie ma Prawa bez Obowiązku, równie jak Obowiązku bez prawa. Z obojga dopiero powstaje ów *Związek jedności*, który jest celem wszelkiego społeczeństwa. — Patrz Arystoteles Polityka ks. II. 2.

wdziwej swobodzie we znaki, ile owe Saturnalia, ów Terro-ryzm Wolności, — bo póki panował pierwotny Despo-tyzm, póty nie domysłana jeszcze swoboda drzemała w taj-nikach przyszłości, i tylko Bogu wiadoma była nikczemność, a więc i znikomość Przemocy, — gdy tymczasem pod Ter-roryzmem Wolności, czujny i świadomy duch swawoli, sa-mej Wolności przedrzeźniał, i wyradzał z uciążliwych stanów najcięższy, obarczenia w chwili odetchnienia, a z obrzydli-wych stanów najobrzydliwszy, stan pijaństwa na trzeźwo.

Jeżli Wam przeto idzie o prawdziwą Wolność, o Wol-ność ludzi i ludów, narodów i świata, a nie o swawolę żadną, która jest tamtej odwrotem i przewrotem, — bo uporna i odporna, rozprężna i rozpustna, gwałt zadająca i siebie sama gwałcąca, gdy tamta owszem ładu i składu pełna, w pokój i radość obfituje, — zaprawdę o nic innego iść Wam nie może, jedno o Wolę Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, i pragnie dobra naszego, *jako* w Niebie *tak* i na ziemi.

Sam Bóg dobra tego dla nas pragnie i domaga się go po nas samych, i k'niemu nam pomaga, a przecież go nigdy, przenigdy nam *nie narzuca*, i słusznie, albowiem samo narzucenie byłoby jego pozbawieniem, będąc ujmą Wolności, bez której prawdziwego dobra nie masz, ani być nie może. —

Widzicie więc, że ilekroć usiłujecie gwałtem i przemocą, a więc nie po Bożemu, narzucić nam wolność, choćbyście ją marzeniami Waszemi w złote malowidła oblekli, to ją przecież z jej istoty obieracie, — a więc marzycie myślą

marność, czynem istotne dobro marnujecie. A chcąc być wszechmocniejszymi od Wszechmogącego, (a więc samych siebie potępiicielami) stajecie się sami przeciwnikami Bożymi.

A darmobyście wołali że „cel uświęca środki, — to tylko „przechodni, mijający środek.“ Jeżeli rzeczywiście ów środek jest tak dalece przemijający, że sam cel przemija lub omija, z tym celem się mija, — jeżeli niewłaściwość samego środka znośi zgoła sam cel, toć oczywista, że i środka nie uświęcacie, i sam cel potępiacie.

Lecz niedość na tych znamionach snadno w oczy wpadających, bo jaskrawych; — wstąpcie do tajemniejszych kryjówek własnego serca i zbadajcie najostatniejsze jego pobudki, by się przekonać, „czyjego ducha jesteście,“ lub czy Wam nie grozi niebezpieczeństwo, z kąd wcale żadnego nie domyślacie się. — Zaiste czcigodna jest ta ambicya, która szlachetnemi środki do szlachetnych dąży celów, która jest pobudką chwały, a cnoty sprężyną. Uwielbia ją ziemia i radują się jej wespół niebiosy, bo wszelki duch nie na to jest duchem, by gnuśniał i gnił, lecz na to, by żywot wzmagał i z chwały w chwałę postępował. — Lecz tu zbadajcie pilnie siebie.

Jeżeli w jakim zakątku szczerze skruszonego serca odkryjecie jakiegokolwiek ślad samolubstwa lub zawistnej zółci, jeżeli nawet w najszlachetniejszej chęci służenia Ojczyźnie i Ojcu naszemu, spostrzeżecie, że *ambitus* Wasz nie jest wszelkiej pychy wolen, lecz, że Wam tyle, albo więcej o to idzie, aby *przez Was* dobro się stało, jak o to, aby się stało, — o bracia czujcie! już nie dobrze z Wami; —

jużci czyha na Was duch złego, który nie pozorną pochyłością z otchłani w otchłań Was wciąga!

Bo wiedźcie, że Pycha jest wszelkiego Poświęcenia przecznicą, w jej wrzekomych rozkosznych objęciach, tkwi już zapłata, choćby największej przez nią wzbudzonej zasługi, — tem bardziej, że ta zasługa, ilekroć z pychy poczęta, nigdy na prawdę wielką być nie może, że sama niebawem się skarci zdradzając Próżność, która nadawszy ją na chwilę, pozorną wielkość jej nadała.

I nie dość na tem, — jeżeli nie rozmógłszy się nawet w pychę, choć odrobina wiotkomyślniej próżności Wami miota, tam gdzie o *święte idzie sprawy*, wiedźcie o Bracia, że tenże sam Duch zatracenia już Was pajęczynami swemi usidla, aby niebawem w twardsze skuć okowy. — Bo sama Próżność, owa wierzchnia piana samolubnego mętu, wygląda zrazu na coś arcyniewinnego, i tłumacząc się poniekąd nieważkością swoją, wyprasza się nawet przed najchwalebniejszymi duchami, które nie baczą, że kędykolwiek wznosi się pianka, tam już męty muszą być u spodu. — A rozmagając się wkrótce doznawaniem folgowania, wiotka ta istota pociągnie za sobą cały szereg samolubnych chuci, przygłuszy lub zobojętni wszelkie wyższe popędy, a gdy te umilkną, doprowadzi Cię stokroć, do najbezwstydniejszego zepsucia.

Iluz to prawdziwie *powołanych* i *usposobionych*, iluz to ludzi opatrzego przeznaczenia, poślizgnęło sobie nogę, po tej zdradnej pianie!

A którzy nie zapadli aż na dno kałuży, to przecież bądź już osiągnięte zasługą stanowisko, bądź chryzmę swoją w upadku postradali, a tak gubiąc siebie samych, pozbawili lud swój albo ludzkość namaszczonych wódzów, i dowiedli bądź dawnymi, bądź świeżemi przykłady, że jak samolubstwo jest pierwszym samobójstwa zawiązkiem, tak znowu Samochwalstwo jest ostatnią Bałwochwalstwa odnogą.¹⁾

Nie tylko więc przez miłość pierworodnego Brata naszego, którego przykład w każdym dziele Zbawienia, bądź na większą, bądź na mniejszą skalę przewodniczyć nam winien, a który nas wyraźnie nauczył, iż chcącemu iść za nim potrzeba naprzód zaprzeć siebie, zaiste nie na to, aby się gubił, lecz na to, aby się lepiej odnalazł²⁾ — nie tylko więc przez miłość braci, ale nawet przez ową wyższą, a tem samem cną i mądrą *miłość własną*, która już nie w sprzeczni, lecz w jedni z miłością bratnią zostaje, pomnijmy, iż ktokolwiek owe zdolności i siły, któremi dla dobra społecznego obdarzył go Ojciec nasz niebieski, obraca li na *szukanie swego*, bądź pożytku, bądź chwały, ten w końcu sam się oszukuje, ten przez to samo najmocniej

¹⁾ Dla czego jeden z najcelniejszych mężów, którymi ród ludzki poszczycić się może, już to dla wzniosłości uczuć, już to dla doniosłości myśli, już to dla dzielności czynów, mąż, który zasłużył na błogosławiony przydomek *Ojca Ojczyzny*, a któremu sam Juvenalis tak skory do nagany, a trudny do uwielbienia, ów przydomek szczerzyście zaświadcza:

„Roma patrem patriae Ciceronem libera duxit“
przecież u potomnych mniejszego doznaje uwielbienia, niżby mu się rzeczywiście należało? Bódaj czy nie dla sowitego samochwalstwa, samej chwały wiekuistego hamulca. — Przykład ku rozpamiętywaniu dla Cyceroników nowoczesnych.

²⁾ Luc. IX. 23. 24.

się naraża i na chybień celu, i na zadatkowanych środków marne postradanie. —

Gdziekolwiek spostrzeżecie palającą zemstę, lub tlejącą się nienawiść, miasto gorejącej miłości, a nieskończonego miłosierdzia, tam się omylić nie możecie, to podziemne, nie zaś niebiańskie natchnienie; — bo dobra wola zawdy skorą jest do ratunku i poświęcenia, ale nie do zguby lub potępienia. Ona nie pobliża z góry, owszem surowo przestrzega, ale tem snadniej przebacza, nie jątrzy żadnej rany, ale ją owszem goi, a gdy sama zbawczą zada, wnet ją opatruje.

Gdziekolwiek napotkacie haniebne lub niegodziwe środki, tłumaczone godziwością lub świętością celu, tam się także ani na chwilę nie wahajcie, tam dobrej myśli być nie może; — bo dobra myśl, dobrych sposobów szuka, i takie zawsze znajduje, — wszelkie zaś złe natchnienia nie pochodzą od Tego, „który jest Prawdą bez niegodziwości,“ ¹⁾ ale są to raczej sprośne wyziewy onego ducha ciemnoty i fałszu, który podlegał stosy „świętej“ Inkwizycji, zanim jął się mahać ostrzem „świętej“ gilotyny, który kierował rzezią Śgo Bartłomieja, zanim wywołał hajdamactwa Galicyjskie, który nareszcie ogłupiał narody, bądź duchownym, bądź świeckim Jezuityzmem, za nim począł rozbestwiać ludy, bądź demagogicznym, bądź biurokratycznym Radykalizmem!

Gdziekolwiek dostrzeżecie jakiegokolwiek zmaży, choćby śladu przyłgniętego brudu lub skalania, tam bądźcie pewni,

¹⁾ Deuteron. XXXII. 3, 4.

że dobra wiara tak długo zamieszkać nie może, dopóki uroczyste, a pokutne nie nastąpi oczyszczenie. Nim to nastąpi, odpychajcie podawany puhar, choć by się zdawał pełen najwonnejszego napoju, i „nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystota,“ ¹⁾ — bo Was nie tylko chwilowo zmysłów pozbawi, ale zatruje, a podający zaiste nie jest Ofiarnikiem bożym. Wszakże już pod Starym Zakonem, ze szczeroczystego tylko naczynia przyjmował Pan ofiary, wszakże już nawet na pogańskiej świątyni Delfickiej obwieszczał napis, iż żadna sprośność wstępu do niej mieć nie może, tem bardziej więc od chwili, gdy Ojciec Nasz zaopatrzył ludzi dobrej wiary w tak potężne, a nieochybne środki oczyszczenia wszelkiej zmazy i przetopienia zardzewiałego kruszcu.

Gdziekolwiek nareszcie obije się o nasze uszy brzęk cymbałów brzmiących, gdzie usłyszycie podłe pochlebstwa, szafowane jakkolwiek się zdarzy, bądź despocie, bądź ludowi, owe frazesa tem próżniejsze, im wrzaskliwsze, miasto treściwej, a sumiennej prawdy, która zawsze i wszędzie w oczy kole, — tam bądźcie pewni, że ani śladu dobrej wiary, dobrej myśli lub dobrej woli nie masz, bo tak zwykł przemawiać ów duch znikczemniały, „brzuchowi swemu służący,“ ²⁾ i czołgający się na tej podstawie od chwili, gdy po raz pierwszy jał się podłego rzemiosła pochlebnej pokusy.

Widzieliście go niedawno płaszcącego się przed wczorajszymi tyrany, spostrzeegliście go później „rozdymającego

¹⁾ Ephes. V. 18.

²⁾ Rom. XVI, 18.

rozruchy i pogorszenia“ ¹⁾ i snać ujrzenie go znówu pełzającym u stóp jutrzejszego dyktatora:

„Gdy fala, wzdęta wyziewami chuci,
Na ląd zachwiany pogromcą wyrzuci.“

Wszystkim, co Was w taki lub owaki sposób kuszą, co niepomi na naukę Zbawcy, ani na doświadczenie wieków, kłamstwo udają za prawdę, fanatyzm za dobrą wiarę, mężobójstwo za męstwo, pomstę za sprawiedliwość, chuć za dobrą wolę, odpowiedzcie z Chrystusem. „Wy z ojca „dyabła jesteście, a poządliwości Ojca Waszego czynić „chcecie. On był mężobójcą od początku i w prawdzie „się nie ostał, bo w nim nie masz prawdy. — Gdy mówi „kłamstwo z własnego mówi, iż jest kłamcą i Ojcem „jego.“ ²⁾

Ale nas Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech, uczy, iż nie ta droga, jedno właśnie wręcz przeciwna droga Miłości i Prawdy wiedzie bez chyby do Wolności, do Równości, do Braterstwa. On nas uczy, że „Miłość cierpliwa i dobro- „wolna jest, że Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza (nie „jest rozpustna), nie nadyma się, nie szuka swego, nie rwie „się do gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niepra- „wości, ale się weseli z prawdy.“ ³⁾ — A taką to miłość wszędzie i wszystkim od początku do końca objawiwszy, i Apostołom swoim po świecie opowiadać zaleciwszy, rzekł Jezus do tych co weń uwierzyli: „Jeżeli trwać będziecie przy mowie

¹⁾ Rom. XVI, 17.

²⁾ Joan. VIII. 44.

³⁾ I. Cor. XIII. 4. 6.

„mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie. *I poznacie prawdę, a prawda Was oswobodzi.*“¹⁾)

Pomnijcie bracia, tylko prawda Was oswobodzi, a nie żadna obłuda ani żaden kłam...

Im dłużej hołdować im będziecie, w nadziei ukrócenia drogi, tem dłużej błąkać się będziecie po manowcach niedoli.

A jeżeli przed samolubstwem lub samochwalstwem *osobistem*, choćby w najpozorniejszą postać przybranem, wystrzegać się pilnie macie, cóż dopiero przed *zbiorem*, — przed zawistnym *duchem stronnictwa*, który hołduje piekielnej zasadzie: *divide et impera*, rozsiewa wzajemne nieporozumienia, i rozdmuchuje choćby niepoczesne zrazu targi, a tem skwapliwiej dba o *nieugiętość* zasad, aby tem twardszym po nich stępem wspinać się ku samolubnym szczytom i zaszczytom. Przed tym kusicielem, który tu się łąsi, ówdzie jadem tryska, o bracia, miejcie się na baczności, bo to „wielki Mistrz w sztuce potwarzy, nawet „gdy chwali jużci oskarża,“²⁾ a cóż dopiero, gdy rozmógłszy się w sobie, spostrzega, iż może lżyć i przeklinać, gwałcąc słabsze na duchu, a rozjątrzając silniejsze.

Gdyby nie zaraźliwe stronniczego ducha tchnienie, mrozące wszelkie kwiecie owocowania blizkie, a trujące wszelki strączek w ziarno już brzemienny, jakżeż często dzielili-

¹⁾ Joan. VIII. 31. 32.

²⁾ Tasso Gerusalemme liberata II.

byśmy pospołu upragnionym owocem i ziarnem, bo w *zbożny czas* starczy zaiste dla wszystkich; naonczas kto już ma, dostaje więcej, a kto nie ma, tem łatwiej otrzymuje czego mu nie dostaje. Lecz duch zwodu i rozvodu zajrzy takiego urodzaju, — sam jeden źleby na tem wyszedł, — niedziw przeto, jeżeli Kapłani jego, ani zdolni, ani warci otrzymania własną zasługą i pracą większego w plonach udziału, na sztuczną liczą drożyznę i takową wywołują, aby wyjść na *swoje*.

Ci monopoliści ducha publicznego dowcipnie spekulują. Wiedzą, że w każdym czasie i każdym kraju u gawiedzi nic bardziej nie popłaca, jak wszelka *przesada*, bo im jaskrawsza jaka barwa, tem snadniej z daleka widzialna. Przesadzając więc wszelką prawdę, nie pytają się, czy przez to samej prawdy w istne kłamstwo nie przesadzą, — czego już starożytni strzedz się umieli, wiedząc, że *sumum jus summa injuria*, — lecz co im to szkodzi, oni bezpieczni, że ich samych już nikt w przesadzie nie przesadzi. Co się stanie z ich zasadami, skoro do ostateczności dotrą, czy się wtedy wedle praw logicznych i przyrodzonych w odwrotnicę nie przelegną, inniejsza o to, byle tylko oni, za ich pomocą, do pierwszeństwa dotarli. Nie przypuszczając ani rozumu, ani urzeczywistości, ani zgoła szlachetnego popędu u tych wszystkich, którzy się na nich bezwzględnie nie piszą, sprawiają oczywiście, iż przeciwna strona wzajemną odpłaca się bezwzględnością, krzykaczy od potakiwaczy nie odróżniając, uwiedzionych z uwodzacy-mi mieszając. A że ani tu, ani ówdzie, na podobnych monopolistach nie braknie, przeto z obu stron uczciwi, na siebie podszczuwani, lżą się o nieuczciwość, i z obu stron

umiarkowani ani miarkują, jak dalece są po za wszelką miarę porywani, jak dalece służą za ślepe narzędzie tym, którzy tylko *swego szukając*, wzajemnie jednych przez drugich oszukują.

O Bracia! na miłość Ojca naszego i Waszą własną, — bo i ta z tamtą przypadają zawsze do siebie, — zawstyďte też tych szczujących Was na siebie bezwstydników, zdepczcie tę hydrę publiczną, która gubiła i gubi Narody, jak Pycha gubiła od wieków i dotąd gubi człowieka! Przestańcie się nawzajem posądzać i szkalować, przestańcie w każdym innomyślącym wroga upatrywać, spostrzeżcież się owszem, iż większych wrogów nie macie nad tych, którzy Wam bezustannie wrogów wyszpiewowują i wytykają; ¹⁾ zawierzcie w wzajemną dobrą wiarę, podajcie sobie bratnie dłonie z namiotu do namiotu i z obozu do obozu, i bądźcie przekonani, iż którzykolwiek, choćby z razu bez najmniejszej nadziei odwetu, pierwszy przykład dobrej wiary, dobrej myśli i dobrej woli dadzą, nietylko sobie w oczach Ojca naszego Synowską zasługę nad zasługami zaskarbia, ale wkrótce z niemałym zdziwieniem podobną wiarę, myśl i wolę u dotychczasowych przeciwników wzbudzą.

Bo prawa fizyczne i moralne są w świecie jedne i te same, a choć pod różną objawiają się postacią, przedziwnie sobie odpowiadają. Otóż jak strumienie elektryczne w da-

¹⁾ Dziewiczy nasz język nie ma nawet wyrazu na ohydne denuncyatorów i delatorów plemię, bo też i naród znał wprawdzie oskarżycieli publicznych, ale tajemnych knowaczy i podżegaczy owego rodzaju, szpiegujących potwarców, którymby musiał kazać odszczekiwać pod ławą, tak mało posiadał, że obszedł się bez ich nazwania.

nym kierunku przez *indukcyę* się wzbudzają, tak też społeczne Cnoty i usposobienia duchowe równej podlegają indukcji; wywoławszy ich strumień w jednym miejscu, niebawem wywoła się odpowiedni sobie w drugim.

Co pomiarkowawszy o bracia, umiarkujcie się....

Odwołujecie się chętnie do cnót Starożytnych, pielęgnujcie więc tę, którą Starożytni z dziwną jednomyślnością za najwyższą poczytywali: Cnotę Umiarkowania, która u nich Sprawiedliwość i Rostropność, szczęście i zdrowie razem znaczyła. — Bądźcie szczerymi i prawdziwymi demokratami, nie słuchając obłudnych demagogów, a wtedy ujrzycie szczerych i prawdziwych arystokratów, nie na przeciw sobie, ale między Wami, z Waszego łona powstających,.... którzy będą szczerymi arystokratami, jakich wszędzie potrzeba (bo żadna demokracja nie obejdzie się bez władzy najlepszych i najzasłużeńszych), nie zaś oligarchami, bez których się równie jak bez demagogów obejdzie.



IX.

„Jako? mamyż uczynić ofiarę z niezachwialnych zasad!
„Mamyż przez połowiczne sobie ustępowania fałsz zadawać
„temu, co za wiekuiście prawdziwe poczytujemy, a domie-
„szawszy kłamstwo do prawdy, jednać to, co z natury jest
„niepojednalne! — Precz z takim *moderantyzmem*, który
„tylko do półśrodków wiecie, a tem samem celu o pół
„mety chybia.“

— Wykrzykniki prawdy nie przemogą, a tam najmniej
się zdadzą, gdzie właśnie o porozumiewanie się idzie.

Chcecie-li rozumować z dobrą wiarą i jasno, jakoby na
dłoni, czyli też nie chcecie? Jeżeli nie chcecie, jeżeli od-
biegając od słonecznego światła, ograniczycie się na pusz-
czykowych wrzaskach, oczywista, iż nie ma innej rady

jedno wnieść do Ojca naszego błaganie psalmisty, aby „zaniemiały wargi kłamliwe, które mówią przeciw sprawie, „dliwemu rzeczy przykre z hardością i wzgardą.“¹⁾)

Lecz jeżeli nie o monopol ducha publicznego Wam idzie, któż myśli Was nakłaniać do odstępowania od niezachwalnych zasad lub do *ujmowania* takowym? Właśnie wierność ku nim jest chwalebna, a frymarczenie zasadami najwzszeteczniejsze, i właśnie o wzajemne *dopełnianie* się jednej przez drugą, nie zaś o ujmowanie sobie nam idzie.

Ale też wiedziecie, że nikt bardziej im nie ujmuje od tych, którzy o dopełnianiu słyszeć nie chcą, i że nikt skorszy do tego frymarczenia jak ci, którzy wiekuiście prawdziwe zasady za *niepojednalne* poczytują. Bo nie masz w świecie ducha niepojednalnych zasad, równie jak w świecie natury nie masz niepojednalnych pierwiastków. — Kto się więc uganiam za takimi tworam własnego przywidzenia, ten porzuca rzeczywiste i żywe jestestwa, by chwycić za cień, za mrzonkę, za abstrakcyę, a kusząc się nadaremnie o dosięgnięcie czegoś, co wiecznie jak wszelki upiór znika, oczywista, iż prędzej czy później ze znużenia, jeżeli nie z podlegszego powodu, odstąpi cienia, by chwycić za byle jakie ciało. —

Zasady prawdziwe tak dalece są pojednalne, że owszem nie masz żadnej, któraby już z domu prawdziwą była, któraby żyć mogła w bezwzględnej swojej nagości; lecz do-

¹⁾ Ps. XXXI. 19.

piero wtenczas spełnia się, a więc żywotnie prawdziwą się staje, gdy odwrotnicą swoją, jakoby przejęta i przepojona, współ z nią podnosi się do wyższej kojarzni; — podobne w tem do *zasad chemicznych*, które są tylko jednostronnemi abstrakcyami ciał złożonych i zjednoczonych, a przez to dopiero prawdziwą jedność stanowiących, jakimi są sole. Jak nigdzie w naturze nie napotkacie zgoła czystej zasady chemicznej, ani też absolutnego kwasu, chyba je *sztucznie* (i to nawet ani absolutnie, ani na długo) w laboratorium wydobędziecie, — bo wszelka zasada łącznie odpowiedniego sobie kwasu i nawzajem, a ilekroć nie może bardziej właściwego powinowactwa dostąpić, kojarzy się choćby z samą wodą, owym chemicznym *środkiem*, który zasodom służy za kwas, a kwasom za zasadę, — i z niemi sole tworzy, ale nie właściwe jedno przybliżone; — tak też nigdzie w świecie społecznym nie napotkacie absolutnych zasad, chyba znowu, i to nie na długo, w owych sztucznych laboratorjach, które bądź *gabinetami*, bądź *klubami* się nazywają. Wszędzie zaś w życiu społeczeństw ujrzenie zasady, nie w stanie pierwiastkowej nagości, ale albo już skojarzone z właściwymi sobie odwrotnikami, albo też przynajmniej oczekujące w stanie przybliżenia, w stanie *wodanu*, na lepsze i ściślejsze połączenie, wedle tkwiącego w nich powinowactwa wyboru.

Bo Prawda nie tkwi nigdy, ani w ostateczności żadnej, jak mniemają zapaleńcy, ani też w ich ścisłym, matematycznym środku, opodal zarówno od wszelkiej ostateczności, (juste milieu), jak mniemają znowu półśrodkowi krótkowidze, lecz dopiero w ich wspólnem, a nad niemi górują-

cem ognisku, który jest ich pełnią i wyżnią, a więc ich celem, nie środkiem.

Albowiem każda ostateczność niczem nie jest, jedno połowicą i stronnica prawdy, a środek między nimi jest ich obojętnym punktem przejścia, który nie będąc już *tem*, ani jeszcze *owem*, zgoła niczem nie domaga, a przecież mimo obojętności swej jest niezbędnym; — gdy tymczasem wspólne ognisko, skupiając w sobie rozstrzelone promienie wszelkich ostateczności, i rozprowadzając nawzajem swój wpływ i działalność na wszelkie pojedyncze kierunki, zapewnia nam jedność przy różnaitości, i swobodę wszechobjawów przy istotnym porządku, i stanowi to, co w geometryi analitycznej punktem rodzimym nazywamy, do którego wszystkie linie zgodnie się odnoszą, i z którego nawzajem wszelkie ich ewolucye powstają. —

Otóż dopóki Wam zasady niepojednalnemi się wydają, dopóty bądźcie pewni, że są jednostronne, wrzekome, że nie z żywotnemi prawdami, ale z oderwanemi pojęciami, z abstrakcyami macie do czynienia, które Wam się w własnym ręku ulatniają lub przeistaczają. — Każda z nich wzdycha do swego dopełnienia, jak owe zasady chemiczne, domagające się kwasu, którym przepoiwszy się dopiero, stają się prawdziwemi solami. — Myślicie im hołdować i sprzyjać, a tymczasem działacie wbrew ich naturze, albowiem one same chorują na duch stronnicy, bo przeznaczeniem ich jest spółdziać w duchu publicznym, — spółkować w zdrowym organizmie społeczeństwa.

Otóż chorobliwy duch stronniczy tylekroć zdrowemu duchowi publicznemu stoi na zawadzie, ilekroć mu owszem nie pomaga, ilekroć go nie spełnia. — Jak w każdym organizmie, tak oczywiście i w społecznym potrzeba różnic i walk, potrzeba starcia się opinii i wzajemnego przeciwdziałania kierunków, bo to samo życie, i ciągły jego postęp stanowi. Lecz skoro żywotne ścieranie i wzajemne na się działanie ze zdrowej funkcyi przechodzi w wyłączną chorobę, skoro duch stronniczy miasto podniecania i podnoszenia sił żywotnych, stępieja je owszem i potępia, oczywiście, iż duch publiczny miasto rozwoju, rozkładu doznaje, miasto wzmaganania się w życie, zmartwia się i trupieje.

Zaiste nikt głębiej tego wszystkiego nie pojął, jak wielki nauczyciel Chrześcijaństwa, gdy do wzajemnego uznania się wszech członków, „których acz wiele jest, wszakże są jednym ciałem,” wzywa i mówi:

„Bo i ciało nie jest jeden członek, ale wiele.

„Jeźliby rzekła noga, iżem nie jest ręką, nie jestem „z ciała: iżali dla tego z ciała nie jest?

„A jeźliby rzekło ucho, iżem nie jest okiem, nie jestem „z ciała: iżali dla tego nie jest z ciała?

„Jeźliż wszystko ciało okiem, gdzież słuch? Jeźli wszystko słuchem, gdzież wonienie?

„A teraz położył Bóg członki każdy z nich w ciełe, „jako chciał.

„A gdyby wszystkie były jednym członkiem, gdzież ciało?

„Lecz teraz acz wiele członków, ale jedno ciało.

„A nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię, albo „zasię głowa nogom: nie potrzebuję was.

„Owszem daleko więcej członki ciała, które się zdadzą „być mdlejsze, są potrzebniejsze.

„A członkom ciała, które mniemamy być niepocziwsze, „tymże większej pocziwości przydawamy; a które są sro- „motne nasze, obfitszą pocziwość mają.

„A pocziwe nasze niczego nie potrzebują; ale Bóg spo- „łu umiarkował ciało, temu któremu nie dostawało większą „część dawszy.

„Aby nie było rozerwanie w ciele, ale iżby jedne „członki o drugich też staranie miały.

„A jeżeli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie „członki, choć bywa uczczon jeden członek, współ się ra- „dują wszystkie członki.“¹⁾

¹⁾ I Cor. XII. 14—26.

X.

Powiecie na to: „Zaiste potrzeba różnic, i nikt tej potrzeby zaprzeczać nie myśli, ale co innego jest skojarzyć, to „co się nawzajem wcale nie wyklucza, jak wzrok i słuch, „albo jak rękę i nogę, a zgoła co innego chcieć skupiać „kierunki ze sobą zgoła niepojednalne, wręcz sobie przeciwne, „z natury swojej nawzajem się wyłączające. Skoro jedno drugiemu wyraźnie zaprzecza, skoro jedno drugie znosi, nie ma „rad ani sposobu, trzeba jedno drugiemu poświęcić, bo kto „fałszu nie zdepce, ten samą prawdę zabija.“

Macie słuszość zaiste, dopóki *dwoje* wręcz sobie zaprzeczających naprzeciw siebie kroczy, lecz mylicie się głęboko, nie przypuszczając ich spólnego skojarzenia w *trzecim*, i nie widząc, iż wszelki fałsz tkwi właśnie w zaprzeczeniu owemu Trzeciemu, który dopiero samą Prawdę spełnia. Właśnie trzeci jest powołaniem i obowiązkiem stać się dwojga rozstajnych stanowisk związkiem (copula).

Pójdźmy znowu po objaśnienie do dziedzin przyrodzenia. Cóż na pozór niepojednalniejszego być może nad Ogień i Wodę, owe dwa *Żywioły* świata wedle Starożytnych, które w świecie natury odpowiadają temu, czem są *zasady* w świecie Ducha.¹⁾

Nie wchodząc w głębsze ich antagonizmu wyśledzenie, wszak ogień wystawiony na działanie wody zalewa się i gaśnie, — woda nawzajem wystawiona na działanie ognia marnie się ulatnia i wysycha. Jedno więc na drugie nastaje, jedno drugiemu się sprzeciwia, jedno drugie bezwzględnie znosi i niweczy. — To podobieństwo stronnictw w stanie walki na zabój, w stanie wzajemnego potępiania się. — Teraz przypatrzmy się naprzód, jak Bóg umiarkował i pojednał Ogień z Wodą, w przyrodzonych dziejach *trzeciego Żywiołu, Ziemi*. Gdyby był szedł za zdaniem naszych *jednostronników*, i samemu Ogniovi lub samej Wodzie shołdował naszą Ziemię, zaiste mielibyśmy same pożary lub potopy, bezustanne wulkaniczne lub neptuniczne rewolucye na powierzchni planety, alebyśmy do dziś dnia ani życiem się na nim nie cieszyli, ani o pojednalności żywiołów i zasad nie rozprawiali. — Spólne dopiero, spreczne względem siebie, a przecież spólpomocnicze działanie dwóch żywiołów na trzeci, (processa Neptuniczne i Wul-

¹⁾ Od czasu jak Chemia odkryła nam swoje kilkadziesiąt pierwiastków, puszczono w niepamięć i nieomal w pośmiewisko cztery żywioły Starożytnych. Wszelako głębsza nauka Przyrodzenia uzna wkrótce, i poniekąd już dzisiaj domyślać się zaczyna, iż odkrycia Chemii nie nadwyreżają tej teorii żywiołów, która bynajmniej płonną nie była, skoro w nich, jużci nie materyalne pierwiastki, ale *zasadnicze Stany* wszechjestestw w Naturze upatrywać będziemy.

kaniczne), doprowadziły kulę ziemską do tej pełni żywota, którą podziwiamy, a której w Społeczności sprostać winniśmy.

Weźmy do ręki któregośkolwiek z dawniejszych, jednostronnych wykładaczy tego dzieła Bożego, a spostrzeżemy, jak dalece każdy wyłączny geolog, choćby był znakomitym Wernerem, bądź Wulkanistą, bądź Neptunistą, gmatwa się w dociekaniach i w nierozdzielnie wiciętą wikła się trudności, dopóki, przypuszczając jedno, nie dopuszcza drugiego, a kusząc się dla miłości jednolitego systemu poprawiać pracę Bożą, nie uznaje spółdziałania przeciwnych sobie żywiołów, które mu się przecież za każdym krokiem sowicie objawiało. — Przeciwnie zajrzyjmy do świeższych prac Buchów lub Beaumontów, którzy docieczone już przez ich poprzedników działanie tak jednego jak drugiego żywiołu na trzeci, w teoriach swoich skojarzyć umieli, a wtedy Historia przyrodzona naszej planety przestaje nam być zagadką, równie jak w poprzedzającej księdze zagadką Historii naszej ludzkości, przez odkrycie *trzeciego* jej zadania, i wzajemnego wpływu dwóch pierwszych na kształt tego trzeciego, rozwiązana została.

— Ale to może tylko Boża sprawa, tak dalece jednać przeciwne sobie żywioły i zasady, biednemu zaś człowiekowi, w samych ograniczeniach zrodzonemu, i jednostronnościach żyjącemu, dość będzie, gdy jednej zasadzie wiernym pozostanie, a myśli łączenia ich się zrzeknie. — Tenże sam przykład i tę wątpliwość nam rozwiąże. I człowiek umiał pojednać wodę z ogniem w ten sposób, aby nietylko

nawzajem siebie nie znosiły, ale owszem nieprzebrane zapasy siły przyniosły mu w ofierze. Nie zalał ognia wodą, ani wysuszył wody ogniem, jak pragnie duch stronnictwa, ale owszem połączył oboje w misternej maszynie parowej, w której się jedno bez drugiego nie obejdzie, w której ta woda ogniem przejęta, ten ogień wodą przepojony, w tem zaślubieniu zrodziły cuda siły i przemysłu.

Oto macie podobieństwo stronnictw w normalnym stanie wzajemnego sobie pomagania i spółdziałania. A skoro w Naturze, nie tylko Bogu, lecz i człowiekowi udało się skojarzyć tak przeciwległe sobie potęgi, i antagonizm ich na korzyść, nie zaś na szkodę świata obrócić, — przyznać zapewne zechcecie, że i w dziedzinach Ducha wiele za tem przemawia, i spostrzeżecie się, że chyba braknie nam dotychczas ów *Modus*, który nietylko nie potrzebuje być owem ujemnem ustępowaniem i odstępowaniem, co pod imieniem *moderantyzmu* piętnujecie, ale owszem *dodatnią dźwignią, jedyną drogą wspólnego postępu się okaże*,¹⁾ słowem, że nie o żadne ubytki, ale o wspólne nabytki tu idzie.

Tak jest, tylko sposób skojarzenia bywa czasem niedostrzeżony, niewiadomy, ale samo Skojarzenie jest nietylko wiekuiście możebne, ale stanowi istne przeznaczenie wszechświata. —

A przecież ten Sposób, ten modus in rebus, ten Środek do Celu, jedynie dla niedbałości lub zapamiętałości naszej pozostaje w ukryciu, bo nic nad niego nie masz jawniej-

¹⁾ Słów tych nie ma w rękopisie. (Przyp. Wyd.)

szego, nic dobitniej objawionem nie zostało, bez niego wszystko trudno, z nim wszystko łatwo. Bo on jest sprężyną powszechną.

W świecie ducha, w świecie społecznym ten środek nazywa się *Miłość*.

Czem atrakcyja w świecie ciał fizycznych, czem powinowactwo chemiczne w świecie nieskończenie drobnych atomów, tem, w organicznem życiu, w organizmie ducha, jest *Miłość*.

Już mitologia starożytnych, tak głęboka w domysłach i dociekaniach swoich, poczytała *Miłość* za sprawcę wszechładu, już teogonia Hezioda przyznała *Miłości* najwdzięczniejszą pracę rozdziergnięcia i wprowadzenia w ład Zametu, a tajemnic tych najjaśniejsze i najgorętsze objawienie, i przeczuć tych najprzystępniejsze, bo prawdziwie ludowe (popularne), a przytem najpostępniejsze, bo do królestwa Bożego wiodące wytłomaczenie przyniósł nam Syn Boży *w miłosnej nazwie, którą się nam do Boga odzywać pozwolił i nakazał. — Uznaliśmy w Ojcostwie Bożem jedyne źródło naszej Wolności, naszej Równości, naszego Braterstwa, a uznaliśmy to jedynie przez miłość, którą nazywanie to zawiera, — uznajmy w tej miłości klucz do rozwiązania wszelkiej sprzeczności naszej natury, wszelkiej tajemnicy naszego losu, jedyną modłę i warunek prawdziwego postępu.*¹⁾

¹⁾ Słów tych nie ma w rękopisie. (Przyp. Wyd.)

Upoważnia nas do tego każde słowo, każdy czyn i wszystkie żywot Zbawiciela, upoważnia nas do tego sam Zbawiciel, podawszy nam nie co innego, jedno społeczną, wzajemną Miłość, jako stanowcze a nieomyłne criterium prawdziwych uczniów i wyznawców swoich.¹⁾ Upoważnia księgę Apostolskie, węgielna Chrystusowego kościoła opoka, zalecając nam „nadewszystko ustawiczną, uprzejmą między „sobą Miłość, — albowiem miłość gładzi (tłumi, leczy) „mnóstwo grzechów.“²⁾

Wszakże apostołski ulubieniec Pański, który aż do ostatniego tchu nic innego na uściech nie miał jedno przykazanie wzajemnej miłości, w listach swoich tę puściznę nam przekazując, samego Boga, bez ogródki ani przenośni, Miłością nazywa.³⁾

Wszakże nareszcie Apostoł Narodów, ten potężny i olbrzymi Pneumatolog, obok którego najzawołąnsi za dni naszych badacze Ducha tak niesłychanie karłowacieją, — (bo cóż dotąd odkryli, czego by on przed nimi nie odkrył, a ileż jeszcze z jego zasiewów w odłóg zapuścili?) — który przeto w obfitości, różnorodności i spółharmonii darów i dróg Ducha, jakie przed nami rozwinął, mógł być najprędzej, — jeśli nie po dzisiejszemu drogę miłości pominąć, to przynajmniej stanowczej nie nadawać jej przewagi, — wyraźnie powiada: „Gdybym językiem ludzi i aniołów władał, a miłości nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzęiący.

¹⁾ Joan. XIII. 35.

²⁾ I Petr. IV. 8.

³⁾ I. Joan. IV. 8. *qui non diligit, non novit Deum, quoniam Deus caritas est*, oraz IV. 16. *Deus caritas est et qui manet in caritate, in Deo manet, et Deus in eo.*

„A gdybym miał dar prorocstwa, i znał wszystkie tajemnice i wszelką wiedzę, i miał spełnić wiary, tak abym „góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem będę.

„A gdybym rozdał na pożywienie biednych wszystkie „władze moje, i oddał ciało moje, tak abym gorzał, a miłości nie miał, na nic zda mi się.“¹⁾

A streściwszy nam najwspanialszy wizerunek Miłości, na jaki kiedykolwiek ludzkie zdobyło się pióro, dodaje: „Albowiem po części znamy i po części prorokujemy,

„Ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po „części, zniszczyje.“²⁾

A jak dalece przeczuwała Tradycja Chrześcijańska, co nam przyszłe wieki o niej rokuja, widno już z tego, iż właśnie trzeciej Hypostazie Bożej specyficznie i ostatecznie nadaje predykat Miłości.

Niedziw przeto, że we wszelkich Zakonach, nie wykluczając nawet pogaństwa,³⁾ to „*dopełnienie Zakonu*,“ bądź dopiero domagane i domyślane, bądź też pojęte i wyznawane, było, jest i będzie zawdy panującą w świecie Ducha siłą, jaką zawsze była, jest i będzie w świecie Przyrody Attrakcja, we wszelkich swoich szczeblach, począwszy od molekularnej adhezji, aż do kosmicznej grawitacji.

¹⁾ I. Cor. XIII. 1—4.

²⁾ I. Cor. XIII. 9. 10.

³⁾ Wobec już osiągniętych wypadków, a ustawicznie postępujących badań dzisiejszej nauki, oraz przy należytem uwzględnieniu różnorodnych usposobień orientalnych i starożytnych ludów, któżby dziś nie uznał w Konfucjuszu, Zoroastrze, Sakiamuni, Sokratesie i t. p. przyrodniczych współpracowników zakonodawcy Mojżesza i starozakonnych proroków, a eo ipso spółproroków Chrystusa; albo już w sile twórczo-kojarzącej Heziodowego *εἶρος*, nie upatrzył zarodowych pierwiastków chrześcijańskiej *δράση*.

Bo też Objawienie w Słowie odpowiada nieustannie Objawieniu w Ciele, tylkośmy dotychczas w tej wielkiej, a rozłożonej przed nami Biblii Przyrody czytać jeszcze jak się należy nie nauczyli.

Wiemy już bowiem od Apostoła, że „Miłość raduje się z Prawdy,“¹⁾ a od samego Zbawiciela, że Pocieszyciel Duch święty ma nas „wszelkiej Prawdy nauczyć.“²⁾ — Przekonamy się zaś z dalszego rozbioru próżb Pacierza, że jeżeli wszelkimi co lepszymi drogami Ducha, do wszelkiej Prawdy coraz bardziej *zbliżać* się można, to żadną inną krom najlepszej, która jest właśnie „dopełnieniem Zakonu,“³⁾ dostąpić jej niepodobna.

Otóż, jak ustawicznym działaniem Ducha świętego jest zbliżać nas do tej Prawdy, — wiekuistą jego radością jest każdy nasz ku niej postęp, tak nawzajem kardynalnym naszym zadaniem, bo jedynym warunkiem, jest wskazaną nam przez Chrystusa drogą Miłości dopełniać Zakonu, a więc dostępować tej Prawdy, której za czasów Chrystusowych najwybrańsi z uczniów Jego nie byliby jeszcze zniesli.⁴⁾

Po wszelkich, choćby coraz lepszych drogach Ducha można nie jedno odkryć i nabyć, — ale na jeszcze lepszej drodze znajduje się ów zapowiadziany „Spokój i Ra-

¹⁾ I Cor. XIII. 6.

²⁾ Joan. XVI. 13.

³⁾ Rom. XIII. 10.

⁴⁾ Joan. XVI. 12.

dość w Duchu Świętym,¹⁾ do czego ludzie, lud i ludzkość od wszechwieków dążą.

Przestańcie pod pozorem przygotowania, budowania gmachu przyszłości, burzyć i do szczytu rozbierać przeszłych wieków budowę. Czyż Wam braknie luźnych i próżnujących materyałów na świecie, iż wolicie już spojone i użyte rozbierać, a przez to samych siebie z przytułku, choćby mniej doskonałego, obierać? Albo jakby Wam miejsca na bożym świecie nie stało do stawiania nowych ścian przy starych, do ogarnięcia starego gmachu w miłosne objęcia nowego.²⁾

Wszakże „gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest *po części* samo zniszczeje,³⁾ — która to prawda Objawienia co krok i co chwila, przy każdym rozkwitającym pączku, przy każdym przeradzającym się robaczku, w Przyrodzeniu nam się objawia, a w dziejach świata przy każdym Postępie i przekształcie potwierdza.

¹⁾ Rom. XIV. 17.

²⁾ Za prawdziwą *figurę* naprawy społeczeństwa służyć może czyn czcigodnego kapłana w polskim Szlążku, X. Fichy, który widząc niezbędną potrzebę odnowienia grożącego upadkiem kościółka, i zebrawszy na ten cel kilkoletnim mozolem pobożne dary u ludzi dobrej woli, jał wznosić ściany nowego kościoła na około dawnego. I wznosił takowe powoli, ile mu środków starczyło, bo z małym rozpoczął pracę zasobem, a gdy doszedł do dachu jał nowy stawiać po nad starym, i tyle dokazał wytrwałością i poświęceniem, iż zawarł kościół w kościele, a tak, bez miejscowej zmiany i nawet bez czasowej przerwy w nabożeństwie, przybytek Bogu i wiernym Jego okazałszy i lepszy niż przedtem wystawił, a wystawiwszy nowy i lepszy, dopiero stary i już zbutwiały rozebrał.

³⁾ I Cor. XIII. 10.

A gdybyście ani Objawieniu, ani Przyrodzeniu, ani żadnemu doświadczeniu, jedno własnej rachubie ufać chcieli, zrobcie sobie na przekonanie, — w myśli, ale nie w Czynie, — *próbę a contrario*; przewróćcie to zdanie, a wnet Was fałsz tego przewrotu w oczy uderzy i od przewrotnego Czynu odwiedzie, — bo zniszczywszy to, co jest *po części*, oczywiście, że jeszcze nic zgoła *doskonałego* przez to nie sprawicie.

Jeżeli więc macie moc jakąkolwiek lub władzę, obracajcie ją „na zbudowanie, a nie na zepsowanie,“¹⁾ pomni, że ktokolwiek buduje, ten *zbudowywa*, a kto tylko obala i niszczy, ten sprawia też tylko *zgorszenie*.

¹⁾ II Cor. XIII. 10.



XI.

Dwojacy są między Wami Apostołowie zniszczenia, jedni, którzy upatrują zawadę jedynie w Panach tego świata, w Mocarzach wyższego lub niższego stopnia, i dla tego pilno Wam onych Mocarzy przemódz i samych gwałtowników zgwałcić; — drudzy zaś tej zawady szukają w samej istocie Społeczeństwa, i dla tego pragną istotę tę przewrócić i wnętrzości jej rozrywać.

Wspólne to a wzajemnie dopełniające się zaślepienie, bo osobiste wady i zawady zawisły od umowo-społecznych, jak nawzajem te ostatnie od tamtych, — jak podobnież wszelka forma zależy od treści, i odwrotnie materya od formy.

Jakoż niebawem spostrzeżemy, po kolei się z Wami rozprawiwszy, iż jedni w drugich przechodzą, choćby nawet mimo własnej woli lub wiedzy, i że jak jednych tak drugich płonne są zamysły, póki tkwią w zgubnem

zaprzeczeniu, gdy tymczasem płodne mogłoby być współdziałanie, gdyby Wam istotnie o działanie, a nie o oddziaływanie chodziło.

O ślepi! ślepi! Czyż nie widzicie, że moc owych Mocarzy nie tkwi w nich samych, bo to ludzie jak my wszyscy, częstokroć nawet na ciele i na duszy słabsi, ale w Was samych i wszystkich bliźnich, którzy tylko taki stan społeczny znoszą, jaki znieść mogą, i którzy, gdyby do lepszego byli dojrzeni, toby go też byli osiągnęli, a jeżeli już do pełnoletności istotnie dorastają, nieochybnie też mimo opiekunów i ochmistrzów wszelkich usamowolnienia dostąpią.

Póki ludzkość, lub pojedyncza społeczność, rzeczywiście wymagała Absolutyzmu, póty też Absolutyzm przemagał i utrzymywał się, zaiste nie swoją własną mocą, ale naturą rzeczy, istną potrzebą społeczną. Utrzymywał się, bo go utrzymywano, nawet gdy się sam obalał.¹⁾ A utrzymywano go, bo do ówczesnych wymagań społecznych ściśle przypadał.

Skoro zaś przez postępującą dojrzałość ludzi i ludów okazywał się *zbyteczny*, skoro sam po nad potrzebę społeczną jał wybujać i zbytkować, niebawem go się pozby-

¹⁾ Najdobitniejszym na to w dziejach przykładem jest abdykacja Iwana Groźnego, którego Naród na klęczkach błagał, aby objął nazad władzę. A jeżeli nam więcej o ogólne prawo niżeli o pojedynczy przykład idzie, niech tu posłuży za dowód cały rodzaj rewolucyi tak zwanych *pałacowych*, w których choć sprzątano jednego despotę po drugim, to na to jedynie, aby go natychmiast podobnym, lub lepszym jeszcze zastąpić.

wano, z tem większemi trudami i boleściami, kędy drogę gwałtu obierano, tem snadniej i ładniej, gdy drogą pokoju i cnoty.¹⁾

Skoro tylko duch pojedynczego Narodu lub Społeczeństwa tak dalece w sobie dojrzeje, iż mu na wyższy stopień społecznego objawu wstąpić niezbędnie potrzeba, — wtenczas też nieochybnie wstępuje. Chwała Bogu, jeżeli dobro-wolnie, — biada ludziom, jeżeli na przebój! Wtedy to pod prawem ciśnieniem ducha publicznego ustępują i rozstępują się formy społecznych instytucyi, i bramy żywota rozszerzają się. A kędy nie są dość gibkie, aby tej potędze ustąpić, wtedy dopiero pękają i roztrzaskują się z łoskotem, wtedy bałwany wznoszącego się Oceanu rozrywają zastawione groble, dostateczne przy zwykłym wód stanie, a zgoła niedołężne w obec ich wezbrania. A gdy tak orkan rewolucyi przyniesie ze zniszczeniem, co fala ewolucyi mogła była ze Zbawieniem przynieść, bogobojne duchy uznają w nastąpionej Rewolucyi, Boże dopuszczenie, i ze skruczą wołają: „*oto musiałò przyjść zgorsszenie, skoro „polepszenie przyjść nie chciało.*“²⁾

¹⁾ Christiern II.

²⁾ Anglia, gdzie od dwóch blisko wieków duch publiczny, przebywszy epokę swoich kataklizmów, ustatkował się, okazał się się silniejszy, zdrowszy niż gdziekolwiek, uniknęła też dotąd wszelkich Rewolucyi przez wczesne i trafne Reformy. A przecież nie brak tam rewolucyjnych żywiołów, ani też doskonałość instytucyi wymaganiom wszelkim zaiste nie odpowiada. Lecz duch publiczny dopóty się o te domagania nie troszczy, dopóki są nie-dojrzałe, a tem samem niedołężne; skoro zaś tak dalece się roz-mogą, iż Potęgę stanowić zaczynają, nie ociaga się z zadośćuczynieniem prawemu domaganiu, i ubiega zwiastunów zgorsszenia stopniowem zaprowadzeniem polepszenia. A tak zbawienna Ewo-lucya zapobiega zgubnej Rewolucyi. —

Lecz zwykle sami sprawcy owej Rewolucyi, choć przez Boga dopuszczonej, a więc w wyrokach Jego za niezbędną lub zbawienną uznanej, i w skutkach swoich błogosławionej, padają przecież ofiarą sprawionego przez się zgorszenia, na oczywisty dowód, że *nie ta droga jest Bogu miłą, ani duchowi ludzkości przystojną.*¹⁾

A ta pospolita traicznosc ich doczesnego losu, dla nas częstokroć niepojęta, a przecież tylekroć spostrzegana, iż w prawo nieomal przeszła, z wyżyn Bożych uważana, przeobraża się owszem w nieskończoną łaskę i pociechę, równie jak pozorna bezkarność wielkich ciemieżców i grzeszników świata objawiła się nam owszem jako najsrozsza z kar dotknąć ich mogących.

Bo im niezbędniejszą wedle Boga stała się rewolucya, im konieczniej „musiało przyjść zgorszenie,“ a więc im oczywiście piętno bożego *dopuszczenia* z sobą przyniosło, tem skorsze i lżejsze, tem docześniejsze, a nie wieczne jego odpokutowanie.

A gawieź, przypatrująca się rewolucyi, która się udała, zdumiewa się owszem głęboko, nie pojmując, że oto raptem, jakoby mimo wiedzy lub mimo woli, dokonała się rewolucya, gdy tymczasem tyle poprzednio knowanych spi-

¹⁾ Słusznie to spostrzegł i dawno już wyrzekł jeden z najrewolucyjniejszych myślicieli, jeden z Apostołów *rozwiązania* w społeczności: „Ceux, qui donnent le bransle à un Estat, sont „volontiers les premiers absorbés en sa ruine. Le fruit du „trouble ne demeure guères à celui qui l’a esmeu; il bat et „brouille l’eau pour d’autres pêcheurs.“ (Montaigne, *Essays* Liv. I chap. 22.)

sków, tyle poprzednich prób i usiłowań pełzło na niczem, tyle zamachów rozbijało się niedołącznie o lada opór istniejących potęg. „To przypadek lub podejście, — to sprawił ten albo ów zręcznym fortelem swoim, — a gdyby znowu przeciwnie tak lub owak był sobie postąpił, byłoby się przy dawnem ostało.“

Zaiste, godne gawiedzi rozumowanie, — acz powtarzane nieraz przez niby-mądrych jej kierowników. —

Zaprawdę, nie przypadek to żaden, ale konieczność, nie trafunkowy podstęp, ale istne dopuszczenie Boże. — Owo się nie udawało, bo było za wczesne, sztucznie wzniecane i rozdmuchiwane, w sobie nieuprawnione, narzucone, niedojrzałe, nie miało więc dostatecznego powodu własnego urzeczywistnienia; — to owszem udało się, — snąć już było *dokonane*, albo miara złego dopełniwszy się, własnym ciężarem przechylić się musiała, — bo już było za późno do ewolucyjnego, do „pogodnego ratunku.“¹⁾

Kto po nastąpisznej rewolucyi tak jeszcze zaślepiony, iż nie uznaje jej konieczności, ten się na drugą, jeszcze *gorszą* naraża, ale kto się z niej cieszy, jakoby z dokonanego postępu, kto przed jej wybuchem uważa ją za konieczną, za fatalnie niezbędną, ten bardzo lekkomyślny, albo też wielce przewrotny, — albowiem zaiste nie to samo, lecz stokróć lepiej można było inaczej osiągnąć. — Lekkomyslny, jeśli sądzi, że droga gwałtu może kiedykolwiek przyspie-

¹⁾ Hebr. IV. 16.

szyć zwycięstwo dobrego nad złem, bo doświadczenie dziejów i przeświadczenie rozumu dowodzi ciągłego opóźnienia lub utrudnienia. — Przewrotny zaś, skoro w sprawionem wstrząśnieniu, sposobności osobistego wyniesienia tylko upatruje, a nie uznaje głębokiego upadku i utraty, jakie każdej rewolucyi towarzyszyć muszą.

Otóż na tem spoczywa całe Wasze złudzenie, iż zdaje Wam się, jakoby owa złota Wolność, Równość i Braterstwo, o której marzycie, zakwitła natychmiast na ziemi, gdyby jej tylko dotychczasowe zawady sprzątniono, zapominając, że ujemnych a nie dodatnich, zaprzecznych, a nie twierdzących chwytając się środków, zaiste, to lub owo zachwiać lub obalić można, ale nic zgola utwierdzić i nic wybudować nie podobna, — że owszem wieków znowu potrzeba, aby cośkolwiek w gruzy obróciwszy, same te gruzy posprzątać i nowe Przybytki wystawić.

A inna znowu część gawiedzi zaciera sobie ręce, ciesząc się, że uzyskała nareszcie to, czego bez rewolucyi nigdyby nie zdołała osiągnąć. — Równie naiwne rozumowanie jak powyższe, bo gdzież kiedykolwiek udała się, gdzież mogłaby udać się rewolucya, gdyby jej myśl i powód już nie dojrzewały, gdyby społeczność, od dawna nią brzemenna, nie była już jakoby na samem zleżeniu jej płodem? Gdy chwila tego połogu nadchodzi, nie wstrzymać nie zdoła niezbędnego *rozwiązania*, pocóż więc sztucznie sprowadzać to, co naturalnie nastąpić musi, co więcej nawet, po co zgola *narażać* na poronienie to, co jest *bezpieczne*?

Ilekoć dojrzewająca już w społeczności rewolucya nie przyspieszy się i nie wybucha z dołu, tylekoć własną grawitacyą ustanawia i sadowi się z góry, a ilekoć owszem z góry upornie hamowana, tylekoć znowu czynne, a nie leniwe umiarkowanie z dołu ją przyspiesza i zapewnia, a niewczesny wybuch nadweręża i opóźnia. Któraż owszem rewolucya nie opóźniła lub nie utrudniła raczej upragnionego postępu? Czyż daremnie działa się dzieje, iż Was zgola niczego nie nauczyły?

Naprzód nie uważacie na to, iż największa bez porównania część rewolucyi były raczej *wsteczne*, niż *postępowe*, tj. w imię dawnych praw lub obyczajów, w udanym celu odwrócenia grożącego im upadku, częstokroć w imię dawnych przesądów i nadużyć, przeciw wszelkiej tychże naprawie wymierzone.

A jeźliście tak dalece jednoocy, iż nie uznajecie spełniających się rewolucyi z góry, lecz tylko, które z dołu wybuchają, na toż nazwisko zasługiwać Wam się zdają, spytamy się Was, ażali pomijając owych olbrzymów dziejowych, jak Aleksander W. lub Cezar, jak Karol W. lub Napoleon, których Opatrzność powołuje i usposabia ku przeobrażeniu olbrzymiego dzieła, — pomijając znowu ambitnych wartogłówów, jak Karol XII, — Wasze Dantony, Robespierzy, St. Justy nie karleją obok takich rewolucyonistów, jakimi byli Ludwik XI. lub Piotr W., albo też Fryderyk i Józef II., którym dla tego tylko chwalebnej nazwy Ewolucyonistów odmawiamy, że dla wielkiego celu, jaki sobie zakładali, częstokroć do nik-

czemnych i do haniebnych uciekali się środków. — Gdyby właśnie nie rewolucyjnymi postępowali drogami, bądź zdradą i podstępem, bądź gwałtem i przemocą, jakążby chwałą jaśniały ich imiona w Panteonie dziejów!

W tem właśnie mylicie się okropnie, iż sądzicie, jakoby Rewolucya mogła być kiedykolwiek *przyczyną* postępu, gdy tymczasem one niczem innem być nie mogą, jedno jego skutkiem fatalnym, wywołanym przez tych, którzy prawego postępu dobrowolniej uznać, lub przyznać nie chcieli. Są one jawnym występem na świat społeczny tego właśnie, co się we wnętrzu ducha już było spełniło, co się właśnie w organizmie zdrowo rozwijało, a co owszem Rewolucya wszelka, choćby przymusem wywołana, mniej lub więcej na dezorganizacyę naraża.

Przeciwników Waszych obwinialiśmy przed chwilą o to, że *próżnują*, iż marnują siły świata, hołdując marnej reakcyi, miasto zbawiennej akcyi, słowem, że zaprzeczają wszelkiemu dokonać się mającemu Postępowi. — Nawzajem Was obwiniamy, iż zarówno *próżnujecie*. Jeżeli tamci upornie odpychają to, co ma przyjść, Wy upornie spychacie to, co już przyszło, a więc zarówno *próżnujecie*, bo zaprzeczacie już dokonanemu Postępowi, — zarówno hołdujecie samemu duchowi Reakcyi, bo czynem nie jest jeszcze żadnym, co próżnię po sobie sprawia!

Jeżeli dawni badacze przyrodzenia naiwnie twierdzili, iż natura czuje odrazę do próżni (horror vacui), zaiste badacze Ducha nie myślą się, gdy stokroć bardziej to samo

o Duchu twierdzą. On tworzy, a nie niszczy, spełnia, a nie wypróżnia, zbawia, a nie pozbawia. — *Dziećmi* jesteście, działając inaczej, ale zaiste nie prawemi dziećmi Ojca naszego. Bo Bóg, który „Duchem jest, i takich szuka czcicieli, którzyby go w duchu i prawdzie chwalili,“¹⁾ istnych czynów po Was wymaga, a nie próżnowania żadnego, a Wy tymczasem wszyscy próżnujecie! On dał „nam *urząd jednania*,.... włożywszy na nas słowo zjednania,“²⁾ a Wy o rozrywaniu ciągle marzycie, — i myślicie być postępowi, w istocie będąc *wsteczni*. A pomnijcie, bracia, na przestrogę Apostoła Narodów: „nie stawajcie „się dziećmi na rozumie, ale tylko złością bądźcie dziećmi, „a rozumem doskonałymi.“³⁾ — Bodajbyście stosunku tego wręcz nie odmieniali....

„Pókim był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdy „się stał mężem, wyniszczyłem co było dziecinne.

„Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo: „lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części: „lecz w on czas poznam, jakom y poznany jest.

„A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z „tych większa jest miłość.“⁴⁾

Przecież dziś nie idzie nam o zaprzeczenie, jak ongi, gdy objawiło się Słowo Zbawienia, ale owszem o tegoż Słowa utwierdzenie, o jego niezbędne wcielenie w odpo-

¹⁾ Joan. IV. 24.

²⁾ II. Cor. V. 18. 19.

³⁾ I. Cor. XIV. 20.

⁴⁾ I. Cor. XIII. 11.

wiedni Słowu Czyn, który jest samego Słowa wykonaniem i dokonaniem.

„Bo nie żądamy być zewleczeni, ale owszem przyoble-
„czeni, aby nawet to, co śmiertelne jest, pochłonięte zo-
„stało od żywota.

„A który nas na to sprawuje Bóg, który nam dał za-
„datek Ducha.“¹⁾

Kto więc dziś zaprzecza, tego się Bóg zaprze, a kto
zatwierdza, tego Bóg utwierdzi. — Bo Bóg czynu wymaga,
a nie próżności, ani marności żadnej.²⁾

¹⁾ II. Cor. V. 4, 5.

²⁾ W ostatnich zwłaszcza czasach rzucono cię śmieszności na
tak zwany bierny opór. I słusznie, bo to stanowisko podwójnie za-
przeczne, raz już jako *opór*, a do tego jeszcze jako *bierny*, zaiste
nie zasługuje na nic więcej, jak na pośmiewisko, wszelkiej niedo-
łężności przynależne. Nie biernego oporu, ale czynnej pracy wy-
maga duch postępu, a czynna praca nie niszczy, ale tworzy, nie
obala, lecz buduje, i sama nie marnieje, marnując około siebie,
lecz żyjąc dzielnie w sobie, życie też wokół krzewi i rozwija. —
Ktokolwiek działa, a nie bawi się samem oddziaływaniem, ten też
zaiste nie będzie przyparty do biernego oporu.

XII.

Wy i na to znajdziecie odpowiedź, — i nawet słuszną. Powiecie: „Zgoda na to, że ludzie taką społecznością się cieszą, „na jaką śnać zasłużyli, ale gdy forma społeczności jest zła, „tak dalece wadliwa, iż wszelką Władzę i Moc całą obraca „do rozkrzewiania złego, dzierżyciele przemocy używają tej „przemocy do jej własnego rozmagania. Tu skutek oddzia- „ływa na przyczynę i staje się jej samej przyczyną, ucisk „z ucisku rośnie, a tak nie tylko złemu końca nie widać, „ale owszem nieochybne jego rozmaganie. Jeżeli więc pra- „wdą jest, *że nic bardziej nie kazi jak niewola, a nic bar- „dziej nie uszlachetnia nad wolność,*¹⁾ chcąc uniknąć osta- „tecznego skażenia, onego wybijania chwastu, którego nie „czas wyrwać, gdy wszystko wokoło zagłuszy, trzeba „gwałtem przemódz Przemoc, i ludzi chociażby przymusem „do opanowania przynależnej Wolności nakłonić.“

¹⁾ Tom I dział III.

— Wszystko prawda, krom ostatniego wniosku, który dowodzi tylko słabej wiary Waszej, nie powiemy w czuwającego Ojca naszego, bo się o Niego mniej troszczycie, (a chcieć tu do niego się odwołać, zdawałoby Wam się *petitio principii*,) ale właśnie w tę potęgę, której sami najgłośniejszy usty hołdujecie, — w potęgę publicznego Ducha.

Jako? sami uznawacie, że Duch publiczny doprowadził nas wszechwładnie do tego punktu, na którym dziś stoimy, że po wszystkie wieki domagał wszelkiej przemocy i przemagał ją, mimo jej siłę i fortele wszelkie, — że wystarczał mimo niemowlęstwa i nieletności narodów do zapewnienia wiekuistego zwycięstwa światła nad ciemnotą, prawa nad bezprawiem, postępu nad wstecznością, — że gwałt z natury swej sam się wiekuiście gwałcił, — że przesilił się arcysilny Rzym, i runął już sam w sobie, zanim go barbarzyńcy zalały, — że ów piramidalny feodalizm, tak niezachwialnie na podstawie swojej usadowiony, wyrócił się przecież na niej, że późniejszy jeszcze absolutyzm, acz zbrojny w bastylle i zbiry, w izby gwiazdziste i ołowiane sklepienia, że ostatni mocarz tego świata rozbił moc własną, jakiej świat jeszcze od czasów Cezara nie widział, o fatalność, o właściwej godzinie w każdej przemocy tkwiącą, acz go poprzednio ani maszyny piekielne, ani knowane pod nim spiski, ani wszechmocarstw wysilenia nigdy zniknąd zachwycić ani osiągnąć nie mogły, — to wszystko widzicie, to wszystko uznajecie i głosicie, — czasem nawet, jakoby przez zapomnienie, historyczną Opatrzność w tem wszystkim uwielbiacie, i zdumiewacie się sami nad subtelnymi i dowcipnymi środ-

kami, których używa, by odcisnąć ucisk i gwałt sam sobą pokonać,¹⁾ — a dziś przy oświacie krzewiącej się coraz bardziej, — jakby na przekorę leniwej ręce, która ją z niechcenia uprawia, — przy nader jeszcze młodych, gdzieniegdzie niemowlęcych, ale zawsze rosnących, olbrzymich potęgach mównicy i stowarzyszenia, przy *prasie* kielznaney częstokroć, a mimo tego potężniejszej, przy zmysłowym i umysłowym kapitale przez wieki nagromadzonym, przy parze coraz obfitszej i jakoby sprężliwszej, przy kolejach żelaznych coraz gęstszych, przy elektromagnetyzmie coraz cudowniejszym, słowem przy tylu siłach i środkach niepospolitej cnoty, i w obec tych wszystkich cudotwórczych, a niedawno wcale niedomyślnych *komunikantów* ludzkości, wątpicie, aby sobie duch ludzki bez gwałtu zdołał i umiał poradzić! Troszczycie się naiwnie, dziś przy tych wszystkich zasobach, aby nie potrafił rosnąć i wzmacniać się w sobie, nie ufacie w naturalny jego postęp, i sztuczny chcecie mu nadać. Czemż owszem tych wszystkich środków i darów Ducha, tych wszystkich sił i sposobów wszechmocnych, bo od Wszechmocnego pochodzących, nie używacie, na chwałę Bożą i pociechę ludziom coraz bardziej je obracając, ale raczej wolicie uganiać się za marnością i za marnowaniem? Przeroczywszy żywą naturę postępu, mieliżbyście się tak dalece w martwe formułki zagwoździć? To niepodobna!

¹⁾ Jak n. p. przy usamowolnieniu gmin miejskich, tej wielkiej zdobyczy wojen krzyżowych, dokonywanej przed wojnami, nie z daleka po trudach przyniesionej, lecz z domu przed trudami wyniesionej, — i w tylu innych przypadkach, gdzie lada finansowa kwestya, co więcej, czasem kwestya próżności lub etykiety wystarczała....

O Doktory Wolności, Równości i Braterstwa, o Faryzeusze Postępu, długoście walczyli przeciwko doktrynerom oporu, lecz przyznać trzeba, żeście odnieśli nad nimi znakomite zwycięstwo, boście ich w uporze i zaślepieniu jeszcze przesadzili! My Was znowu za nadto rozumnych mieliśmy, by przypuścić, że w tak bakałarski błąd popadniecie.

Chybaście się nie zastanowili nad tem, do czego Was ślepa zapędza namiętność, albo też, jeźliście się zastanowili, o nic innego iść Wam nie może, jedno o to, aby sprzątnąwszy dzisiejszych Mocarzy, jutro się na ich opróżnionych miejscach rozwalać. Oto zaś, przyznacie sami, ludzkości nie koniecznie idzie.

Albo Wam idzie o postęp ludzkości, albo o wyskok własnych osobistości. Jeźli o pierwsze, w co chętnie wierzyć chcemy, to najmylniejszą ku temu, a najzgubniejszą dla niej obieracie drogę, bo ją właśnie narażacie sami na utratę, lub opóźnienie tego, czego dla niej pragniecie, a co już tyloma zadatkami ma zabezpieczonem. — Jeźli zaś o drugie, to owszem sami sobie najopłakańszy zawód gotujecie. — Bo jedno z dwojga nieochybne. Albo ludzkość dojrzała już do prawdziwej Wolności, Równości i Braterstwa, a wtedy przy środkach *cnym* i zdrowych, jakie w obfitości posiada, nie zaś bezecnych i chorobliwych, jakimi ją duch opętania natchnąć usiłuje, poradzi sobie niebawem, i żadna siła ani potęga na świecie nie zdoła zatamować prawego Postępu, — nawet się o to nie pokusi, bo każdy zaczepny zakus srogo by przypłaciła, a krew męczeńsko przelana obfituje w nieba-

wne zwycięstwo, jak to dzieje świata po wszystkie wieki dowodzą; — albo też owszem ludzkość jeszcze nie dojrzała, a wtedy Wy daremno się kusicie o nadanie jej sztucznej dojrzałości, jak to znowu pamięć dziejów dowodzi. W pierwszym przypuszczeniu gwałtowne usiłowania nie tylko niepotrzebne, ale oczywiście szkodliwe, bo dodają tylko sztucznej siły oporowi, w drugim zaś znowu jedno z dwojga nieochybne. Albo się rozbiją o jej bezwładność ci, którzy ją gwałtem chcą wzruszyć, i pójdą niestety bądź na rusztowanie, więcej żalu niż uwielbienia wzbudzające ofiary, bądź też zaludniając więzienia lub wygnania, od lodów Syberyjskich aż do spiekot Cayenny, rozpamiętywać nad zwodniczością swych rachub, i padną sami, oplakaną zawsze, lecz zgoła *bezużyteczną*, owszem, jak się rzekło, szkodliwą sprawie Wolności ofiarą, bo możność i pochop dającą ku silniejszemu przywarciu ucisku, — albo też owszem, przypuściwszy nawet najniepodobniejsze, przypuściwszy, iż mimo niedojrzałości Społeczeństwa, uda Wam się chwilowe opanowanie władzy, a wtedy najoczywiściej się okaże, iż o nic innego nie szło, jedno o zamianę osobistą, że oszukaliście swoich i siebie. Bo nowe Pany i Mocarze będą musiały naśladować, jeżeli nie przesadzać dawnych, jak to się po wszystkie wieki widywało i widuje, a wtedy zawiedzione ludy i narody, nie zyskawszy na zmianie, ale do zmiany przez Was samych przywyklszy, odpłacą Wam sowicie doznane zgorzenie.

Po tych wszystkich przykładach, będziecież jeszcze lekomyślnie sądzili, iż Rewolucye przyspieszają zwycięstwo dobrego nad złem, któreby trwało wiecznie, gdyby go gwałtem nie wywrócono?

O dzieci w rozumieniu! doświadczenie Wieków niczego Was nie nauczyło? Ani zadane, ani poniesione klęski nie naprowadziły Was z toru zgorszenia, na *tor lepszy*? Zawsze natchnieniem Waszym duch krnąbrności, a bożyszczem Waszem Rewolucya?

Gdy jej długo nie widać, wzdychacie do niej, i tajemnemi spiski wywołujecie ją, a skoro wybuchnie, obmyślacie jedno, jakby ją uwiecznić, jakby utrwalić to, co się samo trawi, jak drażnić i przewlekać żarłoczność nienasyconego Saturna, który skałą Tarpejską, lub mordem wywdzięcza się własnym Cassiusom i Grachom, który wygnawszy Tarkwiniuszów, wnet wygania Collatynów, a ściąwszy berłośnośnych Ludwików, niebawem ścina berłozdzierzych Robespierów, który, gdy mu własnych dzieci nie starczy, sam siebie pożera!

Rzekłbyś, że darmo działały się dzieje, jeżeli dotąd praw tak prostych dostrzedz nie umiano. Niktby nie uwierzył takiemu zaślepieniu, gdyby go ciągle nie doświadczał gdyby, codzień nie obcował z bezbożnymi synami owych pobożnych Ojców, którzy tylko do „ustawicznego nabożeństwa“ wzdychali, i nie słyszał ich codzień, wzdychających dziś do „ustawicznej Rewolucyi.“ — Obląkane Mędrki Wasze wielbią ją jakoby samego Postępu istotę, a wieszczce Wasze, w napadzie chwilowego obląkania, zwą samego Ducha, — onego Pocieszyciela i Utwierdziciela, — „wiecznym Rewolucjonistą!“

Porozumiejmy się dokładnie, — kto wie, czy cała sprawa nie rozbija się o jedną literę, równie jak o jedną

literę rozbijały się tyłowieczne zatargi chrześcijańskiego Kościoła. Tak wielkie zaślepienie to, dla tego właśnie, że jest tak wielkie i oczywiste, nie może snąć na czym innym spoczywać, jedno na marnem nieporozumieniu, nader zgubnem i oplakanem w skutkach, acz nader wątłem w przyczynie, jak zwykle bywają nieporozumienia. — Wy chyba co innego pod tym wyrazem rozumiecie, a gawieź, na słowa Wasze czychająca, co innego pojmuje, a k'temu co pojmuje, sposobi się.

Przyznalibyśmy Wam słuszość, ale pod jednym warunkiem, jeżeli to co Rewolucyą przezywacie, za to samo uznajecie, co my Ewolucyą zowiemy. O wtedy, dzielna między nami zgoda, bo i my wzdyhamy do ustawicznej Ewolucyi, bo Duch, za prawdę, jest wiecznym Ewolucjonistą, sprawcą wiekuistego Postępu; — bo Duch jest żywy, a nie martwy, gorący, a nie skrzepły, czynny, a nie leniwy, potężny, a nie bezwładny! Jeźliście owego ducha kapłanami, jeżeli do nieustającej pracy jego, która jest „nieustającym nabożeństwem“ wołacie, witajcie bracia w szeregach naszych, dołóżcie błogosławionej ręki do dzieła zbawienia, bo pracy jest sporo, każdemu się dostanie, byle tylko każdy do niej szczerze się pokwapił. Lecz jeżeli ta wyczekiwana ręka, do gwałtu tylko skora, usunie się, — usta Wasze, miasto wyglądanego przyznania, szyderstwem się tu zetną, oczywista, że Was zostawić musimy nieubлагanym losom, które „chętnych wiodą, a niechętnych porywają.“

A spostrzeżecie się niebawem, jak wielkie omamienie Wasze, gdy to, co za szczytny cel poczytujecie, okaże się

najnędnieszym ze środków. Boć przecie, mimo wszelkiego zaślepienia, przyznacie, że nie do Rewolucyi, jako Rewolucyi wzdychacie, ale do jej skutków, nie do jej rodných bólów, ale do jej płodnych porodów, do błogich owoców jej żywota, — a więc jej cel po za nią zakładacie.

Usiłujecie sprawić Rewolucyę, na to tylko oczywiście, aby ona Postęp sprawiła, aby ona sprowadziła to, co za dobre uważacie, ją więc samą, nie za owe upragnione dobro, ale owszem za *Złe niezbędne* poczytujecie. — Otóż tu zastanówcie się: niema zdradliwszej i przepaścistszej teoryi nad teoryą niezbędnego złego (malum necessarium). — Pomnijcie, że to ona, u przeciwników Waszych, wyrodziła ów tak zwany machiavelistyczny rozum stanu, (niby przemądry, a przecież w dalszych skutkach nader głupi), który wszelką niegodziwość, wszelki gwałt zadany prawom boskim i ludzkim, wrzekomą koniecznością tłumaczy; — ona Was nawzajem popycha do podobnych niegodziwości i gwałtów, pod pozorem podobnej także konieczności. — A jeżeli pojmujecie, że ów skwapliwie przez Was potępiony Rozum Stanu do złego tylko wie, czego najoczywistszy macie dowód na rozstroju losów Europy, powstałym z rozbioru Polski, tego gwałtu nad gwałtami, jakich się kiedykolwiek ów Rozum stanu dopuścił, jakże możecie, jakże śmiecie hołdować sami tak piekielnej potędze!

Otóż w tem wszystkim musi być wielka ułuda, lub obłuda wielka. Bo Złego, absolutnie niezbędnego, nie masz i być nie może na świecie, może być tylko względnie niezbędne, bądź jako dopiero powodująca przyczyna, bądź jako już spowodowany skutek, (np. kara, jako niezbędne

następstwo przestępstwa, i to zawsze pod możliwością przebaczenia i zbawienia).

Ale z natury swojej zaprzecznej, ujemnej, Złe jest arcy-*zbędne* i dla tego wzdychamy do *pozbycia* się jego, i modlimy się do Boga: *zbaw* nas od złego. — Gdyby Złe kiedykolwiek mogło być niezbędnem, jakżebyśmy śmieli wznosić podobną prośbę, śnać gwałcącą prawa Wszechświata, i niweczającą jeden z koniecznych warunków Stworzenia. W samej więc proźbie, kończącej modlitwę, podał nam Zbawiciel istne zaprzeczenie absolutności złego, i objawił nam, że w złem wszystko jest względne, odnośne i *znośne*, — co dokładniej i wszechstronniej poznamy, skoro do rozbioru tej proźby przystąpimy. Tu dość wspomnieć, że jak prawdą jest wieczną, „iż nie masz tego złego, co by na dobre nie wyszło,“ bo Bóg tak umiarkował złe, że prędzej czy później, z większem lub mniejszem zgrzytaniem zębów i pohańbieniem, przecież dobremu służyć, i na dobro przedzierzgnąć się musi,¹⁾ i w tem właśnie całą wrzekomość i nikczemność jego najdoskonalej objawił, tak znowu niemniej wieczną jest prawdą, iż w dziedzinach ducha, nie masz tego dobrego, co by bez złego obejść się nie mogło, co by drogą prawą, a nie przewrotną, świątobliwą, a nie świętokradzką, bogumiłą, a nie bogubluźną, osiągnąć się nie dało.

A dalej przewrotność wszelka z natury swojej przez to samo, że jest przewrotnością, *przewrócić* się musi. — To wła-

¹⁾ Patrz znowu wyznanie Mefistofelesa u Goethego:
Ich bin ein Theil von jener Kraft,
Die stets das Böse will, und stets das Gute schafft.

śnie stanowi w jej własnem łonie, w Złem zbędnem, tkwiące Złe niezbędne; — niezbędne *względem* przewrotności, jako skutek z już założonej przyczyny, acz z domu zbędne, lecz jedno wtedy nieochybne, skoro macica jego powstała; — jak zbrodniarz, wedle głębokiego pojęcia Platona, ujść nie może zasłużonej kary, bo ta kara stała się jego własnem, zasłużonem prawem.

Nie masz więc tego złego, coby odpokutować się nie musiało, bądź dobrowolnie, a wtedy skrucza kruszy macicę, bądź mimowolnie, a wtedy kara, owa nieubłagana Nemezis, trop w trop za przestępstwem spieszy.

Otóż, jak w zakresie życia prywatnego i obyczajach społecznych doszliśmy już do przekonania, że nietylko wiekuiste zasady moralności, ale nawet docześniejsze względy roztropności i prawdziwego utylitaryzmu zalecają nam trzymać się w sprawach codziennych drogi honoru i uczciwości, — albowiem ta droga najbezpieczniej wiedzie, i końcem końców najkorzystniej się *wypłaca*, jakkolwiek ów honor i uczciwość z rachuby, stokroć mniej u Boga popłacają, — jak nie masz dziś żadnego kramarza, któryby nie wiedział, lub zastanowiwszy się szczerze nie uznał, iż oszukaństwem sam się na końcu oszuka, a pracą i skrzętną zarobkowością najdalej zajdzie, i z bogaci się, — tak też nadszedł już czas przekonania się, że w sprawach Stanu i w wielkich ruchach ludzkości nietylko wiekuiste prawa Wszechświata, nietylko Sprawiedliwość i Opatrzność wieczna, ale też najdocześniejsze i najdotykalsze względy uczą nas unikać manowców gwałtu i przewrotności, choćby na pozór krótszych i wabnych, a trzymać się prawego gościńca. —

XIII.

A teraz Wy, którzy dzisiaj pięknego nazwiska Socyalistów nadużywacie, choć Socyalistami jako żywo nie jesteście, ilekroć knujecie na Społeczeństwo zamach mieczem i pożogą, nie zaś duchem i miłością nadwerężone Społeczeństwo naprawiać myślicie, — Wy, tak zwani Socyaliści czerwoni, posłuchajcie! Gdybyście w rzeczywistości byli, czem się mianujecie, to byście właśnie Społeczeństwo *budowali*, a nie *gorszyli*, bądź przykładem, bądź zasadami. Lecz skoro bądź myśli, bądź życie Wasze anti-socyjalne, jakże Wam może Społeczeństwo zaufać? Jakże ma szukać w korcu oczywistej trucizny, ździobeł wątpliwego dla niej lekarstwa? Gdzież uprawnienie Wasze, gdzie pragmatyczna sankcja Waszej Socyalności?

Byłci czas, gdy Was odróżniano słusznie od ślepych komunistów lub zapamiętałych demagogów, był czas, gdy wśród znikomych błyskotek teorii Waszych, dopatrzysz

się wiekuistych błysków, cieszą się skarbami przeczuć i domysłów, acz niedojrzałych, acz dziwactwami zagmatwanych, które w dążnościach Waszych obfitowały. Stanowiliście wtedy szczupły, ale zwarty, a dobrą myślą ogrzany orszak, zabierający się do budowania, a nie wywracania, a chociaż świat na przodków Waszych miotał pośmiewiska, i nadziejom ich sownie uragał, wyście nawzajem mieli prawo uśmiechać się na te uragowiska. — Bo kędykolwiek kwitnie dobra wiara, dobra myśl, lub dobra wola, tam prędzej czy później na poszanowanie zasłuży, i prędzej czy później owocem się ubłogosławi.

Lecz dziś, zawarłszy sojusz z niszczycielami, których niegdyś tak trafnie sami gromiliście, wytykając im otchłań, w którą sami wpadali i społeczeństwo wciągali, — przyjąwszy ich barwę, w zamian za podzielone z nimi nazwisko, — pisząc się tymczasem na ich środki, w mylnej nadziei, że oni pisać się będą na Wasze cele, słowem, zapadłszy w nich, choćby mimowolnie, snać w przeczuciu, że oni znowu zapadną w Was, choćby mimowiednie, — sądzicie, żeście rozmogli się w potęgę, lecz jakżeż odbiegliście od cnych a niewinnych marzeń Ojców Waszych! Jeżeli sądzicie, żeście przez to wzmoogli, okropnie się mylicie, boście samych siebie odstąpili.

„Odchyliwszy społem stali się niepożytecznymi.“ Języki Wasze, niegdyś do podziwu naiwne, stały się chytre jako węża zwodziciela, usta Wasze, niegdyś do życia wołające „stały się otwartym grobem, pełnym przeklinania i gorzkości, a jad zmijów pod wargami ich,“ a

drogę pokoju opuściwszy „skurczenie i bieda, spustoszenie „i starcie na drogach Waszych, a nogi Wasze spieszą tam, „gdzie wylewa się krew.“¹⁾ — A na znak nieomylny złowrogiego przeobrażenia, daliście sobie narzucić czerwoną chorągiew, aby nad głowami Waszemi powiewała. Snać zapomnieliście co napisano: „O jako śliczne i wdzięczne „są nogi opowiadających pokój, zwiastujących dobra i Po- „cieszenie, i wołających Bóg Twój króluje.“²⁾

I zaprzaliście się siebie samych, boście niegdyś ku temu się kwapili, boście się sami, już to za Kościół, już to za Rodzinę poczytywali, już to znowu obiecującym mianem demokratów Pokoju chlubili, a zgola wszędy do zgody, do zjednoczenia, do harmonii wzdychali, i dobra bez gorczy ani jadu zwiastowali, i jakoby duchem pędzeni, częstokroć na oślep ku wielkiemu Pocieszeniu, i królestwu Bożemu kroczyli. —

O czemuż, miasto poddawania pod niezawodną próbę ducha publicznego niepokalanych jeszcze, a w doblyski bogatych marzeń Ojców Waszych, w której to potężnej próbie ulotniłoby się co wiotkie a dziecinne, a tem samem znikome albo też nikczemne, a oczyszczałoby się co ważne a mężne, a tem samem cne i wielebne, — czemuż, miasto wiązania się między sobą węzłem narodowo-religijnym w jawne i wielebne ligi, w konfederacye dobra publicznego, i działania na Społeczeństwo potęgą publicznego ducha,

¹⁾ Rom. III. 12—18, i Psalm V. 11. IX. 7. (X. 7.) CXXXIX. 4. (140. 4.) Isai LIX. 3—8.

²⁾ Rom. X. 15. Isa. LII. 7. Nahum. I. 15.

jeliście nurtować jak krety, i tajemnymi knowaniami podkopywać społeczną budowę? Czemuz czyhając zapamiętali jakby na upatrzoną pastwę, oddajecie się sami, lepiej od Was, lecz na Was samych czyhającej policy? — Samochcąc się marnujecie i gonicie za marnościami, a odbiegacie właśnie od śledzenia i rozkrzewiania tego, coby świat uzdrawiać mogło.

O Bracia, gdyby Wam istotnie o wcielenie w Społeczeństwo Słowa Zbawienia chodziło, obralibyście sobie za wzór pierwotne związki Chrześcijańskie, owe bogobojne i braterskie *Agapy*, na wzajemnym obowiązku, na wspólnej pomocy oparte, a tem samem silniejsze od wszelkich spisków i knowań,¹⁾ — które, jeżeli staremu Rzymowi sprostac umiały, za prawdę i naszemu światu zdołałyby poradzić, a jeżeli w samem łonie Kościoła ustały, w miarę jak Kościół świeckiego ramienia dostąpiwszy, na świeckim jał się opierać ramieniu, odżyją na nowo i z martwych powstaną w świeckiem Społeczeństwie, gdy toż nawzajem na Ojca Naszego oprze się ramieniu.

Ale skoro, mimo godła braterstwa, nie ufacie w Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, — chcąc jedni bez Niego, drudzy wbrew Niemu sami sobie *poradzić*, przeto nie dziw, iż braterstwo tylko na uściech Wam kwitnie, i Ojca tego jakby z umysłu się pozbawiając, sami sierociejecie. A wtedy zdarza się najpobożniejszym między Wami tem mocniej narzekać na to osierocenie, i szemrać, że Was nie pociesza,

¹⁾ Origenes adv. Cels. I.

że Parakleta odmawia, że z Królestwem swoim ociąga się, — niebaczni, jakbyście go sami nie krzyżowali i nie martwili, samych siebie nawzajem martwiąc i krzyżując! — A tą obojętnością względem Ojca naszego, która jest obojętności względem braci macicą, lub tem szemraniem przeciw Niemu, które jest tylko wzajemnego krzyżowania się między sobą wykładnikiem, — opóźniacie od pokolenia do pokolenia, jak ów niesforny a zapomny lud Mojżeszowy, dostąpienia Dziedzictwa i wkroczenia do tej Ziemi obiecanej, od której nas bodaj czy co więcej, jak wązki Jordan jeszcze przegradza.

Bo wieście o tem, że ów wyglądaný Stan społeczny, doskonalszy od wszelkich przebytych w historii, ów stan harmonii i zgody, o którym marzycie, a do którego przed Wami wzdychały już wieki, niczem innem nie jest, ani być nie może, jedno obiecanem Królestwem Bożem, którego Ziemia Chananieńska była materyalną, Kościół zaś Chrystusów moralną *figurą*; które to Królestwo osiągnąwszy, wszystko z kolei otrzymacie w dodatku, albowiem ono jest Spełnią losów ludzkości, Spokojem i Radością w Duchu Świętym; — lecz jeżeli omijacie je, lub o co innego pobocznie ubiegacie się, oczywiście, że niczego nie osiągniecie.

Boć sami, nieraz uznaliście, iż cokolwiek kunsztowne po ludzku, niebawem marność swą zdradzi i runie, a co po Bożemu naturalne, ostoi się i rozkrzewi. — Nie błǳcie więc w drodze ku niemu, ani ustawajcie w usilności budowania go, bo wszelki obłęd lub zwątpienie przewlecze tylko cierpienie na puszczy, a wszelkie *próżnowanie* pozbawia nas

Zbawienia, — a nadewszystko nie tuszcie sobie, że je zdobędziecie *bezbożnie*. Bo jeżeli samo dopuszczenie lekkiego zwątpienia starczyło do zatrzymania Mojżesza u progu Ziemi obiecanej, cóż dopiero istne świętokradztwo, cóż dopiero gwałt zadany najświętszemu dziełu.

A jeżeli znowu, jak owi niespokojni a powierzchowni uczniowie Zbawiciela, gorszycie się zbyt długim ociąganiem się Pańskim, a zwątpiwszy w nieomylność i prawość wskazywanej przez Niego drogi, uchylacie się od pracy, a puszczacie się na niebezpieczne manowce, w nadziei napadnięcia skróconą drogą na Królestwo Boże, cóż dziwnego, że na tem bezdrożu, zapadacie owszem co chwila w jamy „ksążęcia tego świata,” i o potęgę jego rozbijając się, z coraz większą odpierani strata, coraz głębiej w bezdenną rozpacz grążycie.

Albo znowu kusicie się o zrywanie owocu z drzewa Żywota, zanim ów owoc dojrzeje, który miasto przeznaczonej słodczy i pożywności, tylko kwasem i goryczą złudzenia Was obdarza, — a wtedy oczywista, iż pozbawiacie się samej skuteczności owocu, który Wam w ręku marnieje. Dla braku odrobiny cierpliwości i czasu, skazujecie się sami na stokroć większe przedłużenie cierpienia, albowiem pominawszy właściwą porę, udaremniacie podjęte prace, i nowej Wam pory oczekiwać potrzeba.

O upamiętajcie się bracia, póki i dla Was nie zabrzmie złowieszcze słowo „zapóźno,” którem w obec przeciwników hojnie szafujecie.

Ufajcie w Ducha Świętego, który co wielobne wywielbi, bierzmem swoim podparłszy, a co w sobie nikczemne uznikomi, samemu sobie zostawiwszy.

Bądźcie „duchem pałający,”¹⁾ a nie pożądlivością żadną, bo ta Was samych zawiedzie, — i nawróćcie się. Nawróćcie się, zanim gorzko spostrzeżecie, żeście się stali, niekoniecznie w życiu przysłem, (jak owi przeciwnicy), ale już w obecnem, omamionymi omamicielami.

Bo jeżeli się nie upamiętacie, chcecież wiedzieć, co się Wam najsmutniejszego zdarzyć może? Zaiste, nie to jeszcze, abyście ze złudzenia na złudzenie bezustannie strącani, o sterczące kamienie rozpaczy rozbijani, po jednym ginąć mieli marnie, — bo wtedy, odniósłszy, jeżeli nie zwycięztwa to męczeństwa palmę, myśli Wasze w tem, co mają wielobnego, przeżyłyby Was samych, i odżyły w niebawnych potomkach, przekazawszy im i wiarę niezachwianą i nadzieję nietkniętą i miłość nieprzesądzoną. — Lecz najsmutniejsza, tak dla Was jak dla świata, byłaby chwilowa wygrana, — to właśnie, czego najgoręcej pragniecie, ku osiągnięciu czego wszystko stawiacie na kartę, — żeby się Wam zamysły Wasze na chwilę udały, żebyście osiągnęli przypadkiem, igrzyskiem rozigranych przez Was losów, upragnioną władzę. Bo wtedy dopiero jedno z dwojga: albo nie wiedzielibyście znowu co z nią począć, jak to już z dawnien dawna i za świeża widziano, i jak to jeden z Was z naiwną głęboością na przyszłość zapowiedział, boście ani Wy w tej chwili do władzy nad światem nie dorośli,

¹⁾ Rom. XII. 11.

ani świat do Waszej władzy nie dojrzał; albo też, co gorsza, chcąc niby ratować cześć własną od tak dotkliwego bankructwa, jeliabyście się na ślepo zaprzecznego działania, i chcąc opierające się Społeczeństwo gwałtem nawracać, niebawem sprawionemi gruzami sami przywaleni, a wywołaną przez własną reakcyę, naturalną reakcyą do szczytu przygnębieni, miasto Dnia do którego wzdychacie, pograżylibyście siebie i świat nasz cały w ciemność drugiej Nocy, z którejby już nie latami, ale pokoleniami, bodaj czy nie wiekami wydobywać mu się przyszło.

A tak odpychając znowu na długo nadchodzące Pocieszenie, a ociąganie się Pańskie bez miary przedłużając, zmartwilibyście wszystkie wierne, oziębili wszelką miłość, i nieomal samą nadzieję pozbawili nadziei.

XIV.

„A jeżeli sól zwietrzeje, czemże solona będzie? Ninacz „się więcej niezgodzi, jedno, aby była precz wyrzucona y „podeptana od ludzi.“¹⁾

Otóż moglibyście być solą ziemi, jako działacze i bodźce prawego Postępu, jako podżegacze i doprawiacze zbożnych świata żywołów, — moglibyście być „światłość świata... a „nie zapalają świece y kładą jej pod korzec, ale na świe- „czniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu.“²⁾

Tymczasem czemżem jesteście? Oto Jezuitami postępu. — A o cóż się najmocniej ubiegacie? O urząd Inkwizycyi do- czesnego Zbawienia.

¹⁾ Matth. V. 13.

²⁾ Matth. V. 14, 15.

Jak owi wrzekomi Towarzysze Jezusa użyli i nadużyli najświętszego imienia na ziemi, aby anti-jezusowe przeprowadzać zamysły, nie troszcząc się bynajmniej o świętość środków, byle niby - świętych dostępować celów, a niepomni przykazania Mistrza, nie wahali się schować światło pod korzec, i pychę natchnieni, zamysłili świat opętać, sami duchowi niewoli opętać się dawszy, — tak i Wy, których przywłaszczone nazwisko Zwolennikami Społeczeństwa mianuje, ubliżacie wiążącej Was nazwie, hołdując owszem rozwiązłości, i mimo tylókrotnych napomnień Mistrzów Waszych nie wacie się, per fas et nefas, rozrywać świat i religię jego miasto *religowania*, a nie wzdygając się przed rozswawoleniem świata, sami w złowieszczą płatacie się swawolę, której niechybnem ujściem niewola.

A zewnętrznym nawet znakiem zdradzając pomimowolnie „czyjego ducha jesteście,” jak tamci wdzieli na się Czarność, szatę ciemnoty i nocy, po której i brudu nie rozeznasz, tak i Wy przybraliście sobie Czerwień, barwę krwi, onego „arcydziwnego soku,” którego łaknie „duch wiecznie przeczący,”¹⁾ znać znawca tego, czego mu jeszcze do dzieła zgorszenia potrzeba!

Zaiste, jak w Zgromadzeniach Loyoli lub Dominika zakwitały nieraz chrześcijańskie cnoty, i do dziś dnia krzewią się uwielbienia godne zasługi, mimo czarnej kaźni,

¹⁾ Patrz w Fauście Goethego nader głębokie wyznania Mefistofelesa o istocie ducha wiecznie zaprzeczającego i szczególnem jego do krwi nabożeństwie.

która je od wieków zaległa, — tak i w Waszych pałających a okopconych kuźniach potomność nie przeoczy szlachetnego kruszcu, mimo czerwonej rdzy, która go pożera, — lecz sąd jej ostateczny tak na Was, jak na tamtych będzie surowy, albowiem kłamiecie sobie i Społeczeństwu, równie jak tamci sobie, światu i Zbawicielowi skłamali.

Nareszcie, jak z pomiędzy tamtych, — zaiste nie wszyscy, ale już dość smutno, że mogło się znaleźć kilku opętanców, — pałając świętokradzką chęcią zbawienia ludzi i społeczeństwa kąpielą ognistą, nie waha się dzisiaj wzdychać bądź wyraźnie, bądź domyślnie za nowem rozdmuchaniem stosów Inkwizycyi, tak znowu z pomiędzy Was, — także niewielu, ale niestety niektórzy, pałając równie świętokożną myślą sprawienia krwawej łaźni opierającemu się Waszej naprawie Społeczeństwu, nie wzdryga się wzdychać bądź tajemnie, bądź jawnie za nowem rozmachaniem noży hajdamackich, bądź katowskich noży. A jak w jednym, tak w drugim obozie znaleźli się tacy, którzy wojnę domową, wojnę bratobójczą ogłaszając za „świętą“, nie wahają się, te posły potępienia, sromotę swych czarnych i czerwonych chuci pieczętować bluźnierstwem, z Boga się wywodząc, i Boga biorąc na świadki świętości zamiarów i przekonań swoich.

„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dla tegoć wy nie słuchacie, iż z Boga nie jesteście.“¹⁾ — Bo gdzieżecie kiedykolwiek słyszeli, o Czarne i Czerwone duchy, aby Bóg chrztu ognistego lub krwawego na zmazanie grzechów

¹⁾ Joan. VIII. 47.

świata wymagał? Ogień i krew wywielbił Bóg i podniósł do najwyższych potęg w anorganicznej i organicznej naturze, zaiste nie na to, by martwiły i karały, lecz na to, by życiem obdarzały, a więc nie na rozpustę i przelew, ale na życiodajny rozwój i przepływ. — A jako warunki i środki zbawienia postanowił dwa lepsze chrzty po sobie idące, i po kolei zbawienia ludzkości dokonywające, — chrzest z *Wody* i z *Ducha*;¹⁾ — jednym już obdarzeni, za drugim wzdychamy.

Ktokolwiek tedy chrztem z ognia albo z krwi, myśli obmyć grzechy świata, czyja politowania godna duma nie wzdycha do innego dostojęstwa, jedno do urzędu bicia lub kata Bożego, czyje czoło nareszcie tak dalece wytarte, iż ubiega się samochcąc za piętnem potępienia, pogardzając bierzmem potwierdzenia, niechaj wie, że folgując tak *pyszny* chuciom, występuje z wszelkiego zakonu Bożego, idzie z samym Bogiem w nadaremne zapasy, jak owe strącone anioły, dufające w mądrość „światłonośnego“ Wodza, — że więc zaciąga imię swoje w poczet imion owych ziemskich czartów, Falarysów, Apollodorów, Pizystratów i Domicyuszów — Syllów i Mariuszów, Neronów i Domicjanów, Attyłów i Dżengiskanów, Torquemadów i Albów, Robespierów i Maratów, Żelezniaków i Szelów, słowem obok wszelkich imion, które, choćby im nawet Duch Śty przebaczył, przecież w czarnem Pandemonium Ludzkości, wyżej lub niżej na wieki wieków zapisane, przed jednym chyba w sromocie współ karleją imieniem, przed imieniem powołańca i wybrańca, powier-

¹⁾ Marc. I. 8. — Act. I. 5.

nika a przeniewiercy, winowajcy nad winowajcami, przed imieniem zdrajcy Judasza.

„Bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość Ducha ży-
„wot y pokój. — Gdyż mądrość ciała, jest nieprzyjaciółką
„Bogu, bo nie jest poddana zakonowi Bożemu, albowiem
„ani może.“¹⁾

A na posłuch takich obrzydliwości znajdują się niestety między nami miękkie, bawełniane duchy, które niewczesne po-
błazanie za roztropność lub wyrozumiałość poczytując, wo-
łają: „To tylko szaleńcy, zapaleńcy, mając oni *w części*
„słuszność, jedno za daleko celują, za mocno nabijają
„i dla tego nigdy nie trafia. — Zresztą zdrowiej myślą, niż
„w gorączce prawią, a gdyby do czynu przyszło, jeszczeby
„o wiele po za myślą pozostali.“

O Bracia, strzeżcie się pobłazać tak łagodną mową
(bądź szczerą, bądź tylko ostróżną), niecnym bezczel-
nościami, które owszem tem żarliwiej mieczem Ducha
ścigać należy, im bardziej pragniemy wszelkiej miecza
cielesnego uniknąć potrzeby. — Tylko niedołęztwo przegląda,
pobłaza i niby przebacza, czyhając na sposobność tem
twardszego skarcenia; — silna zaś miłość zaziera w oczy
wszelkiej obłudzie, poskramia ją z góry, a poskromiwszy,
dopiero przebacza. — Nie tyle ów zatruwa społeczeństwo,
kto jadem częstuje, ile ten, który zradnem przyzwalaniem
przyjęciu jego pochop daje, a dwuznacznością sądu, roz-
krzewianiu jego pomaga.

¹⁾ Rom. VIII. 6, 7.

Kto w zapale wybuchłej już walki, lub nawet w upojeniu z odniesionego zwycięstwa, krwawą wyrządza krzywdę pogiębionej braci, ten zaiste popełnia grzech wielki przeciwko Synowi Bożemu, który nam darowanie uraz i miłowanie samych wrogów zalecił, i od dopełnienia tego warunku w tem życiu, odpuszczenie win naszych, jeżeli nie w tem, to w tamtem życiu zawisłem uczynił; — ale kto w jednej z owych uroczystych chwil dziejowych, gdzie wrząca już walka dopiero się w wnętrznościach społeczeństwa *gotuje*, a cząstkowemi wybuchy zwiastuje dopiero zarliwość, w jaką jest brzemienna, w chwilach rzadkich, krótkich, a niepowrotnych, gdy odwrócić jeszcze można, co później pohamować się nie da, kto wtedy słówka w bawełnę obwija, kędy bez ogródki różgą prawdy i sumienia chłostać należy, i daje pochop gwałtownikom porywania za sobą słabszych na duchu, ten za prawdę dopuszcza się grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, grzechu, na który, jak wiadomo, „ani w tym wieku, ani w przyszłym“ niemasz odpuszczenia.¹⁾

Nie wahajciez się więc, bracia dobrej myśli rozgłaszać przed tymi, „którzy mają rogi podobne barankowym, a mówią jako smok,²⁾ w jakimkolwiek ujrzycie ich obozie i w czyjekolwiek ubiorą się pierza, że nikt na ziemi nie otrzymał prawa użycia sromotnego gwałtu pod pozorem narzucenia Zbawienia, ani też nie ociągajcie się wyznawać wszędy, bądź w bezpiecznej, bądź w niebezpiecznej go-dzinie, że wszelka żądza gnębienia i zaprzeczania, że

¹⁾ Matth. XII. 32.

²⁾ Apocal. XIII. 11.

wszelka myśl potępienia i wytępienia, słowem, że wszelkie czarne i czerwone chuci, jako z królestwa Ciemności rodem, do jasnej Chwały Królestwa Bożego nie zawiodą.

Zaprawdę, zaprawdę, ani Czarni, ani Czerwoni Królestwa niebieskiego nie odziedziczą, i bram jego nie przemogą, owszem kroczącą ku nim Ludzkość w spiekotach pustyni zatrzymają, i o głód Ducha przyprawią.

Bo to Królestwo niedostępne żadnemu skażeniu,¹⁾ — a jeżeli samo zwątpienie wstrzymać nas u wrót jego może, cóż dopiero zgorszenie; — a bramą do niego jest *Tęcza przymierza*, jasna i czysta jak miłość, wszechwdzięków pełna, jak oblicze Błogosławionej między niewiastami.

Ta ślubna przepaska między niebem a ziemią, ten Boży znak pojednania i przymierza, to podobieństwo chwały bożej, jest też symbolem pojednania naszego na ziemi. — To nasze godło Skojarzenia, godło Pokoju i Pociechy, bo kojarzy w sobie wszelkie barwy i wszystkie świata świetności, i jedną przez drugą miarkuje, i rozmnaża je z siebie bez liku ani granicy, a żadnej nie wyklucza, żadnej nie potępia, bo też bez żadnej obejść się nie może. Owszem dowodzi każdej, iż jedna żyć nie może bez drugiej, że każda wywołuje swą dopełniczkę, (bo jak spełnia wszech-tonów, tak i spełnia wszechbarw stanowi dopiero harmonię), — że te siostry potrzebują siebie nawzajem, i w siebie zachodzą i stapiają wszystkie w jedno, jakoby w biel opalową.

¹⁾ Porównaj I. Cor. XV. 50.

I znowu wydobywają się po kolei, to spojrzenie szmaragdowe nadziei, to niebieskie skrzydła miłości, to złotoślniące błyski wiary, słowem wszelkie pryzmatyczne dziwy, które są jakoby cieniami, nie ujemnemi, lecz dodatnemi, nie pozbawionemi światła, lecz owszem światłem przepojonemi, w samem świetle tkwiącemi, i toż światło spełniającemi, — z których każdy ma osobny urząd, właściwą sobie cnotę i powab właściwy, a wszystkie spływają spólnie w światło Dnia białego.

W tem godle Pojednania wszelki duch osobisty odkryje promień sobie właściwy, radować mu się będzie bez nstawiania na bratni, — i pod tą wszechbarwną, a nie bezbarwną, ani jednobarwną chorągwią. Skojarzenia wszelki Duch Narodowy zachowa zrosłe z nim kolory, nie potrzebując się ich ani wyrzekać pod uciskiem obcych, ani też zamazywać pod szarym pędzlem jednolitego kosmopolityzmu.

Jak Harmonii żadnej być nie może w pojedynczym tonie, tak też zgody i spólni nie masz w pojedynczej barwie. Bo nie pojedynczości, ale pojednania wymaga wszędzie Życie; — do pojedynczości sprowadzone marnieje, do pojednania podniesione ożywia się dopiero i spełnia. ¹⁾

O Wy wszyscy, którym szczerze o polepszenie idzie, ale którzy daliście się zgorszyć zwątpieniem lub niecierpli-

¹⁾ Już trójkolorowość była poniekąd przybliżeniem do tęczowej wszechbarwności, lecz jak wszelkie *przybliżenie* pozostała ledwie połowiczną. Aliści zapal, z jakim ludy powitały owo półśrodkowe przybliżenie, daje nam miarę utęsknienia, z jakim wyglądają spełnienia zaświtu, onego znaku Pocięchy i Przymierza.

wością, (pomnijcie na Mojżesza umierającego u progu Ziemi obiecanej, za chwilę zwątpienia), odrzućcie precz od siebie czerwoną chorągiew zgorszenia, a rozwinście niepokalaną a wszechświatną tęczową chorągiew Zbawienia! Bo póki czerwonej precz nie ciśniecie, a nie rozwiniecie tęczowej, póty też świat przerażać i odrażać będziecie, ale pocieszyć go nie potraficie. Bo Czerwień znakiem zgrozy i boju, — tęcza znakiem Pocieszenia i Spokoju.¹⁾

Krwawa zorza na niebie zwiastuje same wichry i burze, tęcza zaś ociera uronione łzy nieba, przywraca mu świetną a spokojną niebieskość, a zstępując na zroszoną temi łzami ziemię, zapowiada na niej Zgodę i Pogodę.²⁾

Precz więc z krwawą zorzą, złowieszczą północnego bieguna opończę, witaj niebiański gończe, wszechświatny łuku pojednania!

Tęczo przymierza, Boży znaku Pocieszenia, pocieszywszy już raz Ojca Noego po najstraszliwszym kataklizmie przy-

¹⁾ W piśmie św. tęcza zwykle nazywana „Bożą.“ Gen. IX, 13, 14, 16, 17, znakiem pojednania i przymierza — to podobieństwem chwały Bożej. — Mitologia litewska mianowała tęczę wyrażnie Pocieszycielką, *Linxmine*, którą władzca Wszechświata *Pramżimas* zesłał na ziemię po nawiedzeniu jej potopem. (Patrz Td. Narbutt, dzieje starożytne narodu litewskiego, tom I, p. 3. Wilno 1835. Czerwoną zaś zorzę uważali północni Słowianie za oznakę walki Duchów zmarłych, w powietrzu bój wiodących, i po dziś dzień wołają Łotysze i Litwini: *Johdi kaujahs* albo *kurru lausku dwech seles kaujahs*, duchy powietrzne, duchy poległych bohaterów biją się. Patrz Narbutt p. 124. Hanusz 273.

²⁾ Apocal. IV. 3. — X. 1. Anioł, który przynosi pokój Boży, uwieńczony tęczą.

rodzenia jakiego ród ludzki zapamięta, — pociesz nas znowu co rychło, — umiarkuj złowieszczą czerwień, przyjmując ją w siebie i podnosząc do godności królewskiej purpury i szlachetnego amarantu, pokrzep nas magnetycznym promieniem twego fioletu, oświeć złotoślniącym blaskiem, — daj nam znać niebieskiem twojem obliczem, a „smaragdowem spojrzeniem,“ ¹⁾ że się udało ludziom dobrej woli odwrócić najstraszniejszy kataklizm Społeczeństwa, którem zapamiętałość i rozpusta z góry i z dołu jakby na wyścigi nam grożą.

A jeżeli obecne pokolenie już tak dalece skażone, iż nieskazitelności barw twoich znieść nie zdoła, jeżeli nieodzownie oddane na pastwę złej Woli, — matce dwojga bliźniąt nieprawego łoża, Swawoli i Niewoli, a marnotrawnej macosze Wolności, — o *niebieska duko*, ²⁾ nie opóźniaj przynajmniej zejścia twego choć na syny nasze niewinne Ojców przestępstwa, — a przecież marnotrawstwa ich nieszczęsne dziedzice.

¹⁾ Apocal IV. 3.

²⁾ Starosłowiańska nazwa tęczy, czczonej też u Litwinów pod nazwą *kilpinis dungans* i u Finnów pod nazwą *Tuiraucauri* (arcus coelestis).



XV.

Aliści cała rzesza Czerwonych odzywa się w ten sposób:
„To wszystko złudzenie i majaczenie, może pocziwe.“

„Któżby z głębi duszy nie pragnął, by się obeszło bez
„wszelakiego zgorszenia, ale któż tak dalece ślepy, by nie
„widział, iż się obejść nie może. Wszeteczna i obrzydliwa
„jest Społeczność nasza, to zaprzeczeniu nie ulega, jakżeż
„jej nie wywracać, aby lepszą zbudować? Lata i wieki cier-
„pieliśmy, wzdychali i wyglądali pociechy, a przecież zgoła
„żadna nie zajaśniała. Wszechwładne chwile, cudowne spo-
„sobności z rąk upuściliśmy zbytkiem wspaniałomyślności.
„Przebaczaliśmy bezustannie w nadziei poprawy, ale Spo-
„łeczność nasza, owa wszeteczna, tylekroć na sprośnym
„uczynku schwytana, grzeszyć nie przestawała, raczej do-
„broduszości naszej uragała. Nadszedł dzień ukamiono-
„wania. Prawa boskie i ludzkie nakładają na nas ten
„najświętszy obowiązek!“

A zasię nie będzie im dana odpowiedź inna, jedno ta,
którą dał Jezus doktorom i Faryzeuszom Zakonu, kuszą-

cym go względem cudzołożnej niewiasty: „Schyliwszy się „na dół, pisał palcem po ziemi.

„A gdy nie przestawali go pytać podniósł się i rzekł „im: Kto z Was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy „rzuci kamień.')

„A zasię schyliwszy się, pisał na ziemi.

„A usłyszawszy, jeden za drugim wychodzili, począwszy „od starszych: i pozostał sam Jezus, a niewiasta w pośrodku „stojąca.

„A podniósłszy się Jezus rzekł jej: Niewiasto, gdzież są „co na Cię skarżyli? żaden Cię nie potępił?

„Która rzekła: Żaden Panie! A Jezus powiedział: I ja „Ciebie nie potępię. Idź a już więcej nie grzesz.“²⁾

O Społeczności nasza, prawda żeś była nieraz grzeszna i sromotna, — ale gdzież podzieli się ci, którzy na Cię najgłośniej oskarżenia miotali, gdy ich wezwano, aby pierwszy cisnęli na Cię kamień? Wynieśli się po jednemu... Idź więc w pokoju, — ale więcej nie grzesz!

A Wy, zawstyżeni oskarżyciele niewstydlivej niewiasty, pracujcie naprzód nad sobą, byście się stali godnymi cisnięcia na nią kamieniem. Pod tym tylko warunkiem prawo to otrzymacie. Zaiste nie zechcecie walczyć o palmę uporu z Faryzeuszami Zakonu, jedno jak oni wyniesiecie się po jednemu, dosłyszawszy warunku domaganego prawa, — a jeżeli dopełniwszy go powrócicie nazad, — bądźcie pewni, że nierządnicę zastaniecie już porządną!

¹⁾ Deut. XVII. 7.

²⁾ Joan. VIII. 3—11.

Nikt Wam nie przeczy, że grzeszyła wiele i po dziś dzień wielce grzeszy, lecz umiała też kochać nie pomалу, a przez to wiele jej przebaczonem będzie. Grzesząc nie-raz głową, pokutowała sercem, a gdy leniwiła jej lewe ramię, prawe tem silniej pracowało. Głęboka to miłość natchnęła jej sprawy cne i pobożne, wszelakiego rodzaju i dążeń najrozmaitszej, bądź Magdalenowe i Teresowe, bądź Joannowe i Jadwigowe, bądź znowu Wincentowe i Franciszkowe, bądź też Washingtonowe i Kościuszkowe. Wy zaś, Faryzeusze postępu, wejdźcież sami w siebie i zważcie, ażali od czasu, jakżeście się stali faryzejskimi Pisarkami i Doktorami „Wolności, Równości i Braterstwa, „*albo śmierci*,“ — kochać zgoła nie zapomnieliście?

Zagrzejcież tedy serca, a ostudźcie raczej mózgi Wasze, bo Wam się tli i kopci, kędy jasne promienie wyrabiać się winny, a natomiast lodowacieje ognisko, z kąd wszelki ciepłik życia pochodzi!

A nie sądźcie, abyśmy dla Was samych wyrozumiałymi nie byli. Owszem, nie Wam samym przypisujemy całkowitą winę tego wyrugowania miłości, lecz podzielacie ją z przeciwnikami Waszymi. Bo Wam nie zatyło serce jak *tamtym*, którym dziś dobrze na świecie, ale owszem schudło, w goryczy zakisło, zatrulo się cierpieniem. Przez to właśnie, „że w około rozmnożyła się nieprawość, oziębła też miłość wielu.“¹⁾

¹⁾ Matth. XXIV. 12.

Ale zastanówcie się bracia, ażali to nie jest najsmutniejszy z zapowiedzianych znaków *końca*.¹⁾ — Niczem jeszcze „wojny i wieści o wojnach. Patrzcież, abyście sobą nie „trworzyli, boć się to musi stać, ale jeszcze nie jest koniec. „Albowiem powstanie naród przeciw Narodowi i Królestwo „przeciw Królestwu, i będą mordy i głody i drżenia ziemi po miejscach. A to wszystko są *początki* boleści,²⁾ — a tych początków zasię doznaliśmy już niemało. Ale gdy po udręczeniu zabijaniu i znienawidzeniu,³⁾ po zgorzeniu i zdradach,⁴⁾ po wystąpieniu szalbierskich proroków i uwiedzeniu mnogości,⁵⁾ słowem po rozmnożeniu wszelkiej nieprawości *oziębnie miłość wiela*, o bracia, to już jeden z ostatecznych znaków, i już tylko „kto wytrwa aż do „końca, ten będzie zbawion.“⁶⁾ — A po tym znaku już nic więcej nie pozostanie, jedno aby była „przepowiadana ta „Ewangelia Królestwa po wszystkiej ziemi na świadectwo „wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec.“⁷⁾

Ale koniec okropny, — koniec obrzydliwy, „ucisk wielki, „jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie.“⁸⁾

Gorzej niżeli za dni rozpadającego się Rzymu, wściekłość ogarnie stolicę i państwa, porwie ludy i narody, i wybuchnie potworniejsza stokroć wojna, niżeli owa, której dziejopis rzymski nawet nazwać nie umiał, bo „jużci ani domo-

¹⁾ ibid 13. 14.

²⁾ ibid. 6. 7. 8.

³⁾ ibid. 9.

⁴⁾ ibid. 10.

⁵⁾ ibid. 11.

⁶⁾ ibid. 12. 13.

⁷⁾ Matth. XXIV 14.

⁸⁾ ibid. §§ usque ad 21.

„wa, ani społeczna, ani też zewnętrzna, a przecież wygląda-
„jąca na jakąś bezecną mieszaninę, jakiś spólny zlepek
„z tych wszystkich, i na coś więcej niż wojna.“¹⁾

A dla czego stokroć gorzej? — Nietylko dla tego, aby się
spełniły słowa Zbawiciela, iż „ucisk będzie większy niżeli
był od początku świata,“ — bo to byłoby brać skutek za
przyczynę, — ale też samo się przez się rozumie, że im wyż-
sze podniesienie świata, tem głębszy, skoro runie, musi być
upadek, im większe z góry zasilenie, tem większa obrzy-
dliwość, skoro mimo tego przyjdzie do gwałtownego prze-
silenia.

Nie łudźcie się bracia, ani mylcie, — oto ruchem przyspie-
szonym pędzimy albo ku najokropniejszemu klęskom, albo
ku niewymownym, niedomyślanym nawet błogościom! Bo
cóż może być błogosławniejszego, jak dostąpić rychło, dro-
gą wolną i dobrowolną, na pociechę Ojcu naszemu i wszech
braci naszych, owych przeznaczeń Ludzkości, zaręczonych
słowem Bożem, a już przysposobionych w nas samych,
i zadatkowanych darami Ducha Świętego, a dostąpiwszy
spełniającej się właśnie pełnoletności, wstąpić do onego
Dziedzictwa Bożego, zgotowanego nam od wieków, a przez
Apostoła Narodów jako niezbędną wynikłość *Synostwa*
wskazanego,²⁾ jako przywłaszczenie Synów Bożych i jako

¹⁾ Caesaris furor atque Pompei Urbem Italiam, gentes, nationes, totum denique qua patebat imperium quodam quasi diluvio aut inflammatione corripuit, adeo ut non recte tantum civile dicatur ac ne sociale quidem, sed nec externum; sed potius commune quoddam ex omnibus, et plus quam bellum, — Florus, *Epitome rerum Romanarum* liber IV. 2.

²⁾ Rom. VIII. 17—24.

już nie tylko duszy, ale *ciała* naszego *odkupienie* zapowiedzianego, słowem jako „wyswobodzenie z niewolstwa skazania na *wolność* chwały Synów Bożych,“ — czego dopiero posiadamy Nadzieję, — uwielbionego.

A cóż owszem rozpaczliwszego być może, jak Ojca Miłosierdzia na Pana Gniewu choćby na chwilę zamieniwszy, Królestwo Boże, już nastające, samochcąc od siebie odepchnąć, i dopiero gwałtem gwałt przegwałciwszy, a udzieloną sobie poprzednio majątność marnie rozproszywszy i wszelkiej biedy i wszelkiego skruszenia nie pod miarę doświadczywszy, jako syny zaiste, ale marnotrawne, powrót do Ojca naszego z dalekiej ziemi ucisku i wygnania wypłakać sobie i wymodlić, wołając: „Ojczel! zgrzeszyliśmy *przeciw* Niebu i *przed* Tobą; jużesmy niegodni zwać się synami Twoimi, uczyni z nas jakoby najemników „Twoich.“¹⁾

Że Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech, przyjmie nas nazad do Dziedzictwa swego, że łzami bólu i skruchy oblaną ziemię z niebios swoich, do których ma zaiste święte prawo i obowiązek należenia,²⁾ nie wytrąci, że owszem „z daleka miłosierdziem wzruszon, ku niej przybieży i przychyli się i oblecze ją na nowo w pierwszą „szatę“ i „pierścieniem obdarzy“ i żywot jej naprawi i *symfonią i chóry* wywoła,³⁾ to nam wyraźnie zaręczył Zbawiciel przedziwnem *Podobieństwem* swoim, (Parabola), a istnem niepodobieństwem byłoby inaczej przypuścić.

1) Luc. XV. 18—21.

2) Patrz drugą część niniejszego Wezwania: „któryś jest w Niebiesiech.“

3) Luc. XV. 20—25.

Leez czegoż to dowodzi krom nieskończoności Miłosierdzia Ojca naszego, które bezdenniejsze jeszcze od najbezdenniejszej zaguby, ściga i dościga przepadający świat, jak dobry pasterz zabłąkaną owcę, aż ją znajdzie i na ramiona weźmie.¹⁾ — Cóż z tego, że taka „radość będzie w Niebie“ nad jednym pokutującym światem, „jak nad „dziewiędziesięcią dziewięcią sprawiedliwych, nie potrzebujących pokuty,“ czyż to uprawnia świat, by się gubił i ma mu pochop dawać, aby właśnie takiej *pokuty zapotrzebował*?

Wielu z Was uważa ową potrzebę pokuty za nieochybny i nieomijalny warunek. — Gdyby owa niezbędność przebycia pokuty miała być *fatalnem* prawidłem, nieomijalną koniecznością, nie byłby nam dobry Pasterz objawił, iż jest owszem setnym wyjątkiem wobec dziewiędziesięciu dziewięciu „nie potrzebujących pokuty.“ Ale krom tak stanowczego oświadczenia, mogliżbyście taką *fatalność* z pojęciem miłosiernego Ojca naszego uzgodzić? Zastanówcie się tylko na chwilę.

O jakże Wam daleko jeszcze, byście ku Wolności dojrzeli, jeżeli z jednej strony przypuszczacie, iż nie inaczej, jedno *fatalnie* dostąpić się daje, z drugiej zaś, iż kiedykolwiek gwałtem narzucić się może, — dwa wierutne fałsze, nawzajem w siebie wpływające, a spólnie Wolności bluźniące!

I Wy do Wolności wzdychacie, Wy, którzy nie pojmujecie, iż Wolność *wolną* być musi, a więc innej konie-

¹⁾ Marc. XV. 5. 7. Matth. XVIII. 12.

czności nie przypuszcza, jedno tę, którą sama w sobie mieści, konieczność własnej istoty, aby była i stawała się tem, czem jest, a nie gwałtem sprawioną lub narzuconą, nie tem, czem nie jest, ani być nie może.

Rozradują się więc zaiste Niebiosa z powrotu zabłąkanej ziemi, — to wątpliwości nie ulega żadnej, lecz po cóż ma ten świat ziemski przejść przez ucisk i skruszenie, jakiego nie było od początku ani potem będzie, skoro od jego woli zawisło uniknąć go i ominąć? Po cóż ma się stawać synem marnotrawnym, skoro wolno mu zostać prawym dziedzicem?

A Wy wszyscy, którzy go w tór zguby popychacie, myślą, mową, uczynkiem lub niedbałością, czemuż wynagrodzicie ludzkości łzy daremnie wylane i jęki ze zboląlej piersi wydarte?

Dla tego, że wielka pokuta jest zawsze *możliwą*, chcecie ją uczynić *konieczną*! O fatalni Fataliści, kiedyż się opamiętacie? kiedyż zrozumiecie, co jasne jak słońce?

O bodajbyście już czynili Pokutę, bo jużci jest za co, nie czekając na więcej. Nie gubcie się gorzej, aby się potem lepiej odnaleźć, a mianowicie nie dufajcie w nieochybne miłosierdzie boże, i nie spekulujcie z góry na rozgrzeszenie za popełnić się mające przestępstwa, jak średniowieczni frymarczyciele odpustów.

„Biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść „zgorszenia: a wszakże biada człowiekowi, przez którego „zgorszenie przychodzi.“ ¹⁾

Straszliwe bywają kary Boże, ale ze wszystkich bodaj czy nie najstraszliwsza, gdy dopuści potępionemu już za winy bądź obecne, bądź przeszłe, duchowi stać się ślepą sprężyną lub fatalnem narzędziem zgorszenia. Bo wtedy pierwiastek tkwiącej w nim winy, przez się pomnożony, do straszliwej podnosi się potęgi, a sam winowajca staje się piekielną na ziemi potęgą.

A tak owe bicze Boże, choć w danej chwili ślepemi narzędziami wyższego przeznaczenia zdawać się mogą, nie unikają przecież wszelkiej imputacyi, albowiem, aby upaść do stanu ślepego narzędzia, musiały już na to poprzednią winą zasłużyć.

O Bracia, wejdźcie w siebie, zważcie pobudki, zbadajcie natchnienia Wasze, osądźcie jedni drugich surowo, a siebie samych najsurowiej, i rozważcie, czy który z Was nie staje się, choćby czasem mimo wiedzy, takim *wybranem między potępionemi narzędziem*.

A na probierczych ku temu nie zbywa Wam kamieniach, — atoli ze wszystkich najpewniejsza dobra wiara, do-

¹⁾ Matth. XVIII. 7. Jeźliśmy dotąd jeszcze nie pojęli, o ile i w jaki sposób „muszą przyjść zgorszenia,“ to chyba dopiero przy siódmej proźbie, w której o istocie i warunkach *Złego* mowa, dokładniej zrozumiemy.

bra myśl i dobra wola. — Oglądajcie się więc w około siebie ogłędnie, ażali Was zkąd nie kusi zdrada. „I doświadczaście samych siebie jeźli jesteście w wierze: sami siebie doznawajcie,... czyście snać nie odrzuceni.“¹⁾

Lecz jeżeli w rozdartym na dwoje dzisiejszego społeczeństwa obozie, napomnienia te obijają się jako groch o ścianę, jeżeli tak dzierzyciele władzy, jak podżegacze ludu, współ ślepyimi i głuchymi na nie pozostaną, jeżeli posłowie Ojca niebieskiego do „Narodów odpornych“ zastaną samych „synów niewstydlivej twarzy, a zatwardziałego serca,“²⁾ i głos ich przebrzmi jakoby głos wołającego na puszczy, — o wtedy Bracia biada Wam! biada nam! i po trzykroć biada!

Bo Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech, a który, acz wielką wyświadczył nam Miłość, iż nas sobie za działwę przysposobił, przecież nie przestał ani na chwilę być panującym Panem, ukróci Miłosierdzia, popuści Sprawiedliwości, a wtedy zaświta czerwono ów straszliwy *dzień Pański*,³⁾ który zajdzie w ciemnej dla wielu kaźni, a ponurej dla wszystkich żałobie.⁴⁾

A nie sądźcie, aby to były znaki *ostatecznego* Sądu, po któremby już nie było życia ziemskiego, jedno śmierć. Bo naprzód wspomina Prorok starego Zakonu o wielkim *ciągu pokoleń*, które już nic podobnego nie doznają, i po-

¹⁾ II Cor. XIII. 5.

²⁾ Ezech. II. 3, 4.

³⁾ Malach. IV. 5 Agg. II. 22.

⁴⁾ Ierem. XXX. 7. Ioel. II. 1. 2. 11. Sophon. I. 15. 18.

twierdza to Prorok Nowego Zakonu, mówiąc: „Albowiem „na on czas będzie ucisk wielki, jaki nie był od początku „świata aż dotąd, ani *potem będzie*.

„A gdyby nie były skrócone owe dni dla wybranych, „żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych będą „skrócone one dni.“¹⁾

Wybrani Ojca niebieskiego! opowiadacze słowa Pocięchy i Życia, Wy, dla których nietylko one dni straszliwe mają być skrócone, lecz przez których ów kielich goryczy odwróconem być może, jeżeli owe *domy odporne* zdolacie do upamiętania nakłonić, — „gdyż Bóg nie postawił nas „ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego „Jezusa Chrystusa“²⁾ — spieszcie z głoszeniem tego słowa kojącego i kojarzącego, a uzbroiwszy się w przestrogi i napomnienia Proroków Starego i Nowego Zakonu,³⁾ spieszcie z opowiadaniem, iż nie masz Pokoju bez Skojarzenia, i że nie obaczą dnia pocieszenia, póki sobie wzajemnych zmar-twień wespół nie przebaczą.

„Niech oni słuchają albo nie, gdyż domem odpornym „są, przecie niech wiedzą, że Prorok był w pośrodku „ich.“⁴⁾ — Spieszczie więc z wiązaniem, a nie rozwiązywaniem Wołajcie już nietylko ludzi, ale i ludy do wielkiej Pokuty i do wzajemnej między sobą Amnestyi, bez czego wielkiej Amnestyi Bożej dostąpić nie mogą.⁵⁾

¹⁾ Matth. XXIV. 21. 22.

²⁾ I. Tess. V. 9.

³⁾ Mianowicie Ezech. i Objaw. Św. Jana.

⁴⁾ Ezech II. 5.

⁵⁾ Piąta prośba.

„Oto ja Wam pošlę Eliasza proroka pierwaj, niż przyjdzie on wielki i straszny dzień Pański. Aby obrócił „serce Ojców ku synom, a serce synów ku Ojcom ich, „abym przyszedłszy, nie skarał ziemię wytraceniem.“¹⁾

Bo jeśli jeszcze nie są dość *skruszeni*, aby natychmiast usłuchali, to przynajmniej tyle u nich wskórać możecie, aby pofolgowawszy wzajemnej zaciekłości i jeśli nie od razu wielki pokój Boży, to przynajmniej Boży rozejm (treugam Dei) ze sobą zawarłszy, dali czas upamiętaniu i rozpamiętaniu, a otwierając sobie zmysł ku pojęciu i przyjęciu przyszych rzeczy i liczbę sprawiedliwych rozmagając, gniew boży rozbrajali.

Bo zważcie u siebie, iż w oczach Boga już mała liczba sprawiedliwych wystarcza do odwrócenia gniewu Jego.

Albowiem nawet w godzinach surowej sprawiedliwości Miłosierdzie Boże jest niewyczerpalne, i nie masz dowcipu na świecie, który by sprostął płodności Ojca naszego w wynajdywaniu, przysparzaniu i podawaniu środków ratunku, sposobów i dróg Zbawienia.

Wszystkie te środki Wam z daremnej łaski podaje, tylko jednego się nie chwyci, — *gwałtem Was nie zbawi*, bo takie Zbawienie, mimo woli Waszej, fauste, cudem narzucone, byłoby żadne, — a to chyba Wasza rzecz, ale nie

¹⁾ Malach. IV. 5. 6.

Boża, chwycić się *marnych* środków. — Ale gwałtem może Was od dalszego potępienia wyratuje. Bo gwałt z natury swojej tylko *ujemny* wypadek mieć może, marny do utwierdzenia, dzielny do zaprzeczenia, niedołączny do dostąpienia, potężny do odwrócenia!

A taki gwałt i taka kara jest także Miłosierdziem u Boga, — najwyższem nawet w stosunku do zasługi, ilekroć sama zasługa tylko ujemna.

DZIAŁ CZWARTY.

I.

W objawieniu Chrystusowem poraz pierwszy doszła Ludzkość do pojęcia Boga jako wspólnego wszystkich ludzi Ojca. — Siła wykładaczy rozwodziło się nad szczytnością lub ważnością tego bożego nazwania, siła ich dowiodło, iż *wewnętrzność, serdeczność i ogólność* tego miana, wystarczałaby już sama do odgraniczenia pojęć i uczuć Chrześcijańskich od wszelkich zgoła wyobrażeń przedchrześcijańskich. Nie masz więc potrzeby rozszerzania się tu nad tem, co już jest aż nadto znanem i uznanem, — i przestaniemy na wzmiance, iż istotnie owo oznaczenie podmiotowo-moralne, uogólnione jeszcze zaimkiem *nasz*, (że samo objawienie ludziom tak doskonałego Imienia Bożego) jest rzeczywistym odwrotem i przeczną oznaczeń przedmiotowo-fizycznych, a zawsze pod pewnym względem ograniczonych i szczegółowych, które były tak Boga starego Zakonu, jako też bóstw Starożytności, udziałem.

— Domyślalić się wprawdzie tak Starożytni jak Starozakonni pewnego Ojcostwa Bożego. Wszakże Jowisza

poczytywano za Ojca Bogów i ludzi,¹⁾ (*divum hominum-que pater*), i sam Plato nie mógł dać wyższej definicji Boga, jak mianując go „Stwórcą i Ojcem wszystkiego;“²⁾ wszakże Izrael Boga swego częstokroć już ośmielał się *Ojcem* mianować, w chwilach zaufania, gdy nie drżał przed nim jako przed *Panem* (*Adonai*). — Atoli były to dopiero *przyrodzone, przybliżone i ograniczone (przenośne)* nazwania, bo tylko zmysłowo porównawcze lub szczegółowo, rodowo, pojęte. — Bóg był albo takim Ojcem, jak Natura matką, (*alma parens rerum*), — albo też był Ojcem wyłącznie dla Izraela, a ledwo ojczysem dla wszelkich innych ludów. — Dopiero Chrystus Objawiciel powszechnego między ludźmi Braterstwa, powołał też wszystkich bliźnich, powołał *nas wszystkich* do stanowczego i spólnego Synostwa bożego, dopiero nam oznajmił, że Bóg jest Ojcem *naszym*, t. j. każdego z nas bez wyjątku, wszystkich nas, bez różnicy Rodu lub Narodu, — a objaśniając to Apostół narodów, oznajmił nam, „że jeden jest „Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi „przez wszystkie i we wszystkich nas,“³⁾ żeśmy stali się „wszyscy synami bożemi przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie,“⁴⁾ — i żeśmy „nie wzięli Ducha niewoli „znowu ku bojaźni,“ jak to bywało pod *Panem*, ale owszem, „żeśmy wzięli Ducha przysposobienia synowskiego, przez „którego wołamy *Abba*, t. j. Ojcie. A ten Duch poświad- „cza duchowi naszemu, iż jesteśmy dziećmi Bożemi.“⁵⁾

¹⁾ Πατήρ ἀνδρῶν τε θεῶν τε. Homer. — Ennius ap. Cicero. de nat. D. II. 2.

²⁾ Timaeus (na wstępie).

³⁾ Ephes. IV. 6.

⁴⁾ Galat. III. 26.

⁵⁾ Rom. VIII. 15, 16.

Co wyrzekłszy, wyprowadza natychmiast Paweł Śty z onego Synostwa Bożego wniosek niepospolitej na przyszłość wagi, mówiąc: „a jeżelić dziećmi, tedy i *dziedzicami*; „— *dziedzicami wprawdzie Bożemi, a spółdziedzicami Chry-* „*stusowemi, jeżeli tylko z Nim spółcierpimy, — abyśmy też* „*z Nim byli spółuwielbieni.* — Albowiem bracia, mam za „*to*“ (dodaje proroczo wielki Apostół), „ *iż utrapienia te-* „*rażniejszego czasu nie są godne onej przyszłej chwały,* „*która się ma objawić w nas.* — Bo troskliwe *wyglądanie* „*stworzenia oczekawa objawienia synów Bożych.*“¹⁾

Uważajcie, jak tu Apostół, mimo dostąpienia synostwa Bożego zwiastuje nam, że jeszcze oczekawamy właściwego tegoż stosunku Objawienia i spełnienia onegoż obiecanem dziedzictwem, że więc samo objawienie Ojcostwa wskazuje na dalsze tegoż Objawienia objawienie.

Wniosek, jaki tu Paweł Śty z tego Ojcostwa bożego wyprowadza, już nam rozszerza niepomału dotychczasowe stanowisko, i daje wejrzeć w niezbędne wynikłości *nastę-* „*pnego czasu, tem bardziej, gdy się zastanowimy nad do-* „*danem bezpośrednio objaśnieniem: „Bo troskliwe wyglą-* „*danie stworzenia oczekawa objawienia Synów bożych,* „*gdyż stworzenie poddane jest marności (stanowi przecho-* „*dniemu (ματαιότητι), nie dobrowolnie, (niechętnie οὐχ ἐκούσῃ)* „*ale dla tego, który je poddał pod nadzieję,*

„*Bo y samo stworzenie uwolnione będzie z niewolstwa* „*skażenia (i braku φθοῆς),²⁾ na wolność chwały dzieł* „*Bożych.*

¹⁾ Rom. VIII. 17, 19. Galat. IV. 6, 7.

²⁾ Czyli inaczej „*zbawione będzie ode złego,*“ patrz VII Proźba.

„Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha i jako „rodząca *boleje aż dotąd*.

„A *nietylko* ono, ale i *my sami pierwiastki ducha mający*,¹⁾ i *my sami w sobie wzdychamy, oczekawając przywłaszczenia synów bożych, — odkupienia ciała naszego.*“²⁾

Zaiste, niktby jeszcze na t^ęm miejscu nie zdołał objąć pełni prawd w tym brzemiennym texcie zawartych, dopóki wielkiej tajemnicy udzielenia Ducha Śgo nie pojmie. — Niech się nawet o to nie kusi, zanim rozbiór samych próżb do zrozumienia tych i tym podobnych textów go nie usposobi. Niech raczej poprzestanie tymczasem na pojęciu dalszego Pawła Śgo objaśnienia:

„Albowiem *nadzieją jesteśmy zbawieni*;“ (a więc jeszcze nie nastąpioną rzeczywistością), „*nadzieja zaś wi-
doma*, nie jest nadzieją; bo co kto *widzi*, pocóżby się „miał jeszcze tego spodziewać? Ale jeśli się spodziewamy, czego nie widzimy, przez *cierpliwość* oczekawamy.“ Co znaczy innemi słowy: Gdybyśmy już dostąpili tego, czego cierpliwością dopiero oczekiwamy, tobyśmy przecie posiadali już nietylko niewidomą nadzieję, ale widome ziszczenie, czyli jużbyśmy nie cierpieli cierpliwie, już nie wzdychali za spełnieniem owej nadziei, ale owszem, jużbyśmy dostąpili onej *przyszłej chwały, która się ma objawić w nas*. A skoro jej dotąd nie *oglądamy*, lecz dopiero *wyglądamy*, przeto spodziewamy się jeszcze czegoś

¹⁾ Ten tajemniczy a nader ważny text, dopiero przy I Proźbie jawnie się rozwiąże, kędy mowa będzie o pierwiastkach i zadatkach Ducha Śgo Apostołom już udzielonych, a stać się mających wszelkiego Ciała udziałem.

²⁾ Rom. VIII. 20, 23.

lepszego nad to, co nam *już danem* zostało. A przecież owo *lepsze* niczem innym nie jest jedno to, co nam przepowiedzianem, obiecanem i już w *pierwiastkach* Ducha *zadatkowanem* zostało (jak to niezwłocznie uznamy).

A w tem miejscu, zwracając się do Modlitwy, jako obejmującej słowo tej wyglądanej nadziei, dodaje Apostoł znane nam już słowa o niezrozumieniu Modlitwy: „Podobnie też „Duch dopomaga nieudolnościom naszym; (*συναντιλαμβάνεται ταῖς ἀσθενείαις ἡμῶν*) albowiem o co modlimy się, jako po- „trzeba nie wiemy, — ale sam Duch przyczynia się za nami „wzdychaniem niewymownem, a badający serca wie, jaka „jest *myśl* Ducha.“ ¹⁾

Oderwać się tu musimy od tego źródła natchnionych przez Ducha Śgo ustępów, — inaczej, ani przytaczaniu, ani rozpamiętywaniu nie byłoby końca, bo wielki Nauczyciel Chrześcijański, jakby z rogu obfitości, wysypuje bez ustanku coraz nowe prawdy. —

Zatrzymajmy więc w pamięci wnioski Pawła Śgo i ograniczmy się chwilowo na zbadaniu obecnego przedmiotu, t. j. Ojcowstwa Bożego i wszelkich już bezpośrednio, już znowu pośrednio zawartych w nim wynikłości.

¹⁾ Rom. VIII. 24-26.

II.

Oznaczenie to „Ojcze nasz,“ oprócz szczytności i wielkości, każdemu na pierwszy rzut oka jawnej, nabrało już dla nas nieskończenie więcej wagi przez pogląd na *przyszłe* wnioski, które nam z niego wyprowadził Paweł Śty. — Teraz zachodzi pytanie: ażaliż to Boże nazwanie już ostatecznem i najwyższem dla ludzi pozostać może nazwaniem? ażali już stanowi ostateczne i najwyższe oznaczenie stosunku ludzi do Boga, czyli też przypuszcza owszem dalsze stosunku tego udoskonalenie?

Jako właśnie imię Boga oczywiście, iż jeszcze nie jest najdoskonalszem, ani ostatniem, ponieważ nie jest nawet właściwem imieniem, jedno dopiero przymiotem, *Predykatem* Boga, czyli jest dla Nowego Zakonu taką potoczną, obyczajową nazwą, jaką dla starego Zakonu był wyraz Pan, Adonai. — Nazywając Boga Ojcem, oczywiście używamy *przenośni*, bo przenosimy oznaczenie ze stosunków

rodowych (familijnych). — Lecz przypuściwszy nawet, że pierwsza Proźba ma nam odkryć właściwe Imię Boga, toć przynajmniej stosunek Boga do nas zapewne doskonale wyrazić się nie da. Miałożby bowiem jeszcze coś doskonalszego nastąpić nad stosunek Ojca do dzieci?

Na pierwszy rzut oka zdaje się to niepodobnem. Cóż bowiem doskonalszego i ściślejzego być może nad ów stosunek Ojca do dzieci, tak, jak Chrześcijaństwo tenże stosunek pojęło? Cóż wielbniejszego, coś tkliwszego, coś zacniejszego, coś ściślejzego, gorętszego, pomyśleć się da? Wszystkie naturalne bożyszcza, wszystkie warunkowo-duchowne bogi, wszystkie bóstwa rodowe, kastowe, ludowe, nie tylko ów Zeus gromowładzca, fizyczny rodzic bogów i ludzi, ale nawet Adonai Sabaoth, Pan zastępów, Bóg zemsty i sprawiedliwości, bóg wyłączny i zazdrośny, — wszystko to ustąpiło społem przed miłującym i miłowanym *Ojcem*, przed opatrznyim *Ojcem naszym*, *Ojcem* wszystkich bliźnich, którego nam objawił od wieków oczekiwany Syn Boży, „pierworodny między wielą braci,“¹⁾ w którym się nareszcie Bogu upodobało²⁾ — Jezus Chrystus.

Ów właściwy i doskonały syn Boży „pierworodny między wielą braci,“ przyszedł na świat właśnie na to, aby nam obwieścić w dobrej nowinie (Ewangelii), tę wielką Bożą adopcyą, i aby nas wszystkich Bogu, — Ojcu swemu, i naszemu *przysposobić*. — I *usposobił* nas ku temu, miękcząc i podnosząc serca nasze, odsłaniając nam nasze

¹⁾ Rom. VIII. 29, Coloss. I. 18.

²⁾ Marc. I. 11.

dostojeństwo synowskie, tłumacząc nam wynikłe ztąd prawa i obowiązki nasze, i pozwalając nam odzywać się do Boga: Abba, Ojcie! — Nie jestż to już najwyższy, najdoskonalszy stosunek ludzi do Boga? Możeż być co doskonalszego nad Synostwo Boże?

Zaiste, gdyby podczas trwania Starego Zakonu, zapytano się jego Wyznawców, czy podobna, ażeby Boga uczczono kiedykolwiek wyższym jakim predykatem, aniżeli *Adonai „panujący Pan,”* mogliby byli z pewną słusnością podobnie utrzymywać, iż nic wyższego, ani dostojniejszego pomyśleć się nie da, że ta nazwa wyczerpuje wszelkie możebności chwały i potęgi, że jak nic wyższego być nie może nad absolutnego Pana, tak też nic pokorniejszego i właściwszego z naszej strony nad wyznanie, iż jesteśmy jego sługami i niewolnikami. — I w rzeczy samej mieliby byli pod pewnym względem słusność, gdyż w danym naówczas kierunku nic wyższego być nie mogło. A przecież, gdy wyraz Abba, Ojciec, zastąpił wyraz *Adonai, Pan,* wywielbił się nasz stosunek do Boga, i uwielbiliśmy stokroć lepiej, tak dalece, że zupełnie nowy świat stosunków społecznych z tej nowej nazwy wypłynął, i podnieśliśmy się sami na skali Ducha, podnosząc nieśkończenie pojęcie naszego Boga.

Nie dostąpiłaż przez to Ludzkość szczytu swego przeznaczenia? Czegożby więcej żądać mogła, czegożby dalej spodziewać się jej godziło?

Niech na to boski Jan odpowie. — Jaką on nam z tego stanowiska otworzy widownią przyszłości, w taką

zaiste spojrzeć nam się godzi. Wszakże on był zawsze ulubieńcem Zbawiciela, — serdecznym jego powiernikiem, — On więc nas nie zawiedzie:

„Patrzcie (mówi on), jaką miłość wyświadczył nam Ojciec, iż mamy się nazywać dziaatkami (τέκνα) bożemi. Dla „tego też świat nie zna (nie uznaje) nas,*) bo też nie zna „(nie uznaje) jego. —

„Najmilsi! *teraz jużci jesteście dziaatkami bożemi, — ale „czem będziemy, to się jeszcze nie objawiło.**)* Wiemy zaś, „iż kiedy się objawi, będziemy z nim jednacy (ὁμοιοι),***) „ponieważ ujrzymy go jakim jest;

„A *ktokolwiek ma tę nadzieję w nim, uświęca się, — „jako i On święty jest.*“¹⁾

Kto słów tych brzemiennych tu jeszcze przejrzeć nie zdoła, niech się nie troszczy, ani upada na duchu, owszem niech je zachowa w dobrej pamięci, a wkrótce staną mu się widniejsze i przezroczystsze. — Zaiste są one pełne trudu, bo głębokości pełne, — lecz pierwsza już prośba odsłoni nam ich głąb, — bo objawi nam, „*jakim Bóg jest,*“ — i zarazem nauczy nas, jak „*się uświęcać mamy „w Nim, — który Święty jest.*“ —

*) nie uznaje nas — nie chce nas uznać, — nienawidzi nas, cf. wiersz 13 tegoż rozdziału.

**) jeszcze na jaw nie wystąpiło, jeszcze się nie urzeczywistniło, — porównaj wyżej przytoczone Rom. VIII, 18.

***) jednacy v. jednorodni, nie zaś *równi*, ani też tylko *podobni*, jak wielu tłumaczyło, bo jedno za wiele, drugie za mało wyraża.

¹⁾ I. Joan. III. 1—3.

Ani też niech się nikt zawczasu nie martwi ogromem tego zadania, albo też do pobożnego serca nie dopuszcza zgrozy na domysł, jakobyśmy z Bogiem *równać* się chcieli, gdy z Janem Stym spodziewamy się być z Nim zespoleni; — tu nie o równości, ale o *jedności* z Bogiem jest mowa. Czekajcie więc cierpliwie, aż się to *objawi* i wyłoży, co tu *tajemniczo* uczeń Pański założył.

A komuby owszem odpowiedź Janowa wcale stanowczą, bynajmniej tak trudną, ani donośną, ani tak dalece zastanowienia godną się nie wydawała, komuby się chciało ów wyraz *ἁμοιοι* tak naciągać i mordować, aby z niego tylko przenośne *podobieństwo* wycisnąć i zgolać nic więcej, — niech pomni, że tym sposobem to co Jan Śty ogłasza tu za jeszcze nieobjawione nawet w Nowym Zakonie, a zatem za coś *wyśszego* nad dostojność, którą nas Chrystus obdarzył, spadłoby na coś owszem *niższego* i już objawionego na samym wstępie *starego* zakonu, w pierwszym rozdziale najpierwszej z ksiąg świętych. Skoroć już księga Rodzaju na wstępie nam objawiła, że Bóg nas stworzył na obraz i podobieństwo swoje,¹⁾ skoro więc już od chwili stworzenia jesteśmy Bogu *podobni*, jakżeżby Jan Śty po odkupieniu mógł mówić co mówi?

Komuby się nadto chciało wszelkie inne tej odpowiedzi tłumaczenie porównywać do owej pokusy węża, zwodziciela matki Ewy, obiecującego, iż po skosztowaniu owocu z drzewa świadomości staniemy się „jako Bogowie wiedzący dobre i złe“²⁾ — niechże posłucha pierwszego między Aposto-

¹⁾ Genes. I, 27.

²⁾ Genes. III, 5.

łami Pańskimi, ów kamień węgielny Kościoła Chrystusowego, — a królestwa Bożego, którego on Kościół jest figurą, odźwierny i klucznik. Uwielbiwszy, jak powyżej Jan Śty, nieskończoną łaskę, dostąpioną już „przez poznanie Boga i Jezusa Pana naszego,” dodaje: „Przez którego „bardzo wielkie i kosztowne *obietnice* są nam darowane, „abyście się przez nie stali *uczestnikami Boskiego przyrodzenia* (ut per haec efficiamini divinae consortes naturae — *θείας κοινωνοὶ φύσεως.*“¹⁾)

Zapominają o tem, że wąż zwodziciel bynajmniej nie kłamał, skoro sam Bóg przyznał, iż „oto człowiek stał się „jako *jeden z nas* (tj. częstką Bóstwa), wiedząc dobre i złe,”²⁾ — ale że kusiciel i skuszeni sprzeciwili się woli Bożej, przestępując czasowy zakaz jego, a tem samem psując Ekonomią Bożą w wychowaniu Rodu ludzkiego,³⁾ i przez to właśnie sprawili, iż owa sama przez się dobra świadomość stała się złą, bo niewczesną, niedojrzałą, i że to, co miało i powinno być *postępem*, stało się *przestępstwem*.

A stokroć bardziej byłoby się to przestępstwo spotęgowało, przez niewczesne spożycie owocu z drzewa żywota, gdyby Bóg nie był ograniczył wolności naszej po jej nadużyciu i skosztowaniu tego dalszego owocu zapobiegł.

„*Spółuczestnicy bożej Natury*“ wielkie a tajemnicze słowo, wytrysnęło z Opoki, na której stanął Kościół Chrystusowy,

¹⁾ II. Petr. I. 4.

²⁾ Genes. III. 22.

³⁾ O tem obszerniej przy naszej szóstej i siódmej Proźbie.

— olbrzymia obietnica, udzielona wyraźnie jako *obietnica*, a więc jako zowiedź na przyszłość, nie zaś jako już udzielona godność, przez Tego, któremu dana była moc zawieszania lub rozwiązywania na ziemi wszystkiego, co miało być zawiązanem lub rozwiązaniem w Niebiesiech.

Tu już sprzeczki o wyraz być nie może, ani dwuznaczności nikt nie zarzuci. Rozwiążcież nam tę tajemnicę Piotrową, Wy lekkomyślni, tak skorzy do umniejszania zapowiedzi Janowej i do ujmowania obietnicom Chrystusowym! Wytłomaczcie nam, co pod nią książę Apostolskie rozumiało, jeżeli Wam tak snadno się zdaje powyższą tajemnicę Janową o przyszłym objawieniu spólności naszej z Bogiem zrozumieć. — A jeżeli to głębokie słowo Piotra Śgo do dziś dnia pojęcie Wasze prześciga, przyznajcie, że i owa *święta spólność* u Jana Śgo, i niewidoma nadzieja spóldziedziectwa u Pawła Śgo, równie zakrytem słowem dotąd dla Was pozostało.

Ale Wy raczej autentyczności II listu Piotra Śgo zaprzeczyć i całą tę Epistulę z kanonu do Apokryfów wyrzucić gotowi, aniżeli zrozumieć, co tu zapowiedziano!

Aliści widzicie, że tu nie żaden Duch ciemności nas kusi, i do zakazanych powołuje dostojenstw, jedno owszem najświatlejsze i najświętsze po Zbawicielu Duchy zapowiadają nam dalsze miłości Bożej objawy, i tór wskazują, po którym osiągnąć je mamy, a bez którego daremne byłoby wszelkie kuszenie się nasze. — A więc *przez* poznanie Boga i Jezusa Pana naszego *przez* Miłość Chrystusową, tak

ku Ojcu niebieskiemu, jako też ku ziemskiej braci, nie zaś przez dumę i przechwałkę żadną, dojść zdołamy do przygotowanej nam chwały.

A do wyraźnego świadectwa trzech głównych Apostołów Pańskich przyłożmy równie wyraźne świadectwo natchnionego Jezajasza o lepszym jeszcze do Boga stosunku i większym dostojęństwie nad Synostwo Boże. — Tę obietnicę daje Pan przez usta książęcia Proroków Starego Zakonu: „Tym, którzy świąt moich strzegą i *wolą* co mi „się podoba i utrwalają się w Przymierzu mojem, tym „w domu Moim i w ścianach Moich przybytek dam, i dam „im Imię *lepsze nad imię synów i córek*, — *wieczne imię* „*im dam*, które już nie minie.“¹⁾ —

Patrzcie, jak tu wielebnem Boga dopuszczeniem Prorok Pański prześciga pośrednie czasy, i pogląda na dal po za nastąpić mające stanowisko, i zanim Synostwo Boże objawiło się dla wszystkich ludzi, już nam o lepszym jeszcze prawi imieniu, — o imieniu, które już nie minie.

Przy takich świadectwach godziż nam się wątpić? Otóż mamy tu oprócz powyższego wniosku Apostoła Narodów, wskazującego nam na przyszłe *wynikłości* z już dostąpionego Synostwa Bożego, świadectwa dwóch głównych bożych kmieci, dwóch koryfeów Starego i Nowego Zakonu, dowodzące nam, iż owe przysposobienie synowskie, aczkolwiek już nader *wzniosłe*, aczkolwiek już łaski i miłości pełne, aczkolwiek wiekuiście *prawdziwe*, i jako takie wie-

¹⁾ Isai. LVI. 4. 5.

cznie trwałe, nie jest jeszcze ostatnie, nie jest jeszcze wiecznie doskonałe, że więc przeminie, aby lepszemu jeszcze ustąpić. — Oto mamy zaręczenie, że nie poprzestaniemy nawet na dostojęństwie *Synostwa bożego*, — że *lepszego* jeszcze imienia i wyższego stosunku dostąpimy. — Owa tedy „miłość, wyświadczona nam przez Boga,” jak Śty Jan powiada, iż się nam już Ojcem zamianować raczył, jeszcze nie jest *dokonaną*, bo skojarzenie nasze z Bogiem jeszcze ściślejsem, jeszcze doskonalszem się stanie!

Lecz skojarzenie to, — *jednorodność* ta, — uczestnictwo to w Boskiej naturze — „to się *jeszcze nie objawiło*,” zastrzega Jan Śty, „to jest dopiero obietnicą,” mówi Piotr, dopiero „nadzieją,” mówi Paweł Śty. A mówili wtedy, kiedy się już Synostwo było objawiło, a więc, jak Paweł Śty się wyraża, po dokonaniem przysposobieniu naszego Czynu. — A więc po dokonaniem Chrystusowem objawieniu, obiecują nam uczniu Pańscy spełniejsze, jawniejsze tegoż Objawienia objawienie, a tem samem doskonalszego stosunku dostąpienie. — Aliści ów doskonalszy stosunek „objawi się” nam dopiero wtedy, skoro ujrzymy Boga „jakim jest,” a wtedy to właśnie, wedle słów Izajasza, Bóg nam będzie więcej niż Ojcem, a my mu będziemy nawzajem „lepiej, niż synami.” —

Nie sądźmy wszakże, aby dostąpienie owego lepszego, a wiecznego imienia, „które już nie minie,” sprawić miało utratę i zatrąę przyniesionego przez Chrystusa imienia, jakobyśmy postradać mieli dostąpione w Chrystusie *Synostwo Boże*, a Boga przestali Ojcem naszym mianować. —

Zaiste dostojęństwo to *wzniesie* się, ale się bynajmniej nie *zniesie*; — nie minie więc także, równie jak dawne a prawdziwe stosunki nie mijają, — jedno się raczej rozwinie, nie przeminie także, ale się przemieni i uwielbi, jak przemienił się sam Zbawiciel na górze Tabor, gdy w większej chwale niż przedtem objawił się zdumiałym oczom Apostołów. — Bo równie jak Ludzkość, dowiedziawszy się od Chrystusa, że Bóg jest nie tylko Panem, ale „Ojcem naszym,” nie przestała Go przecież jako Wszechmocnego Pana (Adonai) czcić i wyznawać, i korzyć się i lękać przed Nim i panowanie Jego nad Wszechświatem uznawać, a Miłość ku Ojcu nie uwłóczyła bojaźni przed Panem i nie wstrzymała nas od *śluźby* Bożej, owszem usposobiła nas lepiej do niej, objawiając nam nowe dary i zapowiadając, że „różne są posługi, ale jeden Pan,” — tak też i Parakletyczne objawienie, podanego już w Zakonie Chrystusowym wyższego stosunku nie pozbawi nas otrzymanego Synostwa Bożego, nie zniesie tej przedziwnej zależności, ale owszem stosunek ten utrzyma i utwierdzi, spełni i uwielbi. Skoro nas silniej jeszcze z Bogiem ma skojarzyć, toć oczywista, iż dostąpionego już związku nie rozerwie, jedno go pokrzepi, że go nie ujemnie, ale dodatnie odmieni.

To następne i pokrzepione jeszcze Skojarzenie, to doskonalsze Przysposobienie, — to ściślejsze Zespolenie, — słowem to spółzycie z Bogiem, w Bogu i przez Boga, i spółuczestnictwo w Jego istocie stanowi właśnie ową *Spółeczność Ducha śgo*, Communicatio Spiritus sancti, którą nam także wielki Apostoł przepowiedział,¹⁾ na którą nam

¹⁾ II. Cor. XIII. 13. *κοινωνία τοῦ ἁγίου πνεύματος*.

wszystkie wyżej przytoczone *texta* dopiero pośrednio wskazują, a którą nam pierwsza prośba naszej Modlitwy bezpośrednio odkryje.¹⁾

Bo też za ścisłym przewodnictwem pierwszej prośby naszej modlitwy dojdziemy właśnie do tego, co Jan śty wyglądał, tj. do ujżenia Boga *jakim jest* w istocie, — nie w przybliżonych jak dotąd o Nim wyobrażeniach, ale jakim jest, i jakim chce być czczonym. — I czić go będziem właśnie tak, jak *On chce* być czczonym.²⁾ I *święcić* będziem to wieczne Boże *imię*, a to imię *uświęci się w nas* i nas samych *uświęci*, przysposabiając nas stanowczo Bogu, usposobi nas stanowczo na ludzi. —

A tak owe imię *Ojca*, które dotąd za najszczytniejsze i najdoskonalsze, a razem i najśmielsze, jakie Stworzenie Stworzycielowi nadawać mogło, poczytano, — dopełni się jeszcze innem, jeszcze doskonalszem i wyższem imieniem. — A przecież to wyższe, i już najwyższe dla Ludzkości imię nie będzie nam wcale *obcem*, — ani też bynajmniej dla nas *nowem*, dotąd niesłychanem, — bo w takim razie byłoby to jakimś dodatkiem do Zakonu, a wiemy przecież, że Zakon jest spełny, — jedno nie spełna pojęty, nie spełna wypełniany, bo nie cały *jawnie* objawiony. — Uznamy owszem, iż Chrystus najwyraźniej je nam oznajmił, że sam Chrystus nie poprzestał na objawieniu nam imienia *Ojca*, — odznaczającego dopiero nasz *dzisiejszy*,

¹⁾ Lecz zanim to nastąpić mogło, musiało się poprzednio Ojcostwo Boże i Synostwo nasze rozwinąć, dopełnić i dokonać.

²⁾ Joan. IV. 22—24.

przybliżony stosunek do Boga, stosunek, trwający podczas przybliżającego się królestwa, ale że nadto wskazał nam absolutne i wieczne imię Boga, — że podał nam imię, wyrażające absolutny stosunek nasz do Boga, — stosunek *jednorodności przy różnicy, — spółności przy podległości*, — słowem taki właśnie, jakiego Śty Jan wyglądał, stosunek nastać dopiero mający przy nastaniu samego królestwa Bożego.

Bo też Chrystus, odzywając się do Boga i mianując go Ojcem — dodał: „I *oznajmiałem* im imię Twoje, i (jeszcze) „*oznajmie*, — aby miłość, którąś mnie umiłował, była „w nich samych, i ja w nich.“¹⁾)

A skoro poznamy w pierwszej Proźbie owo wieczne imię, dotąd tajemniczo oznajmione, a przez Objawienie Objawienia spełna zajaśnić mające, tem samem wszystkie powyższe texta, przez Boga oczywiście natchnione, uznamy za wieczne drogowskazy i przepowiednie tego, co owa proźba zupełnie nam odsłoni i do czego nas sama *dowiedzie*. — Tak przeważnych owych textów, i mnóstwa innych z temż spółkujących, na samym wstępie naszego wykładu nie zdołalibyśmy jeszcze ani pojąć, ani objąć w całej ich pełni i obfitości; — z tego więc powodu, jako też i dla tego, iż przy niniejszem wezwaniu tylko pośrednio i reflexyjnie, za pomocą obcych textów, o przyszłości wnioskować możemy, (ponieważ mamy przed sobą dopiero oświadczenie, nie zaś proźbę, z której byśmy mogli wprost ją z poleconych słów Zbawiciela rozwijać, jak to w dal-

¹⁾ Joan. XVII. 26.

szych księgach się stanie), odkładamy bliższe zastanowienie się nad temiż textami do chwili, w której kolejny rozbiór próżb znowu nas do nich sprowadzi.

Tu spojrzymy tylko pokrótce na drogę, którąśmy w tym Dziale odbyli za przewodztwem owych bożych drogowskazów, i uznajmy, ileśmy, acz na tak krótkiej wędrówce, postąpili ku celowi. Uznawszy naprzód jedność i jednorodne uprawnienie wszystkich ludzi, jako członków jednego Rodu, i wyznawszy z Apostołem Narodów, iż Chrystusowi dopiero winniśmy objawienie godności Synostwa Bożego i Ojcowskiego przez Boga przysposobienia, zajrzeliśmy wraz z Pawłem Śtym w dalsze tegoż stanowiska wynikłości, odkryliśmy, acz dopiero pośrednio i reflexyjnie, iż z tego Przysposobienia wypływa też Usposobienie do jeszcze wyższych i doskonalszych stosunków, tj. nadzieja osiągnięcia owego Dziedzictwa przez Chrystusa zapowiedzianego, a dotąd przez nas nie objętego, lecz z boleścią i cierpliwością oczekiwanego, — objęcia w *realną* posiadłość tego, do czego dopiero nabyliśmy prawo. W czym nietylkośmy nie zgoła nie wyrzekli, co by się stanowczo i wyraźnie we wnioskach Pawła Śgo nie znajdowało, aleśmy nawet o wiele nie wyczerpnęli wszystkiego, co owe wnioski zawierają, albowiem to wszystko na tem miejscu wykładu Modlitwy Pańskiej nie byłoby jeszcze przystępne.

Z tych przeważnych, ale jeszcze nader zakrytych skazówek przeszliśmy do wyraźniejszych jeszcze oświadczeń dwóch Proroków Starego i Nowego Zakonu, którzy już nie *dedukcyjnie*, ale *assertorycznie*, z oczywistą stanowczością, już nie pośrednio i wnioskowo, ale bezpośrednio, spo-

sobem twierdzenia objawiają nam, że kiedyś będziemy więcej niż działkami Bożemi (czem już teraz, tj. od przyjsia Chrystusowego jesteśmy), i że otrzymamy względem Boga lepsze imię nad imię synów i córek, — imię wieczne, które już nie minie!

Te wstępne drogowskazy były nam niezbędne, aby ułatwić przystęp do samych celów, które się w Proźbach osiągną. — Pod względem tego pierwszego pytania przystęp ów za pomocą powyższych textów jest ułatwiony, pierwsza więc Proźba już go rozwinie. — Ktoby zaś takowe już na tem miejscu zrozumieć zdołał, temu przystęp do próżb byłby wielce ułatwiony. —



III.

Jak pierwsza połowa niniejszego Wezwania na *pierwszą prośbę* wskazuje, i od niej też właściwego rozwiązania wymaga, tak znowu druga część jego w tymże samym do *drugiej prośby* zostaje stosunku, i w drugiej się też rozwiąże. Przez pierwszą bowiem prośbę dojdziemy do odkrycia stanowczego i wiekuistego *imienia* Bożego, a więc i doskonałego stosunku ludzkości do Niego, — bo imię jest właśnie oznaczeniem przedmiotu dla świadomości podmiotów (subjektów); — przez drugą zaś dojdziemy do właściwego i wiecznego pojęcia Niebieskiego Królestwa, a więc owego Przybytku Bożego, którego tu Modlitwa nasza „Niebiosami“ nazywa. —

A tak wszelkie wynikłości, do których się tu dopiero zbliżamy, wypadki, które tu dopiero reflexyjnie i dedukcyjnie wskazujemy, które niejako za pomocą przywoływa-

nych zkład inąd textów lub rozumowań do ustępu naszego wprowadzamy, tam z wykładu i rozkładu samych słów modlitwy żywotnie i naturalnie się wywiązują.

Nim tedy do właściwych próżb przystąpimy, wypada nam, jak przy pierwszej części tego Wezwania, za wskazówką pierwszego wiersza naszej boskiej Modlitwy zastanowić się nad *obecnem oświadczeniem*, a wyjaśniwszy dotychczasową, tj. jeszcze *średniowieczną świadomość* o niebie, pośrednio dopiero wysledzić, ku jakiemu ujściu też świadomość zdąża, i jak w *nowowieczną* wpływa.

Gdybyśmy tu tak wiadome, tak przez się jasne, niemal oklepane (pervulgata) oświadczenie przed sobą mieli, jak powyższe Ojcostwo Boże, które żadnego wykładu ani wyjaśnienia nie wymagało, moglibyśmy niebawem przejść do tego ujścia, i równie jak tam wskazać, za pomocą kilku textów Pisma św. od razu tkwiące w owem oznaczeniu wynikłości; — lecz tu mamy do czynienia z jednym z najtrudniejszych i najzawilszych zadań teologii, z pytaniem o Przybytku Boga, i z dogmatem jego Wszechobecności. Trzeba się nam więc obszerniej zastanowić nad *dotychczasową* w tym względzie *świadomością*, aby, oparłszy się na niej, — do wyższej przystąpić.

Jak mianowanie Boga Ojcem, tak też oznaczenie przybytku jego w Niebie napotyka się częstokroć w religiach starożytnych, lecz równie w tym wypadku jak w tamtym, znaczenie do tego wyrażenia przywiązane jest nieskończenie odmienne.

We wszystkich przedchrześcijańskich religiach świadomość o przybytku Bożym w ogólności, a o Niebie w szczególności, była zawsze mniej więcej zmysłowo, fizycznie i przedmiotowo oznaczona. — Jak samo Bóstwo, tak też i przybytek tego Bóstwa albo zgoła materyalnie, albo przynajmniej stanowczo od materyalności zależnie sobie wystawiano. — Czy to w Fetyszyzmie, Sabeizmie i wszelkich religiach natury, gdzie bóstwo albo w cielesnych i ograniczonych przebywać miało przedmiotach, a raczej gdzie zmysłowe te przedmioty samo bóstwo stanowić miały, — czy w Politeizmie, gdzie Bogowie oprócz przedmiotowo wyobrażonego *statecznego* zamieszkania w pewnej miejscowości świata, np. w Olympie, naiwnie sobie z miejsca na miejsce po tymże świecie wędrowali, — czyli nawet w starym Hebraizmie, gdzie oprócz właściwego a ziemskiego pobytu Boga w Świątyni lub Arce przymierza, wystawiano sobie Boga w fizycznym, zmysłowym niebie, t. j. w firmamencie, w nadziemskich sferach obłoków i atmosfery, a objawiającego się w rzeczach zmysłowych, — to w krzaku gorejącym, to na górze Synai, — zawsze istnienie Bóstwa przywiązywano do pewnych oznaczonych zmysłowości, do realnych miejscowości. W ich wyobrażeniach był Bóg w pewnych miejscach, a nie było go w innych, a ludzie boży zbliżają się do pewnych miejsc, gdzie obecność Bożą czuli.

Aczkolwiek późniejszy Judaizm, wedle jednomyślnego uznania Ojców Kościoła, torując drogę nastającemu Chrześcijaństwu, kuśił się o coraz idealniejsze przybytku Bożego wyobrażenia, aczkolwiek począł piętrzyć w tym celu i wyrażnie do coraz wyższych potęg podnosić swe nieba i sam narazie niedostateczności owych potęg niebieskich do objęcia

Boga domyślać się zaczął, wyznając, iż nietylko niebo, ale i nieba niebios ogarnąć Boga nie potrafią,¹⁾ aczkolwiek wtedy coraz widoczniej ku prawdom chrześcijańskim grawitował i coraz chyżej ku zupełnemu zidealizowaniu materialnego dotąd Przybytku Bożego zdążał, — jak to się dziać zwykło przy każdym postępie, dochodzącym do punktu przedzierzgnięcia się w swoją odwrotnicę, — to przecież nie wystąpił stanowczo nigdy z dziedzin przyrodzenia, ani opuścił zupełnie zmysłowych o niebie wyobrażeń. Zawsze mu niebem pozostało to, co cielesnem okiem widział „wysoko w górze,” jak to mu Mojżesz i Jozue wskazali,²⁾ a zmysłowa styczeńność i jednorodność tego nieba z ziemią, nie ubliżając wszakże względnej wyższości, tak mu się zdawała oczywistą, że nawet przedniejszą część ziemi, ojczyznę własną, Palestynę, jako krainę bezpośredniego panowania, a więc i zamieszkania Bożego, zwykł był przezywać niebem.³⁾

A tak, choć metafizyczniejszy w wierze swojej od wszystkich ludów przedchrześcijańskich, i stanowiący, jak to już trafnie uznał Bossuet, właściwy punkt grawitacji dla całego Pogaństwa, nie przekroczył przecież Izrael, mimo transcendentnej potęgi swego ducha, owego Realizmu Starożytnych, który dopiero pod wpływem mistycznych spekulacji mędrców Aleksandryjskich, spółczesnych Chrystu-

¹⁾ III. Regum VIII. 27., — II. Chron. II. 6., VI. 18.

²⁾ Deut. IV. 39. Jozue. II. 11.

³⁾ Patrz dykeyonarz biblijny Bahrdta. Wyrażenie to przenieśli później Eseeńczycy, owi bezpośredni przesłańcy Chrześcijan, do miejsca uroczystych swoich zgromadzeń, w czem Kościół Chrześcijański poszedł znowu za ich śladem, poczytując siebie, przybliżonym także sposobem, za królestwo Boże na ziemi. — Patrz II. Prozbę.

sowi, jał się rozplýwać na czysty Idealizm. — W masie zaś ludu zmysłowe wyobrażenia tak głęboko były wko-
rzenione, iż nawet po przyjęciu Chrześcianaństwa przez pe-
wną część Żydostwa, bez porównania uporczywiej opierały
się czystym pojęciom chrześcijańskim, niżeli u samych
właściwych Pogan, którzy, raz na chrześcijaństwo prze-
szedłszy, zarazem wszelkie jego warunki i wymagania
bez ogródki ani przesądu przyjęli, a tem samem, zacho-
dząc z tak zwanemi *żydującemi* chrześciani (judaisantes)
w kilkowiekową sporność, na łonie samego Chrześciana-
stwa, owych pierwotnych wyznawców niegdyś obietnicy,
a dziś spółwyznawców dobrej nowiny, o wiele prześcignęli,
i chętnych czy niechętnych za sobą pociągęli.

W *proroczach* dopiero pismach Starego Zakonu napo-
tykamy ślady wznioślejszych o przybytku Bożym wyobra-
żeń, istne już zawiązki pojęcia Wszechobecności bożej.
Lecz przy ocenianiu proroczych textów nigdy przepominać
nie należy właściwego znaczenia i przeznaczenia samych
Proroków. Wszak nie byli to wyobraziciele ani wyzna-
wcy obecnego stanowiska, ale owszem *reformatorowie* one-
goż, a przesłańcy nowego. — Inaczej nie obwoływaliby
nowego stanu rzeczy, gdyby im stary wystarczał. — Chę-
tnie odwracali wzrok od terażniejszości, kierując go ku
przyszłości i raczej wyglądali co nadejść miało, aniżeli
głosili co nadeszło było. — Chcieć wyprowadzać świadomość
powszechną pewnego ludu lub czasu z pojedynczych, oczy-
wiście ponad widnokrąg panujących wyobrażeń sięgających
wyrzeczeń jego proroków, byłoby tak chybnem przedsię-
wzięciem, jak np. wysnucie panującej w kościele Chrześci-
ańskim dogmatyki z Objawienia Śgo Jana.

Dla tego też szczytne ustępy Izajasza lub Jeremiasza,¹⁾ kędy wieszczowie ci głoszą, iż Bóg nie da się zawrzeć w świątyni ręką ludzką zbudowanej, albowiem chwała jego niebo i ziemię zapełnia itp., — mianowicie zaś ów przeważny, a ze wszystkich najszczytniejszy ustęp króla Proroka,²⁾ ponieważ z całego Zakonu najdokładniej zbliżający się do spełnego pojęcia Wszechobecności bożej, (w którym to ustępie, jakby z umysłu, a raczej z świętego natchnienia, już nie do starozakonnego Jehowy, ale wyraźnie do wiecznozakonnego Ducha Bożego odzywa się Psalmista) — nie podają nam właściwej modły panujących podówczas w Izraelu wyobrażeń, ale stanowią właśnie *prorocze* spełnej Prawdy zawiązki.

Wznosiły się zaiste wyobrażenia samego Izraela pod wpływem wyrzeczeń tych wielkich nauczycieli, — bo żaden, choćby prześcigły objaw ducha nie przebrzmi bezskutecznie, lecz owszem wywrze pewien wpływ na wyobrażenia następnych pokoleń, — lecz opierać się na nich w ogólnych sądach i wnioskach, byłoby historyczną i teologiczną lekkomyślnością. — Historyczną, albowiem chybialibyśmy przez to przedmiotowej prawdy, tylu innemi textami i za-
bytkami poświadczonej, — teologiczną zaś, dobrowolnem wprowadzaniem do Pisma sprzeczności, które przy powierzchni spojrzeniu nas rażą, ilekroć różnoczesne, a przez to różnostopniowe objawy za jednorzędne poczytujemy, lecz które owszem nikną i harmonijnie się roz-

¹⁾ Isai. LXVI. Jerem. XXIII. 24.

²⁾ Psalm CXXXVIII. 7. 8. 9. W hebrajskim texcie CXXXIX.

wieżują przy rozróżnieniu czasów i głębszem uznaniu postępu w objawieniach Ducha bożego. — Distingue tempora et concordabit scriptura.

Nic więc dziwnego, jeżeli wspomniane dopiero *texta* jako *prorocze*, od innych li *wyznawczych* różnią się niepomalu, nic dziwnego, jeżeli prześcigają mnóstwo innych starozakonnych *textów*, a tem samem ponad świadomość powszechną o tyle górują, o ile cel góruje nad środkiem, — ale też nie dziw, jeżeli u innych twórców Zakonu, a co większa, u tych samych nawet wieszczów, tak bystro w przyszłość zagląających, ilekroć im się zdarza nie prorocz, lecz wyznawczo się odzywać, tj. ilekroć panującym wyobrażeniom hołdując, w zakresie tychże Boga wielbią, — a wtedy niezawodnie nie o Duchu Bożym, lecz wyraźnie o Jehowie Panu bywa mowa, — napotykamy daleko ciałniejsze przybytku Bożego pojęcie lub nader ograniczone i zmysłowe o Niebie wyobrażenia.¹⁾

Bo też najpotężniejszym nawet duchom nie podobna oderwać się zupełnie od środka, w którym żyją, ani też wyzuć się z wszelkich wpływów i warunków, którym własny rozwój zawdzięczają. A w całej starożytności Duch człowieczeństwa znajdował się jeszcze mniej lub więcej

¹⁾ Dość przytoczyć na przykład wiersz 4 Psalmu CXLVIIIgo, w którym Psalmista woła: Chwalcie Jehowę niebiosy i „wody, „które są na niebie.“ Do czego nasz Budny naiwnie lecz trafnie oceniając ówczesne wyobrażenia, dodaje przypisek: „rozumiej o obłokach modrych, które są na powietrzu, bo to Niebem „zowią.“

w więzach natury, acz, pasując się z niemi, oswobadzał się stopniowo z tych pętów, przecież stanowczo oderwać się nie mógł, dopóki Chrześcijaństwo nie przyszło *uwewnętrznić* człowieka, a tem samem wyrwać go z zewnętrznego świata, podnosząc stan natury, w którym dotąd zrósł i wyrósł, do stanu nadnaturalnego, z którego odtąd miał czerpać nieskończone źródle łaski i potęgi. — Chrześcijaństwo, ów podrzędny stan natury bezwarunkowo zniósłszy, przeobraziło przyrodzoną zmysłowość w czystą umysłowość, i Niebu również idealno - moralne nadało znaczenie.

Skoro więc w całej Starożytności samo istnienie i istota Bóstwa świadome dopiero były jako zewnętrzne i zmysłowo oznaczone, przeto też i przybytek jego dopiero fizycznie i przedmiotowo oznaczonym być mógł, — metafizycznego zaś ledwo się doławiał. — Chrześcijaństwo zaś wręcz przeciwne przyniosło pojęcia, — przybytek Boga *podmiotowo i idealnie* oznaczyło, — i właśnie pod tym tylko warunkiem powstać mogło owe ludom starożytnym nieznanne, lecz w Mysteriach kiełkujące, i ledwo przez mędrców domyślane, a dla Chrześcijaństwa tak istotne, stanowcze, i przez sam lud już pomyślane pojęcie *Wszecchoobecności* Boga. —

A tak w całej Starożytności objawia nam się Niebo w znaczeniu *realnego miejsca*, gdy tymczasem w Erze chrześcijańskiej, jak to niezwłocznie uznamy, otrzymało wręcz przeciwne znaczenie *idealnego stanu*.

A jako w pierwszym szeregu wieków, występując z fizycznych podwalin, idealizowało się bezustannie, dopóki pod wpływem mędrców nie doszło do metafizycznego zenitu, tak znowu w drugim szeregu, również pod wpływem badań i odkryć naukowych, realizowało się coraz bardziej, grawitując ku owej realno-idealnej, czyli duchowej spełni, którą przy końcu tego dzieła dostrzeżemy.

IV.

Jakoż czemuż był dotychczas w teologii chrześcijańskiej ów dogmat przytomności Boga *wszędzie*, jeśli nie znowu jednostronną abstrakcją, z tą atoli różnicą, że stanowi już nie żadną abstrakcję Bytu, lecz abstrakcję Myśli?

Zaiste był on najczystszy, najidealniejszy *ogólnikiem Myśli*, ogólnikiem *oderwanym* od wszelkiej zmysłowej rzeczywistości, pozbawionym wszelkiego objawu, — gdy przeciwnie wszelkie oznaczenia przybytków Bóstwa w religiach przedchrześcijańskich były zmysłowemi *szczególnikami Bytu*, szczególnikami, *przywiązanemi* właśnie do pewnych ograniczonych miejscowości. Dogmatyczna owa Wszechobecność jest tylko *idealną nieskończonością*, — *nieoznaczonością*, — czystym negacyjnym ogólnikiem, zupełną nieograniczonością.¹⁾

¹⁾ Matematycznie wyrażone jest to $\frac{\infty}{\infty}$ właściwy symbol nieoznaczoności, w którym Lagrange trafnie uznał stanowczą oznakę przemiany funkcyj. *Leçons sur le calcul des fonctions*, p. 321. 2me ed. Postępując w dyferencyacji przestępujemy punkt nicości, a to przestąpienie jest właśnie przejściem z jednego rzędu lub rodzaju w odmienny.

Gdybyśmy szukać chcieli w Starożytności powinowatego pojęcia, znaleźlibyśmy takowe zaledwie w tem, co filozofowie greccy nazywali *ἄπειρον*. Ale też owe *ἄπειρον* Greków było czystą *abstrakcją* myśli, nie zaś realnem wyobrażeniem; był to filozofizm, ale nie mit plastyczny.

Otóż wszechobecność Boża w teologii protestanckiej chrześcijańskiej jest teje samej natury. Wskutek odbytej dyferencyacji występuje ona zupełnie ze sfery zmysłowego świata, zaprzecza wszelkiemu szczególnemu oznaczeniu, odrzuca od siebie wszelkie zmysłowe istnienie i przesuwa się stanowczo w czystą krainę idealnego pojęcia. — Że ta wszechobecność jest istotnie li tylko *ogólnem* i *abstrakcyjnem* pojęciem dowodzi naprzód to, iż pomimo wszelkich zabiegów, nigdy wyobrazić jej nie zdołano, i że w istocie swojej sama jest *niewyobrażalna*. Skoro bowiem przychodziło Ojcom Kościoła i filarom tradycji tłumaczyć, *jakim sposobem* Bóg jest wszędzie obecny, powstawały najdziwniejsze wykłady i objaśnienia, które krzyżując się z sobą i zbijając się nawzajem, a przez to coraz bardziej czyste pojęcia gmatwając, niczego więcej oprócz samej jego niewyobrażalności nie dowiodły.

Jakoż podług niektórych Ojców, puszczających się w ślad głębokiego Philona, jak np. podług Teofila,¹⁾ Aruobiusza²⁾ itd. Bóg ma być *samem miejscem wszechistnienia*, który to idealny substancyalizm wnet jednak przez innych Ojców Kościoła, wynoszących Boga po nad wszelki Czas i wszelką

¹⁾ ad Autolyt. II. 3. *τόπος τῶν ὄλων*.

²⁾ adv. gentes I. 31. *locus rerum ac spatium*.

Przestrzeń, jako to Klemensa Alexandryjskiego¹⁾ i Augustyna,²⁾ zbity został i zbitym być musiał. — Na innem miejscu Teofil³⁾ zgodnie z Atenagorasem⁴⁾ usiłowali byli wyobrazić sobie Boga jako oblewającego lub otaczającego świat, jako obejmującego w sobie wszelkie Stworzenie, które to zdanie, również o zmysłowy Panteizm podejrzanę, utrzymać się nie zdołało.

Przyznać trzeba, iż arcytrudne to, bo czysto dyalektyczne stanowisko najczyściej od razu przez dyalektyczny umysł Philona zajęte zostało, który nie przestawszy na prostem, idealnem twierdzeniu wszechobecności Boga, od razu nie wahał się wyrzec, iż Bóg, jakkolwiek *wszędzie*, (i dla tego właśnie że wszędzie ?) jest zarazem *nigdzie*, czyli inaczej, że lubo jest wszędzie przytomny — to przecież *nie miejscowo, nie zmysłowie* wszędzie się znajduje, — twierdzenie, które później przez śgo Augustyna wyraźnie i dobitnie wznowione zostało.⁵⁾

Zaiste Philonowi snadno było pojąć i nawet wyrazić ów stosunek w jego bezwarunkowej czystości, albowiem Philo był przedewszystkiem filozofem, aczkolwiek go św. Hieronim w poczet pisarzy kościelnych za pisma jego *de vita contemplativa* nie wahał się zaliczyć,⁶⁾ —

¹⁾ Strom II. 2.

²⁾ De divers quaest. 20. gdzie zaprzecza, aby Bóg był miejscem ut ipse *locus* sit.

³⁾ ad Autolyc. I. 5.

⁴⁾ Legat pro Christianis Cap. 8.

⁵⁾ Epist. 187. ad Dard. etc. Quaestionum Lib. LXXXIII. quaest. 10. apud Petav. lib. III. cap. 8 et sequ.

⁶⁾ De Scriptor. Eccles. CXI.

ale wyznawcom wiary, religijnym nauczycielom ludu, którym szło o to, aby ów dogmat konkretnie wykształcić, a cóż dopiero tak nieprzystępną abstrakcyę ludowi uczynić przystępną, ów dogmat zadał nieskończenie wiele trudu i daremnego do dziś dnia mokołu.

Tak jest, dotąd daremnego. — Cóż bowiem aż do tej chwili z owych zatargów i tych usiłowań wynikło? Nic więcej, jedno wewnętrzna, pojęciowa sprzeczność, nad którą się już pierwotna Tradycja, a bardziej jeszcze późniejsza Teologia scholastyczna srodze namęczyła, a w badaniu której przynajmniej tę ma zasługę, iż dążąc ciągle do pojednawczej domagalności, ważyła i równoważyła wyłączające się nawzajem oznaczenia bez przechylenia jej ku żadnej jednostronności, przez co też na ciągłym wahanii się poprzestać musiała.

Jakoż czyste pojęcie Wszechobecności było zasadniczym pewnikiem, było bezwzględnyim Chrześcijaństwa warunkiem, był to stały terminus *a quo*, od którego ani odstąpić, ani też dalej postąpić nie podobna było, albowiem za każdym krokiem ku ściślejszemu, realnemu oznaczeniu tej Wszechobecności, ku spełnieniu tego warunku, wpadano, lub słusznie lękano się wpadać w wyłączny antropomorfizm, lub w równie straszny Panteizm. A więc ów punkt *a quo* musiał też punktem *ad quem* pozostać czyli idealno-matematycznym punktem, bez żadnej rozciągłości, ani oznaczenia. Jakiebądź oznaczenie obecności Boga wciągało go bowiem samego w zakres rzeczy oznaczonych, a przez to ograniczonych, a wnet idealny warunek

i cała istota Chrześcijaństwa zżymały się i powstawać musiały przeciw temu.

Ztąd owe zapasy częstokroć już nie z rzeczą samą, ale raczej z wyrazami, które targano i mordowano, dopóki żądanej giętkości nie nabyły, tj. dopóki wyrażając coś na pozór, rzeczywiście nic oprócz negacyi ogólnej nie wyrażały, — albo nadzwyczajna krótkość i wstrzemięźliwość w wykładzie tak przeważnego punktu dogmatyki chrześcijańskiej, ograniczająca się na postawieniu twierdzenia, lecz unikająca pilnie wszelkiego rozwoju z uwagi, iż wszelka appozycja groziła niebawem zniesieniem samej pozycyi. — Głównymi zaś zapaśnikami w tej szermierce wieków były: idealny kierunek, wypływający ze źródła Gnostycyzmu, i zmysłowy kierunek, z Ebionityzmu pochodzący. — Jeden trzymał się abstrakcyjnego warunku i gubił się w oderwanych ogólnikach, drugi zaś usiłował spełniać takowy, a spełniając właśnie niszczył go.

W protestanckiej zwłaszcza Scholastyce, (gdyż i protestantyzm także miał peryod jeden, w którym myśl w scholastyczne wdała się koleje) zatargi podobne niezgodnej z sobą samej myśli spostrzedz się dają i do tegoż samego, czysto zaprzecznego wypadku dochodzą. — Stanowisko to najciekawiej znajdujemy u Quenstedta wyrażone, któremu zresztą niewiele nowsi teologowie ustępują:¹⁾ „Est Deus „ubique illocaliter, impartialiter, efficaciter, non definitive „ut spiritus, non circumscriptive ut corpora, sed repletive,

¹⁾ Patrz np. Twisten „Vorlesungen über Dogmatik“ II. pag. 39, 40 itd.

„*more modoque divino incomprehensibili!*“ Przyznać trzeba, że to arcyjasne wytłomaczenie trudności!

A więc same ujemne lub nie znaczące oznaczenia, ostateczny zaś wypadek tych wszystkich prac umysłowych, tych olbrzymich wysiłków ku pojęciu owej Wszechobecności Boga był w teologii dotychczasowej tak katolickiej jak protestanckiej czysto ujemny i zaprzeczny, czyli pojęto przynajmniej to, iż *jej pojąć nie można!*

Wartoż było zadawać sobie tyle pracy, — aby dojść do wypadku ujemnego, tem bardziej, jeżeli u samego wstępu stosunek ów był doskonale, w całej czystości swojej pojęty, i najdobitniej przez samego Chrystusa wyrażony? — Zaiście warto było, — bo jak Sokrates całą zasługę swoją na tem zakładał, iż przynajmniej *wie, że nic nie wie*, a tą dyalektyczną świadomością siebie przedzierżgnął kierunek ducha ludzkiego i utorował mu nową drogę, ku lepszej świadomości, tak też i dotychczasowa teologia chrześcijańska, złożywszy tyłowieczne świadectwo nieudolności swojej do rozwiązania tej wielkiej tajemnicy, tem samem upoważniła, wezwała tacite do przekroczenia dotychczasowego jej stanowiska, do pogodzenia tej dotąd nierozwiązalnej sprzeczności i do objawienia tej dotąd zawartej, a w samym piśmie założonej Tajemnicy, które to przestąpienie nastąpić tylko może za pomocą pytania: dla czego wszystkie dotychczasowe usiłowania były tak bezskuteczne?

V.

Dla czegoż tedy Wszechobecność owa tak dalece niepojętą się zdawała, że żadnem tłumaczeniem do niej przystąpić nie było można, i dla czego nie mogąc jej *positive* nadać żadnego określenia, przestawano na ujemnem jej wyrażeniu, powtarzając bezustannie, iż nie jest ani tem ani owem, jedno czemś dla nas niepojętem? Oto dla tego, iż wszystkim kuszącym się o pojęcie takowej szło właśnie o co innego wcale, niż o samo pojęcie. — Pojęto ją bowiem od razu doskonale *jako abstrakcyę*, — i tak ją wyrażono; — ale właśnie tak pojawiając i wyraziwszy, żądano jeszcze czegoś więcej: żądano *wyobrazić* ją sobie, a to właśnie było istnem niepodobieństwem. — Bo wyobrazić sobie to co ani kształtu, ani objawu nie ma, co się nie wcieliło, co jest tylko czystej myśli płodem, a bytem się nie spełniło, to zadanie prawdziwie nierozwiązalne. — Jest to właściwy los wszelkich oderwanych ogólników myśli, wszelkich idealnych abstrakcyi, które dla tego właśnie i przez to jedynie zdają się być *nieprzystępne*, iż nie przypuszczają do siebie treściwego wyobrażenia lub zastósowania, któreby je właśnie używotnić zdołało. Wszelkie

bowiem wyobrażenie już nie tylko czysto idealnego, (pojęcia) ale też realnego istnienia (wcielenia) wymaga.

I dla tego właśnie *Wyobrażenie*, jakkolwiek często przez nowszych filozofów pogardzane, i za nader podrzędny szczebel Wiedzy poczytane, nie przestanie być nigdy istnym probierzem prawdziwości, treściwości i żywotności wszelkiego Pojęcia, — tak dalece, że ilekroć pojęciu jakiemu wyobraźności odmawiamy, tylekroć potępiamy samo pojęcie, zniżając je z rzędu żywotnego zarodu do rzędu upiorowatej mrzonki. Skoro jakiegokolwiek Pojęcie żadną miarą *wyobrazić się nie da*, bądźcie pewni, iż pomimo pozornej głębokości swojej — jest *próżnem*, że choruje na jednostronną abstrakcyą, że jest cczą formą bez treści, bo gdyby było *spełnem* (konkretnem), a więc życiorodnem pojęciem, toby się też prędzej czy później dało wyobrazić, toby się realnie objawić musiało, toby samo, wyobrażenie swoje, (ów chleb powszedni dla powszednich umysłów) plastycznie z siebie wyrobiło i z pączka swego kwiat rozwinęło. — Podobnie, gdyby kto stawiał pewnik i zasadę jaką, twierdząc, że są niezaprzeczenie prawdziwe, ale przecież żadnego zastosowania niezdolne, można być z góry przeświadczonym, iż mniemany pewnik jest arcyniepewny, a mniemana zasada zgoła bezzasadna, albo przynajmniej, że w ich pojęciu czegoś brak, a to czego braknie jest właśnie *zastosowanie*. Skoro to się odkryje, wnet sam pewnik i sama zasada w odmiennem wcale świetle zajaśnieje i płodną prawdą się stanie.

Otóż średniowieczne pojęcie Wszechobecności usiłowano obrócić na czystą abstrakcyę, nie przypuszczającą żadnego

wyobrażenia, a tem samem przystępną jedynie dla umysłów do oderwanych pojęć przywykłych, dającą się wprawdzie oderwanym sposobem pomyśleć, nawet słowem lub formułą jaką, to jest ogólnikiem jakim wyrazić,¹⁾ ale nigdy plastycznie wyobrazić.

A przecież trzeba było uczynić ją ludowi przystępną, bo ją ludowi zapowiedziano; a przecież to nie szło. Ile razy bowiem z jakimkolwiek *wyobrażeniem do pojęcia* Wszechobecności Boga przystępowano, tyle razy nadawano takowej pewne zmysłowe oznaczenie, przed czem znowu natychmiast się cofano, jako przed pogańską przepaścią, jako przed zakałą Chrześcijańskiego stanowiska. Nie było więc innego ratunku, jedno powiedzieć ludowi: Wierz, bo to jest Tajemnica — albo też silniej jeszcze zawołać z Augustynem Świętym: „Credo quia absurdum.“²⁾

1) wo Begriffe fehlen
Da stellt ein Wort zur rechten Zeit sich ein,
Mit Worten lässt sich trefflich streiten,
An Worte lässt sich trefflich glauben.

Goethe's Faust.

2) Usiłowania teologicznej dogmatyki porównać w tym względzie można do żądania chorego, któremu by lekarz zalecił użycie owocu, ale zarazem najsurowszą dyetę przykazał. Nasz chory odrzucałby po kolei wszelkie podawane mu jabłka, wiśnie, winogrona etc., mówiąc, iż to są *tylko* winogrona, wiśnie etc., jemu zaś *tylko owocu samego* *przez* się pozwolono, ale ani jablek, ani wiśni, ani żadnych podobnych rzeczy, nie pod szczególnym jakimś kształtem, ale w ogólnej istocie. — Zaiste, strawiłaby go stokroć gorączka, zanimby się owego idealnego owocu doczekał! — Toż samo działo się z dogmatyką, która wymagała i to koniecznie Wszechobecności Bożej, ale pod żadnym kształtem przyjąć jej nie chciała. Czy tak czy owak, czy jeszcze inaczej wystawiano sobie tę Wszechobecność, wszystko bezwzględnie odrzucała, nie pomnąc, że odrzucając wszelkie wyobrażenia samo pojęcie zabija. I dla tego też, namęczywszy się nad pojęciem, kończyć musiała na wierze w absurdum.

Lękano się słusznie wszelkiego bliższego oznaczenia, aby nie uwłaczać jej *idealności*, bo wiadano bardzo dobrze, iż idealność jest jej samą istotą. Lecz istota zostająca bez objawu, bez postaci, bez wcielenia, byłaby znowu czystem urojeniem. Taka istota nie istnieje wcale, kto zaś rzeczywistej i żywej pragnie istoty, winien ją przyjąć i pojąć z wszechprzypadłościami tejże, winien się przypatrzeć, jak się realizuje pod karą utraty samejże istoty. — Wszelkie więc dystynkcyje i określenia, wszelkie ostrożności i subtelności musiały zostać w rzeczy samej bezskuteczne, a sprzeczność ta, na owem stanowisku nierozwiązalna, dopiero przez dalsze przejście: z idealności w pełną, żywotną realność rozwiązać się nam może.

Aby tę sprzeczność rozwiązać, porzućmy na chwilę ów czysty ogólnik Wszechobecności, owe czysto ujemne, żadnego twierdzenia niezdolne, a więc na samej nieudolności kończące oznaczenia, porzućmy ową *doctam ignorantiam* Scholastyków, i cały błędny dogmatycznych wywodów około Wszechobecności Boga, którą stanowiono w zasadzie, aby ją niezwłocznie znieść w każdym zastosowaniu, a zastanówmy się po prostu, z naiwnem zaufaniem w słowa Zbawiciela nad niniejszym ustępem naszej modlitwy, który nam pewno prostszą wytknie drogę od owych krętanin dogmatyki lub wewnętrznych zapasów sprzecznej z sobą, póki się sama nie przekroczy, dialektyki.

Cóż to znaczy, że Zbawiciel każe nam odzywać się do Ojca naszego w te słowa: „któryś jest w Niebiesiech?” Oczywiście oświadcza przez to, iż *niebios* a *wszędzie* je-

dno i to samo znaczą, skoro tylekroć przytomność Bożą wszędzie nauczał. — Czemuż raczej nie kazał nam mówić: „któryś jest wszędzie?“ Zdaje się, iż tym ostatnim sposobem byłby dokładniej wyraził ową Wszechobecność Bożą, o której tylekrotnie sam nauczał. — Miałżeby ten wstępny wiersz pacierza być w sprzeczności z dogmatem Wszechobecności Bożej, — lub przynajmniej w czemkolwiek jego absolutności ustępować? Albo też mieliżbyśmy tu na samym wstępie wykładu chcieć poprawiać Zbawiciela? — Jako żywo! Przy rozbiorze próżb uznamy nieraz, jak dalece mamili się Ci wszyscy, którzy dla niedołążności *własnego* pojęcia, czasem samego Chrystusa poprawiać chcieli. — Aby snać nie ubliżać Bogu, w ich ograniczonym pojęciu, woleli mu częstokroć rzeczywiście ubliżać zwichnięciem słów przez Ducha Św. natchnionych.

Atoli w tym przypadku nie potrzebowali komentatorowie uciekać się do takowej pokorno-pysznej poprawki, albowiem już sama Teologia Chrześcianańska, przeobraziwszy *niebo* w jakiś czysto *idealny* *Zaświat*, nic wspólnego z realnym światem nie mający, jako przybytek wcale *nie miejscowy*, nic z zmysłową przestrzenią wspólnego nie mający, — te słowa, „któryś jest w Niebiesiech,“ zdawały się daleko lepiej odpowiadać ich idealnemu stanowisku, niż wyrażenie „Wszędzie.“ Bo wyraz *wszędzie* byłby już jakimś światowem Panteizmem trącił, a z „*Niebem*“ nie było tej obawy. Bo choć wyznawali obecność Bożą *wszędzie*, to przecież zawsze z tem ograniczeniem, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że owo wszędzie nie jest bynajmniej zmysłowem, ale czysto umysłowem. Niebo zaś, zwłaszcza w li-

czbie pojedynczej wyrażone jako coś niezmysłowego, lecz dopiero oczekiwanego, „przyszłego“, zdawało się im właśnie odpowiadać owemu warunkowi idealnej tylko, a nie realnej — moralnej, a nie fizycznej, — *zaświatowej*, a nie światowej Wszechobecności. Niebaczni! nie uważali, że tak *ujemne* oznaczenie, którem mniemali Boga uwielbiać, — *ubliżało* mu właśnie, — bo było rzeczywiście *ograniczeniem* Jego Wszechistoty, oderwaniem Go od rzeczywistego Bytu, a więc ujma jego absolutności, nie zaś żadnem przysporzeniem chwały, — że więc odciągając od Boga wszelką zmysłowość, a nawzajem wszelkiej zmysłowości odmawiając przytomności bożej, — tem samem wpadali na jałowe ostrowia abstrakcy — kędy czczo i pusto i ciemno i zimno.

A przecież kilku z pierwotnych filarów Chrześcijańskiego Kościoła przestrzegało ich już u świtu dni chrześcijańskich, a pod pewnym względem nader słusznie, iż zmysłowości i cielesności Bogu *ujmować* niepodobna.¹⁾ Atoli mimo tych ostróg ujma ta, odejmowanie to potrzebne było, nastąpić i ustalić się musiało, jako oddziaływanie (reakcja) przeciw pogańskiemu światu, a oddziaływanie to było nawet niezbędne i zbawienne dla później nastąpić mającej równowagi, — dla późniejszego zatwierdzenia i spełnienia wszechobjawień Bożej Istoty.

Czemżeż bowiem grzeszyło Pogaństwo? Oto właśnie cielesnością, miejscowością i ograniczonością Bóstwa. Musiała tedy Nauka zbawienia wybawić ród ludzki od tak

¹⁾ n. p. Melito, Tertulian i t. d. O tem przy I i VII Prośbie.

nizkich, tak fałszywych, i tak niesformnych wyobrażeń. A wybawić inaczej nie mogła, jedno przerzucając Ducha ludzkości na wręcz przeciwny kierunek, tj. potępiając Ciało i wszelkie jego stosunki, oraz twierdząc idealność i nieograniczoność Bożą.

To jest dyalektyczne prawo, objawiające się nie tylko w operacjach myśli, ale w każdej rzeczywistości, a więc oczywiście i w życiu społecznego stosunkach. Aby dać przybliżone wyobrażenie konieczności takiego przewrotu i zawrotu w odwrotną ostateczność, weźmy tylko, si parva licet componere magnis, przykład z jednej ważnej w dzisiejszych czasach towarzyskich reform, przedsięwziętej przez towarzystwa Wstrzemięźliwości. Wszakże samo ich nazwisko dostatecznie dowodzi, że im właściwie nie o zaparcie się wszelkiego używania upajających napojów, ale o wstrzemięźliwość w ich używaniu chodzi. A przecież, jakimżeż *środkiem* dochodzą do tego celu, jakąż *drogę* obierają do upragnionego umiarkowania, do owej *miary*, która jest niezbędnym warunkiem wszelkiego prawdziwego życia? Oto absolutnem zaprzeczeniem, zupełnem oderwaniem się i wyrzuciem, bezwzględnem zaparciem się godziwego w sobie, lecz niegodziwie nadużytego użycia. Twórcy tych towarzystw uznali z głęboką znajomością Natury i ludzi, iż znalogowany organizm już żadną miarą do Miary sprowadzić się nie da, jedno bezwzględną negacją, niezmierną abnegacją, i że aby nawyknienie, (słusznie drugą naturą nazwane), przezwyciężyć, trzeba gwałt sobie zadać i w odwrotną ostateczność się przerzucić.

Ale *celem* Towarzystw Wstrzemięźliwości jest właśnie sama wstrzemięźliwość, zdrowe umiarkowanie, a tylko *środkiem*, drogą ku niemu jest bezwzględne zaparcie i zaprzeczenie. — Podobnie i pierwotne Chrześcijaństwo, owa *droga* Zbawienia, ów *środek* w historycznym rozwoju ludzkości, podnoszący ją ku ostatecznemu celowi, którym jest Królestwo Boże, musiało się zaprzeć tego świata i wszelkich okazałości jego, a uchwycić się Zaświata.

Lecz mógłż na tem pozostać? — Nie. Bo gdyby było przestało Chrześcijaństwo na przeniesieniu Ducha ludzkości z zielonych niw Realizmu i Antropomorfizmu na jałowe ostrowia Abstrakcyi, byłoby tylko zastąpiło jeden fałsz wręcz odwrotnym fałszem, i ludzkość byłaby w samem lekarstwie tylko odmienną chorobę znalazła. Atoli Chrześcijaństwo jest prawdziwym Bożem objawieniem, — Nauką Zbawienia, — nie zaś odwrotnego potępienia; przynosząc tedy na jaw zbawienną reakcyę, jako niezbędną dla dalszego postępu ludzkości, musiało też zarazem przynieść, lecz w *głębi* Objawienia swego *utaić* reakcyę dla reakcyi, skoro czasy będą spełnione. Jakoż, wyrzekłszy jawnie oderwanie się od ciała, wyrzekło jako tajemnicę przyszłości, odkupienie i Zmartwychwstanie ciała, — Przyjście na świat Królestwa Bożego i t. d., które to stosunki Proźby nam odsłonią. —

Również pod względem Wszechobecności, nie mógł nas Chrystus zostawić bez pełnego Objawienia, i złożył takowe w Modlitwie. — Otóż dla tego nie kazał nam odmawiać „któryś jest *wszędzie*,” lecz „któryś jest w *Niebiesiech*,”

iz *Niebiosa* i *wszędzie* są właśnie jednym i tem samem, — z tą wszelako różnicą, że *wszędzie* jest niedostatecznem, za ubogiem wyrażeniem, bo tylko ogólnem, w sobie samem nie dość oznaczonem, jeszcze mglistem, (vague) — gdy tymczasem *Niebiosa* wyrażają organicznie, stanowczo *Wszechświat cały*, z wszelkiemi składającemi go światy, ze szczablami, zastępami i potęgami światów, i z całą ich powszechną Harmonią.

Bo niebiosa są to właśnie owe *niezliczone mieszkania w domu Ojca*, które nam Syn Boży zapowiedział,¹⁾ które poszedł nam przygotować, i do których nas zaprosił. — I dla tego też kazał nam wspominać o tym przybytku Bożym, o tym domu Ojca, w liczbie mnogiej, mówiąc *Niebiosa*, nie zaś w pojedynczej: *niebo*, — aczkolwiek dogmatyka i liturgia Chrześcijańska, posłuszna panującemu duchowi abstrakcyi, ową *mnogość* do *pojedynczości* gwałtem sprowadzić usiłowała. —

¹⁾ Joan. XIV. 2. W domu Ojca mego jest siła mieszkań.



VI.

I nie dziw wcale. — Spytajmy się bowiem jakiegokolwiek prostego a zdrowego umysłu, co są niebiosy? ¹⁾ Lecz spytajmy się w liczbie *mnogiej*, a nie w pojedynczej: bo zagadniony o *niebo*, w liczbie pojedynczej, a pomny długowiecznej nauki Teologów, tak katolickich jak protestanckich, odwróciłby może oczy od całego wzgardzonego świata, zajrzałby w siebie samego, — we wnętrze swoje, i odrzekłby, że na tym świecie nie masz innego nieba, jedno w sercu wiernych, oczekujących pośmiertnego zadośćuczynienia; — jeżeli zaś o przedmiotowym Niebie, jako o realnym Przybytku ma być mowa, to takowego na naszym świecie nigdzie nie masz, jedno na tamtym świecie, w stanie *przyszłego* żywota. — Lecz zagadniony o *niebiosy*, bez rozmysłu ani przesądu — spojrzy natychmiast w górę, wskaże nam

¹⁾ W *Wykładzie katechizmu* naszego *Gilowskiego* znajdujemy ową naiwną wprawdzie, lecz niekoniecznie błędną definicyę nieba: „Niebo, to rozprzestrzenienie, na którym są postanowione gwiazdy, planety, słońce i miesiąc.“ — Rzekłbyś nieomal, że słyszysz już astronoma Śniadeckiego, mówiącego: Niebo, przestrzeń niezmierna, gdzie się mieszczą wszystkie dzieła stworzenia, — przepaść odległości, w której tonie wzrok ludzki.

powszechną sfer harmonię, ani zgłębialne wzrokiem, ani dościgalne wyobraźnią skarby Wszechświata, miliardy globów, ziemie, pływające wraz z naszą ziemią, — ową „kropeczką w Wszechświecie“ — po absolutnej przestrzeni, i kierujące niemi ogniska, i drogi mleczne, i światów archipelagi. — A na ten widok wspaniały przyzna zaiste, że to jest wielki i zadośćczyniący, — że to jest godny Boga przybytek, — że nie potrzeba oglądać się za przyszłym żywotem, aby nań spoglądać, lecz że już w teraźniejszym życiu i w obecnym świecie dano nam podziwiać i uwielbiać Majestat Boży, w Jego niezliczonych komnatach, pałacach i dworach, bo w tym rajskim widoku już się objawia wielkim i wszechmocnym Pan tych *niebieskich zastępów*.¹⁾

A cóż dopiero, gdy uzbroiwszy krewkie oko nasze w owe potężne narzędzia, które nam bądź nie domyślane dotąd rojowiska światów objawiają²⁾ tam, gdzieśmy tylko pustą przestrzeń przypuszczali, bądź też pozwalają być świadkami narodzenia i kształcenia się światów,³⁾ a tem samem dowodzą, że Stworzyciel nie przestaje tworzyć sobie nowych Przybytków,⁴⁾ i że Niedziela Boża, w stosunku do

¹⁾ O jakże słusznie mawiał Kant, iż dwie rzeczy wzbudzały w nim bezustanne, a coraz większe uwielbienie: ustawa moralna w nas, — i gwiazdziste niebo nad nami; — i jakże słusznie unosił się nad tym widokiem Longin, któremu nikt zaiste nie zaprzeczy, że znalazł się na wzniosłości. Zaprawdę niebiosą są wcieleniem wszechwspaniałości.

²⁾ Olbrzymi teleskop Herschla odkrył tysiące kosmicznych obłoczków (nebulosae), z których każdy z milionów słońc się składa. Arago: *Analyse des travaux de Sir. W. Herschel*, *Annuaire* 1842.

³⁾ Potężniejszy jeszcze od powyższego teleskop Lorda Ross podał empiryczny dowód na poparcie hipotezy tworzenia się planet i satellitów, z oderwanych od głównego ogniska i w około siebie zwiniętych pierścieni.

⁴⁾ Ojciec mój dotąd działa, i ja działam. Ioan. V. 17.

pojedynczego świata, może być Poniedziałkiem, Środą itp. względem innego, gdy za pomocą tych cudnych narzędzi zapuszczamy się w niezgłębioną przecież przestrzeń.....

Ów nieskończony niebiański kobierzec, świetnemi zasłany światami, na powierzchni którego nie masz punktu, w który zapuściwszy potężny teleskop, nie napotkałoby oko nasze na świat jakiegokolwiek, w wyższym lub niższym rozwinięcia stopniu, oraz w bliższej lub dalszej od nas płaszczyźnie, bądź rodzący się dopiero, bądź kwitnący całą potęgą życia, bądź zachodzący, bądź nawet już umarły, a przecież wysłanemi ku nam promieniami jeszcze się nam objawiający..... A jeżeli gdzieś w tym różnolitym, a tak obficie zasłanym kobiercu natrafiamy wyjątkowo na jakieś bezgwiezdne, a więc na pozór bezświatowe szczeliny,¹⁾ to wyjątkowy taki otwór, dając nam sposobność zagłębienia wzroku naszego w jeszcze odleglejsze nad wszelki wyraz przestrzeni otchłanie, jeszcze bynajmniej nie dowodzi, aby w jej projekcyi, dostatecznie przedłużonej, nie napotkał się świat, którego niedostrzeżenie pochodzić może, albo z niedostatecznej potęgi dotychczasowych narzędzi, czyli z podmiotowej naszej nieudolności, albo z przedmiotowej ich niedostępności, jeżeli np. światło jego, aczkolwiek półtorasta milionów mil na godzinę przebywające, przecież czasu jeszcze nie miało, aby ziemi naszej dosięgnąć.²⁾

¹⁾ np. w Niedźwiadku lub w nodze Wężownika. (cfr. in *Bodes Jahrbuch* 1826. 110. 21). W. Herschel. *Transact.* 1785. Vol. LXXV. P. I. 256. Arago, *Annuaire* 1842. 429. Humboldt *Kosmos* I. 158.

²⁾ W. Herszel przypuszczał, iż niektóre świetne obłoczki, dostrzegalne w jego 40-stopowym rekraktorze, blisko dwóch milio-

Owe mlekowate mgiełki, — to są tumany światów, a każdy z ich nierozdziernalnych dziś dla nas pyłków jest olbrzymiem słońcem, ogniskiem osobnego ciała niebieskich ustroju, którego spółczłonków, onego ogniska przybochników i towarzyszy, ani oku naszemu dojrzeć, ani nawet myśli objąć, jedno wyobraźni i domysłowi ścigać wolno, pod jedną odpowiedzialnością wielkiego prawa Analogii.

A przecież, ile to jeszcze rzeczy w niebie i na ziemi, o których, wedle wyrażenia wieszczą, jeszcze się mędrcom naszym nie śniło! (Shakspeare Hamlet). — Widnokrąg du-

nów lat potrzebowały, aby dać się dojrzeć na ziemi. I tak np. gwiazda, któraby się w podobnej od nas odległości na niebie narodziła w chwili, gdy Jezus Chrystus narodził się na Ziemi, mogłaby do dzisiejszego dnia być dla nas niewidoma, bo światło jej jeszcze nie miało czasu do naszej żrenicy dolecieć.

Jeżeli to mniemanie jest istotnie uzasadnione, cóż dopiero rzec o owych jeszcze dalszych ciałach, których nawet ów teleskop nie dosięgał. Tam, gdzie żadnych gwiazd nie dostrzegamy, tam właśnie bez wątpienia się znajdują, gdy tymczasem niejedna z owych gwiazd, której blask dziś podziwiamy, może już owszem nie żyje, może już nawet krocie lat minęło, jak ustąpiła przed inną, dziś znowu dla nas wcale niewidzialną. Wiadomo bowiem, że na minuty tylko od naszego słońca, na lata zaś i na wieki liczy się czas potrzebny do dojścia ku nam światła pewnych ciał niebieskich. — Podobne w tem do wpływu wielkich ludzi na ziemi, którzy póki żyją, póki jeszcze działają, są częstokroć niewidziani lub nieuznawani, bo tak dalece górują nad poziom społeczeństwach, że ich promień świetlisty dosięga dopiero następnych pokoleń, a natrafwszy na nie, oświeca i ogrzewa takowe, i wzbudza w nich należne podziwienie dla niedostrzeżonego w swym Czasie i w swej Ojczyźnie Proroka. A wtedy dopiero owa gwiazda społeczna żyje w ludzkości i dla ludzkości, aczkolwiek w sobie i dla siebie już zaszła w inne kosmiczne sfery. Świeci wysłanem od siebie przed wiekami światłem, choć już nie ma jej ani śladu tam, kędy ją oko spostrzegacza dostrzegać się zdaje.

Nietylko przez wzgląd na czas potrzebny do dojścia światła, ale nawet bezwzględnie na czas, w skutek atmosferycznej refrakcyi, nie widzimy gwiazdy tam, gdzie jest, — chyba w jednym tylko kierunku zenitu, — ale ją widzimy właśnie tam, gdzie nie jest.

chowy i naukowy, podobny do fizycznego: pozorne jego krańce wszędzie, rzeczywiste nigdzie. W miarę własnego postępu naszego te krańce oddalają się coraz, jakby uchodziły same przed pochodem postępu. —

Tak jest, Niebiosą są wiekuistym Boga Przybytkiem, i Ojciec nasz jest w Niebiesiech, jak nam wyraźnie Syn Boży wymawiać polecił, — nic ująć nie wolno, nic dodać nie potrzeba, — i to właśnie stanowi istną Wszechobecność jego. Bo skoro jest w Niebiesiech, toć oczywista, że jest we wszystkich światach też Niebiosą składających, we wszystkich owych ciałach, z którymi ziemia nasza, bądź w bliższym, bądź w dalszym stopniu jest *skoligacona*.

A jeżeli jeden ze sławnych, lecz zbyt empirycznych astronomów mógł wyrzec raczej bezrozumne, aniżeli bezbożne zdanie, iż teleskopem swoim po przestrzeni niebios wędrował, i z gwiazdy do gwiazdy zaglądał, a przecież nigdzie Boga nie zdybał, — to dla tego chyba, że go wcale do serca swego nie był przyjął, — że nie był nawet maluczkim i pokornym chrześcianinem; inaczej, gdyby był promień Boży w sercu swoim dojrzał, byłby i Boga w niebieskich jego komnatach się dopatrzył i napatrzył. — I byłby raczej, jak prorok Ezechiel,¹⁾ ujrzał w niebiesiech widzenie Boże, a „z pełnego oczu nieba“ byłoby mu zaświeciło podobieństwo chwały Pańskiej.

Lecz nie każdemu, choćby i uczonemu, dane jest „oko duszy.“ Są tacy, którzy przed *otwartemi niebiosy* pytają

¹⁾ Ezech. I. 18.

się jeszcze, „a gdzie Bóg?” — O takich to rzekł wieszcz nasz: „jak wilk, lub jak astronom patrzą na niebo.“¹⁾ Natomiast wielki Newton, odkrywca powszechnej grawitacji, — owego fizycznego prawa assocyacji światów, — on widział i podziwiał Boga *w niebiesiech*, — i czcił go i uwielbiał we wszelkich objawach, — i korny, bo natchniony oddawał mu pokłon. — Dla tego też ten mędrzec kolejno z objawień po niebiosach gwiaździsto rozpisanych, przechodził skwapliwie do objawień w księgach Świętych ciemnosłownie zapisanych, — i z tychże nawzajem do tamtych powracał; bo nie gardził żadnem objawieniem, bo wiedział, że co zapisane w Zakonie, zgadza się z tem, co napisane w Wszechświecie, i nawzajem.

I rozmyślał ów mędrzec nad nastaniem na ziemi *Niebieskiego Królestwa*, bo wiedział, że ziemia z niebiosami solidarna, że grawituje do takiej harmonii u siebie, jaka w niem panuje, bo sam odkrył *fizyczne* prawo wspólnej grawitacji, jednakowe dla krążącego na niebie planety, jak dla spadającego na ziemię jabłka, panujące *jako w Niebie, tak i na ziemi.*²⁾ — Upadające jabłko dla Newtona było takim objawieniem, a on też objawił owo objawienie i rozwiązał to, co aż do dni jego było tajemnicą. Nie dziw tedy, jeżeli zwiastun tego fizycznego

¹⁾ Ad. Mickiewicz. *Romantyczność*.

²⁾ Najściślejsze wyrachowania matematyczne, wieloraką drogą otrzymywane, już to n. p. śledząc działanie planety na własne księżycy, już też i tego planety na komety, już nareszcie tego planety na mniejsze spółplanety i t. p. z jednej strony, oraz najdokładniejsze doświadczenia fizyczne wahadłowe, po mistrzowsku przez Bessla wykonane, z drugiej, dowiodły z oczywistością, iż tak zwane *prawo grawitacji* jest jedno i to samo, wspólne dla wszelkich ciał bądź niebieskich, bądź ziemskich, że więc, mimo

prawa domyślał się głęboko duchowej grawitacyi i szukał jej wskazówek u Proroków.

Wy to słabostką tego wielkiego mędrca zowiecie, a my właśnie jego siłą i potęgą. — Sądzićież tedy, że gdyby Newton nie był tyle religijnym, zdołał by być odkryć tajemnicę grawitacyi, ową wzajemną gwiazd i światów i najdrobniejszych ciałek *Religie*, że dostąpiłby był łaski objawienia nam owej wspólnej i wzajemnej siły, która fizycznie spaja wszechrzeczy Natury, jak Religia spaja wszechduchy? O biedni faryzeusze!... jakże malejecie obok olbrzymów, a zwłaszcza wtedy, gdy ich własną miarą mierzyć chcecie, gdy ich mniemane słabostki zarozumiale uniewinniać raczycie, i miłosiernem milczeniem pokrywać usiłujecie.¹⁾

wszelakiej różnorodności zjawisk lub materyału, owa fizyczna wola Boża jednakowo się dzieje, jako w Niebie tak i na Ziemi.

Patrz n. p.: Bessel, Poggendorffs Annalen. XXV. str. 417.

„ Poisson, Connaissance des temps pour l'année 1826.
p. 64-66.

„ Encke, Abhandl. der Berliner Akademie. 1826. 257.

„ Mitscherlich, Lehrbuch der Chemie Bd. I. 352.

„ Humboldt, Kosmos I.

Co więcej, nietylko spółności formalnego prawa grawitacyi dowiódł, ale nawet spółności *materyału* ciał niebieskich i ziemskich domyślał się Newton, który to domysł przynajmniej już cząstkowego potwierdzenia doznał przez analizę aerolitów, owych kosmicznych gońców, już przez starożytnych greckich filozofów (patrz Plutarch: życie Lysandra, rozdział XXII) za spadające ciała niebieskie trafnie poczytanych, a które są zapewne satellitami satellitów, (tego już mimochodem domyślał się Poisson: *Recherches sur les probabilités des jugements* p. 306-397), w których Berzeliusz też same kruszce i pierwiastki chemiczne odkrył, jakie w skład ciał ziemskich wchodzi, acz sposób ich połączenia znakomite przedstawia różnice.

¹⁾ Albo nasz wielki Kopernik, — (religijność Kopernika) — który o dwa wieki niemal przed Newtonem już domyślał się prawa grawitacyi. *De revol. orb. coelest.* I 9. p. 7.

VII.

Niebiosa więc to Wszechświat cały, ze wszystkimi składającymi i spełniającymi go światy, gwiazdy z ziemiami swemi i z satelitami tychże, słowem ów świat powszechny, którego nasz świat ziemski jest pojedynczą wprawdzie cząsteczką, „kropeczką w wszechświecie,¹⁾ ale bynajmniej nie oderwaną, ani odrzuconą, ani też samą przez się i dla siebie żyjącą. — Bo też ziemia nasza nie jest ani *środkiem*, czyli *ogniskiem* świata, za co ją tak fizycznie jak moralnie Starożytność poczytywała, ani też jego odpadkiem, jak ją znowu średnie wieki uważały; — ale jest współczłonkiem owego organizmu, w którym Bóg żyje i króluje po wszystkie wieki wieków.²⁾

¹⁾ Plin. II. 68.

²⁾ Takowe pojęcie niebios nie ma w sobie nic nowego, niepospolitego, owszem jest nam tak naturalnie, jak supranaturalnie znajome, tak w pospolitym, jak w uczonym języku. Otwórzmy pierwszy lepszy wykład astronomii, począwszy od owej, którą Keppler podwójnem opatrzył tytułem (*Astronomia nova, seu Physica celestis* 1609), jakby dla umyślnego uprzątnienia wszelkiej wątpliwości, oraz zawarowania fizycznego na Niebiosą poglądu, aż do najświeższego tej nauki wykładu, a na samym jego wstępie napotkamy na mniej lub więcej trafną lub dokładną, ale zawsze na

Dziwna na pozór, a przecież arcylogiczna jest przemiana wyobrażeń i przypuszczeń ludzkich o naszym ziemskim świecie. — Raz go uważano za jedyną zasadę, za stanowczą

nieochybną definicyę niebios. Po większej części nawet w samo dzieło zazierać nie potrzebujemy, bo sam napis niejednego z nich, jak w przytoczonym dopiero Keplerowem dziele, już nas uwiadomi, o czem w niem, pod wyrażeniem niebios, jest mowa. Jak ziemia nasza ma swoich mierników, geometrów, i ziemiopisów, geografów, tak i Niebo ma swych uranometrów i uranografów. Niebomiernictwo n. p. od Bajera 1003 aż do Argelandra, graficzne atlasy i mapy niebios od Hamstedta aż do kapitana Schwinka, a dokładność dzisiejszych katalogów gwiazdowych, które stary Hipparch na pół wieku przed Ptolemeuszem układać zaczął, doliczywszy się zaledwie 1600 gwiazd, (Plin. II. 41) zaczyna iść w zapasy z dokładnością naszych geograficznych dykeyonarzy. Ktokolwiek weźmie do ręki bądź *Mechanikę Niebieską Laplace'a*, bądź *Historię niebios Lalandy*, bądź *Budownictwo Niebios Nicholla*, (archit. of the Heavens 1838), bądź *Uranografię Bodego*, bądź *Przegląd północnego nieba*, wspomnianego już Argelandra, bądź *Cuda i dziwy nieba Littrowa*, nareszcie *Mapę niebieską Schwinka* itd., ten zaiste na chwilę wątpliwym nie pozostanie, o jakich niebiosach te uczzone prace rozprawiają, i w jaki sposób duch ludzki do pojęcia niebios, wykładu niebios przystępuje. A że nie dziś dopiero, lecz po wszystkie wieki jedno i to samo pod wyrazem niebios poczytywano, łatwo nam się przekonać. Ilekroć Homer albo Pindar, Plato lub Arystoteles, Uranos wpominają, tylekroć znać to z toku mowy i dodanych przymiotników, a gdy Pliniusz o „*coelestium litterarum scientia*“ rozprawia, oczywiście nie *Teologią* lub *dogmatyczną Eschatologią*, lecz *Astronomią* i *kosmiczną Meteorologią* ma na myśli; albo też, gdy starego Hipparcha, który uporządkował niebo gwiazd stałych (Suidas), wysławia, mówiąc, że „*niebo przekazał w dziedzictwo potomności*“ (Plin II. 26), nikt zaiste nie potrzebuje się pytać, co oni pod niebiosami rozumieli. A gdy mędrzec ze Stagiry jedno z licznych dzieł swoich opisowi Niebios poświęcił (Aristot. de Coelo), nie o czem innem rozprawia, jedno te same zjawiska i też same dziedziny przyrody, jakie, w parę tysięcy lat później, prawowity następca jego, mędrzec Królewiecki, w osobnem też piśmie z podobnym tytułem rozbięrał. (Kant, *Allgem. Naturgeschichte des Himmels*). A gdy Cycero mówi „*Coelum discessisse*“ (de Divinatione I. 43), porównaj też Aristot. Meteor. II. 5. 1. Seneca Nat. Q. I. 14. 2), rzekłbyś poniekąd, że już przewiduje owe przerwy i próżnie gwiazdzistego Nieba, które dzielny Niebios nurtownik, W. Herschel „*roztworami w Niebiesiech*“ (an opening in the Heavens) nazywa. Philos. Transact. for. 1785 vol. LXXV. Tom I. p. 256. Albo gdy mąż liguryjski, największy między odkrywcami ziemskich przestrzeni, K. Kolumb, w dzienniku podróży zapisuje bystrą na swój czas

oś wszechświata,¹⁾ a wskutek tego sądzono *sztyt dumnie*, że wszelkie ciała niebieskie kręcą się około niego, i jakoby jedynie dla jego posługi, — że przeto nie masz nic wyższego ani doskonalszego nad żywot na tej ziemi. — Drugi raz odwrotnie, uważano ją za lichy odpadek, myślano *sztyt pokornie*, iż ziemia nasza jest oderwana od niebios, jest potępionem siedliskiem, opuszczonym od Boga i osamotnionym padołem płaczu, — że więc cieszyć nam się wypada, skoro Bóg nas z niego wyrzywa i do zgotowanego nam przybytku powołuje. — Te jednostronne poglądy

uwagę, iż prądy morskie poruszają się w tym samym kierunku jak Niebiosy, (las aguas van con los cielos. Dziennik podróży Kry. Kolumba p. Navarette: Colleccion de los viages y descubrimientos de los Espannoles. Tom I. p. 260. Humboldt: Examen critique de l'histoire de la géographie I. III. p. 100), oczywiście nie o innych mówi niebiosach, jedno o poruszeniach tych ciał niebieskich, których ruchy spółceśnik jego, największy niebieski odkrywca, odgadł i opisał. (Kopernik: De revolutionibus orb. coelestium. Whewell: the Philosophy of the inductive sciences. 1840. Tom II. p. 282. inductive table of astronomy). — Kardynał Petrus Alians, Pierre d'Ailly, autor dzieła *Imago mundi*, które nieodstępnie towarzyszyło Kolumbowi w żeglugach, i z którego mąż liguryjski zaczerpnął niejedną wiadomość i niejedno natchnienie, napisał też pięć rozpraw p. t. de Concordantia Astronomiae cum Theologia. Patrz Humboldt: Kosmos II. Ann. *Letronne* des opinions cosmographiques des Pères de l'église. Revue des deux mondes. 1834. Tom I. p. 621. *Apell* Epochen der gesch. der Menschheit. Tom I. 1845. 205-305 i 379-445.

Supranaturalnie zaś, czyli przez objawienie: Otwórzmy tylko księgę rodzaju, ów pierwszy dział pisma świętego: Vocavit Deus firmamentum coelum. — W hebrajskim texcie stoi: וַיִּקְרָא אֱלֹהִים לַרְקִיעַ שָׁמַיִם: I Bóg nazwał całą *przestrzeń* niebiosami — rozpostarcie, rozłożenie, rozprzestrzenienie. — Nadto wiersz 7, to jest poprzedzający wyraża, że Bóg oddzielił wody, które są pod firmamentem, od wód, które są nad firmamentem. Cóżby to znaczyć mogło, gdyby właśnie ów firmament nie składał się z ziem i światów podobnych do naszego, które też mają swoje wody etc.

¹⁾ Nietylko prosty lud, ale i mędrzy starożytni tak sądzili, i to stanowi system Hipparchowski i Ptolomeuszowski; sam nawet Plato temu wyobrażeniu hołduje w Timaeusie, acz znowu w Phaedrzie idzie raczej za Philolausem — patrz Bosch, De Platonico systemate coelestium globorum etc.

duchowe odpowiadały równie jednostronnym, fizycznym wyobrażeniom. (Delambre: Hist. de l'astr. ancienne.)

Otóż, jak w naukach fizycznych potrzeba było wielkiego Kopernika ¹⁾ do odkrycia istotnego związku (kosmicznej religii) naszej ziemi z systematem słonecznym i z wszelkimi ciałami niebieskimi, to jest do uznania, iż ziemia nasza nie jest ani ogniskiem, ani odpadkiem Wszechświata, ale raczej jego *spółczłonkiem*, w wiecznej komunii z nim zostającym, oraz do uznania, iż nie całe niebiosy należą do ziemi i jej k'woli się obracają, ale, że raczej ziemia należy do niebios i odbywa właściwe sobie obroty do harmonii ogółu potrzebne, tak też potrzeba dzisiaj, aby owo odkrycie dopiero w dziedzinie natury sprawione, do dziedzin ducha rozciągnęło się, abyśmy już nietylko fizycznie, ale i moralnie pojąć zdołali zależność naszego ziemskiego świata od powszechnych Niebios.

To powinowactwo więc, które Kant między harmonią gwiazdzistego nieba, a harmonią ustawy moralnej upatrywał, *tu staje się ciałem*; ²⁾ odtąd dopiero pojmować będziemy niebiosy fizycznie i moralnie, tak jak pojęte być winny, bo teraz dopiero dostępujemy w naszym ziemskim świecie owego Stanu Harmonijnego, który właśnie powszechnej harmonii Niebios, od wszech wieków przez Boga założonej, i nam w Wszechświecie objawionej, stanowczo odpowiada.

¹⁾ Który, wedle świadectwa Keplera „*vir fuit maximo ingenio et quod in hoc exercitio (w walce przeciw przesądom) magni momenti est, animo liber.*“ Wstęp do tablic Rudolfińskich.

²⁾ *Słów tych nie ma w rękopisie.* (Przyp. Wyd.)

Oczywiście też same koleje, jakie przebiegł umysł ludzki w wyobrażeniach o naszym ziemskim świecie, przebiegł jednocześnie w wyobrażeniach o niebie. — Wtedy, gdy poczytywał nasz tutejszy świat za jedyną rzeczywistość, musiał oczywiście poczytywać też niebo za jakąś przyrodzoną i przyległą jemu część, za najwyższą granicę świata,¹⁾ za służące mu i zależne od niego sklepienie, za ziemi naszej strop, słowem za coś do ziemi należnego i ze światem naszym jednorodnego.²⁾ — A ilekroć niebo za siedlisko Bogów poczytywano, to zawsze wystawiano sobie owo

¹⁾ W traktacie Aristotelesa de Mundo wyprowadza autor nazwisko *οὐρανός* od *ὄρος* i *ἄνω* (granica, kraniec, i na wierzchu). Homer zaś w Odysei I. 54. wyraźnie oznacza, gdzie niebo leży, i na czym się opiera.

²⁾ Wiadomo, że w teogonii Hesioda Niebo *οὐρανός* jest nawet *synem* ziemi, („Ziemia zrodziła sobie gwiazdziste niebo, aby ją „wszędę pokryło“ Teog. 126. 55), a następnie dopiero jej małżonkiem. (wedle Orfeuszowej jest jej bratem). — Idąc za wątplym wprowadzie, acz przytem dość śmiałym śladem mitologicznych tłomaczeń, jakie sobie Stoik Balbus u Cycerona de nat. Deorum II. pozwała, możnaby grecki mit o Uranusie w następujący sposób rozłożyć: Gdy Uranus (Coelus) napłodził tyle światów, iż zaludnił niemi dostatecznie niebieskie przestrzenie, nadszedł Czas (Chronos, Saturn, *nasyiciel*, pożerający własne dzieci) i odjął własnemu Rodzicowi siłę dalszego płodzenia, czyli przyszedł czas, który położył koniec Stworzeniu Wszechświata. Sam ten czas zniesiony jednak następnie został przez wiekuistego Jowisza, Jupitera (juvans pater).

„Spójrzj w górę na owe światło, które wszyscy czczą jako Ojca pomagającego“ Jupiter. juvans pater, Ennius (Thyestes) apud Cic. de Nat. D. II. 25. oraz wiersz Eurypidesa o Eterze niezmiernym, rozlanym po niebiosach i ogarniającym ziemię, który jest Bogiem nad Bogami, Jupiterem. Holbacus, Eclog. physic. Cap. III u Mosera i Cic. de Nat. D. II. 25.

Zaiste tkwi mądrość wiekuista w podaniach, mythach i symbolach starożytnych ludów, ale też nie trzeba jej tam za wiele szukać; bo wtedy uganiając się za czemś, czego tam nie ma, chybiamy to, co jest. Szukamy kwiecia, a nie postrzegamy pączku, ubiegamy się za owocem, a nie baczymy na zawiązek, a przypuszczając mylnie, iż tam już jest kwiecie i owoc, zrzekamy się dobrowolnie właściwego kwiatu i owocu wiekuistej rodu ludzkiego pracy, — zrzekamy się *Postępu*.

niebo, jako zmysłowo przystępne i dostępne,¹⁾ jako fizycznie oznaczone i ograniczone miejsce, które, aczkolwiek mogło być najwyższą i najdoskonalszą częścią świata, zawsze jednak z naszym ziemskim światem miało coś wspólnego. — Dopiero przy powstaniu Chrześcijaństwa sam ów świat jednolity przezwyciężony i zaprzeczony został, — i powstała świadomość *dwoistego* świata, a przez to samo niebo i ziemia, dotychczas naturalnie zrosłe i do siebie *przyległe*, rozpadły się na dwoje, stały się sobie *przeciwnieległe*, i odtąd już nic z sobą wspólnego mieć nie mogły. Świat obecny, zmysłowy, ograniczony, a tem samem skończyć się mający, a więc *niknący*, jako w istocie *nikczemny*: *to była ziemia*. — Świat zaprzyszły, idealny, zmysłowo niedościgalny, nieskończony, a tem samem wieczny, — *dokonany*, jako w istocie *doskonały*: *to było Niebo!*

Aliści zastanówmy się nad zasadniczą przemianą, jaką owa przeciwnieległość nieba i ziemi do pojęcia samego nieba wprowadziła. — Uznawszy, iż Niebo i Ziemia nie są jednym Wszechświatem, ale że Ziemia jest tylko Światem, a Niebo Zaświatem, następnie zaś, pogardziwszy światem i potępwszy wszelkie jego tutejsze stosunki, a uwielbiwszy natomiast Niebo, jako przybytek nic ze światem i z jego skończonością nie mający, cóż się pokazało? Oto, że takie Niebo, pojęte jako Zaświat, przestaje być nawet jakimkolwiek *oznaczonem miejscem*, ponieważ jako miejsce musiałoby *realnie być gdzieś*, musiałoby się znowu znajdować w jednym i tymże samym świecie z ziemią, musia-

¹⁾ Walka Tytanów i Wieża Babylońska i t. p.

łoby jakimkolwiek sposobem być ziemi przyległym; — ale może być tylko czysto idealnym *stanem*, tj. zupełnym odwrotem i stanowczą przecznicą ziemi; — czyli dokładniej jeszcze, takie niebo już nie może być względem ziemi *miejszem w przestrzeni przyległym*, jak to rzeczywiście było w wyobrażeniach Starożytnych, — lecz *stanem w czasie przeciwnym*, dopiero po dokonaniu, czyli zniesieniu świata nastąpić mającym, czyli idealnym stanem *przyszłego żywota*. — Jest to więc stan dopiero możebny, (*potentia*), który dla nas, w świadomości Chrześcijańskiej, jeszcze bezpośrednio *nie jest*, którego w obecnym życiu wcale nie masz, ale który dopiero nastąpić ma; który więc dla nas w myśli naszej tylko spoczywa, tj. idealnie dopiero istnieje, — realnie zaś i zmysłowo *jest nigdzie*, jak to już doskonale Philon o obecności Bożej wyraził, bo go nigdzie ani wskazać, ani znaleźć nie można, jedno tylko pomyśleć; — gdy tymczasem Ziemia nasza i świat obecny, doczesny, jest dla nas stanem, który *realnie jest* dla zmysłów naszych przystępnym, aczkolwiek znowu w istocie tego stanu tkwi, *aby nie był, — aby przesaadł*.

Ów tedy stan dla zmysłów przystępny, — dla umysłu okazał się przestępnym, i potępiony też został. Przeciwnie, ów stan dla zmysłu nieprzystępny, okazał się dla umysłu postępnym, — i oczekiwany też został.¹⁾

¹⁾ Trudno dobitniej wyrazić owego Antagonizmu dwóch światów, niżeli to uczyniła przesławna staropolska Pieśń Bogarodzicy: „*Tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórcze anielskie bez końca. Tuć się nam zjawilo dyable potępienie.*“

Ale też trudno trafniej rozwiązać owej sprzeczności, niżeli na końcu tej pieśni, z nieporównaną prostotą:

„Amen, tako Bóg daj,
Byśmy, poszli wszyscy w Raj.“

A tak wszelką *ograniczoną*, a tem samem skazitelną *realność*, wskazać i wyobrazić się dającą, do świata tutejszego, obecnego, pod zmysły podpadającego, a z natury przepadającego policzono; — gdy tymczasem wszelka znowu *nieskończona idealność*, pod zmysły nie podpadająca, a tem samem nie dająca się wyobrazić, została udziałem świata tamecznego, nieobecnego, w myśli tylko istniejącego. Tamten więc świat stał się *ideałem* tego, — ten zaś martwem tamtego ciałem (*caput mortuum*), — czyli niebo zostało ideałem ziemi, jego *sublimatem*, a ziemia przez to samo oderwaniem nieba, jego *precypitatem*.

Takie absolutne przedzierzgnięcie się Realizmu Starożytnych w Chrześcijański Idealizm było nieochybną wynikłością raz zajętego stanowiska. I w rzeczy samej, ilekroć przystępowano w pojęciach Chrześcijańskich do bliższego oznaczenia pojęcia Nieba, wnet się objawiał ów charakter *idealny*, czysto moralny, czysto *duszny*, stanowiący całą jego istotę, i wnet powstawały podobne daremne zabiegi o jego wyobrażenie, jakieśmy powyżej przy pojęciu Wszechobecności widzieli. —

Niepodobna było poczytać Nieba za jakiegokolwiek realne miejsce, za jakieś oznaczone i wskazać się dające siedlisko, bo w takim razie na zapytanie: „*gdzieś* tedy znajduje się niebo?” wypadłoby wskazać jakąśkolwiek część Wszechświata, a wtedy w cóżby się obróciła owa zasadnicza dla Chrześcijaństwa wiara w Wszechobecność Boga? — Skoro tedy właściwem siedliskiem Boga ma być Niebo, tem samem niebo już nie może być *zmysłowo ni-*

gdzie, bo gdyby było stanowczo *gdzieś*, już tem samem nie byłoby wszędzie; — będąc zaś wszędzie, już tem samem nie może być *tylko gdzieś*, bo pojęcie *wszędzie* znosi wszelkie wyłączone *gdzieś*.

Zobaczmy niebawem, iż pojęcie *wszędzie* jest dwojako możebne, równie jak owo pojęcie Wieczności, któreśmy powyżej rozebrali, — raz twierdzące, tj. żywotno-realne, bez wyłączenia żadnego miejsca, — ale owszem *włącznie* na każdym miejscu; — drugi raz zaś tylko zaprzeczne, tj. czysto idealne, *wyłączające* wszelką zmysłową miejscowość, lecz ograniczające się na nieograniczonej ogólności, i wpadające tem samem w swoją dialektyczną odwrotność, tj. stające się realnem *nigdzie*. — Pierwszy sposób zapatrywania się nie mógł przypaść do czystoidealnej i zaprzeczno-dialektycznej świadomości Średniowiecznej, ale właśnie drugi; a to dla tego, iż Chrześcijaństwo, przyszedłszy właśnie na świat, aby Pogaństwo i wszelkie jego światowe wyobrażenia *znieść*, nie mogło się *skasić* żadnym jego zabytkiem, żadną pozostałością, tchnącą materjalizmem lub Panteizmem, i w odwrotnym tylko pojęciu szukać musiało ratunku.

Oczywiście tedy niebo nie mogło być poczytane ani za sam Wszechświat, ani też za jakąkolwiek oznaczoną część onegoż. — Nie mogło być Wszechświatem, bo to zdawało się Panteizmem grozić, i rzeczywiście wówczas, obok żyjących jeszcze pogańskich wyobrażeń, niem groziło; nie mogło też być żadnem ograniczonem siedliskiem, żadnem przedmiotowem, fizycznym ani zmysłowem miejscem, nie mogło być ani firmamentem, ani żadną sferą przyrodzenia,

choćbyśmy ją sobie najwyższą i najdosłowniejszą wystawiali, — bo gdybyśmy niebo za jakieśkolwiek, choćby najprzewielebniejsze miejsce świata, gdybyśmy ją za jakąśkolwiek stolicę *natury* poczytali, — tem samem już musielibyśmy się pożegnać z wszelkiem pojęciem Wszechobecności Boga; a przecież Wszechobecność owa jest jednym z najgłówniejszych pewników Chrześcijaństwa, któremu uwłóczyć nie można, bez wpadnięcia znowu w ograniczone Pogaństwo. — Bóg, przebywający w jakimem, stanowczo *oznaczonem* miejscu, jużby tem samem w reszcie Wszechświata nie przebywał, — i ograniczylibyśmy tylko przybytek Boży wedle znanego axiomu: *omnis determinatio est negatio*, do którego niebawem dodamy niezbędną korekcyę: *nisi ipsa determinationum plenitudo*. —

Otóż we wszelkich religiach ery Starożytnej, przybytki Boże mogły być ściśle oznaczone, a tem samem ograniczone, *determinata*, ponieważ sama istota Bóstw starożytnych była ograniczona.¹⁾ Ale teologia Chrześcijańska, która Boga jako absolutnie nieskończonego, a więc zaprzecznie do wszystkich oznaczeń przedchrześcijańskich pojęła, w błąd taki wpaść nie mogła. — I dla tego właśnie pojęła przybytek Boga jako absolutnie zaświatowy, tj. do *żadnego miejsca ani czasu* nie-

¹⁾ O wszechobecności Boga u Starożytnych mowy być nie mogło. Mitologia Hellenów ledwo do ładnego jej symbolu się wzniosła, a tym symbolem była szybkonoga Irys, — Elektry córka, Ziemi i Morza przez Ojca wnuczka, a Niebios przez Matkę prawnuczka, — wszechbarwna Niebo i Ziemie i Morze kojarząca Tęcza, w mgnieniu oka, na kształt naszych telegrafów elektrycznych, dopełniająca poleceń Panującego Pana, i znosząca mu świadomość wszystkiego, co się dzieje w wszechświecie, którą to świadomość Mnemosyna przechowywała i piastowała. Prześliczny w naiwności swojej mit. —

przywiązany, — a Wszechobecność Jego pojęła znowu *czysto-idealnie*, tj. przez nieograniczoną świadomość Jego o nas, a ograniczoną świadomość naszą o Nim, wzajemnie spowodowaną. — Skoro tedy wszelka *światowość* Boża byłaby Jego ograniczeniem, — byłaby zawarowaniem Jego przybytku w pewnym zmysłowym miejscu, a tem samem zniesieniem ogólnego umysłowego przybytku, nie było innego ratunku, jedno uciec się do idealnej *zaświatowości*, — co też uczyniono. —

A tak pojęto nietylko Niebo jako *Zaświat*, — ale też Boga jako *Zaświatowego*, (*extramundamus*) i wystawiono cały system owego idealnego *Teizmu*, który jest przeciwnym biegunem Panteizmu i realnego *Ethnicyzmu* Starożytnych, — których to wzajemny stosunek, wraz z łączącym bieguny te południkiem, przy rozbiorze pierwszej Proźby poznamy. — Tam dopiero rozwiną nam się te sprzeczności, nad których odwikłaniem tu się zabawiać musimy, — tam dopiero się objawi, że już Zakon Chrystusowy podał nam istne słowo tej zagadki. —

VIII.

Cóżeśmy tedy za logiczne pojęcie Nieba wskutek powyższych badań zyskali? — Oto doszliśmy do wypadku, że teologiczne Niebo, tj. owe Niebo, jakie nam dotąd dogmatyka chrześcijańska wystawiała, nie może być, — jako też nigdy nie było, — poczytane za żadne *miejsce*, ale tylko za czystą ideę, za *stan* duszny, że nie jest determinacją realną, ale idealną, a dokładniej jeszcze, że nie jest żadnem miejscem zewnętrznem, ale raczej samym stanem wewnętrznym, (jest tedy miejscem, jeżeli chcecie, ale czysto umysłowem, *ἰσότης νοητός*) — czyli, że nie jest żadnym właściwym Bytem, żadnem Jestestwem, ale czystą myślą, — nie spełnieniem, ale dopiero *intencją*, nie *actu*, ale *potentia*.

Czy zdała sobie tak dobitnie sprawę z tego wypadku sama Teologia Chrześcijańska? A jeżeli zdała, jakżeż zarazem nie uznała całej jego jednostronności, i jakżeż dopełnienia jego nie zapragnęła?

Zaiste zdała, ale pomimo tego sama się, bona fide, mamić usiłowała, poczytując sobie za przymiot i zasługę, co właśnie jest słabością i wadą, i samą nieoznaczoność swego pojęcia uwielbiając.

Jakoż spytajmy się stanowczo chrześcijańskiego Teologa: *gdzie* jest Niebo? — Jeżeli nie odpowie: „właściwe Niebo jest *we wnętrzu Waszem*,” co na stanowisku teologii chrześcijańskiej byłoby najtrafniejszą i najgłębszą odpowiedzią,¹⁾ odrzeknie, iż „to pytanie jest niesforne, bo nieba wcale „nie ma, i nie potrzebuje żadnego miejsca, a więc o *gdzie* „nie idzie; jest to bowiem *stan* przyszłego żywota, do którego tu tylko dążyć i wzdychać możemy, ale do którego „na tym świecie dojść nie możemy, ponieważ *nie jest „s tego świata*.”

Dobrze więc: Skoro na tym świecie *go nie masz*, więc musi być na *tamtym* świecie. — A tamten świat, gdzie jest, cóż to za jeden? kto go widział? — Okiem ciała zaiste nikt, jedno okiem duszy, wewnętrznem okiem. Skoro go nie ma przed nami i w około nas, więc musi być *w nas* samych, w myśli naszej, w czystej krainie ideału.

¹⁾ I dla tego to, jest nader głęokie oświadczenie Śgo Augustyna, gdy właściwą Stolicę Bożą (*sedes Dei*) zakłada w wewnętrznej świadomości człowieka, w sumieniu (*conscientia*). — Ennaratio in Ps. XLV. — Podobnież jeden z najsławniejszych kontrowersistów katolickiego Kościoła, kardynał Bellarmin, wyraźnie powiada w swoim Wykładzie Nauki Chrześcijańskiej (Rozdz. IV), że: „*dla tego można mówić, iż Bóg jest w niebie, ponieważ przebywa „mianowicie w aniołach i świętych duszach, które są właśnie duchownemi niebiosami*.” — Mimo tego bezpośrednia prawda jest tak potężna, że tenże sam Bellarmin, na innem miejscu, nazywa słońce najdosłowniejszą częścią nieba. (*pars nobilissima coeli quae est sol*.)

A cóż to jest Ideal? — Jest li to owa Chimera, która nigdy urzeczywistnić się nie da, — albowi też owa wiekuista prawda, spoczywająca *dotąd* w głębi Myśli, w nas samych, a mająca kiedyś stać się i dla nas Czynem i Ciałem? — Jeżeli jest pierwszą, precz z takim ideałem, bo w takim razie byłaby tylko czczem urojeniem, próżnym zawodem, mniemanym pewnikiem bez probierza, oderwaną zasadą bez zastósowania; — jeżeli jest drugą, witaj i przybywaj! bo jesteś istną prawdą, ale pod tym właśnie warunkiem, że *istotę Twoją rzeczywiście objawisz*, że z łona utajonego jeszcze ducha wyjdiesz na jaw świata!

Otóż Dogmatycy i Teologowie chrześcijańscy mniemali ciągle i mniemają dotychczas, iż wyrazili już głębokość nad głębokościami, skoro wyrzekli, że niebo jest przybytkiem nie światowym, a więc wcale nie miejscowym, bo należy do Zaświata, w którym już ani miejsca, ani czasu nie masz, iż przybytek Boży *nie jest wcale miejscowy*, i że niebo *żadnem miejscem* nie jest, a oni tymczasem ubrali tylko w słowa najpróżniejszą abstrakcyę.

Zrobili z nieba ideał, — zgoda, byle wiedzieć jaki. — Czy ów prawdziwy ideał, który ma realność w sobie, czy ów czczy właśnie ideał, który ani rzeczywiście nie jest, ani też ma realnie nastąpić, który więc nie jest Myślą, ale tylko próżnym wymysłem, tak jak Chimera wszelka nie jest żadnym tworem, ale tylko potworem; a w tem właśnie leży ich błąd. Takie bowiem niebo, taki ideał, i taka ogólna tylko, a nie razem szczegółna Wszechobecność, są równie czczemi i urojonemi abstrakcyami, jak owa idealna

i ogólna tylko Wieczność, wszelkiej Doczesności próżna, którąśmy we Wstępie poznali, i którąśmy dopiero wtedy za rzeczywistą Wieczność uznać zdołali, skorośmy ją ujrzeli *spełniającą się* przez szczególne Doczesności; — gdy tymczasem zaprzeczenie owym Doczesnościom ubliżało nawzajem samej Wieczności, zamiast uwielbiania jej.

Toż samo się tu dzieje z owem zaprzecznem stanowiskiem Teologów. Wszelkie mniemane uwolnienie Istoty bożej od kategorii Miejsca i Czasu, będąc li tylko zaprzeczne, ujemne, jednostronne, tem samem są wrzekome, i dla Boga nieprzystojne. Nie pochłaniają bowiem formalnych dopiero pojęć Czasu i Miejsca, w treściwsze, wyższe, twierdzące i dodatne pojęcia Wieczności i Wszechobecności, lecz owszem niweczą tylko wszelką rzeczywistość Czasu i Miejsca, a *odejmując* je Bogu, *ujmują* Jemu samemu, czyli *ubliżają* Mu, zamiast uwielbienia Go.¹⁾

Owa wypróżniona Wieczność, bez żadnego Czasu, jak Wszechobecność, bez żadnego Miejsca, są to tylko czysto oderwane pojęcia, bez treści, bez rzeczywistości, bez życia, — są to więc istne urojenia, skoro je za żyjące Byty podawać chcemy. — W czystej matematyce lub logice przedstawamy na samych abstrakcyjnych i formalnych pojęciach, i nie troszczymy się jeszcze o ich przeprowadzenie w żadną rzeczywistość, bo ta formalność ich właściwe pole, tam one są właśnie rzeczywistością, mającą się w innych dziedzinach dopełnić i spełnić, ma-

¹⁾ Newton, ów wielki Mędrzec, poczytywał owszem Przestrzeń (Miejsce) za sensorium właśnie Wszechobecności Bożej.

jącą się wcielić i rozwinąć. — Ale już w dziedzinach Natury, a cóż dopiero w dziedzinach żywego Ducha zdradzają one próżność i niedołężność swoją, bo tu już *czegoś więcej*, i *czegoś lepszego* potrzeba. Owa czysta formalność, która tam była właściwem tamtych istnieniem, tu wymaga dal-
szego, treściwszego, pełniejszego ziszczenia.

Odmawiać tedy Bogu czasu i miejsca, jest to poniekąd zniżyć go do znaczenia martwego trójkąta, który zaiste, bez względu na żaden czas, ani na żadne miejsce, ma *wszędzie* trzy kąty równe dwóm prostym, — albo też do znaczenia linii prostej, która zaiste między dwoma punktami *sawsze* będzie najkrótszą. — Lecz takowe idealne *sawsze*, i takowe *wszędzie*, czyli taka logiczno-matematyczna, ale *nieosobista*, *nieżywotna* Wieczność i Wszechobecność przystoją wprawdzie trójkątowi lub linii, ale nie przystoją Bogu. — A jednak nie dojdziecie do wyższej, póki Mu czasu i miejsca odmawiać nie przestaniecie.

I takie też Niebo, pomyślane bez Ziemi, i taki Zaświat, przeciwległy rzeczywistemu Światu, równie jak Wieczność bez Doczesności, jest tylko oderwanym tworem abstrakcyjnej myśli, jest dopiero jednostronnem *wywnętrzeniem* się naszego Ducha. — Jest to Ogólnik bez Szczególnika, jest to ów ogólny owoc sam przez się, — nie jabłko, nie wiśnia, którego nie masz na świecie, bo owoc właśnie przez to jest owocem, iż się objawia bądź jabłkiem, bądź wiśnią; — jest to czysta idea bez swego wcielenia, — jest to zaprzeczenie całego świata szczególników, których jednak

przeznaczeniem jest ogólniki *spełniać*,¹⁾ i bez których ogólniki obejść się nie mogą, — słowem jest to potępienie wszelkiego ciała, i cofnięcie się w krainę czystej abstrakcyi.

Krainę tę uznano za *Sacrosanctum universi*, a to przez pogardę tak zwanej materyjalnej powłoki, przez zwątpienie w cały świat zmysłowy. — I to *warunkowo*, tj. do czasu, było dobrze, było koniecznem, tj. dopóty, dopóki przeciwległa strona nie zdobyła uprawnienia swego. — Lecz skoro to nastąpiło, nie wolno już pozostawać w formalnych abstrakcyach, boć i odwrotna strona ma swoje uprawnienie. Owa przeto teologiczna abstrakcyja nie była bynajmniej fałszem, owszem była prawdą, ale jednostronną, wymagającą dopełnienia, i dopełniająca się sama tem właśnie, czem zrazu pogardziła, co precz od siebie odrzuciła.

Bo też owa pogardzona cielesność, o ile jest bezsilną, martwą i wrzekomą w jednostronnym, lub bezpośrednim swoim objawie, o tyle znowu jest istotną

¹⁾ Spór między Nominalistami i Realistami, jak każdą istotną sprzeczność, tem tylko załatwić można, iż obu stronom pod pewnym względem słusność się przyzna. Jakoż Nominaliści słusznie twierdzili przeciw Realistom, że ogólniki nie mają właściwego sobie istnienia, że są tylko abstracyjną myślą, *słowem*. — Ale też Realisci nawzajem słusznie przeczuwali przeciw Nominalistom istnienie Istoty wyższej nad pojedyncze szczególne, i naturę ogólnika posiadającej. — Mylili się zaś obie strony w tem, że Nominaliści, zaprzeczając realności Ogólników, nie dopuszczali *trzeciego* t. j. Istoty Ogólno-Szczególnej, — a Realisci znowu przypisywali owemu antytetycznemu Ogólnikowi realność, zamiast wznieść się także do *trzeciego* terminu syntetycznego, tak ogólność, jak szczególność w sobie obejmującego. (*Z manualika*). — Pokrewną myśl z tegoż źródła podajemy w przypiskach na końcu książki. (Przyp. Wyd.)

i niezbędną, jako *współczynnik* wszego życia, tak dalece, że cokolwiek my, przez błędną jednostronność, po za nią, lub wbrew niej wznosić usiłujemy, właśnie w skutek tego oderwania, jeżeli owo Słowo znowu Ciałem stać się nie może lub nie ma, jest tylko *czczym wymysłem, mrzonką, oszukiwaniem siebie samego*. — Przestaje zaś być tem, skoro tylko uznamy, iż przeznaczeniem prawdziwego *ideału* jest *zrealizować się*, iż ten stan, dotąd wewnętrzny, wystąpi też na zewnątrz, iż ta abstrakcyjna istota objawi się żywotnie, iż to Słowo rzeczywiście Ciałem się stanie.

Kto powyższe rozumowanie odbędzie, kto owo sprowadzenie pojęć idealnej Wszechobecności i Nieba do jednakowego mianownika przerobi, ten może pomyśli sobie z razu, że to jest nasze własne, dowolne rozumowanie, wymyślone sztucznie, aby czegoś dowieść, czego nie masz w samej rzeczy. Ale grubo się pomyli. —

Rozumowanie to nie jest sztuczne, ani dowolne, ani podmiotowe, ale przedmiotowe; — w naturze samej rzeczy leżało, — czego oczywistym dowodem jest, iż *samo się odbyło* przez cały ciąg Tradycji Chrześcijańskiej. — Tak jest, cała Tradycja Chrześcijańska męczyła się nad temi pojęciami, i odbywała w kolei wieków ów dyalektyczny proces, któryśmy tu w jednym ciągu myśli skupili.

Że istotnym wypadkiem jej prac są owe formalne abstrakcje, — że kiedykolwiek i jakkolwiek *spełnić* je chciano, t. j. za pomocą jakichkolwiek wyobrażeń bliżej oznaczyć

je usiłowano, wnet w nierozdzierzgnięte wpadano trudności, — i że, aby owych nieuchronnych sprzeczności uniknąć, wnet znowu do abstrakcyi uciekano się, lub co gorsza, za szance *przyznanej niepojętości* cofać się musiano, — tośmy już powyżej dorywczo wytknęli, a dokładniej o tem każdy przekonać się może, kto akta tej sprawy w pismach Ojców i Dogmatyków przetrząść zechce.

Pojmijmy więc raz na zawsze i bez ogródki przybytek Boży w *dotychczasowej świadomości Chrześcijańskiej* tak, jak dotąd jedynie pojętym być mógł, tj. *abstrakcyjnoidealnie*; — pojmy dogmatyczne Niebo jako *idealny zaświat*, założony już w nas samych, ale jeszcze na jaw nie wystąpiony. — Lecz właśnie pojmy to, pojmy razem niedostateczność i jednostronność tego stanowiska, uznajmy potrzebę jego dopełnienia i spełnienia, — jego *idealno-realnego* rozwinięcia, w którym właśnie rozwiążą się sprzeczności na pozór w założeniu zawarte.

A przez to samo wnieśmy się na nowe stanowisko — trzeciej epoce Dziejów właściwe, a w objawieniu Chrystusowem już *przyobiecane*.

IX.

I jakież być może to dalsze stanowisko, dopełniające i urzeczywistniające dotychczasowe abstrakcje Teologii Chrześcijańskiej, i rozwiązujące odkryte w jej łonie sprzeczności?

Równie jak przy pierwszej części tego Wezwania, tj. przy wskazaniu wyższego stosunku naszego do Boga, tak i tu przestawać musimy na dorywczych tylko napomknieniach, ponieważ w Prośbach dopiero stosunki te wszechstronnie nam odsłonić i stanowczo uzasadnić się mają. Tu więc tylko zaczerpnąć prawdy możemy, ale jej wyczerpnąć jeszcze nie spodziewajmy się.

Wskutek rozbioru dotychczasowej świadomości Chrześcijańskiej, wpadliśmy na tór znanej nam już ze Wstępu dialektyki światów i stanów. — Stanęliśmy więc znowu, acz pod inną formą, przy owym dualizmie realnego świata i

idealnego Zaświata, z tą atoli różnicą, że to, cośmy tam przeprowadzili *co do czasu*, tu się nam rozwinęło *co do miejsca*.

Równie jak tam uznaliśmy fałszywość owej antymonii między pewną ograniczoną *Doczesnością*, a ową idealną, niczem nie ograniczoną, albo też i niczem nie spełnioną *Wiecznością*, — i równie jak tam postąpiliśmy do objęcia prawdziwej i pełnej *Wieczności*, składającej się ze wszech *Doczesności*, i też *Doczesności* w sobie obejmującej, nie zaś z siebie wyłączającej, — tak też i tutaj doszliśmy do uznania wrzekomości owej idealnej *Wszechobecności*, oderwanej od wszelkiego oznaczonego miejsca, a przez to samo będącej rzeczywiście *nigdzie*, — podobnież, jak owa *Wieczność*, któraby żadnej *Doczesności* nie знаła, byłaby rzeczywiście — *nigdy*.

Jakeśmy tedy we Wstępie *dwojaką* poznali i rozróżnili *Wieczność*, — *jedną* zaprzeczną i ujemną, czysto formalną, a tem samem abstrakcyjną, urojoną, fałszywą, która się tylko w oderwanej myśli zrodzić mogła, na zaprzeczenie ograniczonego Czasu, — ale której przeznaczeniem było spełniać się tym właśnie Czasem, którym z razu pogardziła, ową *Doczesnością*, którą odrzuciła od siebie — nie pomnąc, że przez to sama się zabijała; — a następnie poznaliśmy *inną* *Wieczność*, twierdzącą owszem i dodatną, a tem samem pełną, żywotną i prawdziwą, która już nie tylko w Myśli, jakoby upiór jaki, ale też w Bycie żywotnie istnieje, która ogarnia w sobie wszelkie czasy i po nich stąpa w postępowym ruchu swoim, i zawsze

żyje, bo zawsze się sama urzeczywiscza; — tak znowu tutaj odkrywamy *dwojakie Wszędzie* i rozróżniamy podobnie *dwojaką* Wszechobecność Boga: z jednej strony czysto idealną, zaprzeczną, ujemną, na potępienie wszelkiej ograniczoności, — nie zdolną obcować z żadnem oznaczonem miejscem, bo to miejsce by ją samą kaziło, wołającą bezustannie: *noli me tangere*, — i tylko idealnie, przez *wnętrze* Ducha wszelkim jestestwom udzielającą się, a jednak od nich *oderwaną*, a przez to samo rzeczywiście *w nich nie istniejącą*, — a z drugiej strony znowu *inne*, spełne *Wszędzie*, inną rzeczywistą *Wszechobecność*, właśnie rzeczywiście istniejącą, ponieważ *obejmuje w sobie* wszelkie miejsca, nie wyłączając żadnego od siebie, — i panuje nad niemi, nie zaś obchodzi się bez nich, jak owa idealna, — a tem samem już nie znosi, ale owszem wznosi, nie potępia, ale owszem zbawia wszelką ograniczoność, która tem samem dostępuje pewnego udziału i uczestnictwa w prawdziwej Nieskończoności.

Otóż dopóki *tamtej*, wrzekomej i oderwanej Wszechobecności, która wszelkie realne miejsce z siebie wyłącza, a nie zaś w siebie włącza, — dopóki tego bezcielesnego upioru, (*daemonium incorporale*) tamującego nam przystęp do niw żywota nie pokonamy, dopóki owej abstrakcyi nie pozbędziemy się, — dopóty też stać będziemy jak wryci przy owym niedołącznym i niestósownym dla Ducha dualizmie: realnego świata i idealnego zaświata; dopóty tkwić będziemy w sprzecznościach absolutnego rozdwojenia i dopóty też rzeczywistość wszelką tylko za *marność* poczytamy, a natomiast *marom* jakimś (abstrakcyom) hołdować będziemy.

Dotychczas więc skutek owego Dualizmu mieliśmy z jednej strony świat ograniczony, — *marne doczesne życie*; z drugiej zaś znowu świat nieskończony, — *marzenie wiecznego życia!* — Tu pogardzona ziemia, tam wymyślone niebo; tu zmysłowe nikczemności, tam umysłowe dziwolagi;¹⁾ tu jednostronna, a więc fałszywa realność, tam znowu jednostronna, a więc równie fałszywa idealność. — Tu Boga *właściwie nie ma*, tylko Myśl jego jest wrzekomym tu Bytem; — tam znowu Bóg *właściwie jest*, ale Byt jego jest niczem innem, jedno wrzekomą Myślą.

Aliści, ponieważ wszelkie abstrakcyjne i wręcz sobie przeciwne pojęcia odnoszą się do siebie, a jako takie nawzajem się powodują i dopełniają, i dopiero ich wzajemne dopełnienie jest Prawdą, — ponieważ sama nieskończoność nie może być prawdziwą nieskończonością, jeżeli sama w sobie wszelkiej skończoności nie ogarnie, — bo dopóki skończoność z siebie wyklucza i zewnątrz siebie pozostawia, dopóty jest właśnie przez nią ograniczona, a tem samem

¹⁾ Z ciekawością, lecz zarazem z pewnem politowaniem szukać będą potomni, po jezuickich zwłaszcza pismach, owych dziwnych dowodzeń, jak błogosławieni w Niebie używać wprawdzie mają wszelkich rozkoszy, *nawet smysłowych*, ale bez żadnych *smysłowych środków*, ponieważ takowe byłyby nieprzystojne; — jak np. cieszyć się będą smakiem i dotykaniem, lecz bez właściwego jedzenia i bez cielesnego udziału, i tym podobne potworne płody wybujałej i rozpuszczonej myśli, które dowodzą kuszenia się nie o uszlachetnienie i uświęcenie materyi, a tem samem o usposobienie jej do właściwej służby Ducha, ale o wystawienie sobie jakiejś materyi niematerialnej, która na kwadraturę koła wychodzi, — przypominające owe Bogi Epikura *prześwieczne i prze-wietrzne. perlucidi et perflabiles* (patrz Cicero de Divinatione II. 17. Ritter. Gesch. der Ph. III p. 490), które żyją w międzyświatach (*μετακόσμια*, intermundia Cic. de nat. Deorum I. 8), a których „niby-ciało“ i „niby-krew“ Cicero na innem miejscu (de nat. D. I. 26. 27.) tak trafnie wyśmiewa.

jest sama w sobie istną skończonością; — ponieważ przeto owa nieskończoność, jeżeli czcym tylko ideałem, to jest urojeniem pozostać nie ma, musi się żywotnie realizować i w szeregu skończoności objawiać, a skończoność zaś sama, przez ciągle objawianie i spełnianie nieskończoności staje się tem samem jej *uczestniczką*, jej rzeczywistym objawem, — przeto pojęcia te, acz na pozór z sobą wręcz przeciwne, w istocie swojej do siebie należą, i *odnoszą się do siebie*, jako odwrotne stronnice jednej prawdziwej Rzeczywistości, która się sama nieskończenie przez owe skończoności objawia. — *Wzajemna* pojęć tych *saprzecznosc* *utwierdza* je właśnie, — a to pod warunkiem wzajemnego w siebie *przejścia*, — które to przejście jest *postępem*. Albowiem postęp ten dzieje się przez wystąpienie z siebie i wstąpienie w swój odwrotnik, a następnie przez spełnienie jednej jednostronności drugą jednostronnością, co ostatecznie spełną Wszechstronność sprawia.

Tak tedy świat skończony i świat nieskończony, — czyli świat i zaświat, ziemia i niebo — odbywają ten wzajemny względem siebie postęp w łonie Wszechświata, w łonie Bożych niebios. — Świat dla nas obecny, jako *tylko realny*, jako szczególnie *ograniczony*, musi jako taki prze-minąć, aby właśnie ograniczenia swego dopełnić, — aby się dla nas *idealizować*. — Świat zaś tamieczny, jako dla nas *tylko idealny*, jako ogólnie nieograniczony, musi jako taki nastąpić, aby się dla nas *srealizować*; — czyli inaczej, przeznaczeniem jest stanu, w Myśli dopiero istniejącego, — idealnego tylko nieba, — urzeczywistnić się w Czynie, w stanie realnym Ziemi.

A Ojciec nasz, któregośmy dotąd *idealnie* dopiero pojmowali *w niebie*, przez spełnienie Czasów udzieli się nam *realnie*, a to znowu nie tylko *na ziemi* i dla ziemi, jak w Starożytności, lecz w całym *Wszechświecie*, i dla wszystkich, — czyli jak Chrystus na wieki powiedział: *w Niebiosach*, — do których to Niebios i Ziemia nasza, jako integralna ich częśćka, jużci należy.

Jest to *śnać* pod inną formą tenże sam Postęp, któryśmy we Wstępie poznali. — Nie napróżno zastanowiliśmy się nad nim obszernie, tam pod względem *Czasu*, tu pod względem *Miejsca*.¹⁾ Albowiem wedle wyznania dzisiejszych mędrców, tak w boskich, jak w światowych sprawach, od pojęcia i rozwiązania tych stosunków, nader wiele, jeżeli nawet nie wszystko, w dalszym Postępie Ducha zależy.

I w rzeczy samej, zaprzeczenie Dualizmu, panującego dotąd w *Wszechświecie* i rozrywającego świat, jest właśnie dzisiaj *wstępem* dla Ducha zadaniem. — Skoro tylko uznamy, iż wszelkie jednostronności ustąpić odtąd muszą przed pełną *Wszechstronnością*, iż wszelkie dotychczasowe połowice przypaść do siebie i nadal skojarzyć się muszą, — i odtąd już nie dwoje, ale *jedno*, — a to nie pojedyncze wprowadzie jedno, ale *zjednoczone* stanowić mają, — tem samem stajemy u samych wrót *Dopełnienia*, i wступujemy w trzecie, *pełne* stanowisko, od wieków światu naszemu przeznaczone.

¹⁾ *Ustęp odnośny znajdzie czytelnik w przypiskach na końcu książki. Prryp. Wydawcy.*

Głębokie przeczucie owej później nastąpić mającej *identyfikacji* stanu niebieskiego ze stanem idealnym, czyli istnienia *w Myśli* z istnieniem *w Niebie*, a następnego przejścia tych stanów w stan *realny* i *ziemski*, napotykamy u Platona, — u natchnionego przesłańca świadomości Chrześcijańskiej w pogańskiej filozofii. — Przy końcu dziewiątej księgi Rzeczypospolitej, wyraźnie poczytuje Plato *istnienie w Niebie* (ἐν ὑπερῷ) oraz *istnienie w Myśli* (ἐν λόγῳ¹⁾ za jedno i toż samo; — kończy zaś dalej sięgającym zagadnieniem: — ażaliż stan taki idealny, czyli dopiero w Niebie pomyślany, może kiedyś *realnie na ziemi nastąpić*?

Zagadnienie Platona jest istotnie nieoszacowanym drogokazem. Ów dualizm bowiem, między ziemią a niebem, między Światem i Zaświatem, który w stanie antynomii jeszcze u Starożytnych wcale nie istniał, lub dopiero przy schyłku Epoki wykluwać się począł, a który z Chrześcijaństwem stanowczo się rozwinął, i świadomość Epoki drugiej wyłącznie opanował, dziś znowu zwiniętym i zniesionym, czyli raczej *pojednanym* i skojarzonym być musi. — A to bynajmniej nie przez zstąpienie napowrót do jednorodnego świata Pogan, — a więc wcale nie przez uznanie ziemi naszej za jedyną rzeczywistość, i poprzestanie na jakiegokolwiek ograniczonej doczesności i światowości, jak to dzisiejsi niemieccy Wolterjanie mniemają, —

¹⁾ Czyli wedle terminologii Chrześcijańskiej: *w Słowie*, które się jeszcze nie stało *Ciałem*. — *lóγος* najdokładniej tłumaczy się po polsku przez *Myśl*, ponieważ tak *lóγος* po grecku, jak *myśl* po polsku jest razem Podmiotem i Przedmiotem — myślące i pomyślane; (słowo *wyrzeczone*).

ale owszem przez uznanie Niebios za jeden różnorodny Wszechświat, za absolutny Boży Przybytek, którego nasza ziemia jest spółkującą częstką, a więc przez dalsze wstąpienie z naszym dotychczas rozerwanym światem do zjednoczonego i ukojonego Wszechświata Królestwa Bożego.

Atoli to, co Plato lub ktokolwiek inny, z podmiotowego stanowiska poczytywać mógł za stan idealno-niebieski, mający dopiero kiedyś przejść w realność tutejszego świata, mogło też być zaiste czczym domysłem lub wymysłem, podmiotowem mniemaniem pewnego Mędrca, jego własną, urojoną i nigdy istnieć nie mającą Utopią. — Ale to, co z *przedmiotowego Objawienia* wypływa, czyli to, co istną treść *Chrześcijańskiej* świadomości dotąd stanowiło, to w co Ludzkość przez całą jedną Epokę *wierzyć* miała i wierzyła, dopóki by tegoż Myślą nie objęła i Czynem nie dostąpiła, dopóki to z Nieba Wiary na Ziemię Nadziei, tj. na Ziemię Obiecaną nie przeszło, która, skoro z obiecaney stanie się dostąpioną, stanie się Ziemią Miłości, — toć już nie było próżnem mniemaniem, ani pojedynczym domysłem, — ale absolutną Myślą, *stającą się* absolutnym Bytem, — czyli prawdziwym *Słowem*, które się prawdziwym *Ciałem* stać miało.

Pozostaje nam więc teraz z samych wypadków dotychczasowej świadomości *Chrześcijańskiej* wyprowadzić utajoną dotąd, lecz istotnie tkwiącą w nich wynikłość, — a tym sposobem to, co dotąd było tylko pod formą Myśli, w Niebie Wiary, dopełnić formą Bytu, na Ziemi Obiecaney, i uznać spełną w *Czynnem Życiu Ducha*.

A wtedy: „skłoniwszy kolano przed Ojcem Pana naszego „Jezusa Chrystusa, z którego się wszelkie Ojcostwo¹⁾ na „niebie i na ziemi nazywa, że nam dał wedle bogactw chwały swojej wzmocnić się przez ducha jego w „wewnętrznym człowieku, że Chrystus mieszkał przez Wiarę „w sercach naszych, żeśmy w miłości wkorzeni i u „gruntowani będąc, doścignęli (nareszcie) ze wszystkimi „świętymi, jaka jest szerokość i długość, i głębokość i „wysokość. I żeśmy poznali miłość Chrystusową, prze- „wyższającą wszelką wiedzę, abyśmy się napełnili wszelką „pełnią Bożą. — Temu zaś, który mocen jest wszystko „zrobić, przewyższając to, czego żądamy, albo co rozumiemy, podług siły, która w nas pracuje, temu chwała „w kościele i w Chrystusie Jezusie na wszelkie pokolenie „wieku wieków. Amen.“²⁾

¹⁾ πατριά Ojcowizna, Ojczyzna, Ród, Naród.

²⁾ Ephes III. 14 — ad finem.



X.

Odtąd przeto nie będziemy poczytywali Nieba za jakiś przybytek bezziemny, ani też Ziemi za jakiś przybytek bezniebny, wskutek czego świat przestanie nam być bezbożnym, a Bóg bezświatowym. Lecz owszem uznamy połączenie Boga ze światem i przysposobienie świata Bogu, oraz ogarnięcie Ziemi przez Niebo i odziedziczenie Nieba przez Ziemię, albowiem będzie to Wniebowstąpienie Ziemi i nawzajem Zstąpienie Królestwa Niebieskiego na ziemię. A podniósłszy Ducha: „zdołamy pojąć ze wszystkimi Świętymi, jaka jest długość i szerokość, jaka głębokość i wysokość.“

Myriady wszelakich światów, bądź rodzących się dopiero z mglistego, nierozdzierżnionego chaosu, bądź owszem w pełni żywota i świetności koczujących, bądź znowu gasnących i konających, asteroidów rojowiska, światów plejady i nieborodnych mgieł oceany, to Jego świetne, światłe i światowe Ciało. A Duch Jego, który wszystkie te

światy światów dzierży, który święci się w nich i uświęca je, który je pojmuje, przejmuje i obejmuje, — panuje nad niemi, bo „chwała Jego jest po nad niebiosami.“¹⁾

A nie wzdrygajcie się zawczasu, Wy na wpół dopiero rozumiejący, a przywykli do wyznawania Boga w wiekuistym oderwaniu od świata, — nie lękajcie się, by Wam tu Panteizm jakiś groził. Panteizm wszelki, jaki Wy sobie wystawiacie, a przed którym słusznie wzdrygacie się, *ubliżałby* tylko Bogu, a nam Go owszem *wielbić* przychodzi. Panteizm głosi, że wszystko *jest* Bogiem, a my zaprawdę powiadamy Wam, że wszystko owszem do Boga *należy* i od Niego zależy, że się nietylko do Niego odnosi, jako do Pana swego, ale też od Niego pochodzi, jako od Ojca swego, słowem, że się znajduje w Jego dziedzictwie, w posiadaniu materyalnem i moralnem, jako w objęciu Ducha swego, że Wszechświat jest więc tego Ducha tylko *Własnością* i *Objawem*, jak to już Psalmista doskonale wyraził, wiekuistym strojem Jego wiecznego ustroju, że przeto nie jest Nim Samym, lecz tylko poniekąd²⁾ chwalebne*m* zawsze Ciałem, Przybytkiem i Świątynią Jego, słowem jest owym niebieskim Ojca naszego domem, w którym jest siła mieszkań na nas oczekujących, a przez pierwszodnego Syna nam przygotowanych.

Miedzy ubóstwieniem Wszechświata, a wszechuświętnieniem Boga, t. j. miedzy poczytaniem Wszechświata za Bó-

¹⁾ Ps. 112. 4.

²⁾ Przy I. Proźbie poznamy, pod jakim względem o Bożem Ciele mowa być może, a pod jakim już ta determinacya nie starczy.

ztwo, a owszem przyznaniem i oddaniem go Bogu, jako Własność, Dziedzictwo i wiekuisty Przybytek, co wszyscy święci Pańscy wiekuiście od początku wieków głosili, a co modlitwa nasza najdoskonalej wyraża, wołając do Ojca naszego, „któryś jest w Niebiesiech,” — słowem między potwornym Panteizmem, a uznaniem organicznego panowania i gospodarstwa Bożego we wszystkich światach, i przez wszystkie światy, i ponad wszelkimi światy, zachodzi tak niesłychana różnica, że ją tu w krótkości za ledwie przez przybliżone porównanie wyrazić zdołamy, taka właśnie, jaka zachodzi między wszelkim Ciałem a Duchem, albo też między abstrakcyjną Substancją, a żywą, absolutną Osobą. — Przecież nikt z nas nie uzna Ciała swojego, owego najprzedniejszego organizmu i arcydzieła Natury, za istną swoją osobę, bo wie, iż Ciało bez Ducha, który go dopiero czyni *sobą*, nie jest osobą, że pozbawione Ducha, trupem się staje.

Nic przeto Panteizmowi, tak materyalnemu jak idealnemu, tak fizycznemu jak metafizycznemu, *przeciwniejszego* nad takowe Boga w Wszechświecie, i ponad Wszechświatem uwielbienie. — Ale też owszem nic Panteizmowi bardziej nie sprzyja, nic mu mimowoli bardziej nie potakuje, nic zgoła pomyślniejszego spotkać go nie może, nad czcze i bezwzględne wyparcie się jego i zaprzeczenie, bo wtenczas oddziaływa całą potęgą owej cząstki prawdy, która w nim tkwi, i niebawem wybuja silniej na przekorę przeczącym. — Nie kroczyć więc na niego, ale przekroczyć go trzeba. — I przekraczała go też bez ustanku Ludzkość, choć Panteizm na każdym z jej szczebli wyglądać

usiłował i, jak Proteusz jaki, liczne przeobrażenia przywdziewał.

Kto przeto dziś jeszcze z panteistycznymi materyalistami (kosmistami) twierdzi, że Bóg jest wszystkim, albo też z panteistycznymi idealistami (akosmistami) głosi, że Bóg jest ogólną Substancją, ten ujmuje tylko Bogu i obłudowi hołduje. Bo chociaż sądzi, że Bogu arcy-wiele przyznaje, w rzeczy samej arcy-mało mu ofiaruje, a szukając Boga za nisko, sam siebie tylko oszukuje. — Lecz kto owszem od Chrystusa się już stanowczo dowiedział, że „Bóg jest Duchem,”¹⁾ kto z Śtym Pawłem wyznaje, że jest „wszystkiem we wszystkim,”²⁾ że „w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy,”³⁾ że „jesteśmy jego świątynią,”⁴⁾ albowiem „z niego, przez niego i w nim są wszystkie rzeczy,”⁵⁾ — a tym sposobem niedołączny jeszcze *pierwiastek* panteistyczny do właściwej sobie potęgi podnosi, i w żywotną, duchową osobistość skupiać usiłuje, ten wielką i świętą prawdę z łona błędu wywieżuje, ten spełnia wieczne domaganie się Ducha, i zaczyna święcić imię Boże jako w Niebie, tak i na Ziemi.

Bóg tedy jest, był i będzie zawsze właściwie w *Niebiesiach*, wedle oświadczenia naszej modlitwy. Ale ponieważ niebo Chrześcijańskie poczytywano dotąd za *tamten* idealny świat, za miejsce czysto umysłowe, a nadzmysłowe,

¹⁾ Ioan. IV. 24.

²⁾ I. Cor. XV. 28.

³⁾ Act. Apost. XVII. 28.

⁴⁾ I. Cor. III. 17.

⁵⁾ Rom. XI. 36. —

które dla nas tylko *w nadziei* istnieją, które więc jest dopiero idealną *domagalnością* (postulatem), — ale domagalnością *naszą*, — *wewnętrzną* naszą *intencją*, którego więc zarody są *κατὰ δυνάμιν* wewnątrz nas, — przeto też Bóg, wedle dotychczasowej Teologii Chrześcijańskiej, przebywał w *tamtym* idealnym, a dla nas dopiero wewnętrznym świecie. Tutejszy zaś realny świat, który jest *zewnątrz nas*, który nas otacza i rozciąga się przed nami, — nie ów, który żyje dopiero w nas, ale owszem ten, w którym my sami żyjemy, zdawał się tem samem przez Boga opuszczony, potępiony, rozerwany, przewyciężony (znegowany i ahnegowany). I tak do czasu być musiało, bo to było zbawieniem. Wszakże wyraźnie powiedział Chrystus, iż *przyniósł* na ziemię rozerwanie,¹⁾ iż *przewyciężył świat*,²⁾ iż *opuszcza* świat i *odchodzi od niego*, ponieważ królestwo jego *nie jest teraz z tego świata*,³⁾ iż *książę tego świata* nic do niego nie ma.⁴⁾ — Świat nasz przeto był stanowczo od Niebios odpadnięty, od Boga oddzielony, — a Bóg również cofnięty od świata, i tylko za pośrednictwem *Myśli* w nim przytomny. — Bóg był w *Niebie*, a więc *ziemia* cieleśnie pozbawiona Boga. — I dla tego też cierpieliśmy ucisk na ziemi, i było nam tak źle, bo *bezbożnie*...

Atoli pozbawienie to nie było i nie miało być *wieczne*, jedno tylko *wiekowe*, to jest czasowe, doczesne; — nie trwałe, ale tylko przechodnie. — Boć nie posłał Bóg Syna

¹⁾ Math. X. 34. Luc. XII. 51.

²⁾ Joan. XVI. 33.

³⁾ Joan. XVIII. 36.

⁴⁾ Joan. XIV. 30.

Swego na świat, aby *tylko sądził* świat, lecz, aby tenże świat do zbawienia doprowadził,¹⁾ — nie na to więc tylko, aby go rozdzielił i rozdarł, ale też na to, aby go ukoił, a to ukojenie i zbawienie ostatecznie w życiu z Bogiem i w Bogu spoczywa.

Otóż chwilowe *przebywanie* Jezusa Chrystusa, owego Syna Bożego i człowieczego, pełnego Ducha Bożego, na ziemi, było dopiero zapowiedzią i wskazówką, było niejako pierwiastkiem trwałego przebywania Boga z ludzkością, po spełnieniu Czasów. — Wszakże *odejście* Jego do Nieba nastąpiło jedynie pod wyraźnym warunkiem i zapowiedzią *powrotu*.²⁾ Wszakże sam Chrystus obiecał nam, iż maluczko nie ujrzymy go, i znów maluczko ujrzymy go.³⁾ Wszakże nam tylokrotnie przyrzekł *nadejście* owego Królestwa niebieskiego, które się wówczas było dopiero *przybliżyło*, lecz które podówczas nie było jeszcze i nie mogło być *z tego świata*.⁴⁾ — A zalecając nam modlić się o to, i *przyjścia* tego prośbami naszymi wzywać, dał nam rękojmię jego dostąpienia i dowiódł, iż pierwotne posłannictwo jego, jako *cierpiącego* Messyasza, było dopiero *przechodnie*, a nie ostateczne, — niezbędnym środkiem, a jeszcze nie celem; że przyjdzie czas zawarcia pokoju w walczącym i rozerwanym świecie, czas *saprzeczenia* jego *saprzeczeniu* (zniesienia negacyi i abnegacyi świata), czas utwierdzenia i skojarzenia wyłączających się jego żywio-

¹⁾ Ioan. III. 17.

²⁾ id. XIV. 28.

³⁾ id. XVI. 16.

⁴⁾ Zbiór tekstów odnoszących się do tego punktu przy *drugiej Prośbie*.

łów, czas pocieszenia zmartwionego świata, czas, w którym Bóg już *nie pozostanie tylko w* oderwanym od świata *niebie*, lecz i *ziemię do nieba*, do *rzeczywistego przybytku Swego* przyjmie, i świat nasz już nie odepchnie od siebie, ale owszem do łona swego przytuli, — słowem, czas dopełnienia dotychczasowych oderwanych domagalności, i rozwiązania panującego dotąd Dualizmu, — *przez spółzycie Ducha Świętego z Wszechświatem.*

Mówimy wszelako, iż ów idealny dopiero przybytek Boga w Niebie, był plodem *dotychczasowej* świadomości Chrześcijańskiej, — albowiem Sam-Bóg, jako *On*, (*αὐτοθεός*) *jest* zawsze i wszędzie, *absolutum*, t. j.: *wszystkiem we wszystkim*, jak go Paweł Śty dla *przyszłości* przepowiedział.¹⁾ — Ale się nam *dotąd*, dla krewkości naszej, jeszcze *takim nie objawił*, objawić nie mógł, a więc objawić nie chciał, albowiem Bóg *miarkuje* swoje Objawienia wedle *miary* dojrzałości Ducha ludzkiego. — I dla tego *wzywaliśmy go dotychczas*, jako jeszcze utajonego w utajonym dla nas, wewnątrz nas założonem *Niebie*, odtąd zaś czcić go będziemy, jako *objawionego* w jawnych i roztaczających się, a otaczających nas *Niebiosach*. — Sami zaś, czuliśmy się dotąd w realnem oderwaniu od Niego, i uznawaliśmy przybytek nasz, od przybytku Jego, za nieskończenie odległy, i rozdzielony otchłanią nad otchłaniami, która dla każdego z nas z osobna nazywa się śmiercią, dla całej zaś ludzkości końcem świata; — bośmy też realnie byli ciałem odpadnięci, i tylko przez tęsknotę duszy naszej, przez *Wiarę*

¹⁾ I. Cor. XV. 28. To objaśni pierwsza Proźba.

naszą w Niego, a *Miłość* Jego ku nam, czuliśmy się z Nim solidarni, a przez *Nadzieję* *przyszłego* *życia*, dopiero *pełnego* *zjednoczenia* *oczekiwaliśmy*.

A objawiciel tego *Ojca* *niebieskiego*, który zbawił ludzi, wrywając ich z pod niewłaściwej dla Ducha przemocy natury, i który odrodził tegoż Ducha, przysposabiając ich do Synostwa Bożego, który im właśnie *Wiarę* i *Miłość* i *Nadzieję* objawił, musiał też na czas pewny odejść od świata, (cofnąć się), — powrócić do *Ojca*; a zostawiwszy nam dobrą nowinę (*Ew-angelią*), wstąpić sam do tego Nieba, które dla nas było dopiero ideałem, zrealizować się mającym, przedmiotem owej wiary, nadziei i miłości, a dla niego już było istną realnością; — do tego nieba, które dla nas jeszcze *nie było*, aczkolwiek już było, jest i będzie na wieki w *Wszechświecie*, i dla Boga zawsze było, które tem samem i dla nas *rzeczywiście* będzie, skoro go własnym *postępem* *dostąpimy*, a w którym Chrystus pozostać miał aż do spełnienia czasów i obietnic wszelkich, t. j. aż do nadejścia Królestwa Niebieskiego na ziemię, — aż do *dojścia* samej ziemi naszej do stanu *ziemi Obiecanej*.

To jest nieuchronną wynikłością całej tej dialektycznej sfery, której dalszy wywód i spełnienie dopiero Proźby nam objawia. — Kto tego stanowiska nie pojmie i nie zajmie, ten ciągle ze sprzeczności w sprzeczność wpadać będzie. Ani w błędniku historii nigdy ujścia nie znajdzie, ani już odbytego objawienia pełna nie zrozumie, ani też objawienia Objawienia nie dostąpi. — Lecz kto na tem miejscu jeszcze by tego jasno pojąć nie zdołał, niech się nie

lęka, ani frasuje, bo nie dziw, jeżeli przywykły do jednostronnego kierunku, w jakim mu od tylu wieków wędrować nakazano, do owych abstrakcyi, które mu dotąd za chleb powszedni podawano, duch ludzki nie od razu przyjąć zdolny ową wszechstronną prawdę, mimo usilności, z jaką jej zaród w nim samym *zalożony*, odkryć mu staramy się. Bądźcie więc dobrej myśli; — jeżeli to jeszcze nie jest jasne, stanie się to jawem i jaśnią przy rozbiorze Proźb naszego pacierza.

Ktoby zaś wahał się w uznaniu tych wynikłości, dopóki by na powadze Pisma oparte nie zostały, — niech pomni, zanim mu się cały szereg tekstów Objawienia przy Proźbach odsłoni, na wyraźne oświadczenie Dziejów Apostolskich, kędy zastępca Chrystusów na ziemi, po *odejściu* Bogo-człowieka *do tego Nieba*, rzekł: „Pokutujcież więc „i nawracajcie się, dla zgładzenia grzechów Waszych, *aż „przyjdą czasy orzeźwienia z oblicza Pańskiego,*¹⁾ i nadeszle Wam zapowiedzianego Jezusa Chrystusa, *któremu „potrzeba zostawać w niebie* (zajmować niebo), *aż do czasów naprawienia wszechrzeczy*, co przepowiedział Bóg przez „usta wszystkich swoich proroków od wieku.“²⁾

Trudno wymagać dosłowniejszego potwierdzenia wszystkich powyższych wniosków. — *Oblicze* tedy Pańskie nie

¹⁾ *καὶ οἱ ἀναψύξουσιν ἀπὸ προσώπου τοῦ κυρίου*, czyli wskutek obecności Pańskiej.

²⁾ Act. Apost. III. 19-21.

(„In testamento vetere obumbrabatur novum“ rzekł Śty Augustyn de civit. Dei XVI. 26. — „In novo, novissimum“ doda wyznawca przyszłości).

jest nam dotychczas *obecne*, a to przez cały czas pokuty i umartwienia. — Ale nadejdzie czas orzeźwienia, czas *rzeczywistej obecności*, czas *naprawienia wszechrzeczy*, ἀποκαταστάσεως πάντων ¹⁾, a wtedy Bóg przestanie *pozostawać* dla nas, jakoby utajony, zakryty w Niebie, t. j. idealnie tylko wszechobecny, ale objawi się nam takim, jakim go drugi Apostoł Pański *zapowiedział* i dopiero *zapagnął*, jako: „*wszystko we wszystkim*.“ ²⁾

¹⁾ O dogmacie *Apocatastasis* dokładniej przy siódmej Proźbie.

²⁾ I Cor. XV. 28.

XI.

Kiedy więc świat doczesny, — własnym postępem i zasługą, która jest tylko naśladowaniem Chrystusa, — z dotychczasowej negacyi i abnegacyi wybawiony zostanie; — kiedy natura cała, zamiast być odpadniętą od Boga i odepchniętą przez Boga, — Bogu przywróconą, i za własne *Boże-Ciało*, w którym, przez które i nad którym ¹⁾ Bóg żyje i panuje, jako Duch absolutny, — *Duch Święty*, — uznana zostanie; — kiedy się ten świat doczesny zakończy, „nie „zniesieniem zgoła, lecz przemianą wszechrzeczy,“ jak to Augustyn Śty wyraźnie wyrzekł, ²⁾ i jakeśmy to w poprzedzającej księdze wykazać usiłowali, — wtedy to częstkowe i jednostronne wyobrażenia tak Ery Starożytnej, jak Ery Chrześcijańskiej, względem istnienia i przybytku Boga, wzajemnie się uzupełnią, i absolutnie spełnią.

¹⁾ Rom. XI. 36.

²⁾ De Civitate Dei. XX. 14. „Mutatione namque rerum, non „omni modo interitu, transibit hic mundus.“

Już odtąd nie będzie poczytywan Bóg, jako przebywający ani w zmysłowo oznaczonych przedmiotach, w pewnych miejscowościach, lub ograniczonych indywiduach, jak w Bogosłowie starożytnem, — ani też w nieoznaczonej Wszechobecności, w miejscu umysłowem, (*τόπος νοητός*) w przybytku czystej myśli, w Ideale, jak w średniowiecznej Teologii, — lecz Wszechobecność Jego objawi się jako *doskonale urzeczywiszczona*, bo wszelkie istniejące, i istnieć mogące oznaczenia w sobie ogarnie, ze świadomością i spóldziałalnością naszą opanuje, a więc *żywotnie, energicznie* w nich obecny będzie, i one nawzajem w Nim. — A tak dopełnią się zarówno obustronne wymagania dwóch dotąd przebytych Er świata, tj. szczegółowo-zmysłowe domaganie się Starożytnych, i ogółowo-idealne domaganie się Chrześcian, czyli, realno-idealna Wszechobecność Boga zostanie tak uznana, jak zawsze była rzeczywistą i wiekuistą prawdą.

A nasza ziemia, jakoby do siebie przyszedłszy, a do współnictwa z niebiosami przypadłszy, — przyszedłszy do siebie, tj. uznawszy się *wspólnie* z innemi Niebiosy, rzeczywistym Boga przybytkiem, — przestanie tem samem być istnym padołem płaczu i niziną wygnania, ale stanie się jedną z dziedzin, czyli powiatów oczekiwanego dotąd Królestwa Niebieskiego, — i nawzajem Niebiosą, ogarniającą dotąd tylko fizycznie naszą ziemię, obejmą i przyjmą ją duchowo; — nie dzisiejszą wprawdzie, nie biedną i potępioną, a przez to nic z Niebem wspólnego mieć nie mogącą, ale zbawioną, — przemienioną, — Wniebowstąpioną, — słowem taką, jaką dziś sobie wyobrażamy *Ziemię Obiecaną*.

I otworzą się nam oczy ku zrozumieniu owych słów Chrystusa, już nie przenośnie ani mistycznie, ale wszechjawnie i dosłownie: „Gdybyście znali mnie, i Ojca mego „znalibyście, i *niezadługo* poznacie Go i *ujrzycie* Go.“ — „W on dzień wy *poznacie*, żem ja w Ojcu moim, a wy „*we mnie i ja w Was.*“¹⁾

A wtedy dopiero i przez to samo, — (wracając się znowu do pierwszej części naszego ustępu, którą tu cokolwiek jaśniej już pojąć zdołamy), — *objawi* się ów nie objawion dotąd, ale zapowiedzian przez Izajasza i Śgo. Jana *wyższy, a wieczny stosunek* między Bogiem a ludźmi, — ów stosunek, przez którego Bóg nam będzie *więcej niż Ojcem*, a my Jemu *lepiej niż Synami*; — ów stosunek, którego dotąd jeszcze *nie pojmujemy*, bo, jak mówi uczeń Pański, „czem będziemy, to się jeszcze *nie objawiło.*“²⁾

Zaiste, nie mogło się jeszcze naówczas objawić, albowiem dopiero co objawiło się było *Synostwo* Boże, owa „wielka miłość, wyświadczona już nam przez Ojca,“ jak powiada Jan Śty. Ale się właśnie teraz objawia, przy spełnieniu czasów i nastaniu Ery Pocieszenia, i teraz zaczynamy pojmować go przez otwarcie dotąd zamkniętego Testamentu Pańskiego, do którego właśnie przystępujemy, — przez odsłonięcie owej modlitwy, przekazanej nam w Chrystusowej puściźnie, — obejmującej wszelkie *tytuły* nasze do przyszłego „*Dziedzictwa naszego.*“³⁾

¹⁾ Joan. XIV. 7. 20.

²⁾ I. Joan. III. 2.

³⁾ Rom. VIII. 17. Rom. IX. 8. Galat. IV. 28.

Objawia się nam za pomocą owej Ewangelii *wiecznej*, która dla tego będzie, jest i była wieczną, ponieważ daje nam „*ujrzeć Boga, jakim jest*,”¹⁾ nie jakim Gó sobie dotąd przybliżonym sposobem wystawiano, lecz jakim był od wszechpoczątków, i jakim też na wieki wieków będzie, jakim przecież dotąd, ze względu na nas, objawić się nam nie mógł, ponieważ *jeszcze tego nie bylibyśmy zniesli*.²⁾ — Odtąd dopiero, przez Oświecenie i Pocieszenie Ducha Śgo, znieść to pełne oblicze, ową „*orzeźwiającą nas obecność Pańską*”³⁾ zdołamy.

Uznawszy z powszechną tradycją Chrześcijańską całą wielkość i szczytność, całą tkliwość i serdeczność, całą ścisłość i spólność, słowem całą *Świętość* imienia Bożego, którem Zbawiciel Modlitwę naszą zagaił, mogłoby tu powstać pytanie, na co się jeszcze zdała pierwsza proźba tejże Modlitwy? Po co odmawiać proźbę „*Święć się imię Twoje*,” skoro już wymawiając „*Ojcze nasz*,” tem samem imię Boże najdoskonalej święcimy! I cóż ta proźba znaczyć jeszcze może, skoro nam Chrystus toż święcić się mające imię, na samym wstępie tak doskonale uświęciwszy, tak powszechnie święcić nauczył i polecił?

— Co pierwsza proźba rzeczywiście znaczy, to sama nam z siebie wyłoży, skoro do niej przystąpimy; — o tem wszakże z góry moglibyśmy być przekonani, i tyle

¹⁾ I. Joan. III. 2.

²⁾ Joan. XVI. 12.

³⁾ Act. Apost. III. 20.

Chrystusowi zaufać, iż gdyby ona nic więcej znaczyć nie miała nad to, co Zbawiciel w niniejszem oświadczeniu wyraził, zaiste byłby ją w Modlitwie tak treściwej a pełnej, a więc pleonazmów nieprzypuszczającej, pominął. Skoro ją zaś na czele wszystkich próźb umieścił, nawet przed proźbą o Królestwo Boże, snąć musi ona mieć nader celne znaczenie i niepospolite przeznaczenie, snąć musi nam jeszcze wyższy objaw imienia Bożego, a tem samem nowy rozwój stosunków naszych ku Niemu zwiastować.

Nie spuszczajmy z uwagi zasadniczego rozróżnienia składających żywiołów Modlitwy na proźby i oświadczenia. Te do niniejszego Czasu, do obecnej Ery, tamte zaś do przyszłego Czasu, do następnej Ery się ściągają. Co dla nas *dziś* jest najwyższem i najwielebniejszym, *jutro* prześcigniętem być może, co dzisiaj ostatecznem się zdaje, przedostatniem stać się może, skoro się ostatnie objawi.

Gdybyśmy tu nie wstępne oświadczenie Modlitwy naszej, ale już jedną z jej proźb rozbierali, nie potrzebowalibyśmy nic *wnioskować*, jednobyśmy bezpośrednio rozwijali to, co w każdej proźbie tkwi utajonem, na własne objawienie w przyszłej Erze świata oczekując. Lecz mając dopiero oświadczenie przed sobą, niepodobna inaczej, jedno na drodze wnioskowania, opartego na odpowiednich Pisma św. wskazówkach, z dzisiejszych do jutrzejszych przystępować.

Tak więc, skoro tylko rozbiór pierwszego artykułu Testamentu Bożego, tj. pierwszej Proźby naszej modlitwy, do-

prowodzi nas do uznania Boga „*jakim jest*“, i jakim zawsze był i będzie, i jakim chce być czczonym, — i okaże nam, jakim sposobem jesteśmy z Bogiem „*jednacy*“ (*ὁμοιοι*), i jak się Duch Święty duchom ograniczonym udziela, — wtedy oczywiście uznamy, iż nazwa *Ojca*, którą dotychczas Boga czciliśmy, acz prawdziwa i miłości pełna, a tem samem wiekuista, nie była jeszcze absolutnie ostateczną, albowiem była sama ograniczoną i ograniczającą. — Boć między Ojcem a synami panuje jeszcze pewien stanowczy *dualizm*, który znieść we wszelkich stosunkach jest Nowego Wieku zadaniem; — boć przed obliczem opatrnego Ojca jeszcze uchylić się można, — lecz nigdy przed okiem *wszechprzutomnego, wszechobejmującego i przejmującego* (nas) *Ducha*,... owego Ducha, działającego *w nas*, i *na nas*, tak przez siebie samego, jako też przez współczłonki swoje, współbliznich naszych, którzy są też Jego współministrami. — Wtedy dopiero spełna uznamy, jak ojcowskie miano, acz tak przedziwne już i wysokie, bo miłości pełne, nie wyrażało przecież dostatecznie owej Wszechobecności Boga, na wszelkiem miejscu i we wszelkim czasie, i tylko myślną Opatrzność Jego przypuszczało, — ani Jego Wszechczucia, Wszechwiedzy i Wszechpotęgi w nas i nad nami, w porównaniu do czucia, wiedzy i potęgi ograniczonych duchów, — ani też nawzajem istnej i organicznej, a jednak wolnej zależności owych Duchów od Niego, — słowem nie wyrażało owego absolutnego *połączenia się Boga z ludzkością*, w „*Spółeczności Ducha Śgo*,“ ¹⁾ — *spólnego przejęcia się i pojęcia*, które w ludzkich, ograniczonych stosunkach chyba z po-

¹⁾ II. Cor. XIII. 13. Bliżej o tem przy I. Proźbie.

łączeniem *małżeńskim* dałoby się poniekąd *porównać*, co też Kościół chrześcijański głęboko, acz dopiero symbolicznie przeczuł w mistycznym zaślubieniu Chrystusa z Kościołem, a co Piotr Śty w II epistole swojej tak wyraźnie na przyszłość zapowiedział.

Takiego to ściślejzego nad wszystkie dotąd połączenia, takiego Sakramentu, łączącego Ludzkość tak w sobie, jak z Bogiem, takiej społeczności i spólności, — nie znoszącej bynajmniej *podległości* naszej względem Boga, owszem takową wzmacniającej i ściśniającej mimo rozprzestrzenienia Wolności naszej, co na dzisiejszem stanowisku jeszcze niepojętem się wydaje, — słowem takiego stosunku nad stosunkami nie masz jeszcze śladu w przybliżonem dopiero nazwisku *Ojca*; — i dla tego to nazwisko ani ostatecznem, ani dostatecznem jeszcze być nie może. — Dopiero właśnie nazwisko *Świętego Ducha*, wyrażające Spólność Jego ze wszystkimi Duchy, ową Spełn życia *Boga z nami*, czyli Wszechprzytomność Jego w nas, i nas samych w Nim. — co Prorocy Pańscy zawarli osobiście w imieniu: *Emmanuel*¹⁾ — Bóg-z-nami, — społecznie zaś w nazwie przyszłej społeczności: *Dominus ibidem*,²⁾ — to jedno *imię* zdoła tak nam, jak Jemu samemu wystarczyć, bo to jedno tylko jest najściślej, choć najwolniej, najwłaściwie, choć najwspólniej, — bo to jedno nareszcie tak *jedność*, jak *różnicę* naszą z Bogiem dokładnie stanowi i absolutnie wyraża, wskazując, iż my, podobnie jak Bóg,

¹⁾ Isai. VIII. 8. 10.

²⁾ Ezechiel XLVIII. 35. Et nomen civitatis ex illa die: *Dominus ibidem*.

jesteśmy Duchami, jedno On Świętym, my zaś w Nim i przez Niego uświęcającymi się.

Skoro zaś odkryje się nam, za pomocą pierwszej Prośby, to *imię* w całej pełni i obfitości swojego znaczenia, a z niem owo doskonalsze jeszcze Przystosowanie nad przystosowanie Synowskie, przez które już dostąpiliśmy byli prawa wołać do Boga: *Abba, Ojcze!*¹⁾ skoro stanowczo i bez ogródki święcić się zacznie to przenajświętsze imię, skoro tedy stanowczo nastanie ów dopiero przepowiedziany, a dotąd tylko *przybliżony* stosunek, wyższy od Ojcowskiego i Synowskiego, wtedy dopiero w całym znaczeniu tego wyrazu „*uświęcimy się*, jako i on *Świętym* jest,“²⁾ i wtedy dopiero ów text Janowy, który nam tu za drogokaz posłużył, zajaśnieje już jako meta w całej pełni swojej. — To przekonanie bowiem, iż Bóg nie tylko jest nad nami, ale też między nami i w nas samych, — że nie tylko rządzi nami, jakoby potężny Pan, Adonai, — co trwało pod starym Zakonem, — że nie tylko czuwa nad nami, jakoby opatrny Ojciec, Abba, — co poczęło się dopiero z Nowym, — ale, że w każdej dobie i w każdym ruchu jest z nami, a my z Nim (Emmanuel), — że ów Dei „numen atque spiritus ubique diffusus“³⁾ wskroś nas przejmuje i ożywia, jakoby Duch nasz we wszech członkach naszych, i nawzajem członki nasze w posiadaniu ducha naszego, — że więc jesteśmy rzeczywiście organicznymi członkami Jego Istoty, — „Świątynią jego Świę-

¹⁾ Rom. VIII. 15. Galat. IV. 5. 6.

²⁾ I. Joan. III. 3.

³⁾ Lactant. div. instit. II. 2.

„tego Ducha,“¹⁾ — „Ciałem i Spełnią, wszystko we wszystkim „spełniającego,“²⁾ — samodzielniemi ustrojami dla Jego świętej woli, słowem, że „w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy,“³⁾ a to już wcale nie przenośnie, ale najwłaściwiej; — że przeto Bóg nietylko *wie* wszystko idealnie, nietylko ową świadomością swoją jest wszędobecny, i ojcowską opatrnością nad nami czuwa, ale że *jest* wszędzie *realnie* i *ży-* *wotnie*, i że nietylko *jest* wszędzie bytem, i *wie* wszystko myślą swoją, ale też istotnie, jako Bóg - żywy, *żyje* i *działa* w nas, — a działa bądź *przez* nas, bądź *mimo* nas, a więc cierpi rzeczywiście z każdej zdrożności naszej, i cieszy się rzeczywiście z każdego prawego postępu; a ciesząc się, cieszy też *nas*, a martwiąc się, martwi też nas, — i że *nawzajem* my exaltujemy Go, oraz wieczne *Z-mar-* *twychwstanie* Jego odprawiamy, przez własne nasze podno- *szenie* się i zmartwychwstawanie, jakieśmy dotąd ustawicznie *krzyżowali* Syna Bożego i jawnie go sromocili⁴⁾ przez na- *sze* własne krzyżowanie i sromocenie się, — ta wiara, to współczucie życia Bożego z nami przejmie nas właśnie taką Siłą i taką Świętością, jakiej dotąd w *przybliżonym* dopiero stosunku do Boga nie mogliśmy dostąpić, jakiej tylko *przenośne*, symboliczne mieliśmy wyobrażenie. —

A siła ta sprawi, iż Czyny nasze godnemi też Jego się staną, iż wola Jego, wolą naszą będzie, *jako dotąd w Nie-* *bie*, — *tak odtąd i na Ziemi.*⁵⁾

1) I. Cor. III. 16. 17.

2) Ephes. I. 23.

3) Act. Apost. XVII. 28.

4) Hebr. VI. 6.

5) Trzecia Prośba.

Aliści na to nie potrzeba wcale społeczności Anielskiej, ale ludzkiej w właściwym rozwoju: „Albowiem nie „Aniołom poddał Bóg okrąg ziemi przysły, o którym „mówimy.“¹⁾)

To uznanie się nasze za Boże-Ciało, — już nie mistycznie tylko, jak dotąd prawdziwi Chrześcianie za idealne Ciało Chrystusa poczytywali się, lecz w absolutnej rzeczywistości jako „Ciało i Spełnia Tego, który wszystko we wszystkim „spełnia,“²⁾) — to zlanie się w Bogu, przy uznaniu absolutnej *osobistości* Ducha Bożego, nietylko w nas, ale i po *nam*, a tem samem bez utraty naszej własnej osobistości,³⁾) — to znalezienie Boga w duszy naszej, i to poczytanie współbliźnich naszych za współczłonki Ducha Bożego, i to skupienie dusz naszych na istną Świątynię Bożą, przejmując nas *czynną* czcią dla tego Ducha Świętego, którego jesteśmy rzeczywistym mieszkaniem i świątynią, — obowiązując nas, przez samo nabożeństwo ku Bogu, do pewnego nabożeństwa względem nas samych, do uszanowania siebie i bliźnich, do unikania wszelkiej skazy i zdrożności, która się mniej lub więcej na świętokradztwo zamienia, do przyzwoitego wychowania i zachowania się w społecznym życiu, skoro to życie jest istnem życiem w Bogu, — ustali w nas znowu ową *czystość Ciała* i *Duszy*, która jest zdro-

¹⁾ Hebr. II. 5.

²⁾ Ephes. I. 23.

³⁾ Niech się tu nikt nie lęka ani przypuszcza Panteizmu, bo Panteizm ma się do sancto-spiritualizmu jak zaprzecznia do za-
twierdzeni, — a więc *toto caelo* się różni. — Panteiści, którzy zaprzeczają absolutnej osobistości Boga, zaprzeczają tem samem, bądź wiednie, bądź bezwiednie, zależnej od tejże osobistości człowieka. My zaś tak jedną, jak drugą twierdzimy i utwierdzamy.

wia i dzielności Ducha warunkiem, oraz spowoduje w nas ów ciągły, a samodzielny rozwój *darów* Bożych, założonych dopiero w nas samych i w całym świecie naszym, a przeznaczonych do wyrostu, na chwałę Bożą i pociechę światu, — a tem samem rzeczywiście *uświęci nas w Tym, który Świętym jest*.

Są to arcytrudne, arcywysokie zagadnienia, które zaiste do wielu błędów i fałszów pochop dać mogą.

Lecz nie przesadzajmy wypadków, jakie nam dopiero rozbiór próżb naszej modlitwy objawić może, bo na tem miejscu jeszcze ich nietylko objąć, ale nawet *domyślać* się ledwo zdołamy. — Wszakżeśmy dotąd jeszcze żadnej z *siedmiu pieczęci* tego wiecznego Testamentu nie rozerwali, wszakżeśmy dopiero powierzchowny napis jego przeczytali, a przecież już w tym jednym napisie nie domyślane dotąd *głębiny Ducha* spostrzegli. — Cośmy więc dotąd wyrzec mogli, było tylko domysłowem, ale jeszcze nie stanowczem, przygotowawczem i reflexyjnem, ale jeszcze nie spełna świadomem i jawnem.

I dla tego też przedwstępne owe domysły mogą się jednym wydać niezrozumiałemi, innym znowu zarozumiałemi, wszystkim zaś nieuzasadnionemi jeszcze, i będą takimi tak długo, dopóki rozporządzeń samego Testamentu nie poznamy. — Wtedy dopiero uznamy, ażali powyższe domysły (dotąd tylko assertoryczne i problematyczne, i jako takie podane) posiadały w sobie choć słabe dalszych prawd

zarody, — a w takim razie, wśród dalszych chórów i akkordów społecznych harmonii, przypomnimy sobie słabe powyższe *motiva*. —

Przystąpmyż więc do samych próżb, — do owych artykułów *wiecznego Testamentu* Bożego.

W imię Ojca — i Syna i Ducha Świętego. Amen.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

APPENDIX.

I.

Ante omnia pacis doctor atque unitatis magister singillatim noluit et privatim precem fieri, ut quis, quum precatur, non pro se tantum precetur. Non enim dicimus pater meus qui in coelis es, nec panem meum da mihi hodie. Nec dimitti sibi tantum unusquisque delicta postulat, aut ut in tentationem non inducatur, atque a malo liberetur, pro se solo rogat. Publica est nobis et communis oratio, et quando oramus non pro uno sed pro populo toto oramus, quia totus populus unum sumus. Deus pacis et concordiae magister, qui docuit unitatem, sic orare unum pro omnibus voluit quomodo in uno omnes ipse portavit. Hanc orationis legem servaverunt tres pueri in camino ignis inclusi, consonantes in prece et spiritus consensione concordēs. Quod declarat scripturae divinae fides et cum docet quomodo oraverint tales, dat exemplum, quod imitari in precibus debemus, ut tales esse possimus. Tunc, inquit, illi tres quasi ex uno ore hymnum canebant et benedicebant Domino. Loquebantur quasi ex uno ore et nondum illos Christus orare docuerat et idcirco orantibus fuit impetrabilis et efficax sermo, quia promerebatur Dominum pacifica et simplex et spiritualis oratio; sic et apostolos cum discipulis post adventum Domini invenimus orasse: erant, inquit, perseverantes omnes unanimes in oratione cum mulieribus et Maria quae fuerat Mater Jesu et fratribus eius.

Perseverabant in oratione unanimes, orationis suae et instantiam simul et concordiam declarantes. Quia Deus, qui inhabitare facit unanimes in domo, non admittit in divinam et aeternam domum, nisi eos apud quos est unanims oratio. —

S. Cyprianus „De oratione Dominica.“

II.

Lecz zkądże pochodzi owa naturalna nierówność między ludźmi i między ludami?') — Jakiej jej uprawnień, — jakie przeznaczenie? — Z mniej lub więcej posuniętego stopnia ich rozwoju, w danych stosunkach i okolicznościach. Bo zasadnicze a wspólne *ja* człowiecze jest sobie absolutnie równe, dopiero odebrane wychowanie i własne postępowanie, własna zasługa, oraz zewnętrzne, przedmiotowe wpływy, bądź przyrodzone, bądź społeczne, rozkładają ludzi

1) Na podobne pytanie starał się już odpowiedzieć jeden z najgłębszych myślicieli przeszłego wieku, i starał się je rozwiązać w jednej z najwymowniejszych, a przecież, dla jednostronności swojej, najfałszywszych rozpraw, (Rousseau, *Inégalité des conditions*) jakiej myśl ludzka kiedykolwiek spłodziła. Rousseau przypisuje przyczynę wszelkiej nierówności, nie tyle Naturze, ile samemu Społeczeństwu, wychodząc z przypuszczenia, iż stan społeczny *przeciwny* jest stanowi natury, a więc jest dla człowieka stanem *anti-naturalnym*. Zaiste, taki paradox mógł się tylko wyrodzić w umyśle nowożytnego filozofa, potomka luźnych i antisocialnych Germanów, a temsamem przeciwnożnika Mędrców starożytnych, którzy głębiej jeszcze od niego, choć naiwniej i prościej uchwyciwszy natury ludzkiej istotę, w *społeczności samej* upatrzili stanowczą różnicę ludzi od zwierząt, i człowieka, „zwierzęciem politycznym,” czyli socialnym mianowali, (Arystoteles *Polit.*) a więc zrozumieli, że stan społeczny dla człowieka jest właśnie naturalnym. Otóż urojony stan natury jest właśnie dla człowieka *anti-naturalny*, i dla tego nie mógł istnieć jedno w urojeniach hipotezujących myślicieli w zupełności, a w przybliżeniu tylko w owej przechodniej chwili z jednego świata w drugi, gdy jedna społeczność rozwijała się, a druga zaledwie zawiązywała. Istniał zaiste, i długo na świecie pewien Stan Natury rodu ludzkiego, ale pierwotny stan ten już jest stanem Społeczności, i innym być nie może. Społeczność ta w stanie natury jest jeszcze podległa i niewolnicza, pozbawiona wolności, nie w tem znaczeniu, jakoby z posiadanej niegdyś wyzuta została, ale owszem w tem, iż z pierwotnej niewoli niezbawiona, niewydobyta, niepodniesiona. (Patrz Tom I. Dział II, 3 i Drugą Prośbę.)

i ludy na rozmaite szczeble społecznego dostojęstwa. — Pierwotna Równość tkwi niezaprzeczenie w najwykształcenijszym reprezentancie kaukazkiej rasy, jak w najopłakańszym Etiopskim murzynie, a przepaść, która w starym świecie przegradzała rasę od rasy, a kastę od kasty, zniknęła przed powołaniem Ojca naszego, który jest Niebiesiech.

A przecież jak nieskończenie odmienny jest stan społeczny tych dwóch ostatecznych ogniw człowieczeństwa, tak dalece, iż nieraz zadawano sobie pytanie, ażali nie stokroć większa tkwi różnica i większe oddalenie między człowiekiem a człowiekiem, niżeli między człowiekiem a zwierzęciem. Lecz różnice między ludźmi są tylko stopniowe, *stopić* się dające, gdy tymczasem między najbardziej anthropoidalną małpą, a najbliższym stanu zwierzęcego Boschimanem, prawdziwie nieskończona istnieje przepaść.

Chcesz-li się o tem na oczy przekonać, weź dopiero co urodzone z rasy owych anthropoidalnych orangutanów, i wyłóż na nie całe skarby wychowania, a po kilku latach będziesz miał wyrosłą i dziwnie wyćwiczoną małpę; — weź owszem dziecię owego niżej na pozór od małp stojącego Boschimana, przenieś niemowlę w świat społeczny, daj mu podobne naszemu, a stosowne wychowanie, a stanie się z niego bądź artysta, bądź uczony, w każdym razie polityczny obywatel i religijny duch.

Każda rasa ma zaiste większe lub mniejsze uzdolnienie, do tego lub owego usposobienia większe lub mniejsze *przemoczenie*; — lecz gdy to lub owo, dla tej owej będzie przystępniejsze lub dostępniejsze, nie idzie za tem, aby inny dar, lub inny urząd i czyn ducha nie był znowu dla niej właściwszy niż innym. —

Etnologia, która niebawem między społecznymi naukami rej wodzić zacznie, dotychczas zostaje na odwodzie, w ubliżającym, nie tyle jej samej, ile raczej uczonym naszym, zapomnieniu. Stokroć dokładniej znana jest człowiekowi historia naturalna papug, motyli i chrabąszczy, niżeli mu wiadomo to, co go najbardziej obchodzić powinno, własny ród jego, a Rodu tego rodzaje, a rodzajów tych własności. A cóż może być ważniejszego, potrzebniejszego, w praktyczne wynikiłości obfitszego, nawet ciekawszego nad umiejętność wykładającą, jakie i iloraki są po kuli ziemskiej dzieci

Ojca naszego, jaki jednych do drugich stosunek, jakie ich wzajemne przemożenie, jakie wspólne obowiązki. Nie tylko ze względu na praktyczne jej skutki i wynikłości, czyżby ten jeden teoretyczny взгляд, iż każdy z owych mało nam znanych ludów, każde plemię i każda rasa, przedstawiałyby nam, jakoby w skróceniu, społeczne zwierciadło przepłynionych wieków, i przebytych przez Ród ludzki szczebli, — tak dalece, że jeografia stałaby się nam synoptycznym obrazem Historii, — czyż ten jeden взгляд nie powinien był zagrzać zapal badaczy i zapędzać do skrzętniejszego zaglądania w te dziedziny dobrej nadziei.

— Zaiste niepojętem byłoby to zaniedbanie tak ważnej i niezbędnej umiejętności, gdyby nie przypuszczenie, że Opatrzność zachowała jej pełny rozkwit do tej chwili, w której zaczęła spełniać się losy ludów i ludzkości.

To objawienie po dwakroć nam udzielone, raz w fizycznej powłoce starego, drugi raz w moralnej jaśni nowego Zakonu, otrzymuje za dni dopiero naszych potwierdzenie nauk przyrodzonych, jakoby na dowód, iż społeczne jego uznanie oto właśnie nadchodzi. Jakoż zaledwie od lat kilku wstrzęśli się ci badacze z niesłychanego uspienia, zaledwie od lat kilku Historia naturalna Człowieka zaczęła wyglądać na umiejętność, — nader jeszcze wątpli i młodocianą, ale przecież z kolebki wychodzącą, i na pasku innych nauk chodzić poczynającą, — a pierwszą jej świeżego ducha zdobyczą, niepospolitej wagi, a bogatych nadal wynikłości, jest uchwycenie *jedności Rodu ludzkiego, wśród różności jego rodzajów*, — uznanie przejścia i przepływu wśzech ras w siebie, który to przepływ tak dalece oczywisty, iż dotąd biedzi się i sili nauka, aby jakiegokolwiek wynaleźć znamiona, któreby stanowczo jedną rasę od drugiej oddzielały, — a więc *równości powołania i wspólności zobowiązań*.

Jednocześnie prawie z tą nader świeżą i jeszcze przez niektórych zaprzeczaną zdobyczą na polu nauk przyrodzonych, wystąpiła odpowiednia jej a stanowcza wyprawa, (również przez wielu odpierana) przeciw ostatecznym zabytkom przedchrześcijańskiego i antychrześcijańskiego Niewolnictwa,¹⁾ którego ostatnie szczątki runąć muszą, przy uzna-

¹⁾ (*Z manualika*). Już z powołaniem Chrześcijaństwa niewola *pokonana*, ale jeszcze nie swoboda *dokonana* została.

niu fizycznej jedni i cielesnej spółni Rodu ludzkiego, jak zasada jego runęła, przy odkryciu dusznej. — Jeszcze po dziś dzień są czarni bracia nasi w Niewoli, ale dzień w dzień kruszą się ich kajdany, i zaiste niewiele już rocznych obrotów ziemia nasza około ogniska swego odbędzie, zanim ostatni ślad tej religijnej niegodziwości, a społecznej niedorzeczności z jej oblicza na zawsze nie zniknie.

Je terminerai ce chapitre et ce livre par une remarque qui doit servir de base à tout le système social: c'est qu'au lieu de détruire l'égalité naturelle, le pacte fondamental substitue au contraire une égalité morale et légitime à ce que la nature avait pu mettre d'inégalité physique entre les hommes, et que pouvant être inégaux en force ou en génie ils deviennent tous égaux par convention ou de droit. *d*)

Rousseau. Contrat Social Liv. I.

d) Sous les mauvais Gouvernemens, cette égalité n'est qu'apparente et illusoire; elle ne sert qu'à maintenir le pauvre dans sa misère et le riche dans son usurpation. Dans le fait, les lois sont toujours utiles à ceux qui possèdent et nuisibles à ceux qui n'ont rien: d'où il suit que l'état social n'est avantageux aux hommes qu'autant qu'ils ont tous quelque chose et qu'aucun d'eux n'a rien de trop.

PRZYPISEK DO DZIAŁU IV, ROZDZIAŁ II, STR. 336.

(*Z manualika.*)

III.

Do słów: ...podnieśliśmy się sami na skali Ducha, podnosząc nieskończenie pojęcie naszego Boga.

W owym sławnym wierszu:

„Si Dieu n'existait pas il faudrait l'inventer,“ prócz dowcipu tkwi jeszcze wielka prawda. Wnet uczujemy i uznamy

tę prawdę, tak się wyrażając: Gdyby Bóg się nie objawił jako będący, trzebaby własnym czynem naszym wznieść się do Niego, t. j. *zapragnąć* Najwyższego, Najdoskonalszego, a to zapragnienie byłoby właśnie Jego znalezieniem, — Jego wynalazkiem. — Bóg jest istotną potrzebą, — warunkiem, — celem człowieka. Człowiek przez cały bieg Historii wynajdywał Boga. — To ciągle *odkrywanie* Boga, było też odkrywaniem się Boga, — było właśnie Objawieniem. —

Szukajcie, a znajdziecie, „Albowiem nie jest nic skrytego, co by odkryte być nie miało, ani tajemnego, czego by wiedzieć nie miano.“ Mat. X. 26.

Wszelkie więc mysteria są dopiero początkami i za-czątkami objawień, — i stają się prawdziwemi Objawieniami, wyjawiając się, to jest przestając być tajemnicami niedostępnymi, lecz owszem, przez przystąpienie wiedzy i światła, przechodząc ze stanu tajemnicy do stanu jawności.

„Spraw i rzeczy boskich,“ mówi Sofokles apud Stobaeum fragm. VII, ed. Bothe, — „nie docieciesz, jeźlić Bogowie zakryją, choćbyś wszystko zgłębił i wybałał.“

Przeciwnie mówi Poseł Chrześcijański:

„Duch bada wszystko, nawet głębinę Bóstwa.“



PRZYPISEK DO DZIAŁU IV, ROZDZIAŁU V, STR. 364 i 366.

IV.

Toute idée générale est purement intellectuelle; pour peu que l'imagination s'en mêle, l'idée devient aussitôt particulière. Essayez de vous tracer l'image d'un arbre en général, jamais vous n'en viendrez à bout; malgré vous il faudra le voir petit ou grand, rare ou touffu,

clair on foncé; et s'il dépendait de vous de n'y voir que ce qui se trouve en tout arbre, cette image ne ressemblerait plus à un arbre. Les êtres purement abstraits se voient de même; ou ne se conçoivent que par le discours. La définition seule du triangle vous en donne la véritable idée; sitôt que vous en figurez un dans votre esprit, c'est un tel triangle et non pas un autre, et vous ne pouvez éviter d'en rendre les lignes sensibles, ou le plan coloré. Il faut donc énoncer des propositions, il faut donc parler pour avoir des idées générales; car sitôt que l'imagination s'arrête, l'esprit ne marche plus qu'à l'aide du discours. Si donc les premiers inventeurs n'ont pu donner des noms qu'aux idées qu'ils avaient déjà, il s'ensuit que les premiers substantifs, n'ont jamais pu être que des noms propres.

Rousseau: de l' Inégalité parmi les Hommes.



PRZYPISEK DO DZIAŁU IV, ROZDZIAŁ VIII, STR. 395.

(Z *manualika*.)



V.

Kant uznał rozum ludzki niezdolnym dojścia do prawd transcendentnych. Dalsza filozofia niemiecka zaprzeczyła tej kantowskiej negacyi, a wszelako w czynie, w wypadku prac swoich, dowiodła sama tej niezdolności. Proces trwa dotąd między temi dwoma twierdzeniami: ograniczonej i nieograniczonej potęgi umysłu.

Niektórzy chcieli rozwiązać kwestyę przyjęciem rozmaitych władz, żywiołów lub funkcyi umysłu, stanowiąc n. p. iż rozum jest pojęciem rzeczy skończonych, a jakiś *um* jest władzą do prawd absolutnych; — dziecinne dystynkcyje, do których uciekają się ci, którzy szczerze

sami z sobą poradzić sobie nie mogą. — Odwołanie się do jakiegoś *x* jest zawsze skutkiem niedołęztwa ducha; — kiedy mówimy Rozum, pojmujemy przez to pełną władzę myślenia i pojmowania, rozumienia i rozumowania, i o ten pytamy się, czy może dojść do prawdy.

Inni, daleko szczerzy i rozsądniejsi, woleli pozostać na stanowisku Kanta, lub też powrócić do niego z dodatkiem Jakobizmu, t. j. uznając nieudolność umysłu, odwołać się do wiary, jako absolutnego criterium i absolutnego dopełnienia.

Jakżeż nad tymi wszystkimi wielki Kant góruje! Ten, uznawszy nieudolność umysłu teoretycznego, nie ucieka się bynajmniej do funkcji wstecznej, nie ucieka się do biernej, uczuciowej wiary, — lecz postępuje naprzód, do władzy czynnej, do ducha praktycznego. Ten jedyny normalny ratunek na stanowisku jego, jest nowym dowodem potęgi jego ducha. Wiedział, w którą stronę trzeba spojrzeć, i rzeczywiście spojrział. Ale też tylko spojrział. Bo zająć to nowe stanowisko nie jemu było danem. Stanowisko jego będąc istotnie krytyczne, musiało się przerobić i przejść przez organiczniejsze formacje, nim do właściwej sfery czynu dojść zdołało.

Względem kwestyi, która nas tu zajmuje, możliwości osiągnięcia absolutnych prawd przez umysł ludzki, Kant podał tylko *praktyczny postulat*. W tem wyrażeniu leży już zarazem cała prawda i cały fałsz, całe bogactwo i cały brak tego stanowiska. *Praktycznym być musiał*, inaczej nie było ratunku, ale *Postulatem pozostać nie był powinien*, to jest cała jego chyba, cały jego brak.

Są więc dwa twierdzenia naprzeciwko siebie:

1. Umysł ludzki nie jest zdolny do prawd absolutnych.
2. Umysł ludzki jest zdolny objąć prawdy absolutne.

Ponieważ zwykle affirmanti, non neganti incumbit probatio, wymaga się od twierdzących udowodnienia tego zdania, a to nietylko de jure, ale też de facto, t. j. nietylko przez czyste psychologiczne lub ontologiczne spekulacje, ale też konkretnie, przez wyjawienie absolutnych prawd.

Tu się twierdzący sami między sobą rozpadają, a pojmując różnorodnie, — a przez to jednostronnie i abstrak-

cyjnie, — a przez to znowu ograniczenie, — dowodzą *de facto*, że ich przeciwnicy mają słuszość. —

A przecież *de jure*, nie mogą opuścić swojego stanowiska i ciągle na nowo zabierają się do windykacji absolutnych praw rozumu; — immanentnie więc, zapatrując się na naturę samego rozumu, zdają się mieć słuszość, transcendentnie zaś, przez niedołączność wniosków swoich, podkopują się sami.

Jakże ten proces załatwić, jakże te strony pogodzić? Nieinaczej, jak samem pojęciem procesu, samem pojęciem *czynnego rozwijania się*, (każdy proces jest *processio*, *postępem*.)

Kant rozróżnił dwie sfery poznania, sferę transcendentną i sferę trancendentalną, — fenomona i noumena. Rozum jest *istotnie zdolny* objąć prawdy absolutne, to jest jego prawo, to jest jego możność. — Urzeczywistnienie zaś tej możności od niego samego, od jego pracy, od jego czynu zależy, — i urzeczywistnienie to, staje się w czasie.

Umysł ludzki jest więc razem zdolnym i niezdolnym do objęcia prawd absolutnych, — czyli *staje się* zdolnym. A więc nie tylko empiryczna prawda, nie tylko zmysłami obejmowane fenomena rzeczy są czasowi podległe, ale też wszelka prawda, — sama prawda.

Veritas filia temporis, non auctoritatis. (Śty Augustyn).

Tę kwestyę ściśle porównać można do kwestyi analizy chemicznej. Przed Davy'm n. p. znano rozmaite Ziemie, ale nie znano zasad tych ziem, a przecież domyślano się, że ziemie nie są ciałami prostemi. Stan ziemny był więc stanem fenomenalnym ciał, których wówczas rozebrać nie można było, domyślana zaś ich *zasada* była jakoby noumenem tych ciał, (w porównaniu tem odpowiadała niejako Kantowskiemu: Ding an sich).

Godziło się wtenczas twierdzić, iż Chemia niezdolna jest dojść do analizy ciał prostych, i że z tego powodu trzeba się uciekać n. p. do wiary (przesądów) Alchemicznej, dla uzupełnienia tego, czego ścisła nauka podać nie jest wstanie? Przyszedł Davy, rozłożył ziemie, wydobył z nich zasadnicze metale i dowiódł, że chemia *ma prawo i możność* dojścia do ciał prostych. — A teraz znowu powstają wątpliwości i domysły, jakoby dzisiejsze ciała proste nie były absolutnie prostemi, jakobyśmy do pierwotniejszych

jeszcze wznieść się kiedyś mogli. Czyż znowu zwątpimy w Chemię, i rzucimy się na łono Alchemii? albo czy też przypuścimy jakieś *x* i spekulować będziemy nad temi *ixami*? — Bynajmniej, ale ufni w siłę Ducha i w pełnię rozwijającej się coraz dalej nauki, — *pracować* będziemy, — *doświadczenia czynić* będziemy, — a *czyny doświadczone* rozszerzą i wzniosą świadomość naszą.

Umysł ludzki więc *rozwija się*, wznosi się ciągle do Absolutu, ma możność, — ma prawo do tego; — rzeczywistość od jego czynu zależy. — To już nie jest tylko postulatem, ale działaniem.

Jedną z największych zasług Hegla na polu filozofii, jest odkrycie immanentnego postępu w historii filozofii, okazanie, iż jedna wielka filozofia rozwija się i wzrasta wśród najróżnorodniejszych kształtów i formacji, i że stanowi organiczne pasmo duchowego żywota. — Co więc Hegel znalazł i opisał, tego my tu podajemy przyczynę. Nie dość na tem, że jest postęp, że się w szeregu wieków *objawia*, — że się *znajduje*, — trzeba było jeszcze uznać, że on być musi, że on samą istotę ducha stanowi, a to nietylko immanentnie, z praw samego rozumu, ale nawet transcendentnie, ponad sferę rozumu. Bo sam rozum jeszcze nie jest ani alfą, ani omegą postępu. Ów więc postęp, który był u Hegla fenomenem ducha, staje się też u nas *noumenem*. —

Kantowskie więc zaprzeczenie uprawnienia rozumu stało się jakoby dla tego, aby toż uprawnienie ostatecznie, i statecznie ugruntować. Immanentne, w łonie samego rozumu zawarte uprawnienie stanowczo okazał Hegel, lecz immanentne to uprawnienie spożyłoby się wnet samo, gdyby go transcendentne nie wypełniło. Bo immanentne jest tylko formalne, a jako takie musi pozostać czerne i martwe. Daremnie twierdzą Hegelianie, że rozum sam przez się i w sobie się spełnia, — jest to także istna prawda, ale jeszcze niezupełna. Zaiste spełnia się on w sobie i przez się, ale dopiero wtedy, kiedy właśnie *z siebie* występuje, t. j. kiedy *tworzy Czyn*, kiedy *Postęp sam z siebie* rozwija.

Duch żywy czynny i twórczy jest. Nieczynność byłaby jego śmiercią. Przez tworzenie z siebie, stwarza się sam.

Nie miejcie mu więc za złe pracy jego, która jest życiem jego. Owszem, czcijcie właśnie to życie, albowiem ono jest czcigodne. —



PRZYPISEK DO DZIAŁU IV, ROZDZIAŁU IX, STR. 403.

VI.

Rozbierając we wstępnej księdze pojęcie Świata i Zaświata pod wyłączną kategorią *Czasu*, t. j. pod wyobrażeniem życia teraźniejszego i przyszłego, doszliśmy do przekonania, iż największy błąd, jaki tkwił w pojęciu tych stosunków, zależał na fałszywie pojętej sprzeczności między Doczesnością a Wiecznością, które dopóki *porównywano* do siebie i przeciwstawiano sobie nawzajem, jakoby stanowiły pojęcia *równorzędne*, nawzajem się wyłączać mogące, tem samem *pojednać* nigdy nie umiano, a to z prostej nader przyczyny, iż sama Wieczność, prawdziwie pojęta, już przez się stanowi wszelkich doczesności pojednanie, ogarnia w siebie wszelkie doczesności, bez których byłaby sama próżnią, że przeto, wszelka Doczesność nie w żadnym wyłącznym, lecz we włącznym stosunku do Wieczności być może. — Otóż co tam pod kategorią *Czasu*, to samo wypada nam tu zrobić pod kategorią *Miejsca*, unikając wszelako powtarzania tego, co już pod kategorią czasu rozwinąwszy, również i do miejsca bezpośrednio zastosować można. Albowiem dialektyka czasu dialektyce miejsca tak dalece ściśle odpowiada, stanowiąc pod formą *posobowości*, co ta rozwija pod formą *przysobowości*.

I tak pominąć możemy, za ledwo je dotknąwszy, dowodzenie, jako samo przez się oczywiste, iż co się powiedziało o względnych oznaczeniach Czasu, stosuje się również do względnych oznaczeń Miejsca, że n. p. wszelkie *tu* i wszelkie *tam*, bezwzględnie nic zgoła nie znaczą, jedno tylko przez

stosunek do siebie, — że więc *tu* jest tylko *tu*, przez
wzgląd na *tam* i odwrotnie, oraz, że *tam* jest właśnie *tu*,
dla tego, co się *tam* znajduje, a nawzajem tutejsze staje
się tamtejszem dla tamtejszego, — że nareszcie trzy roz-
miary przestrzeni: długość, szerokość i głębokość są również
względne, od obranego stanowiska zależne, a nawzajem się
powodujące i bez siebie się obejść nie mogące, bo same
przez się są abstrakcyami, a realizują się dopiero wspólnie
przez siebie, — że więc tylko idealnie (czysto matema-
tycznie) pomyśleć lub wyrazić możemy pewną długość bez
szerokości, lub głębokości, lecz że w realnem zastosowaniu,
— (a wiadomo, że przeznaczeniem każdego prawdziwego
ideału jest zrealizować się, inaczej zostanie próżnem uro-
jeniem), — niemasz jednej bez drugiej, ani być nie może.
Z tego już wypada, że świat *ten* i *tamten*, pojętę jako
miejscowe *pobyty*, mają się do siebie w stosunku życia
teraźniejszego do przyszłego, pojętych jako czasowe *przebyty*,
którą to odpowiedność znajdujemy z zadziwiającą trafnością
tak pomysłu jako i wysłowienia, wskazaną w przesławnej
staropolskiej pieśni Boga Rodzica, w której Ojcowie nasi
śpiewali:

Daj na świecie zbożny *pobyt*,
Po żywocie rajski *przebyt*.

Czem bezpośrednia *ciągłość* w przepływie czasu, tem
bezpośrednia *styczność* w stosunku do miejsca. Jak
w czasie solutio continuitatis jest niemożliwa, tak też
i w miejscu. Czas przestać nie może być Czasem, aby
się stać jakąś beczceśną Wiecznością, tak też i Miejsce nie
może przestać być Miejscem, aby się stać jakąś bez-
miejscową Przestrzenią. Czas i Miejsce jest o tyle, o ile
się w nich coś dzieje lub znajduje, same przez się są
niczem, czyli nie mają istnienia jako odrębne rzeczy, jedno
tylko są formą, pod którą rzeczywistość wszelka się roz-
wija. Wszystko więc jest — staje i dzieje się — pod
formą Czasu i Miejsca. —

Jak mierzymy przepływ czasu rozmaitemi miarami, już
to przyrodzonymi, już to symbolicznymi, już to dowolnymi
(conventionales), na sekundy, minuty, doby, tygodnie, mie-
siące, pory, roki, wieki, Epoki, tak też i przestrzeń mie-
rzymy na linie, cale, stopy, metry, mile jeograficzne,

stopnie, strefy, światy, w których także, już to dowolność, już symboliczność, już znowa przyrodzona konieczność panuje, a w których tembardziej dowolność znika, im bardziej charakter czystej ilości, piętnu jakości ustępuje.

Łatwo sobie wyobrazić ów postęp miejscowy od ilości do jakości, odpowiedni *czasowemu*, obszerniej we Wstępie wyłożonemu, pomnąc na przyległość i styczność pewnych coraz się wyszczególniających miejscowości, między którymi pojęcie granicy, acz samo w sobie abstrakcyjne, przecież, realizując się, coraz silniej występuje i coraz ważniejsze stępy w postępie stanowi. Skoro nieoznaczona z razu, a tem samem dowolnie określić się dająca okolica podnosi się nam do znaczenia pewnego powiatu lub krainy, skoro się nam sama przez się odgranicza, granica zrazu ani zmysłem ani umysłem niedościgalna, (bo spływalna) coraz się pewniej wyraża i odrębnia, z początku jeszcze matematycznie i symbolicznie,¹⁾ niebawem jednak z całą oczywistością realnego przedziału. A gdy się nam jako naturalna objawia, bądź pasmem gór, bądź potokiem rzeki, jużci ją uznajemy tak umysłem, jak zmysłem, wszelako bez przerwy przysobowości, — równie jak w dyalektyce czasu uznaliśmy jakościowe stępy i stanowcze przedziały bez przerwy posobowości. — Kraj przez to jest krajem, że ma pewien kraj (granice, koniec, kraniec). Gdyby tego kraju nie miał, nie byłby sobą, nie byłby geograficzną i etnograficzną osobą, jednością. Ale taki kraj kraju, czyli koniec kraju, nie jest żadnym końcem Miejsca. Owszem koniec jednego, jest zarazem początkiem innego, równie jak koniec jednego dnia lub żywota jest początkiem innego. Otóż, jak w czasowych żywotach są pewne ustępy i pewne przerwy, wewnętrzne i zewnętrzne, stosownie do szczuplejszych lub obszerniejszych zakresów pojęcia, porozdzielane między sobą przyrodzonymi przedziałami, mniej lub więcej wybitnymi, w miarę mniejszej lub większej odrębności stanowionych ustępów, — jak przedziałem każdego dnia ży-

¹⁾ n. p. linia rozdzielną poprowadzona na mapie, w braku granicy naturalnej, między krajem a krajem, lub Stanem a Stanem w Ameryce północnej, jest tak symboliczną, jak owa chwila symboliczna, dopełniająca pełnoletności młodzieńca.

wota naszego jest sen,¹⁾ owo diminutivum śmierci, przedziałem zaś każdego żywota jest śmierć, ów wielki sen, który przeprowadza nas w wielkie Jutro, równie jak sen zwyczajny odgranicza nam powszednie jutro od dzisiaj, — tak i graniczące z sobą kraje posiadają wewnętrzne i zewnętrzne krańce; wewnętrzne, stanowiące oddzielne między sobą powiaty lub ziemie, zewnętrzne zaś, oddzielające całość tych powiatów i ziem od przyległej całości, która znowu stanowi tylko część stałego ładu, do którego z przyrodzenia należy, i właściwej części świata, którą uzupełnia. A gdy punkt skrajny, graniczny, zamieniwszy się na linię, a linia na płaszczyznę, pocznie stanowić nam już nie wewnętrzne pewnego ładu przedziały, lecz istne *Części Świata*, — styczne zaiste z sobą ziemską przestrzenią, a przecież oderwane od siebie ogromem różnic fizycznych i moralnych, — tak niezmierną już nieomal odrębność mowa pospolita doskonale poświadcza, zowiąc n. p. odkrycie nowej *Części Świata*, odkryciem *Nowego Świata*, — podobnie jak w przepływie Czasu ujrzeliśmy, iż ta mowa główne epoki Dziejów, Światami mianuje.

Już tylko pozostaje nam do uczynienia jeden krok, aby z owych części świata, tropicznie nie bez pewnego powodu światami przezwanych, a po większej części Oceanami porozdzielanych, wznieść się do wyższej jeszcze

¹⁾ jak n. p. każdy dzień przedzielony jest od następnego nocą, i razem z nocą swoją lub z ograniczającami go połowicami nocy, jeżeli od północy liczymy, stanowi *dobę* (*nycthaemeron* Starożytnych), który to przedział fizjologicznie objawia się przez *sen*, który w żywocie indywidualnym odgranicza nam dzisiaj od jutra, a któremu każde żyjące jestestwo od rośliny aż do człowieka ulega. — Sen dzienny jest przerwą żywota, perjodycznym ustępem w postępie przez pewną część doby, t. j. przez *noc*; jak znowu sen roczny u roślin, u wielkiej liczby gadów, i niektórych ssących jest przerwą żywota przez pewną część roku, t. j. przez całą jedną porę, zimę, — które to *letargiczne* zdrętwienie trzyma środek między snem a śmiercią, — tak znowu sama śmierć jest przerwą przez pewną część wiecznego żywota, jest nocą i zimą życia.

Burdach słusznie poczytuje każdodzienny sen za powrót człowieka do stanu zarodkowego, do życia, którem żyje w łonie Matki, — a budząc się ze zdrowego snu, czujemy się jakoby na nowo odrodzeni.

potęgi właściwych już światów, do globów, kul planetarnych i wszelkich ciał niebieskich, które jakoby wyspy na ziemskim Oceanie, pływają po niebieskim, „in purissima „illa aura aeterea, . . . qua totum stellarum domicilium „est completum.“¹⁾ Krok to zaiste nielada, lecz którego wielkość zawiśla od wzrastającego wykładnika (logarytmu) postępu, albowiem ściśle następujący wyraz rozwijającego się w oczach naszych powszechnego postępu, w którym tak się ma pojedynczy kraj do właściwej sobie Części Świata, jak się ma ta część świata do właściwego sobie świata, czyli kuli ziemskiej, — i jak się ma dalej owa kula do właściwego sobie świata planetarnego, którego znowu pojedynczą, a współorganiczną stanowi częśćkę i t. d.

I tak, już na łonie kuli naszej ziemskiej, poczytując acz dopiero w przybliżeniu, wedle figury pars pro toto, dwie odrębne części świata za dwa światy, świat nasz stary był nam jedynym i właściwym naszym światem, dopóki innego, t. j. „Nowego Świata“ nie odkryto. Ktośkolwiek, przed rzeczywistym odkryciem Nowego Świata, domyślał się jego istnienia, marzył ledwo o nim jakoby o jakimś Zaświecie, zakładając koniec świata (tu już w znaczeniu miejscowem, ultima Thule, — finis terrae, nie zaś w czasowem: consummatio saeculorum) bliżej lub dalej, wedle każdorazowego stanu wiadomości geograficznych. Aż oto zjawił się ów mąż liguryjski, najsławniejszy między odkrywcami ziemskich przestrzeni, który empirycznie dowiódł, czego się już od lat wielu całym geniuszem a priori domyślał, że świat nasz w kierunku swojej powierzchni, jako kula, nie może mieć końca, że ultima Thule istnem urojeniem, że ona nigdzie albo wszędzie,²⁾ że ów pomyślany i domyślany Zaświat jest dalszym ciągiem znanego nam świata, — że choć tak odległy i nawet *przeciwoległy*, (antipod.) jest przecież staremu *przyległy*, i z nim współrodny acz różnorodny, dostępny acz przeciwnożny, że wcale nie ogranicza ani wyłącza dotychczasowego naszego świata, ale tenże owszem dopełnia i spełnia, słowem, że wspólnie

¹⁾ Hevelius. Selenographia cap. 7.

²⁾ *Nigdzie*, w kierunku *siecznej*, — *wszędzie*, w kierunku *stycznej* do promienia kuli ziemskiej. —

z nim organiczną całość świata ziemskiego stanowi. — Domyślał się już tego wielki Kolumb lotem bystrego geniuszu, zanim się nawet na doświadczenie puścił, a przedsięwzięte doświadczenie domysł nie tylko potwierdziło, spełniło, ale nawet przepełniło i wszelkie oczekiwanie prześcignęło. Nie zamierzał bowiem nic więcej jedno znanemu światu zająć z tyłu, aż tu żeglując na opak ku kolebce starego świata, nowy napotkał po drodze, i tym nowym uzupełnił *starego*.

Aliści ledwo doszliśmy do owej pełni pojęcia naszego świata, zjawilo się znienacka nowe odkrycie, dowodzące, że nie na tem koniec w postępowych odkryciach przestrzeni, że owa dopiero co odkryta organiczna całość tutejszego świata, stanowi znowu pojedynczą dopiero cząstkę wyższego jeszcze Organizmu światów, — jest ona znowu tylko „Częścią Świata“, w stosunku do stokroć pełniejszego Świata, — i że jeżeli umysł ludzki pozwalał sobie figurycznie nazywać już światami właściwe Części Świata, biorąc pars pro toto, tedy stokroć właściwiej i ściślej może wziąć odwrotnie owo totum, pro parte superioris ordinis.¹⁾

Jakoż nieomal równocześnie z odkrywcą dziedzin ziemskich, zjawił się ów wielki mąż polski, najślawniejszy

¹⁾ Odkrycie teleskopu stało się dla przestrzeni niebieskich tem, czem odkrycie igły magnesowej dla przestrzeni ziemskich; jak świat stary i nowy stanowią razem jeden i tenże sam świat ziemski, tak znowu wszystkie światy, wespół z naszym ziemskim po przestrzeniach niebios pływające, stanowią jeden i tenże sam świat niebieski.

(Z *manualika*). Za wspólną i wzajemną pomocą trzech potężnych narzędzi:

Teleskopu,
Mikroskopu i
Dagereotypu

dojdziemy niebawem do odkrycia tego co się dzieje na planetach.

Aparat dagereotypiczny umieścić w teleskopie, — obraz zdagereotypowany poddać pod mikroskop, — zdagereotypować na nowo zwiększony przez mikroskop obraz, i tak dalej pomnażać coraz bardziej powiększające się obrazy i występujące szczegóły. — Kto wie, czy na tej drodze i tym procederem nie dojdziem bądź do potwierdzenia, bądź do sprostowania marzeń kosmologicznych Kirchera, — Keplera (*somnium astronomicum*) — Huygenesa (*kosmotheoros*) — Kanta *allg. Naturgesch. des Himmels etc.*

znowu między odkrywcami dziedzin niebieskich, który wiekopomną, a zaprawdę *niebotyczną* pracą położywszy tamę astronomicznym i kosmicznym baśniom,¹⁾ dowiódł, iż nietylko znany dawno świat, ale nawet cała nasza ziemia ze świeżo odkrytem dopełnieniem, jeszcze nie jest jedynym ani całym światem, za co ją starożytność cała poczytywała, — mniemając zbyt dumnie, iż same niebiosy do niej należą i wszystkie gwiazdy jej służą i wszelkie sfery niebieskie jej tylko k' woli się obracają, — co słusznie pod wyrażeniem absurdu *ἀνθρώπου* potępił, — ale że też nawzajem nie jest jakimś odpadkiem Wszechświata, jakimś niebios oderwańcem, osamotnionym padołem płaczu, nic wspólnego z Niebiosami niemającym, — co znowu średnie wieki zbyt pokornie sobie wystawiały, — lecz że owszem bierze prawdziwy a właściwy sobie udział w systemie Wszechświata, że należy do Niebios i odbywa właściwe sobie obroty do harmonii powszechnej potrzebne, słowem, że sama ziemia stanowi ogniwo, pojedynczy exemplarz ciał niebieskich, z innemi spółrodne acz różnorodne, oraz współczłonek wielkiego niebios organizmu, z którym w wiekuiestej żyje komunii.

A tak uwolniwszy Niebo od służebnictwa ziemi, na które świadomość starożytna też niebo skazała, i nawzajem uwolniwszy ziemię od klątwy i wygnania z niebios, na które znowu średniowieczna świadomość też ziemię skazała, a natomiast wprowadziwszy naukowo Ziemię do Nieba, stał się wielki Kopernik przesłańcem ostatecznej dobrej nowiny, sprowadzenia stanu Królestwa niebieskiego na ziemię, które się stanie taką rewolucją (w dobrem znaczeniu tego wyrazu) stosunków społecznych na ziemi, jaką on sam sprawił w pojęciach naszych o niebie, nieśmiertelnem dziełem swoim o rewolucjach niebieskich.²⁾

¹⁾ (*Z manualika*). Anaximenesa wyobrażenie o kryształowej sferze (firmament), do której przytwierdzone są gwiazdy stale *ἀπλανῆ ἄστροα* — jakoby *oprawne* wedle Arystotelesa de Caelo (*ἐνδεδεμένα*) albo *wrosłe* wedle Ptolemeusza (*προσπεφυκότες*). — Lactantius de opificio Dei, c. 17). „An, si mihi quispiam dixerit *aeneum* esse coelum, aut *vitreum*, aut, ut Empedocles ait aërem *glaciatum*, statimne assentiar, quia coelum ex qua materia sit, ignorem?”

²⁾ At nunc per maria, ac stellas, sublimaque coeli
 Multa modis multis varia ratione moveri
 Cernimus ante oculos. (Lucret. Lib. I).

Nie jestżet także ziemia świecąą gwiazdeczką pomiędzy wszystkimi światami? ona więc także jest ciałem niebieskiem. Przypuściwszy nawet, że odpadłem od słońca przed wiekami wieków ciałem, to przecież wcale nie przepadłem, nie gnanem na oślep po otchłani próżności, póki gdzieś nie zapadnie w zagadkową przepaść przepaści, nie przepadłem ani zatraconem, lecz owszem uczestnikiem ściśle przypadającym do wielkiego niebios systemu, spółkującym organem wielkiego niebios organizmu, którego sam nasz system słoneczny jest dopiero drobnym szczegółikiem (exemplarzem). Ziemia więc także jest *ciałem niebieskiem*, — nie wygnana wcale z niebios, nie osierocona w Wszechświecie, ale owszem ze wszystkimi siostrzycami swemi współrodna i współżyjąca, znosząca się z niemi i odnosząca się do nich, względnie od nich zależna, jako też własny wpływ na nie rozciągająca, — wiernem i uprawnionem ogniwem, jakoby feodalnej niebios Hierarchii, kędy satelity hołdują planetom, a planety słońcom, a raczej pełną praw i obowiązków uczestniczką wielkiej światów Rzeczypospolitej, kędy każdy świat ma swoją właściwą funkcję, każdy po swojemu przyciąga, oświeca lub ogrzewa inne, a własne rozwijając życie, przyczynia się do życia współświatów i do cudotwórczej potęgi Wszechświata.¹⁾ Wszak przyciągana, sama też przyciąga, — kierowana, sama też kieruje, — oświecona, sama też przyświeca, — opanowana, sama też panuje. — I kroczy w pełni niebieskiego majestatu po absolutnej Wszechniebios przestrzeni, a przecinając co chwila równienniczek swoich koleje, lub zajmując opuszczone

¹⁾ „Inna jest chwała słońca, a inna chwała księżycy, i inna chwała gwiazd, albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności.“

I Cor. XV. 41.

Zjawisko zórz w okolicach biegunowych prawie bezustanne, i w dalszych strefach częstokroć widzialne, szczególna fosforescencya Wenerzy, i tym podobne zjawiska u Jowisza i komet, oraz polaryskopiczne doświadczenia, które rozróżniają światło odbite od bezpośredniego, naprowadzają na wniosek, że nie tylko właściwe gwiazdy i słońca same przez się świecą, ale że i planety, komety i księżycy, oprócz pożyczanego od słońca światła, którem wzajemnie się sobie samym i nam zwiastują, posiadają jeszcze i wydają własne, rodzime sobie, mniej lub więcej natężone i do jakości różnobarwne światła. —

dopiero przez poprzedniczki swoje koczowiska, napotyka coraz odmienne Niebios dziedziny, i wstępuje tak względem swych bliskich, jako też dalszych powinowatych stosunkowo w coraz odmienne stanowiska.

A przy całej owej rozliczności stósunków i stanowisk objawia się wiekuista rytmiczność, strój przedziwny, niezachwalny porządek, rząd i ład areydzielny, który jest modłą owego wielebnego ładu i rządu, mającego ogarnąć ziemskie stosunki, gdy przyjdzie na ziemię niebieskie Królestwo, — słowem wola Boża tak względem ziemi naszej, jako też i reszty niebios.

Perturbacyi lub aberracyi zaiste objawia się w tem zawikłaniu mnóstwo, — bo jakże mogłoby być inaczej przy tak rozlicznych i różnorodnych, a zawsze wzajemnych i solidarnych wpływach, kędy nie obojętnie dla siebie nie żyje, lecz wszystko na wszystko wpływa i działa; — lecz przypatrzwszy im się dokładnie i uchwyciwszy ich immanentne prawo, rzekłbyś, iż były to raczej aberracye i perturbacye dla samych astronomów, trudy i mozoły w ich rozrachowania wprowadzające, póki ani powodu, ani formuły na nie wynaleźć nie mogą, ale wiekuistego ładu Wszechświata nigdy, przenigdy nie turbujące, owszem takowy ład tem dzielniej potwierdzające. A jeżeli zdarza się w szeregu wieków wieków dla pojedynczego świata przedmiotowa ¹⁾ jaka perturbacya, to i takowa jest w związku z całym pankosmicznym porządkiem, to i takowa w teleologii Wszechświata ma swój cel i powód, (jest ugruntowana), to i takowa służy na chwałę absolutnemu Duchowi.²⁾

Nie światy się o takowe nieodgadnione perturbacye kłopotą, ale badacze, co praw wiekuistych owych światów dochodzą, i którzy w głowę zachodzą, póki im się nowy ład nie objawi. Ztąd też w miarę postępu w pojęciu

¹⁾ Jeżeli n. p. planetowy jaki pierścień od ogniska odpada, lub sam jako planeta w kilkoro się rozpada. —

²⁾ Ty Panie sam — Ty sam, Tyś uczynił niebo, — nieba Niebios — wszystko wojsko ich — ziemię i wszystko co jest na niej, Ty żywisz to wszystko, — a wojska niebieskie Tobie się kłaniają.

owych praw, tem bardziej perturbacye wszelkie, z przypadkowych, a na pozór niedociekalnych zjawisk, w rozumne następstwa się przeobrażają, tem bardziej budowę niebios w oczach naszych wznoszą, oraz w niedomyślane dotąd przepychy ozdabiają. Bo wszystko się w niebiesiech dzieje przez rozumne, przez ładne i składne rozwoje, przez świetne i święte *ewolucye*, lecz, jeżeli Bóg *dopuszcza* kiedy jaką kosmiczną rewolucyą, jeżeli daje się rozbić na asteroidy krnąbrnemu jakiemu astrowi, lub też drogą katakizmu we wyższy organizm wstąpić przeszkadza światu,¹⁾ śnać owo ciało niebieskie na to zasłużyło, a przeobrażeniem swoim do większej tylko chwały ogółu posłuży.²⁾

Otóż jak w pierwszej księdze doszliśmy do wypadku, iż tak się ma pod formą posobowości, w *łonie Wieczności*, życie teraźniejsze do życia przyszłego, jak się ma n. p. Epoka do Epoki, rok do roku, dzisiaj do jutra, albo jak się ma nieskończenie drobna chwilka, która, nim jeszcze się wymówi, już upłynie i w nadchodzącą spływa, do tej ostatniej, która ją ruguje, aby niezwłocznie podobnemuż wyrugowaniu uleść, — tak i tu dochodzimy do ściśle odpowiedniego twierdzenia, iż tak się ma pod formą przyległości, w *łonie Wszechświata*, świat tutejszy, czyli nasz świat, do tamtejszego, czyli do zaświata, jak się ma pewna ograniczona dziedzina do innej, podobnież ograniczonej dziedziny, jak się ma jeden powiat do ościennego, albo

¹⁾ Aczkolwiek umiejętność jeszcze nie rozwiązała ostatecznie pytania, które już Hipparcha, Pliniusza etc. zajmowało, ażali jakie gwiazdy rodzą się za dni naszych lub umierają, (an obirent nascerenturve stellae Plin. II. 21.) to przecież zjawianie się gwiazd zupełnie nowych, znikania dawno znanych, doprowadziło niektórych badaczy niebios do prawdopodobnej afirmacyjnej odpowiedzi. Już Snellius, u samego wstępu XVII wieku, (1618) poczytywał komety za rodzące się z łona słońca ciała, domyślając się, iż pochodzą z owych gromadzących się niekiedy, lub ubywających plam słonecznych, których czasowe zjawiania się i znikania, innego dotąd nie doznały wytłomaczenia. — Już w poprzedzającej księdze poznaliśmy owe korowody światów, które jakoby „odbijanego,” z sobą tańczują, przejmując i nawzajem sobie przekazując rozliczne stany i stanowiska. —

²⁾ Tota huius mundi concordia ex discordibus constat.

Linneusz *Systema naturae*.

też n. p. nasz kraj do zagranicy, lub też nieskończenie drobny punkt w przestrzeni, do punktu nieskończenie mu stycznego, a więc matematycznie z nim spływającego; — że więc Świat i Zaświat są to pewne Miejscowości, wspólnie się ograniczające i wzajemnie się zastępujące, równie jak żywot obecny i żywot przyszły są to pewne Doczesności, wzajemnie się wyłączające i po sobie następujące.

Cośmy tam przeprowadzili czasowo, oglądając się, o ile możliwości jak najpopularniej, na metodę fluxyi Newtona, tośmy się starali tu przeprowadzić miejscowo, z równą usilnością o przystępność i wyobrażalność, na modłę geometrycznie pojętego rachunku różniczkowego Leibnitza.

Lecz, jako prawdziwą Wieczność otrzymaliśmy dopiero integrując wszelkie możebne Doczesności, i wznosząc się do pojęcia ich Wszechzjednoczenia, (które wszelkie granice może mieć wewnątrz siebie, nie zaś po za sobą), a nie wyłączając od niej wszelkie czasy i redukując ją do jakiegoś urojonego Nie-czasu, tak i tu dochodzimy dopiero do prawdziwej Wszechobecności, nie ujemnie, ale owszem dodatnie, nie dyfferencyalnie, ale integralnie, — uznając, iż bynajmniej nie jest wolną od wszelkiego miejsca, przez co jej właśnie dotąd ubliżano, miasto uwielbiać, ale że owszem obejmuje wszelką możebną miejscowość, równie jak Wieczność wszelką możebną Doczesność w swoim łonie piastuje. — A Wszechobecność ową i Wszechprzestrzeń, aby ją stanowczo odróżnić od czysto idealnej, nazywamy religijnem wyrażeniem: Niebiosami.¹⁾

¹⁾ (*Z manualika*). Kepler, ów Prorok i Apostoł Umiejętności, rzekł: „Hoc enim coelum est in quo vivimus et movemur et sumus, nos et omnia mundana corpora.“ A Śty Paweł rzekł niemal toż samo mówiąc: „In Deo vivimus et movemur et sumus.“

Macrobius (in Cic. somnium Scipionis I c. 20) mówi: Ita enim non solum terram sed ipsum quoque coelum, *quod vere mundus vocatur*... itd. Niebios, ów sad Bóży, w którym myriady światów powstają, rosną, rozwijają się, owocują i giną, ów Sad przez Boga zasadzony, w którym przechadza się Bóg jak w Adamowym Raju. W tym to Raju roją się światy, a ziemia nasza jest jedną pszczółką jednego roju, przebiegającego niezmiernie niebios przestrzenie, (*οὐρανοῦ χώρος*) wśród tych wszystkich rojów rojowiska. — *Polit. Arystot.* VII. 4 i *Metafis.* XII. 7. oraz *de Mundo* (który to traktat niektórzy Chryzypowi przypisują) cap. VI.

I dla tego też, jakieśmy we Wstępie uznali trafność i głębokość Chrystusowego wyrażenia, który, obdarzając człowieka świadomością wiecznego żywota, wyrzekł, „iż kto „wierzy w Niego, ten już *ma* żywot wieczny“¹⁾ — tak znowu dziś, doszedłszy naukowo do świadomości Wszechświata i pojmując, że Niebo wszystkie światy w sobie ogarnia i właśnie z tychże światów się składa, jak Wieczność z wszech doczesności, — możemy znowu wyrzec, iż ktokolwiek to pojmuje i przyjmuje, oczywiście już *jest* w Niebie; — albowiem Niebo jest wszechspelną Miejsca, równie jak Wieczność jest wszechspelną Czasu. — A to także nie mówimy z siebie, ale ze świadectwa i na świadectwo Chrystusowe, który rzekł: „A nikt nie wstąpił do Nieba, „tylko ten, który zstąpił z Nieba, Syn człowieczy, *który jest w Niebie*.“²⁾ — A więc być w Niebie niczem innym nie jest, jak wszechmiejscowem przetłómaczeniem wszechczasowego wyrażenia: mieć żywot wieczny.

A z drugiej strony niechaj nikt nie sądzi, jakobyśmy ubliżali Ojcu naszemu, „który jest w Niebiesiech,“ twierdząc, że i my jesteśmy w Niebiesiech, bo w takim razie musiałby przypuścić, że Chrystus ubliżał Najwyższemu Wiekuistemu, gdy twierdził, że każdy z nas ma już żywot wieczny. Bo jak w żywocie wiecznym są stopnie i skale, rzędy i potęgi, tak też i w niebiosach są stępy i staje i skale;³⁾ . . . jak każdy z nas, choć nieśmiertelny, choć *podobien* Ojcu naszemu, nie równa się przecież sa-

¹⁾ Joan. V, 24. Patrz Wstęp, Dział IV, Rozdz. 5, str. 310.

²⁾ Joan. III, 13.

³⁾ (*Z manualika*). Stanu królestwa Niebieskiego nie wypada sobie wystawiać jednostajnym, ani wiekuiście jednakowym. — Wszakże Paweł św. wspomina o trzecim niebie, (II. Cor. XII. 2) a więc dowodzi postępu w stanowiskach niebieskich; to przechodzenie więc z Nieba do Nieba, czyli jak gdzieindziej mówi Apostoł narodów „*z chwały w chwałę*“, stanowić właśnie będzie dzieje królestwa Bożego. —

Są różnorodne światy, stósownie do wyższego lub niższego rzędu systematów, do których należą:

Światy gwiazdowe (słoneczne) planetarne, satellitowe itd. — Słu-

memu Bogu, jedno owszem tak się ma do Niego, jak w Analizie nieskończoności ma się nieskończoność *niższego*, do nieskończoności *nieskończenie wyższego rzędu*, — (które to nieskończoności, jako niejednorzędne, nie są też współmierne i jedna przed drugą znika,¹⁾ i dla tego w rachubie Matematyków opuszczane być mogą bez nadwerężenia ścisłości wypadków,) — tak i ziemia nasza, choć *w niebo-*

szenie też nazwał Simon Marius, współodkrywca satellitów Jowiszowych, dzieło swoje: *Mundus Jovialis*. 1611.

Satellity (księżyce), są to już zmarłe światy (*wczorajsze*), nietylko ich proces palny wygasł, ale i postradały atmosferę.

Planety, są światy w pełnem życiu, i toż życie organicznie rozwijają. — (*dzisiejsze*).

Gwiazdy, (słońca) są światy rodzące się i przez proces ognia przechodzące. — (*jutrzejsze*).

Komety, są światy w stanie przechodnim, jakoby zwierzo-krzewy bądź wstępne, bądź zstępne, a ich ogon jest śladem odbywającego się na nich procesu neptuniczno-atmosferycznego.

Nebulosae (o ile wydoskonalone narzędzia nie objawią nam, że są rojowiskiem światów gwiazdzistych), są materią kosmiczną w stanie pierwotnego, nierozdzielnego chaosu. —

(*światy pozajutrzejsze*).

Arago w *Annuaire pour 1834*, p. 295—301. domyśla się już, że gwiazdy zielone i niebieskie są to słońca, które jako słońca już gasną i starzeją się. — Otóż właściwe życie światów, które obecnie jest siedliskiem planet, przenieść się może do nich, jak z księżyców na planety przeszło. — Kto wie, czy aerolity, odwiedzające nasze planety z dziedzin niebieskich, nie są szczątkami jakich światów *onegdajszych*. —

¹⁾ Jako funkcyja sui generis w porównaniu do funkcyi pierwotnej, Lacroix *traité élem. du calcul différentiel* p. 704, 5 ed. — Wyrażenie oczywiście pożyczone, i do Matematyki wniesione od Spinozy, który już w *Etyce* I, def. 6, prop. 9. odróżnia Nieskończoność absolutną od względnej, nazywając tę ostatnią infinitum sui generis, — której nieskończenie wiele atrybutów nie dostawa, a pod pewnym tylko względem nieskończoność przystoi. — Dla tego to Psalmista, choć nieświadomy rachunku różniczkowego, z matematyczną ścisłością wyrzekł:

Substantia mea tamquam nihilum ante te. Ps. XXXVIII, 6.

wzięta, choć udział biorąca w Niebios harmonii, nie stanowi przecież wszechświatnego Wszechświata, ani wyczerpuje błogości niebiańskich.

Mogłoby się niebo bez niej obejść, równie jak wszelka integralna wartość może się obejść bez pojedynczej swojej różniczki, jak rodzaj bez pewnego exemplarza, — a przecież nieskończoność owych różniczek stanowi samą speln integralnej, i bez nieskończonych różniczek nie byłoby nieskończonej całkowej.

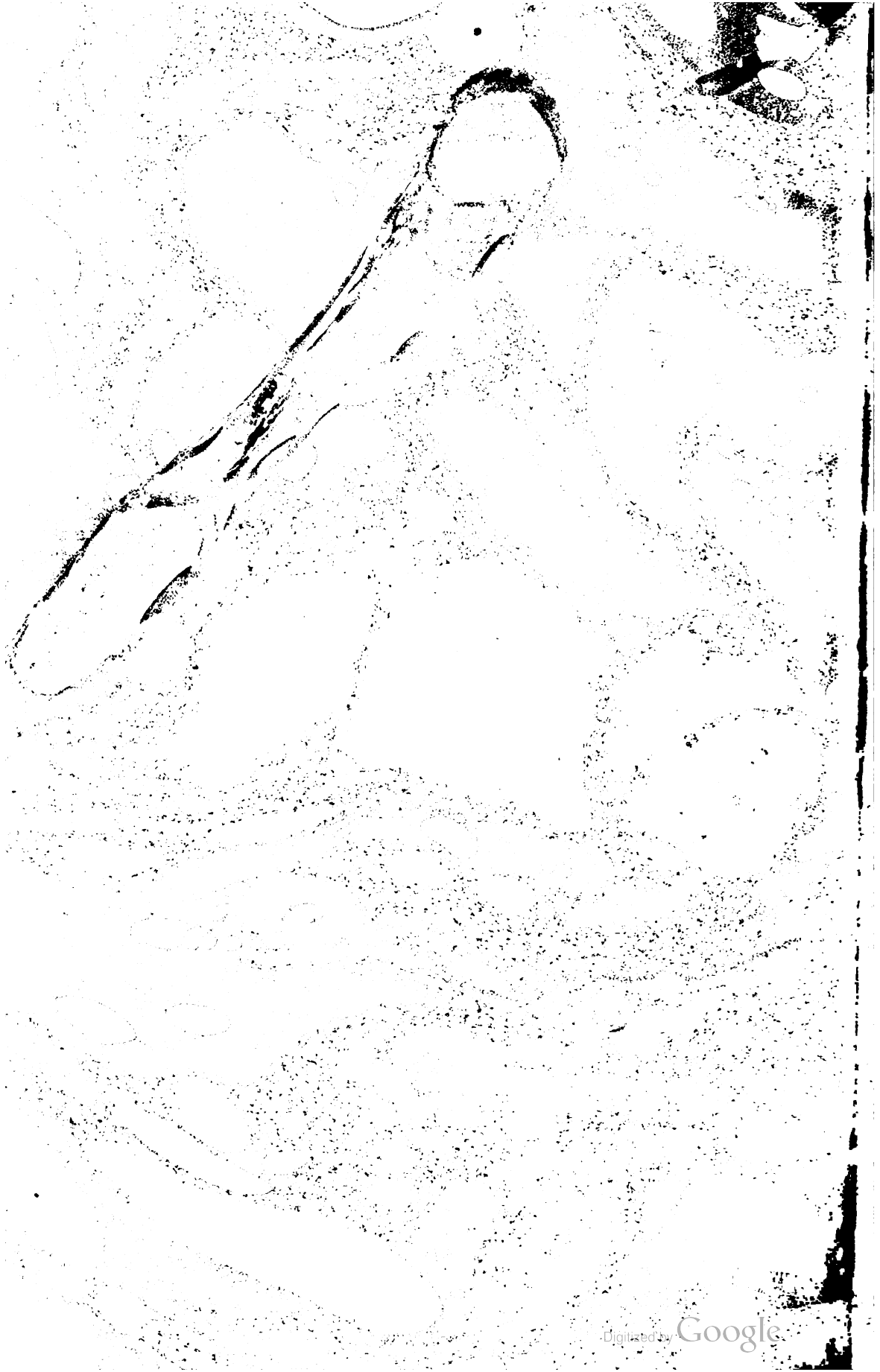
KONIEC PRZYPISKÓW TOMU II.

SPIS RZECZY.

	Stronnica
Dział I. „Ojciec.” — Słowo i akt Miłości. — Zaród i ognisko pierwszej radykalnej przemiany świata społecznego. (Rozdział I i II)	1— 20
Szczegół i Przystępy do Ojcostwa Bożego:	
Ojcostwo i macierzyństwo rodowe — <i>synostwo</i> — <i>sieroctwo</i> — <i>ojcowizna</i> . — (Rozdz. III i IV). .	20— 45
Ojcostwo i macierzyństwo narodowe. — <i>Ojczyzna</i> . (Rozdz. V—VIII)	46— 76
Ojcostwo i macierzyństwo międzynarodowe — <i>Ludskość</i> . — Ojcostwo i macierzyństwo duchowe i duchowne. — <i>Akademia</i> — <i>alma mater</i> , <i>Kościół</i> — <i>matka nasza</i> . (Rozdz. IX).	77— 93
Ojcostwo i macierzyństwo przyrodnicze. — <i>Ziemia</i> i <i>Natura</i> — <i>alma parens rerum</i> . — Ojcostwo i macierzyństwo nadprzyrodnicze — (supranaturalne, ale nie antinaturalne): „ <i>Ojciec nasz, któryś jest w Niebiesiech</i> .” (Rozdz. X)	94—112
Dział II. „nasz.” — Solidarność społeczna. (Rozdz. I-III)	115—138
Wynikłości naturalne Ojcostwa Bożego:	
Ludzi i Ludów: Wolność, Równość, Braterstwo — pojęte jak dziś bywają, — ujemnie i zaprzecznie, pojęte jak być powinny, — dodatnio i zatwierdnie. (Rozdz. IV—VII)	139—173
O d e z w y do tych, którzy zaniedbują prawdziwych, jak do tych, którzy nadużywają fałszywych wynikłości i gotują światu okropne przesilenie. (Rozdz. VIII i IX)	174—192

Dział III. Crisis obecna. — Przebycie jej dwojako możliwe: błąd — lub złowrogi; — przez <i>rozwój</i> (ewolucye) lub przez <i>rozbiór</i> (rewolucye). — Wspaniałość budowania — lub obrzydliwość spustoszenia. (Rozdz. I—XIV)	195—326
Dział IV. „Któryś jest w Niebiesiech.” — Niebios — Wszechświat — Wszechobecność Boża. — Wykład tej <i>Wszechobecności</i> pod kategorią <i>Miejsca</i> , odpowiedni wykładowi <i>Wieczności</i> , pod kategorią <i>Czasu</i> , (w I Tomie) (Rozdz. I—X)	329—406
Przejście od imienia Bożego, objawionego przez Chrystusa, do imienia jeszcze <i>ukrytego</i> lecz <i>zapowiedzianego</i> i zadatkowanego, t. j. od Wezwania: Ojca naszego, który jest w Niebiesiech do I Prośby: „ <i>Święć się imię Twoje.</i> ” (Rozd. X i XI)	407—426
Appendix	427—454





This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.

3379508

APR - 6 1987

3743
CANCELLED

APR 23 1987
APR 23 H

WIDENER
BOOK DUE

JUL - 2 1987

2225772

JUL 1 - 1987

WIDENER

BOOK DUE

NOV 10 1987

250643

Widener Library



3 2044 105 225 825